

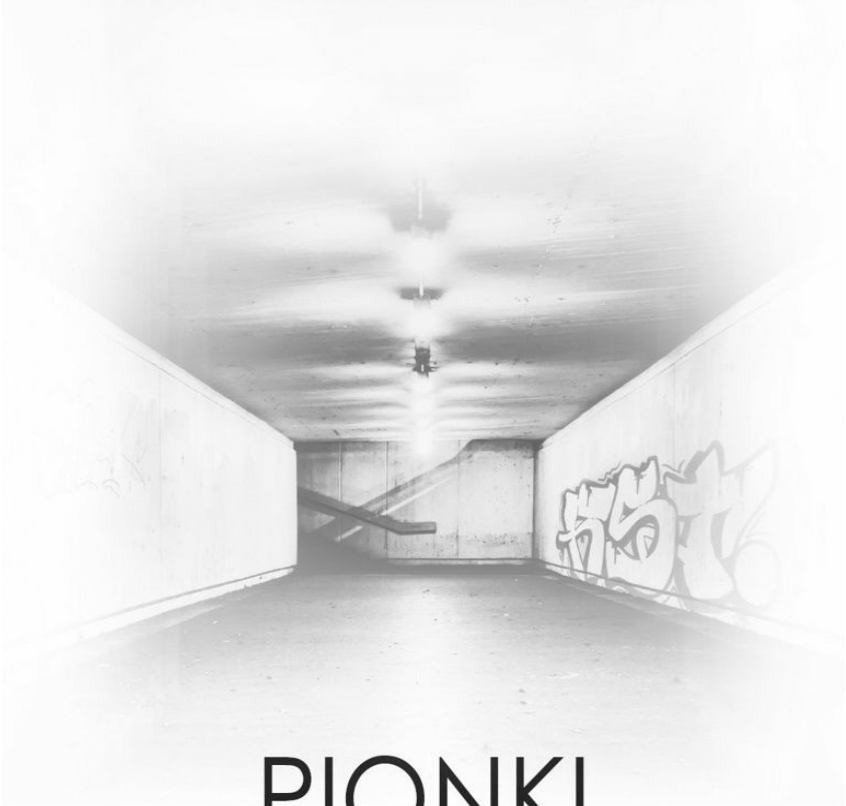
NATALIA
NOWAK-LEWANDOWSKA



Tę grę prowadzi ktoś inny, ty jesteś tylko pionkiem

PIONKI


Replika



PIONKI

NATALIA
NOWAK-LEWANDOWSKA

PIONKI



Copyright © Natalia Nowak-Lewandowska
Copyright © Wydawnictwo Replika, 2018

Redakcja
Magdalena Kawka

Projekt okładki
Mikołaj Piotrowicz

Skład i łamanie
Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2018

eISBN 978-83-7674-755-2

Wydawnictwo Replika

ul. Szarotkowa 134, 60-175 Poznań
tel./faks 61 868 25 37
replika@replika.eu
www.replika.eu

ROZDZIAŁ 1

– Ej ty, gotko! – Szyderczy śmiech stojących przy oknie ludzi rozszedł się echem po szkolnym korytarzu.

– Urwałaś dzisiaj już głowę jakiemuś kogutowi? – Ponowna salwa śmiechu. – Krew ci ścieka z brody!

Majka minęła roześmianą grupę i nie oglądając się za siebie, poszła dalej.

Ten dzień nie wyróżniał się niczym szczególnym. Odkąd pojawiła się w łódzkiej szkole, przypięto jej łątkę gotki, nie zadając sobie trudu, aby zweryfikować prawdziwość tej tezy. Majka, przyzwyczajona do bycia outsiderem, wzruszała tylko ramionami, czasem pokazywała rówieśnikom środkowy palec i szła dalej. Ludzie z klasy ograniczali się tylko do głupich tekstów i śmiechu, więc byli niegroźni, nie musiała się nimi przejmować.

Ona sama przyglądała się im z lekkim pobłażaniem. Gwiazdy klasowe, wymalowane, z grubymi, czarnymi brwiami, wyglądały tak, jakby musiały wstawać przynajmniej dwie godziny wcześniej, żeby nadać swojej twarzy wygląd maski. Większość przerw spędzały w toalecie, gniotąc się przy jedynym lustrze i poprawiając makijaż, który stawał się coraz mocniejszy i coraz bardziej sztuczny. Potem wyginały ciała, robiły dzióbki i strzelały miliony słodkich selfiaczków, żeby zasypywać nimi media społecznościowe.

Chłopcy z klasy nie byli lepsi od dziewczyn. Ledwo wąż się sypnął pod nosem, grzywki zasłaniały pół twarzy, sylwetki mieli bardziej chłopięce niż męskie, ale stroszyli się jak koguty, żeby zaimponować plastikowym barbie. O nie, to nie było towarzystwo dla niej.

Majka nie identyfikowała się ani ze społecznością klasową, ani z żadną subkulturą, a to, że preferowanym kolorem ubrań była czerń i ciężkie buty, to jeszcze nie znaczyło, że rozpoczynała dzień od wypicia kieliszka krwi i złożenia ofiary z kota na ołtarzu

znajdującym się w podziemiach.

Owszem, lubiła czasem posłuchać Siouxsie and the Banshees czy The Cure, ale nie czuła się częścią żadnej subkultury. Nie czuła się częścią czegokolwiek, nawet własnej, małej, pokręconej rodziny.

Nauczyciele uczący w jej klasie, podobnie jak uczniowie, przypięli jej łątkę sprawiającej problemy, i choć jej wygląd pozostawiał wiele do życzenia, to dla grona pedagogicznego nie on był głównym powodem, dla którego została zaszufładowana. Jej regularne ucieczki z lekcji oraz lekceważący stosunek do szkoły i nauki nie polepszały sytuacji.

Choć do zakończenia lekcji pozostała jeszcze godzina, Majka postanowiła ponownie wcześniej wyjść ze szkoły. Nie pierwszy i pewnie nie ostatni raz uciekła z lekcji. Kolejny raz wysłucha umoralniającej pogadanki od ojca i wychowawczyni, a potem zrobi dokładnie to samo. Naprawdę było jej wszystko jedno, czy zda do następnej klasy, czy zda maturę i dostanie się na studia. Zresztą na jakie miałyby pójść, też nie wiedziała. I było jej wszystko jedno.

Roztopiony śnieg przypominał breję, która oblepiała buty burym kolorem, pozostawiając na nich brzydkie zacieki. Czarne glany przy każdym ruchu skrzypiały i rozpryskiwały błoto na boki. Kroki dziewczyny były niespieszne, wyważone.

Zbliżała się piętnasta, ale w styczniowy, pochmurny dzień, było już prawie ciemno. Majka szła powoli, ignorując upływające minuty. Minęło już tyle czasu, od kiedy widziała ostatni raz Tomka, ale jego obraz w pamięci dziewczyny pozostawał nadal żywy.

Tęskniła za nim, zupełnie irracjonalnie, bo po tym, co jej powiedział podczas ostatniego spotkania, nie powinna. Jedynym słusznym wyjściem było zapomnienie, ale nie potrafiła. Zadał jej ból, lecz ona cały czas liczyła na to, że jakimś cudem znowu się spotkają. Nawet wyobrażała sobie takie spotkanie na setki sposobów i tym karmiła swoją tęsknotę.

Wyjazd z Katowic nie przysłużył się podtrzymywaniu tej znajomości, choć pewnie byłoby ono tylko jednostronne. Majka

do tej pory nie wybaczyła ojcu, że wywiózł ją z miasta, w które zdążyła się już wtopić. Co z tego, że to Łódź była jej rodzinnym miastem, skoro wyjechała z niego jako mała dziewczynka, nigdy nie odwiedzała mieszkających tu dziadków, więc i niewiele pozostało w jej pamięci.

To w Katowicach był jej dom, choć daleko mu było do miana idealnego. Nie był nawet normalny, ale za to jedyny, jaki miała. A to jednak lepsze niż zupełnie nowe, obce środowisko.

Minął ponad rok, od kiedy wraz z ojcem i ciotką Julianną wrócili do Łodzi. Majka rozpoczęła naukę w jednym z łódzkich liceów, nie przywiązując wagi do wyboru profilu klasy ani do przyszłości, jaka czekała na nią po ukończeniu szkoły.

Różańscy zamieszkali we wspólnie wynajętym, trzypokojowym mieszkaniu w samym centrum miasta i usiłowali wrócić do miejsca, z którego będą mogli wszystko rozpocząć od nowa. Ale Majka miała wrażenie, że tylko ona ma z tym problem, jakby jej dusza została w Katowicach. Każdy dzień był tak samo beznadziejnie nudny, podobny do poprzedniego. Nie umiała wymazać przeszłości, przekuć doświadczeń w pozytywne rzeczy. Codziennosc ją dobijała i zwiększała tylko odczucie pustki i tęsknoty.

Kilkukrotnie próbowała skontaktować się z Tomkiem, ale za każdym razem odrzucał jej połączenie, na wiadomości nie odpisywał. Było oczywiste, że nie chce mieć z nią nic wspólnego, ale Majka nie wierzyła, że był z nią szczerzy. Przecież dwa razy stanął w jej obronie, uratował ją, więc to niemożliwe, żeby tak nagle przestało mu na niej zależeć. Nie po tym, co zaszło między nimi. Majka nie chciała w to uwierzyć, nie miała takiego zamiaru.

Na dworze zaczynało się ściemniać, temperatura spadała poniżej zera, a roztopiony śnieg zaczynał zamarać, tworząc niebezpiecznie śliską nawierzchnię. Przechodnie otuleni ciepłymi kurtkami spieszyli się do swoich domów, ale nie Majka. Ona szła wolno, zupełnie ignorując zmieniającą się pogodę.

Telefon zawibrował w kieszeni spodni. Wiedzioną naiwną nadzieją, wyjęła go szybko, ale wystarczyło jedno spojrzenie na wyświetlacz, żeby z wściekłością odrzuciła połączenie i wcisnęła

z powrotem aparat do kieszeni.

Nie miała ochoty na rozmowę z ojcem, który jak zwykle będzie się na nią wściekał. Może już się dowiedział, że opuściła lekcje, może jej szuka, a może odbębnia tylko swój rodzicielski obowiązek. Majka miała to w nosie. Niech dzwoni, niech się martwi. Gdyby rzeczywiście mu na mnie zależało, toby nie pozwolił, żebym wyjechała z Katowic! Posłuchałby mnie, a tak, jak zwykle wszystko jest dostosowane do niego i ciotki Julianny. Jakby mnie w ogóle nie było.

Przystanąła i rozejrzała się wokół. Idąc, jak zwykle straciła poczucie orientacji. Znowu nie wiedziała, gdzie się znajduje. Okoliczne budynki nie kojarzyły się jej z niczym, więc jedyne, co pozostawało, to uruchomienie GPS w telefonie i odnalezienie swojego miejsca położenia.

Kiedy już wiedziała, w którą stronę powinna się udać, nadal nie spiesząc się, przemierzała drogę dzielącą ją od domu.

Cisza w mieszkaniu tylko utwierdziła ją w przekonaniu, że ojciec markował obowiązki rodzicielskie. Jak zwykle go nie było. Ani fizycznie, ani psychicznie, jak oczekiwałaby tego Majka. Wcześniejszy chłód, który panował w stosunkach między nimi, tylko na chwilę się zmniejszył, kiedy Jakub pogubił się po ostatnich wydarzeniach w Katowicach. Prawdopodobnie sam potrzebował bliskości, wsparcia ze strony najbliższych, ale kiedy otrząsnął się z szoku, wszystko wróciło do normy.

Zresztą wszyscy byli zszokowani i zagubieni. Nikt nie mógł się spodziewać, bo cios spadł z najmniej oczekiwanej strony. Nawet Majka była zaskoczona. Ale od tamtych wydarzeń minęło już półtora roku, więc emocje, które im towarzyszyły, wyciszyły się, obraz zbladł, a życie toczyło się dalej. Niby spokojnie, niby normalnie, a jednak cały czas coś wisiało w powietrzu.

Jakub znalazł pracę w jednym z łódzkich komisariatów, ponownie w stopniu starszego aspiranta i ponownie w sekcji zabójstw, więc nadal był rzadkim gościem w domu. Bardzo długo nie potrafił sobie poradzić z samym sobą. Choć początkowo był bardzo nieufny w stosunku do nowych kolegów, bojąc się, że któryś z nich mógłby wyciągnąć sprawę Weroniki, po czasie

zorientował się, że nikt o tym nie wspomina i nie patrzy na niego podejrzliwie. To w jego głowie wciąż mieszkwały demony przeszłości, które blokowały jakiegokolwiek zmiany. Nie potrafił wyzwolić się od myśli o Kasi, pierwszej żonie, za którą pomimo upływu wielu lat tęsknił niezmiennie tak samo. Tęsknota mieszała się z obwinianiem jej o pozostawienie go samego ze wszystkimi kłopotami, jakie niesie ze sobą samotne rodzicielstwo. To przez to, że nie dawał sobie rady z Majką, związał się z Weroniką. Potrzebował opiekunki do dziecka i pomocy domowej, a przyszła pani Różańska nadawała się do tej roli idealnie, a potem wdepnął w najgorsze gównno, jakie tylko mógł sobie wyobrazić.

Był przerażony, kiedy prawda ujrzała światło dzienne, że będzie skończony jako policjant. Obawiał się, że skandal odbije się na ich pokiereszowanej rodzinie i nie poradzą sobie z ponownym wyjściem z sytuacji. Dlatego podjął decyzję o powrocie do rodzinnego miasta, choć to bardziej przypominało ucieczkę niż stawienie czoła przeciwnościom.

Przez wiele miesięcy zadreęczał się myślami, że nic nie zauważył. Przecież był policjantem, miał wieloletnią praktykę, powinien wyczuć, że coś się dzieje. Ale był tak pochłonięty sobą, swoim żalem i pretensjami do Kasi, że nie dostrzegał, co działo się tuż obok. Kiedy prawda wyszła na jaw, miał do siebie pretensje, że narażał własne dziecko na niebezpieczeństwo, że był zbyt nieuważny i ufny. Zatracił instynkt. Policyjny węch zawiódł, choć słuszniej było stwierdzić, że to on zawiódł. Jako ojciec, pewnie również jako mąż, ale do tego wolał się nie przyznawać.

Początkowo postanowił, że już nigdy nie wróci do pracy w policji. Ten rozdział swojego zawodowego życia zamknął i nie planował otwierać ponownie. Chciał się zatrudnić gdziekolwiek, byle nie w policji, choć przecież to nie on był winny, nikt nie postawił mu żadnych zarzutów, nie miał pretensji, jednak nie potrafił ot, tak zwyczajnie wrócić do pracy. Czuł, że zawiódł.

Przez dwa miesiące po powrocie do Łodzi szukał pracy gdziekolwiek, byle tylko mieć stały dochód, jednocześnie

odmawiając przyjęcia pomocy ze strony kolegi z Katowic, który mógł mu załatwić pracę w wydziale zabójstw w łódzkiej policji. Nie potrafił się przełamać. Bał się przekroczyć próg komendy, znowu wtopić się w szeregi policyjnej braci i jeszcze raz wstrząsnąć przestępczym światkiem.

Po dwóch miesiącach bezowocnych prób znalezienia pracy oraz przekonywania siebie, że wcale nie tęskni za policyjną adrenaliną, Jakub postawił sobie warunek – jeśli wejdzie do budynku komendy i zostanie przyjęty przez komendanta bez wcześniej umówionej wizyty, to zrobi wszystko, żeby dostać pracę w policji. Komendant przyjął go natychmiast, wystarczyło podane przez sekretarkę nazwisko gościa. I tak Jakub Różański wrócił do służby w policji.

Pierwsze dni nie należały do najłatwiejszych. Jakub wszystkich bacznie obserwował, szukając wśród nowych kolegów takich, którzy będą go oceniać, poddawać w wątpliwość jego niewinność. A kiedy przekonał się, że nic takiego się nie dzieje, zaczął czerpać radość z powrotu do swojej ukochanej pracy.

Jego bezpośrednim przełożonym był podkomisarz Norbert Lenkow, wieloletni pracownik, zasłużony, doceniany przez kolegów i przełożonych i zupełnie niepozorny z wyglądu. Wysoki blondyn o szarych oczach, noszący zawsze bardzo krótko ostrzyżone włosy, dobrze zbudowany, choć skrzętnie skrywający swoje rozmiary pod bluzami i spodniami bojówkami.

Miał bardzo przeciętny wygląd, na tyle zwyczajny, że ginął w tłumie podobnych do siebie twarzy, co niewątpliwie miało swoje plusy w pracy. Nie rzucał się w oczy, był trudny do opisania, bez wyraźnych cech szczególnych. Dopiero kiedy się uśmiechał, jego twarz się zmieniała, a kobiety zaczynały uważać go za przystojniaka.

Norbert od kilku lat był żonaty. Beata Lenkow pracowała w policji jako pracownik cywilny, i tam się poznali. Zdecydowanie nie była to wielka miłość z żadnej ze stron, raczej prosty, partnerski układ pomiędzy dwojgiem dojrzałych ludzi. Beata była o pięć lat starsza od męża, jednak pomimo pięćdziesięciu lat zachowała młody wygląd i sprężystą sylwetkę.

Ponieważ pobrali się późno, nie mieli i nie planowali dzieci. Wraz z upływem czasu ich związek zaczął bardziej przypominać przyjacielski układ niż małżeństwo z prawdziwego zdarzenia. Obojgu przytrafiały się przelotne romanse, jednak nigdy nie były one ważniejsze niż współmałżonek. Czasem Norbert zastanawiał się, jaki jest sens utrzymywania związku, który nigdy nie był prawdziwy, a teraz już zupełnie nie przypominał małżeństwa, ale był zbyt leniwy, żeby złożyć pozew o rozwód. Wystarczało mu na co dzień roboty papierkowej, nie miał ochoty na kolejne wizyty w sądzie.

Beata wychodziła z podobnego założenia. Na samą myśl o poszukiwaniu mieszkania, przeprowadzce, jakichkolwiek zmianach, dostawała gęsiej skórki. Wolała to, co było. Nudne, przewidywalne, ale znajome.

Wraz z upływem czasu początkowy sceptycyzm Norberta zmniejszył się, a on przekonał się do nowego podwładnego Różańskiego. Jako jeden z nielicznych znał historię Jakuba i choć sam początkowo był bardzo nieufny, to nigdy nie dał tego po sobie poznać. Nigdy też nie pozwolił na to, aby ta historia ujrzała światło dzienne. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jakie miałyby to konsekwencje.

Po pierwszej akcji, kiedy przekonał się, że może liczyć na Jakuba, zawiązała się między nimi cienka nić męskiej przyjaźni, jednak przyjaźń nigdy nie przekroczyła gmachu komendy policji. Nie spotykali się ani na piwie, jak wielu ich wspólnych kolegów, ani w gronie rodzinnymi, nie wyjeżdżali razem na wakacje, ale zawsze mogli na siebie liczyć, szczególnie w pracy. A to było niejednokrotnie ważniejsze niż wspólne kolacje i alkohol wypity razem przy barowym stoliku.

Tymczasem Julianna, która zajmowała najmniejszy pokój ich wspólnego, tymczasowego mieszkania, bo jak twierdziła, więcej przestrzeni na początek nie jest jej potrzebne i nie w takich warunkach już przebywała, zaczęła pracę w redakcji jednej z łódzkich gazet. Majka widziała w tym wspólnym mieszkaniu nadzieję, że będzie mogła być bliżej ciotki, ale ta wychodziła wcześniej rano i wracała późnym wieczorem, zmęczona i

milcząca, zupełnie niezainteresowana rozterkami bratanicy.

Julianna Różańska nie liczyła na to, że powrót do Łodzi będzie od razu okraszony pasmem sukcesów, ale oczekiwała, że będzie w miarę normalnie. Kolega ze studiów, poproszony o pomoc w znalezieniu pracy, dość szybko uporał się z zadaniem, poruszając niebo i ziemię, niemal stając na głowie. Dzięki tym zabiegom dotarł do znajomej znajomego, która była członkiem zarządu wydawnictwa, i w krótkim czasie Julianna podjęła pracę dziennikarza w „Twojej Łodzi”.

Początkowo myślała, że złapała Pana Boga za nogi, bo trafiła do największej gazety w regionie łódzkim, ale sądziła tak do czasu, kiedy nie poznała redaktor naczelnej Malwiny Wachner. A raczej jej możliwości współpracy z pracownikami gazety.

A redaktor Wachner prezentowała cały wachlarz cech, które niebezpiecznie przybliżały jej zachowania do socjopatii. Zimna, pozbawiona empatii, wiecznie zdenerwowana, przebiegle manipulująca pracownikami, bez poczucia winy czy wyrzutów sumienia. Cała redakcja drżała na dźwięk otwieranych drzwi od pokoju naczelnej. Wprowadziła w gazecie taką atmosferę, że strach było głośniej odetchnąć.

Oczywiście miało to jeden pozytywny efekt – wszystkie artykuły były zawsze wysokiej jakości, nigdy nie było opóźnień, a na zewnątrz redakcja „Twojej Łodzi” świeciła przykładem rzetelnego dziennikarstwa.

Ale w zamian, oprócz terminowo przelewanego na konta bankowe wynagrodzenia, pracownicy gazety mieli w różnym stopniu zaawansowania nerwicę, chwilami mord w oczach, kiedy ich spojrzenia kierowały się w stronę szefowej, oraz ogólny niesmak i niechęć do przychodzenia do pracy. Gdyby nie wysokość wynagrodzeń, większość z nich pewnie już dawno by opuściła biuro „Twojej Łodzi”. Julianna, choć początkowo pełna zapału i dobrych chęci do pracy, dość szybko zrozumiała, że nie będą one miały dla szefowej większego znaczenia, bowiem Malwina Wachner od początku postanowiła, że zrobi wszystko, aby pozbyć się dziennikarki. Nie liczyło się, jak dobre są jej artykuły, ani to, że pierwsza dowiaduje się o ważnych sprawach,

a co za tym idzie, dziennik zyskuje na popularności.

Głównym powodem niechęci do Julianny był sposób, w jaki została przyjęta do pracy. Ominięcie Malwiny w procesie rekrutacyjnym ubodło ją tak mocno, że postanowiła za wszelką cenę udowodnić, że to ona jest tu szefową, to do niej należy przyjmowanie i zwalnianie pracowników, bo to ona ma najlepszego dziennikarskiego nosa.

Oczywiście nie mogła odmówić prośbie członkini zarządu. To był ten rodzaj prośby, który nie podlegał żadnej dyskusji, a jakakolwiek próba mogła się dla Malwiny źle skończyć. Ale redaktor Wachner nie byłaby sobą, gdyby położyła uszy po sobie i odpuściła.

Od pierwszego dnia pracy Julianny Malwina obserwowała bacznie podwładną, próbując wyłapać jej słabe i mocne strony. Obserwowała jej relacje z innymi pracownikami, aby znaleźć haczyk, który posłuży jej do pozbycia się Różańskiej.

Bardzo szybko krótkie terminy oddania przez Julianę artykułów skróciły się do niemal niewykonalnych, a drobiazgowość uwag płynących od redaktor naczelnej przyprowadzała kobietę o gęsią skórkę. Julianna miała wrażenie, że jest traktowana przez Malwinę w inny sposób niż pozostali pracownicy. Oczywiście domyślała się, że metoda jej zatrudnienia nie była akceptowana przez szefową, ale musiała gdzieś pracować, a siedziba gazety „Twoja Łódź” była miejscem idealnym, oczywiście poza osobą redaktor naczelnej.

Każdy poranek witała bólem głowy i grymasem na twarzy, a kończyła wściekła i milcząca, zmęczona, jakby wzięła udział w bostońskim maratonie. Wyprowadzała Falkona na krótki spacer, zjadała byle co, żeby tylko zapełnić żołądek, i padała na łóżko nieprzytomna.

Chwilami miała tak bardzo dość, że tęskniła za Czerstwym i „Nowinami Śląskimi”. Może ich współpraca nie zawsze była idealna, ale nigdy nie podłożył jej przysłowiowej świni. Doceniał ją na swój zimny, pozbawiony emocji sposób. Ale nie czuła się nie na miejscu. A w „Twojej Łodzi” miała wrażenie, że wystarczy sekunda nieuwagi i pożegna się z pracą. Musiała być przez cały

czas bardzo czujna i skupiona, a to powodowało silne zmęczenie.

Każdego dnia, wstając, zgrzytała zębami, wściekała się, ale wchodziła do biura redakcji z miną, która zupełnie nic nie wyrażała. Siadała przy biurku, włączała komputer i zaczynała pracę. I jak zawsze Malwina sprawdzała, kiedy Julianna przychodziła do pracy, a wieczorem kontrolowała porę wyjścia.

Bardzo często, ćwicząc cierpliwość Julianny, Malwina stawała obok niej, opierała się o biurko, patrzyła na monitor komputera i milczała. Początkowo Julianna z grzeczności pytała, czy szefowa czegoś potrzebuje, ale kiedy za każdym razem słyszała tę samą odpowiedź, przestała pytać, zaciskała zęby i udawała, że w ogóle jej nie interesuje, a z pewnością wcale nie przeszkadza obecność szefowej.

Jakiegokolwiek relacje z mężczyznami zeszyły na odległy plan. Julianna nie miała czasu, aby zająć się swoim życiem prywatnym. Zresztą po ostatnich przygodach z Mateuszem i Wojtkiem w rolach głównych odeszła jej ochota na nowe znajomości.

Mateusz nie dawał znaku życia, za co była mu dozgonnie wdzięczna. Nie zniosłaby jego błagalno-skomlącego tonu i próśb o danie ich związkowi kolejnej szansy. Nie, zdecydowanie to nie był mężczyzna dla niej. Za słaby, zbyt histeryczny, chyba bardziej potrzebujący opiekunki niż kochanki. A Julianna nie chciała mieć dzieci, szczególnie w osobie mężczyzny, z którym sypiała. Nie potrafił zrozumieć, że Julianna nie chce związku na stałe, wystarcza jej regularny seks i brak zobowiązań.

Wojtek Stankiewicz był bardziej uparty. Choć początkowo odpuścił, pielęgnując swoje urażone męskie ego, to po kilku miesiącach się odezwał, niezobowiązująco i bez żadnych podtekstów. Zupełnie jak nie on. Podczas rozmów telefonicznych zachowywał spokój, aż po pewnym czasie Julka zaczęła odczuwać dziwne podenerwowanie. Porywczy charakter doktora Stankiewicza był powszechnie znany, może nie akceptowany, ale wiadomo było, że można się po nim spodziewać mniejszych lub większych wybuchów.

Nie tęskniła za jego wybuchowością, ale jednak była znajomą, więc kiedy rozmawiał z nią spokojnie, zaczęła bardziej

podejrzliwie traktować te rozmowy. Kiedy zaproponował spotkanie, odmówiła stanowczo, zdając sobie sprawę, że byłoby jej trudno ponownie uwolnić się od uroku mężczyzny. Przyciągał ją do siebie z jakąś niewidzialną i niezrozumiałą siłą, z którą nie potrafiła sobie poradzić, a Julianna nie lubiła sytuacji, w których traciła grunt pod nogami. Poza tym stres w pracy skutecznie zniechęcał ją do jakichkolwiek innych działań niż te związane z redakcją gazety.

Kiedy ktoś patrzył z boku na życie Różańskich, wyglądało na normalne, całkiem zwyczajne, jednak od środka, przy bliższym przyjrzeniu się, toczyła je choroba, która nie pozwalała na prawidłowe funkcjonowanie. Żyli obok siebie, pochłonięci wewnętrznym umartwianiem się, każde zajęte sobą. Jednocześnie ślepi na problemy swoich najbliższych, skupieni tylko na sobie, mocno egoistyczni i ignorujący potrzeby innych. Przebywali wspólnie na sześćdziesięciu metrach kwadratowych, zupełnie się nie spotykając. Zawsze w biegu, ze zmęczonym wyrazem twarzy, pochłonięci własnymi, z reguły niewesołymi myślami.

ROZDZIAŁ 2

Julianna weszła do redakcji gazety i od razu spięta ramiona. Szybkie spojrzenie na zegarek uspokoiło ją – nie była spóźniona. Coś, co jeszcze do niedawna było normą, teraz nie zdarzało się wcale. Żeby uniknąć dodatkowych nieporozumień z szefową, wstawiała godzinę wcześniej, niż to było potrzebne, i przychodziła do pracy przed czasem. Bardzo wiele jej nawyków się zmieniło. Musiała przestać palić w redakcji, co odbijała sobie na wieczornych spacerach z psem. Falkon całe dni spędzał sam w domu, a to rzutowało na jego zachowanie. Z psa, który do niedawna był bardzo żywiołowy, zamienił się w osowiałego, pozbawionego energii śpiocha. Zupełnie jakby postarzał się o kilka lat, a przecież nadal był młodym psem.

Julianna chwilami miała chęć rzucić pracę z dnia na dzień, ale z drugiej strony sama siebie pytała: w imię czego? Dlaczego ma się poddawać tyranii jednej kobiety tylko dlatego, że tamta poczuła się urażona sposobem, w jaki zatrudniono Różańską? Nie jej wina, że ucierpiało ego redaktor naczelnej. Nie miała zamiaru odpuszczać, ale chwilami zaczynała tracić cierpliwość.

Dzisiaj był jeden z tych dni, kiedy nastąpiła wielka kumulacja złości, zniechęcenia i rezygnacji. Julka wolałaby, aby nikt do niej nie podchodził, ale czuła, że jej nadzieje są płonne.

Już od progu powitały ją zimne, piwne oczy o świdrującym spojrzeniu, próbujące prześwietlić ją na wylot i znaleźć jakiś mały punkt zaczepienia. Julianna wzruszyła nieznacznie ramionami i poszła do swojego boksu. Było zbyt wcześnie na konfrontację, poza tym nie ręczyła dzisiaj za swoje opanowanie, zatem wolała nie prowokować niepotrzebnych konfliktów.

Niestety druga strona miała zupełnie inne plany.

– Dzień dobry.

Julianna wyprostowała się i dumnie uniosła brodę, jednocześnie nie przestając się zajmować wypakowywaniem

torby, podłączaniem laptopa i rozkładaniem dokumentów.

– Dzień dobry – odpowiedziała. O nie, nie ułatwi jej tej rozmowy, nie zachęci do kontynuowania.

Malwina przez chwilę przyglądała się poczynaniom Julianny.

– Na kolegium przygotujesz mi konspekt artykułu o Light Move Festival, poza tym oczywiście pomysły na kolejne artykuły. – Nie czekając na reakcję Różańskiej, Malwina odwróciła się i poszła do swojego pokoju.

Julka zgrzytnęła zębami i pomyślała, że jak tak dalej pójdzie, to skończy na pisaniu artykułów z wystaw gołębi, psów, ewentualnie krótkich notatek na ostatnią stronę gazety, prezentujących tanią rozrywkę w postaci horoskopów, plotek z życia gwiazd czy ogłoszeń matrymonialnych.

Naprawdę kiedyś zrobi tej kobiecie krzywdę i może jeszcze ją uniewinnia, bo kto przy zdrowych zmysłach jest w stanie wytrzymać takie traktowanie?

Po godzinie, kiedy konspekt był gotowy, drzwi gabinetu redaktor Wachner otworzyły się, dając tym samym znak dziennikarzom, że pora na kolegium. Julianna policzyła w myślach do dziesięciu i poszła do jaskini smoka.

– Kto zaczyna? – Malwina popatrzyła na swoich dziennikarzy, zatrzymując wzrok odrobinę dłużej na twarzy zniecierpliwionej podwładnej. – Julianna? Może zaczniemy od ciebie.

– Oczywiście – powiedziała Julka i podała szefowej konspekt artykułu. Malwina odłożyła kartkę na bok, nawet na nią nie patrząc. – Myśle, że warto przyjrzeć się bliżej inwestycji przy ulicy Nowy Józefów, ponoć przetarg był nie do końca uczciwy, więc...

– Nie, nie, to zdecydowanie nie jest temat, którym ty się zajmiesz, za to chciałabym, żebyś napisała o otwarciu Starbucks w Manufakturze.

Julianna na chwilę wstrzymała oddech. Poczowała, jak na jej policzki wpływa rumieniec, ale nie skomentowała słów Malwiny, jedynie kiwnęła głową i więcej się nie odezwała. Nie da jej tej satysfakcji, nie pokaże, że ją to ubodło. Pisanie o nowo otwartej kawiarni, choćby i tak znanej jak Starbucks, jest dobre dla

początkujących dziennikarzy, a nie dla niej, dziennikarki z wieloletnim stażem i sukcesami na koncie. Zacisnęła szczęki i czekała, aż redakcyjni koledzy skończą przedstawiać swoje propozycje.

Kiedy kolegium dobiegło końca, Malwina się odezwała:

– Julianna, zostań na chwilę.

Julka zatrzymała się w połowie kroku i odwróciła gwałtownie w kierunku szefowej. Jej ciemne oczy patrzyły na kobietę ostrzegawczo. Kiedy zostały same, Malwina usiadła na swoim miejscu i łaskawie wskazała krzesło na wprost siebie. Julianna usiadła z ociąganiem, czekając, aż szefowa zacznie.

– Przejdę od razu do rzeczy – powiedziała Wachner. – Twoje ostatnie artykuły pozostawiają coraz więcej do życzenia. – Julianna wybałuszyła oczy. – Nie wiem, dlaczego jesteś taka zdziwiona, opuściłaś loty, a tego nie akceptuję, wiesz dobrze.

– Co to znaczy, że opuściłam loty?

Malwina popatrzyła na nią z politowaniem.

– Nie wiedziałam, że muszę tłumaczyć ci takie podstawy. To źle rokuje na przyszłość.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi, nie czepiaj się słówek – powiedziała ostrzegawczo Julianna.

– Brakuje w nich świeżości, pazura, tego, co miałaś, kiedy do nas przyszałaś.

– A nie pomyślałaś, że pisząc o takich pierdołach, jak otwarcie nowej kawiarni, ciężko wykazać się talentem pisarskim i dziennikarskim? – Różańska czuła, że jeszcze moment, a nie zapanuje nad słowami i będzie tego bardzo żałować.

– Jeśli uważasz, że jest ci ciężko, to może się zwolnij? – Malwina zmrużyła oczy.

– O to ci chodzi, prawda? No to posłuchaj, nie planuję, przynajmniej chwilowo, ale zawsze możesz spróbować zrobić to sama, co stoi na przeszkodzie? Przecież ty tu rządysz. – Nie czekając na reakcję, Julianna wyszła z pokoju.

Opadła na swoje krzesło i zamknęła na chwilę oczy. Skoro naczelna chce mieć artykuł o kawiarni, to będzie go miała. Julianna spakowała torbę i wyszła z biura. Wzniesie się na

wyżyny dziennikarstwa, pisząc o kawie.

Stała na chodniku i z lubością zaciągnęła się papierosem. To był niewątpliwie plus wycieczki do Manufaktury – mogła napalić się do woli.

Sporządzenie notatek do artykułu zajęło jej zdecydowanie mniej czasu, niż początkowo przypuszczała, postanowiła więc, że pojedzie do Jakuba do firmy, być może dowie się czegoś ciekawego. Może trafi na dobry materiał i wróci na dawne dziennikarskie tory albo wyśle go do konkurencji i dzięki temu znajdzie nową pracę?

Kiedy weszła do budynku Komendy Miejskiej Policji, poczuła, że ktoś się jej przygląda. Odruchowo obciągnęła rękawy bluzki. Wytrzymała wwiercające się w nią spojrzenie i skupiła się na policjancie dyżurnym.

– Dzień dobry, chciałabym zobaczyć się z Jakubem Różańskim, nazywam się Julianna Różańska.

– Proszę chwilę poczekać – odpowiedział mężczyzna zza szyby i sięgnął po słuchawkę.

Julianna stała bez ruchu, choć pod wpływem czyjegoś spojrzenia najchętniej zaczęłaby się wiercić. Poczuła mrowienie całego ciała i odruchowo się wzdrygnęła. W tym samym momencie policjant się odezwał i Julianna niemal podskoczyła.

– Za chwilę aspirant przyjdzie do pani.

Kiwnęła głową i nie ruszyła się z miejsca. Dyżurny przyglądał się jej przez chwilę, po czym dodał: – Może pani usiąść sobie na krześle pod ścianą.

– Nie, dziękuję, tutaj poczekam.

Mężczyzna wzruszył ramionami i wrócił do swojej pracy.

Tymczasem Julianna bała się poruszyć, choć sama nie wiedziała dokładnie, dlaczego tak się zachowuje. Już raz tu była i nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło, zwykły komisariat, więc skąd to nagłe uczucie potrzeby szybkiej ucieczki?

Rozmyślenia przerwał głos brata:

– Julka, co tu robisz? Stało się coś? – Podeszedł do niej, objął, pocałował w policzek i popchnął w kierunku swojego pokoju.

– Nie, nic się nie stało, miałam wolną chwilę, więc pomyślałam,

że cię odwiedzę.

– Chodź.

Przeszli przez zakratowane drzwi i zniknęli na schodach prowadzących na pierwsze piętro. Odprowadzało ich spojrzenie szarych oczu, zaintrygowane i jednocześnie pełne pasji.

Tymczasem Jakub z Julką weszli do pokoju.

– Chcesz kawy?

– Nie, dzięki, piłam przed chwilą. Zapaliłabym.

– Jak nas ktoś nakryje, to będę mieć kłopoty, wiesz o tym. – Julka pokiwała głową. – No co tam, śliczna Malwinka cię zdenerwowała?

– A, daj spokój, nie chcę o niej rozmawiać. Lepiej mi powiedz, czy nie masz czegoś dla mnie. Potrzebuję szybko jakiejś dobrej, mocnej informacji, którą ją wkurzę.

– Czyli jednak Malwinka – parsknął śmiechem Jakub. – Nie możesz sobie odpuścić? Znajdź inną pracę, odetchnij, damy sobie radę.

Julka pokręciła energicznie głową.

– Nie ma takiej opcji, zapomnij!

– Okej, dobra, nic nie mówiłem. – Jakub uniósł dłonie w obronnym geście. – Ale póki co, nie mam nic spektakularnego, przykro mi.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł wysoki, barczysty blondyn, który od razu skupił swoją uwagę na Juliannie. Kobieta odwróciła się i przeszedł ją ten sam dreszcz, którego doświadczyła, stojąc przy dyżurce. Natychmiast odwróciła głowę, jednocześnie unikając spojrzenia brata.

Jakub, jakby nie widząc, że atmosfera w pokoju zrobiła się inna, powiedział:

– Julka, to mój szef, Norbert Lenkow, Norbert, moja siostra bliźniaczka, Julka.

Mężczyzna podszedł do niej i wyciągnął rękę.

– Norbert.

Nie miała wyjścia, musiała się z nim przywitać, choć czuła, że jeśli poda mu dłoń, to wszystko się zmieni. Powoli odwróciła się w jego stronę, z ociąganiem uścisnęła podaną dłoń i powiedziała

lekko zachrypniętym głosem:

– Julianna.

Przytrzymał chwilę dłużej jej chłodne palce, jednak pospiesznie wyrwała dłoń z uścisku. Poczwała, jakby tysiące cienkich szpilek wbijały się w jej ciało w miejscu, w którym przed chwilą ją dotykał.

Lenkow przyglądał się jej badawczo. Starła się ukryć twarz za ciemnymi, długimi włosami, ale zdążył się jej przyjrzeć. Jej ciemne, niemal czarne oczy, tak bardzo podobne do oczu Jakuba, przyciągały go z jakąś niezrozumiałą siłą.

Nie była klasyczną pięknoscią, była zdecydowanie od niego niższa, do tego nie wyróżniała się strojem, ale nie mógł przestać na nią patrzeć, co nie uszło uwadze jego kolegi. Jakub zmarszczył brwi i chrząknął, przerywając pełną napięcia ciszę.

– Czegoś potrzebujesz? – spytał Norberta.

Ten spojrział na niego lekko nieprzytomnym wzrokiem, potrząsnął głową i powiedział:

– Nie, nie, wszystko okej. Miło mi panią poznać – zwrócił się do Julianny.

– Tak, mnie również – odpowiedziała, zerkając na niego.

Uśmiechał się do niej przyjaźnie, a ją przeszedł dreszcz. Boże, co się ze mną dzieje? – pomyślała.

Skupiła uwagę na bracie.

– Chyba już pójdę, Malwina znowu będzie szaleć. – Ruszyła do wyjścia.

– Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy, pani Julianno. – Norbert nie dawał za wygraną. Chciał, żeby jeszcze raz na niego spojrziała, może się uśmiechnęła, cokolwiek, byle jeszcze na chwilę ją zatrzymać.

Odwróciła się w jego stronę i wytrzymała jego spojrzenie. Kiwnęła tylko nieznacznie głową i wyszła z pokoju. Jakub popatrzył niezbyt przyjaźnie na Norberta, ale ten już zajął się papierami leżącymi na biurku, ignorując kolegę.

– Widzimy się w domu – powiedziała Julka, kiedy już znaleźli się na dole. Jakub tylko kiwnął głową. Nie podobało mu się to, co zauważył. Choć Julka była od dawna dorosła, nadal czuł się za nią

odpowiedzialny. Lenkow zdecydowanie nie był mężczyzną dla jego siostry. Poza tym miał żonę, a taki układ jest z góry skazany na porażkę. Nie miał pojęcia, co planował jego przełożony, ale postanowił, że nie dopuści do bliższych relacji między tymi dwójgim.

Artykuł, choć o banalnej tematyce, to jednak pokazywał pełnię umiejętności Julianny. Przeszedł bez problemu redakcję i choć Malwina bardzo chciała się do czegoś doczepić, to niestety nie miała do czego.

Zacisnęła mocno usta, co nie wpłynęło zbyt korzystnie na wygląd jej pięknej twarzy. Choć zbliżała się do pięćdziesiątki, nadal przyciągała męskie spojrzenia, ale tylko do momentu, kiedy nie wstawała i nie okazywało się, że kuleje. Tak, mężczyźni byli tak bardzo prości i głupi. Ładna buzia nie zawsze wystarczała, żeby zainteresować się kobietą. Kuternoga zdecydowanie nie spełniała standardów jakości.

Od czasu wypadku, podczas którego jej prawe kolano niemal uległo zmiążdżeniu, utykała, i choć lekarze i rehabilitanci robili przez lata, co w ich mocy, nie udało się przywrócić nodze pełnej sprawności. Ówczesny chłopak Malwiny okazał się miękkim dupkiem, i choć czuł się winny spowodowania wypadku, zostawił młodą, dwudziestoletnią kobietę samą.

A jej zawalił się cały świat. Została sama, nie w pełni sprawna, z roczną przerwą w studiach i zniszczonymi marzeniami. Powrót do psychicznej normalności zajął jej więcej czasu niż rok przeznaczony na powrót do jako takiej sprawności fizycznej. Ale kiedy nareszcie stanęła na nogi, była zupełnie innym człowiekiem niż przed wypadkiem.

Z otwartej, uśmiechniętej i pomocnej dziewczyny zmieniała się w wycofaną, złośliwą i egoistyczną. Dawna Malwina została zmiążdżona dokładnie tak, jak jej kolano. Skończyła studia dziennikarskie z wyróżnieniem, poświęcając nauce każdą wolną chwilę, ale jednocześnie zrywając wszelkie kontakty towarzyskie, szczególnie z mężczyznami.

Staż w jednym z lepszych dzienników był nagrodą za ciężką pracę na studiach, a potem już tylko pięta się w górę po drabinie kariery. A kiedy po latach osiągnęła cel, czyli została redaktor naczelną „Twojej Łodzi”, poczuła się spełniona i na swoim miejscu. Praca wynagradzała jej samotność, do której się nie przyznawała nawet przed sobą. Czowała, że jest dokładnie w tym miejscu, w którym powinna być od zawsze, i wiedziała, że nie pozwoli sobie odebrać stanowiska i władzy tak łatwo.

I kiedy wydawało się, że wszystko układa się jak należy, pojawiła się Julianna, próbując naruszyć dobrze działający mechanizm. Malwina nie mogła przełknąć urazy, jaką było przyjęcie kogoś do zespołu bez jej wiedzy, z takimi plecami, że usunięcie jej było niemal niemożliwe. Do tego Julianna naprawdę pisała bardzo dobrze, co powinno cieszyć przełożoną, ale w tym wypadku tylko pogłębiało frustrację.

Od dnia, w którym Julianna przekroczyła próg redakcji, celem Malwiny było pozbycie się dziennikarki w każdy możliwy sposób, nawet za pomocą chwytów poniżej pasa. Malwina nie miała oporów przed wykorzystaniem innych. Dzięki władzy mogła pozwolić sobie na wiele, i to robiła.

Kiedy czytała artykuł dotyczący otwarcia kawiarni, zżymała się w sobie, bo był cholernie dobry, za dobry, zatem jedyne, do czego mogła się przyczepić, to czas, jaki był potrzebny Juliannie do jego napisania.

Otworzyła drzwi od gabinetu i krzyknęła:

– Julianna, pozwól do mnie!

Julianna przewróciła oczami i wstała z krzesła. Siedząca w boksie obok Iwona Łętocka powiedziała półgłosem:

– Oho, Smoczyca będzie ziała ogniem. – Julianna zakryła usta dłonią, żeby nie zacząć się śmiać na głos, i spiorunowała koleżankę wzrokiem. – Idź, idź, chcesz siarki?

Julianna postukała się palcem w czoło i mrugnęła do koleżanki.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi gabinetu Wachner, usiadła na krześle i popatrzyła uważnie na szefową. Co tym razem wymyśliła?

– Artykuł jest niezły, choć oczywiście zawsze może być lepiej,

prawda? Interesuje mnie jedno, dlaczego zebranie materiałów do tak prostego artykułu zajęło ci tak dużo czasu?

Julianna miała ochotę pokręcić głową z rezygnacją, ale powstrzymała odruch.

– Wiesz, mieszkamy w mieście, w którym, o zgrozo, zdarzają się korki. – Nie mogła odmówić sobie odrobiny złośliwości.

– Doprawdy? Dziękuję, że mnie oświeciłaś, niemniej nie jest to powód, żeby coś, co powinno zająć ci godzinę, w rzeczywistości zajęło dwie. To jest ostrzeżenie, następnym razem nie tylko na tym się skończy.

– Poczulałam się ostrzeżona – powiedziała Julianna. – Mogę już wrócić do pracy? Nie chciałabym, żeby cenny czas, który mogę przeznaczyć na pracę, został zmarnowany na pogawędki.

– Wiesz, że ze mną nie wygrasz?

Z dłonią na klawiszach Julka odwróciła się i powiedziała spokojnie:

– To nie ja zaczęłam tę wojnę, ale jak będzie trzeba, to ja ją skończę – oświadczyła i wyszła z gabinetu naczelnej.

Choć w środku trzęsła się z powstrzymywanego wybuchu złości, usiadła spokojnie przy biurku i zabrała się do pracy. Na pytające spojrzenie Iwony machnęła tylko ręką i nic nie powiedziała.

Już do końca dnia Julianna nie miała wątpliwej przyjemności natknąć się na szefową. Pisała, sprawdzała informacje i starała się nie czuć oddechu Smoczycy na swoim karku. Nawet w pewnej chwili rozluźniła się na tyle, że praca zaczęła sprawiać jej na nowo przyjemność. Tak dawno nie czuła się swobodnie w tym, co robi, że już zapomniała, jakie to świetne uczucie.

Około szesnastej postanowiła zrobić sobie krótką przerwę na papierosa, odświeżenie umysłu i rozprostowanie pleców. Powiedziała Iwonie, że w razie czego jest w toalecie, i zeszła na dół. Przeszła kawałek, żeby nie być widoczną z okien redakcji i z lubością zaciągnęła się papierosem. Przymknęła oczy i natychmiast pojawił się jej przed oczami obraz, który przez cały dzień spychała w głąb siebie. Szare oczy, wpatrujące się w nią z intensywnością. Dotyk dłoni, przeszywający jej wnętrze... Otworzyła oczy. Nie, nie, nie. Obiecała sobie, że będzie unikać

mężczyzn w innej konfiguracji niż czysto zawodowa i koleżeńska. Nie ma takiej opcji.

Jakub oparł się na krześle i sięgnął odruchowo po papierosy, po czym schował je z powrotem do szuflady. Nowe przepisy, zabraniające palenia w pokojach, dobijały go. Rozumiał w przypadku innych zawodów, w innej pracy, ale ich była wysoce stresogenna i czasem bez fajki nie potrafił jasno myśleć. Tym bardziej że myśli zaprzętała mu nie tylko praca.

Jego bezpośredni przełożony, komisarz Norbert Lenkow, który był w jego oczach człowiekiem uczciwym i prawym, dzisiaj zachował się tak, że Jakub nie bardzo wiedział, co ma o tym myśleć. Jego nagłe zainteresowanie Julianną nie umknęło uwadze Różańskiego i zdecydowanie mu się nie spodobało.

Jakub doskonale znał ten rodzaj spojrzenia. Dokładnie w ten sam sposób kiedyś patrzył na swoją pierwszą żonę, Kasię. To nie było zwykłe zainteresowanie, które za chwilę zniknie, kiedy kobieta opuści pomieszczenie. Nie, to było zwierzęce, instynktowne skupienie się na tej, którą pragnie się usidlić.

Nie podobało mu się to, i choć oboje byli dorośli, to jednak nie mógł znieść myśli, że Julka znowu wplącze się w jakiś chory układ bez przyszłości. Norbert miał żonę, która pracowała razem z nimi, więc to dodatkowo skomplikowałoby sprawę. Musiał jakoś przeciwdziałać, nie dopuścić do zmiany relacji pomiędzy nimi.

Nie wiedział, jak się do tego zabrać, żeby nie wyjść na durnia, ale postanowił, że tym razem ochroni swoją siostrę przed popełnieniem błędu.

Majka leżała na łóżku i wpatrywała się w sufit. Falkon leżał obok niej i pochrapywał. Machinalnie głaskała psią sierść, ale myślami była w Katowicach, przeżywając na nowo każdą chwilę spędzoną w towarzystwie Tomka. Jakby tu był, obok, jakby jej dotykał.

Podniosła się gwałtownie, trącając psa, który zde gustowany zszedł z łóżka i począpał na swoje legowisko. Zaczęła pocierać

dłońmi o ramiona, jakby chciała się pozbyć odczucia mrowienia na całym ciele. Przejechała paznokciami, ale nic się nie zmieniło. Ciszę w mieszkaniu zakłócił dźwięk przychodzącej wiadomości.

Wzięła telefon do ręki i kiedy odblokowała ekran, zamarła. Przymknęła powieki, bojąc się, że to, co widzi, jest tylko wytworem jej znużonej wyobraźni. Tak długo czekała na ten moment, a kiedy wreszcie nadszedł, nie potrafiła wykonać żadnego ruchu. Ciało zawodziło, a umysł przyswajał informacje w zwolnionym tempie.

Powinna odebrać wiadomość, wiedziała, że musi, ale czuła, że to może być coś nieodwracalnego, kończącego nawet jej marzenia i fantazje. Otworzyła oczy i przez chwilę przekładała telefon z jednej ręki do drugiej, nie mogąc podjąć żadnej decyzji. Nagle, jakby niezależnie od siebie, odblokowała ponownie ekran i przeczytała.

Litery zaczęły się zlewać. Potarła oczy palcami, wzięła głębszy oddech i spróbowała ponownie. I nagle wszystko dookoła przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Nie słyszała żadnych dźwięków, widziała tylko litery układające się dwa krótkie zdania:

Już dłużej nie potrafię. Tęsknię za Tobą.

Odczytywała wiadomość raz za razem, nie mogąc uwierzyć w jej treść. Ręce zaczęły jej drżeć. Zerwała się na równe nogi, chcąc jak najszybciej do niego pobiec, po czym natychmiast opadła z powrotem na łóżko, uświadamiając sobie, że przecież nie może. Z wściekłością uderzyła dłonią w łóżko. Co za cholerne życie! Gorączkowo zaczęła odpisywać na SMS-a.

Odezwał się! Tak długo czekałam, też tęsknię.

W napięciu czekała na odpowiedź. Czy odpisze? A może to było chwilowe? Może pomylił numery telefonów i ten SMS nie był przeznaczony dla niej? Przez chwilę się zadrezczała, czekając w niepewności na kolejny sygnał od Tomka.

Kiedy po chwili telefon ponownie wybrzmiał dźwiękiem nadchodzącej wiadomości, już nie czekała. Natychmiast otworzyła i przeczytała:

Chcę Cię zobaczyć.

Miała wrażenie, że za chwilę oszaleje ze szczęścia. Jej zwykle blada twarz nabrała intensywnego, czerwonego koloru, oczy szklily się podnieceniem i oczekiwaniem na to, co miało się wydarzyć.

Była gotowa wszystko rzucić i natychmiast pojechać do Katowic, nie bacząc na szkołę, ojca, na nic.

Ja też!

Przyjadę do Ciebie.

Kiedy?

Jutro.

Podawała mu adres, ustalili godzinę spotkania i Majka opadła na łóżko, przyciskając telefon do piersi. Czuła, jakby unosiła się w powietrzu. Nie docierało do niej, że jutro o tej porze będzie stała na wprost Tomka, będzie mogła go dotknąć, wtulić się w jego ramiona, pocałować. Raz po raz sprawdzała, czy to prawda, czy może wytwór jej zniekanej wyobraźni. Jednak wiadomości nadal były w telefonie, rozmawiała z nim. Skoczyła na równe nogi i z rozmachem otworzyła drzwi szafy. Nie ma się w co ubrać! To jakiś koszmar!

Zrzuciła wszystko z półek, robiąc przy tym hałas, który zaalarmował Falkona. Przydreptał do pokoju dziewczyny i przez chwilę przyglądał się, zainteresowany poczynaniami swojej ulubienicy. Jednak kiedy przekonał się, że to nie jest zaproszenie do zabawy, wrócił na posłanie i zapadł w czujny sen.

Tymczasem Majka, zupełnie nie zauważając świata wokół niej, w amoku przymierzała kolejne ubrania, patrząc przy tym krytycznym wzrokiem w lustro. Absolutnie nic się nie nadawało na spotkanie z ukochanym, którego nie widziała półtora roku.

Nawet nie zwróciła uwagi, że od jakiegoś czasu miała obserwatora w postaci własnego ojca, który wróciwszy z pracy, zajrzał do córki i zaskoczony wpatrywał się w jej poczynania.

– Majka.

Dziewczyna skoczyła jak oparzona.

– Tato! – krzyknęła przestraszona. – Wyjdź!

Jakub uniósł ręce w obronnym geście i wycofał się do przedpokoju. Majka doskoczyła do drzwi i zamknęła je z

impetem.

Różański westchnął i pomyślał, że być może z synem byłoby łatwiej przejść przez okres dojrzewania.

Wstawił wodę na kolejną już kawę w tym dniu, zapalił papierosa i zastanowił się, czy powinien zainteresować się tym, co wstąpiło w jego na ogół spokojną córkę, czy lepiej jej nie drażnić. Czy to wszystko musi być takie skomplikowane? Westchnął i zalał kawę wrzątkiem.

Tomek spojrzął po twarzach ludzi, których obecność na squacie była oczywistością. Nic się tu przez ostatni rok nie zmieniło. Te same twarze, te same zachowania, ten sam smród. Nadal przychodził tu regularnie, choć przecież nie musiał, ale czuł się tu lepiej niż w swoim luksusowym mieszkaniu.

Matka nie miała pojęcia, gdzie znika na całe dnie, ale prawdą też było to, że za bardzo się nie wtrącała. Ostatnio coraz częściej zaczęła wspominać, że może już pora, by zaczął się wkręcać do interesu, ale on twardo odmawiał. Nie chciał mieć nic wspólnego ani z biznesem, w którym jego matka miała dużo do powiedzenia, ani z ludźmi, z którymi współpracowała.

Brzydził się tym procederem, wstydził się za matkę, ale z drugiej strony korzystał z pieniędzy, których źródło było oczywiste, więc do siebie też czuł wstręt. To wszystko było popieprzone. On był popieprzony, bo choć starał się odsunąć od siebie myśli o Majce, to przez tyle czasu nie potrafił pozbyć się jej z głowy.

Wiedział, że z nim nie będzie bezpieczna, dlatego ją wtedy odtrącił, ale ona była jak ćma, ślepo lecąca do światła, nie bacząc na to, że się sparzy. Wracała za każdym razem. Wwiercała się w jego myśli tak skutecznie, że czuł ją całym sobą, pomimo tych wszystkich miesięcy rozłąki.

I dzisiaj, kiedy siedział w miejscu, gdzie to wszystko się zaczęło, nie wytrzymał. Musiał ją zobaczyć, choćby na chwilę, choćby tylko raz, ale musiał. Sam przed sobą udawał, że jedzie wytłumaczyć dziewczynie, żeby przestała się z nim kontaktować,

że przecież związek na odległość nie ma zupełnie sensu. Powinna to doskonale wiedzieć. I odpuścić. Ale była uparta. Każdego dnia dostawał od niej wiadomości i pewnie gdyby nie to, że jemu nie mniej zależało, zrobiłby z tym porządek w mało sympatyczny sposób.

A teraz się zastanawiał, jakie będą konsekwencje jego postępowania. Czy krótki wyjazd do Łodzi nie będzie początkiem czegoś zupełnie innego? Czy nie sprowadzi na Majkę kłopotów, nie tylko z jej rodziną, ale głównie przez swoją matkę?

Julianna weszła do mieszkania i z impetem zrzuciła torbę na podłogę. Była wykończona. Miała serdecznie dość codziennej walki z Malwiną, właściwie nie wiadomo o co. Chyba o udowodnienie, że jedyna władza należna jest Malwinie, i choć Julka tego nigdy nie zakwestionowała, nie była typem, który pozwoliłby wejść sobie na głowę.

Westchnęła i weszła do kuchni, natykając się na Jakuba pogrążonego w myślach.

– Ciężki dzień? – zapytała.

– Nie, raczej ciężki powrót do domu. Majka chyba zwariowała.

Julianna parsknęła niekontrolowanym śmiechem.

– No, w takiej rodzinie to akurat nic dziwnego.

Jakub zmierzył ją lodowatym spojrzeniem i zaciągnął się papierosem.

– Masz na kuchence obiad, weź sobie.

– E, nie, nie jestem głodna, napiję się kawy i przejrzę jeszcze papiery. Smoczyca atakuje.

– A, Julka... – Jakub na chwilę urwał, nie wiedząc, jak zacząć dość krępującą rozmowę. Siostra spojrzała na niego z zaciekawieniem. – Wiesz, Norbert ma żonę.

Wybrał chyba najgorszy z możliwych sposób, bo Julka się najeżyła.

– No i co mnie to obchodzi?

– Nie, nic, tak tylko mówię, widziałem, jak na ciebie patrzył.

– No to może jemu to przypomnij, co?!

Wstała gwałtownie, złapała w biegu torbę z przedpokoju i zaraz dał się słyszeć huk zamykanych drzwi.

No cóż, może nie był mistrzem dyplomacji, ale zachowanie Julki dawało dużo do myślenia. Zareagowała tak nerwowo, że zaczął myśleć, iż niestety nie pomylił się w swoich obserwacjach. Niech to jasny szlag! Widział zainteresowanie w oczach kumpla, widział reakcję Julki i już wiedział, że z tego będą kłopoty. Do jasnej cholery! Czy kiedyś w ich rodzinie będzie normalnie?!

ROZDZIAŁ 3

– Justyna, potrzebujemy świeżynek, Jens dzwonił – rzucił przez telefon lekko zdenerwowany Mirek. – Powiedział, że poprzednie się nie spisały, musieli je przepchnąć w inne miejsce, ponoć bardzo się buntowały.

– Głupie cipy. – Justyna Zatorska nie przebierała w słowach. – Dobra, ile mamy czasu?

– Jak zwykle, na wczoraj, bo Thomas zaczyna się niecierpliwić.

– Czy on myśli, że ja mam tu stado chętnych?! Kurwa, potrzebuję czasu! – Justyna zapaliła papierosa. – Przecież one nie stoją pod moimi drzwiami, błagając o pracę! Czy to nie można mówić wcześniej?! Nie widzą, że dziewczyny się nie nadają?!

Mirek wzruszył ramionami, choć Justyna nie mogła tego zobaczyć.

– Szefowa, ja tylko przekazuję informację, bo Jens nie mógł się do ciebie dodzwonić.

– Nie mów do mnie szefowa – zawarczała Zatorska.

– Dobra, dobra – powiedział Mirek ugodowo – no to czekam na sygnał.

– Zadzwoń.

Odłożyła z niechęcią telefon i zaciągnęła się mocniej papierosem. Kiedy do kuchni wszedł niespodziewanie Tomek, jej twarz zmiękła, jak zawsze na widok syna.

– Wstałeś już – powiedziała z czułością. Był jej oczkiem w głowie. – Zrobię ci śniadanie.

– Nie będę jadł, napiję się tylko kawy – odparł, zerkając na zegarek. Miał godzinę do wyjścia z domu, żeby zdążyć na pociąg do Łodzi. Chciał być jak najwcześniej, żeby jak najwięcej czasu spędzić z Majką.

– Zaparzę ci – zaproponowała Zatorska.

Tomek wzruszył ramionami i poszedł do łazienki. Słyszał część rozmowy matki z tym przydupasem, Mirkiem, i nie miał chęci,

zwłaszcza dzisiaj, na kolejną sugestię w sprawie wejścia do interesu.

Dzisiaj skupił się na tym, że zobaczy Majkę, choć zupełnie nie wiedział, co ma jej powiedzieć, jak ma wyglądać ich wspólna przyszłość, ale nie to było teraz najważniejsze. Jedyne, co teraz miało znaczenie, to spojrzeć w jej błękitne oczy, poczuć jej zapach i nareszcie zamknąć w ramionach. Cholerna mała wiedźma. Rzuciła na niego urok.

Kiedy przebierał się i w biegu pił kawę, Justyna przyglądała mu się z ciekawością. Był jej jedynym dzieckiem, zdecydowanie za wcześnie się pojawił, ale kochała go nad życie. Może nie ze wszystkiego była dumna, ale dzisiaj miała pieniądze, świetny apartament w zamożnej dzielnicy Katowic i nie potrzebowała nikogo. Wystarczał jej Tomek.

Coś go pochłaniało od bardzo długiego czasu, ale był tak zamknięty w sobie, że nie mogła się do niego przebić. Wiedziała, że nie robił nic złego, znała ludzi z miasta, więc gdyby coś się działo, wiedziałyby szybciej, niż Tomek by o tym pomyślał. Uroki bycia jedną z nich.

– Może jednak zjesz kanapkę?

– Nie, już wychodzę.

– Kiedy wrócisz? – zapytała, choć przecież od dawna był pełnoletni; nigdy go nie sprawdzała, a przynajmniej nie tak, żeby on o tym wiedział, ale dzisiaj czuła, że musi wiedzieć.

– Późno, raczej jutro. – Tomek już zakładał kurtkę i timberlandy, do tylnej kieszeni spodni wsunął portfel i nasunął na głowę szarą czapkę. Nie chciał patrzeć na matkę, bo wiedział, że potrafiła czytać w nim nawet wtedy, kiedy bardzo starał się nie pokazać, co czuje. Za wszelką cenę chciał ukryć przed nią Majkę.

– Uważaj na siebie. – Próbowała pocałować go w policzek, ale się uchylił.

– Jak zawsze. – Zamknął za sobą drzwi.

Justyna jeszcze przez chwilę patrzyła za synem, czując, że coś się dzieje. Za bardzo się starał, żeby było jak zwykle.

Wzięła telefon i wybrała odpowiedni numer.

– To ja, właśnie wyszedł, jedź za nim i nie spuszczaaj z oka, zrozumiałaś? Raport co godzinę. – Rozłączyła się.

Czuła, że jej się wymyka, a tego nie była w stanie zaakceptować. Owszem, był dorosły, ale miała wobec niego plany, a zdecydowanie nie lubiła, kiedy coś szło nie po jej myśli. Była przyzwyczajona do władzy i posłuszeństwa, oczekiwała od syna, że będzie się stosował do jej zasad. I choć dla niego była dużo bardziej wyrozumiała, to jednak pewne rzeczy pozostawały niezmiennie.

Na dworzec wbiegł w ostatniej chwili, całe szczęście, że bilety zamówił przez internet, inaczej nie miałby szans wsiąść do tego pociągu. Za niecałe trzy godziny będzie w Łodzi i ją zobaczy. Założył słuchawki na uszy i włączył muzykę, starając się uspokoić myśli, ale był tak podniecony zbliżającym się spotkaniem, że co chwilę sprawdzał, która jest godzina i jak daleko jeszcze do celu.

Jeszcze zanim pociąg się zatrzymał, zobaczył Majkę na peronie. Niby wyglądała tak samo, kiedy widział ją ostatni raz w swoim mieszkaniu, miała nadal tę samą długość włosów, była ubrana podobnie jak wtedy, ale w jej twarzy coś się zmieniło. Nie potrafił przestać się jej przyglądać. Niby ta sama, a jednak inna.

Zaczął przepychać się pomiędzy pasażerami, potrącając ich i starając się nie stracić z oczu Majki. Widział ją cały czas.

– Przepraszam, bardzo przepraszam.

Wybiegł z pociągu i stanął przed nią. Chłonał jej obraz, nie mogąc zrobić choćby jednego kroku. Bał się ruszyć dalej, jakby mogła zniknąć. Tak długo marzył o tej chwili, że nie mógł jej tak po prostu popsuć.

Policzki Majki się zaróżowiły. Oddychała szybciej i ze zdenerwowania zaciskała i rozluźniała palce. Poczwała łzy pod powiekami i zaczęła gwałtownie mrugać, żeby się nie rozpłakać.

Takim go zapamiętała: wysoki, z lekko kpiącym uśmiechem i przymrużonymi oczami. Jakby cały czas obserwował otoczenie i je krytycznie oceniał.

Popatrzył na jej dłonie i wyciągnął rękę, aby je uspokoić. Były zimne, ale on czuł, jak płynnie do niego ciepło, rozchodzi się w jego ciele, umyśle, krąży razem z krwią i trafia prosto do serca. Tak, właśnie tu powinien być przez cały czas.

Przyciągnął ją szybko do siebie i przytulił tak mocno, że Majka na chwilę straciła oddech. Początkowo nie była w stanie wykonać żadnego ruchu, ale już po chwili wtuliła się w niego z pasją i kurczowo złapała. Miała wrażenie, jakby czas zatrzymał się półtora roku temu i wrócili do miejsca, w którym utknęli oboje. Mocno odetchnęła i poczuła ten sam, tak dobrze znany zapach.

– Jesteś – powiedziała zduszonym głosem.

– Jestem.

– To było straszne.

– Wiem, przepraszam. – Dopiero teraz poczuł, jak bardzo potrzebował jej dotyku, jak bardzo tęsknił.

– Nie, nie, przestań. – Odsunęła się od niego na tyle, żeby móc na niego spojrzeć. – To teraz nie ma znaczenia. – Wspięła się na palce, żeby go pocałować.

Już nie zwlekał, tylko przyciągnął ją mocniej i pocałował z pasją, tęsknotą i miłością, którą tak długo próbował zwalczyć. Zupełnie niepotrzebnie. Ona była tą, dla której był gotowy na wiele, cholerna małolata. Przepadł i było mu z tym dobrze.

Majka odsunęła się i zerknęła na niego lekko zamglonym wzrokiem. Przeciągnął kciukiem po jej wilgotnych wargach i uśmiechnął się kącikiem ust.

– Cześć.

– Cześć – uśmiechnęła się i pokręciła lekko głową. – Chodźmy, przecież nie będziemy tu stać do wieczora.

Objęła go w pasie, on pocałował ją w głowę i mocno przytulił.

– Z tobą mogę tu stać nawet do jutra.

Skierowali się do wyjścia z dworca.

– Gdzie idziemy?

– Do mnie, będziemy sami – powiedziała Majka i lekko się zarumieniła. Mocniej ją objął i nachylił się, lekko muskając jej ucho.

W pewnej odległości od nich stał samochód na śląskich

numerach rejestracyjnych. Mężczyzna siedzący za kierownicą wyciągnął telefon i zadzwonił.

– Co masz?

– Jest w Łodzi z jakąś małolată.

– Kurwa. – Justyna zaklęła. Czyli to o to chodziło. – Pilnujesz go, chcę wiedzieć wszystko o niej, gdzie mieszka, gdzie się uczy, jak się nazywa, czy to jest coś poważnego. Wszystko, kurwa, zrozumiałeś?! Do trzeciego pokolenia wstecz! – warknęła i się rozłączyła.

Mężczyzna rzucił telefon na siedzenie pasażera i powoli ruszył za Tomkiem i ciemnowłosą dziewczyną.

Jakub zerknął na wyświetlacz telefonu i westchnął. Wiedział, że kiedy wróca do Łodzi, rodzice będą szczęśliwi, ale jednocześnie będą naciskać na stałe, regularne kontakty, a on od tego odwykł. Podobnie sprawa wyglądała z Majką. Nie pamiętała dziadków, nie bardzo chciała ich odwiedzać, byli dla niej zupełnie inną bajką. Zresztą ona z nikim nie chciała utrzymywać kontaktów.

Natomiast Julka udawała, że rodzice nie istnieją. Kiedy kilka lat temu obwinili ją o zniszczenie ich rodziny, odebranie ukochanego syna i wnuczki, postanowiła, że nigdy więcej nie pozwoli, aby ją obrażano. Nigdy więcej nie chciała mieć z nimi do czynienia.

I Jakub o tym doskonale wiedział. Dawno temu obiecał jej i sobie, że zawsze będzie ją chronił, zawsze będzie przy niej, choćby to miało zniszczyć jego relacje z rodzicami. A teraz znowu dzwonił i pewnie będą naciskać na spotkanie. Ale on był nieugięty, postawił jeden warunek – albo spotkają się wszyscy, albo nie zobaczą się wcale.

Z ociąganiem odebrał połączenie.

– Halo?

– Dzień dobry, synku, tu mama.

No doprawdy, przecież wiedział...

– Co u ciebie?

– Jestem w pracy – powiedział obcesowo.

– Tak, tak, wiem, kochanie – Paulina Róžańska nawet na chwilę nie straciła rezonu – ale bardzo byśmy z ojcem chcieli się z wami zobaczyć...

– Ze wszystkimi? – przerwał jej bezpardonowo.

– Kubusiu, wiesz, jaka jest sytuacja. – Róžańska starała się zachować spokój, ale była pomiędzy młotem a kowadłem. Z jednej strony dzieci, wnuczka, z drugiej mąż, uparty jak osioł, do którego nic nie docierało. – Ojciec ostatnio kiepsko się czuje, nie chcę go denerwować.

– No cóż, zatem nie będziemy go niepokoić. Zadzwoń, jak zmieni zdanie. Pa. – Jakub zakończył połączenie. Podrapał się po brodzie, która domagała się już golenia, i wrócił do pracy.

Kiedy po kilkunastu minutach do pokoju wszedł Norbert, Jakub nawet nie podniósł głowy znad dokumentów.

– Jak idzie? – Lenkow oparł się o biurko kolegi.

– Chujowo.

– No to idziemy na fajkę – zarządził Norbert.

Kiedy stanęli przed budynkiem, Lenkow poczęstował kolegę papierosem i dopiero kiedy obaj się porządnie zaciągnęli, zapytał:

– Co u twojej siostry?

Jakub najeżył się i spojrzał ostro na przełożonego.

– Nawet o tym nie myśl.

– Ale o czym?

– Nie pierdol, Norbert, widziałem, jak na nią patrzysz, ona nie jest dla ciebie.

Norbert się wyprostował.

– Nie mogę zapytać, co u niej? Weź, przestań – zawarczał.

– Lenkow, ona nie jest dla ciebie. – Jakub patrzył w oczy kumpla i był gotowy wyjaśnić mu to bardziej dosadnie, jeśli ten nie zrozumie.

– Ja nic od niej nie chcę, odwal się!

– Ostrzegam cię, nie pozwolę jej skrzywdzić.

– A ile ona ma, kurwa, lat?! Chyba sama potrafi się bronić, co?

– A jak się ma Beata? – Jakub nie mógł sobie odmówić złościwości, przypominając jednocześnie kumplowi, gdzie jego

miejsce. I przy kim.

– Pierdol się – powiedział przez zęby Lenkow i nie czekając na Różańskiego, wszedł do środka.

Jakub zdusił niedopałek i odetchnął głęboko. Będą kłopoty, czuł to przez skórę.

Norbert wsadził dłonie w kieszenie spodni i szedł szybkim krokiem przez korytarz komendy. W środku cały się trząsał. Kurwa mać! Przecież nic od niej nie chciał, zapytał tylko, co u niej! Co Różańskiemu strzeliło do głowy?!

Podszedł do pokoju, w którym pracowała jego żona, drzwi były otwarte, ale nie wchodził, tylko przyglądał się jej z ukrycia. Nadal była ładną kobietą, pomimo skończonych pięćdziesięciu lat. Blond włosy spływały falami na plecy, a błękitne oczy mogły jeszcze niejednemu zawrócić w głowie. Zachowała kobiecą sylwetkę i naprawdę mogła podobać się mężczyznom.

Właśnie zakładała pasmo włosów za ucho i choć Norbert uwielbiał ten ruch, ponieważ za każdym razem wprawiał go w lekkie podniecenie, jednak teraz nie poczuł zupełnie nic. Stał jeszcze przez chwilę i wrócił powoli do pokoju. Już do końca dnia nie odezwał się słowem do Jakuba, choć w sumie nawet nie miał do niego żalu. Imponowało mu, że tak bardzo chronił siostrę, choć przecież ze strony Norberta nic jej nie groziło.

Juliana wydawała się sympatyczna, więc o nią zapytał. Nic więcej, Różański się myli. Choć sympatyczna to może przesadne określenie, raczej tajemnicza, zagadkowa. Zepchnął w tył głowy prawdziwy powód pytania i swoje intencje.

Tomek przeciągnął się i przytulił Majkę do siebie. Byli u niej w mieszkaniu, sami i nareszcie oboje zaspokojeni.

– Nikt nie przyjdzie?

– Nie, coś ty, ciotka wraca późno, ojciec jak zwykle niczym się nie interesuje, tak że mamy czas.

Pocałował ją.

– Majka, jakoś to sobie ułożymy, co?

Pokiwała energicznie głową.

- Musimy! Nie wytrzymam kolejnej rozłąki, nie dam rady, Tomek.

- Wiem, wiem, obiecuję, że będę przyjeżdżał tak często, jak tylko się uda. Obiecuję.

Czas, który wspólnie spędzili, minął szybciej, niż oboje chcieli, i kiedy wyszli z mieszkania Majki, niemal biegli na dworzec, żeby Tomek zdążył na pociąg do Katowic.

Śledzący ich mężczyzna zrobił kilka zdjęć, zapisał adres, gdzie młodzi przebywali przez kilka godzin, a z tego, co widział, syn szefowej będzie tu bywał częściej. Pewnie jeszcze nie raz przyjedzie za nim do Łodzi.

Andrzej Różański stał na wprost okna i opanowywał wzburzenie. Kiepsko mu to wychodziło, ale robił, co w jego mocy. Naprawdę bardzo się starał. Kiedy Paulina powiedziała, że i tym razem Jakub nie chciał się z nimi spotkać, miał ochotę pojechać do niego do pracy i wyszarpnąć go zza biurka. Jeszcze miał na tyle siły, żeby to zrobić. I nic by go nie powstrzymało, ani miejsce pracy syna, ani jego umundurowani koledzy. Jedynie Paulina zdołała wyhamować zapędy męża.

Jakub był dokładnie tak samo uparty, jak on w młodości. Postanowili z Pauliną, że poczekają, dadzą mu czas, nie będą naciskać, żeby nie osiągnąć odwrotnego efektu, ale po półtora roku mieli tego serdecznie dość.

Przez wiele lat znosili rozłąkę z synem i wnuczką, obarczając Juliannę winą za tę sytuację. Gdyby nie jej uzależnienie, ciągnięcie w dół wszystkich za sobą, pewnie dzisiaj byłiby normalną, kochającą się rodziną. Zostali sami, ze wstydem i tęsknotą. W jednej chwili podjął decyzję. Podeszedł do Pauliny i powiedział:

- Jadę do niego, tak dłużej nie można, bo to nas wykończy.

Dobrze wiedziała, że ten dzień musiał nadejść wcześniej czy później, widocznie tama puściła i Andrzej nie potrafił już zatrzymać biegu wydarzeń.

- Pojadę z tobą.

– Nie, absolutnie nie ma mowy. – Pocałował ją w skroń. – Niebawem wrócę, o nic się nie martw.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Paulina usiadła na kuchennym krześle i pomyślała, że albo to będzie początek ich nowej, pokręconej rodziny, albo już zawsze będą tylko we dwójkę. Któryś z jej ukochanych mężczyzn musiał odpuścić. No i pozostawała jeszcze Julka, córka, której się wyrzekła, nie mogąc przełknąć goryczy porażki wychowawczej.

Byłoby oczywistym kłamstwem, gdyby powiedziała, że nie tęskni za nią, ale ból utraconych nadziei i zawodu był nadal żywy. Nie potrafiła wybaczyć własnemu dziecku błędów młodości, które w konsekwencji zmieniły życie tak wielu osób w piekło. Nie potrafiła również wybaczyć sobie, że nie umiała uchronić dziecka przed popełnieniem tych błędów. Powinna coś z tym zrobić, bo jeśli nie ona, to Julka z pewnością będzie się trzymała z daleka. Tylko tak trudno po tylu latach pierwszej wyciągnąć rękę do zgody. I wcale nie jest powiedziane, że ta ręka zostanie przyjęta. Odrzucenia Paulina bała się bardziej niż spojrzenia w oczy córki i powiedzenia przepraszam.

Przeciągnęła dłonią po włosach, które kiedyś były tak samo ciemne, jak włosy Julianny, a dzisiaj, poprzetykane srebrnymi nitkami, układały się miękko wokół starzejącej się twarzy. Jedyne oczy, tylko trochę jaśniejsze niż córki, choć otoczone siatką zmarszczek, zachowały młodą iskrę.

Andrzej Różański wszedł do budynku komendy policji i poprosił dyżurnego o możliwość spotkania z Jakubem. Nie miał wyjścia, musiał podać swoje nazwisko i obawiał się, że syn nie będzie chciał się z nim widzieć. Jednak po chwili Jakub ukazał się w drzwiach. Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, w końcu Jakub podszedł do ojca i uścisnęli sobie dłonie.

Odezwał się dopiero w pokoju.

– Ty, na komendzie? Czym sobie zasłużyłem na ten zaszczyt?

– Wiesz, jak mówią, nie przyszła góra do Mahometa... – Andrzej zignorował zaczepkę syna. – Chciałem porozmawiać, na spokojnie.

– Moja praca jest chyba najmniej odpowiednim miejscem na

takie rozmowy, ale skoro już tu jesteś, to słucham, mów.

– Nie odmawiaj matce spotkania z wnuczką...

Jakub się zaśmiał.

– Błagam, tato, zacząłeś chyba od najgorszego zdania, jakie tylko mogłeś powiedzieć. – Usta nadal się uśmiechały, ale oczy zrobiły się zimne. – Nie wyjeżdżaj mi tu z tekstami o matce i córce, nie wzbudzisz we mnie wyrzutów sumienia, nie ma takiej opcji. Znasz mój warunek, on jest niezmienny od lat.

– Jakub, pomyśl o matce.

– A ty pomyśl o swojej córce. Czy kiedykolwiek to robisz?

– Nawet nie wiesz, jak często.

– I co z tego wynika? Cholerne nic, więc pomyśl jeszcze raz, albo chcecie nas wszystkich, albo nikogo. Nie ma innej opcji, a teraz muszę wrócić do pracy, drogę powrotną znasz, jak sądzę. – Zaczął ostentacyjnie przeglądać dokumenty.

Andrzej, trzymając już dłoń na klamce, odwrócił się i powiedział, z trudem hamując wściekłość:

– Wpędzisz matkę do grobu, ale oczywiście jest ci wszystko jedno, prawda? Najważniejsza jest i zawsze była tylko Julka.

– Tak, szczególnie kiedy odwrócili się od niej jej własni rodzice, nikt jej nie został i uwierz mi, że gdyby nie ja, już by była w grobie.

– Na własne życzenie! Niszczysz swoje życie i własnego dziecka, narażając ją na kontakt z nieodpowiednimi osobami, jesteś nieodpowiedzialnym ojcem, więc nie mów mi, jakim ja mam być!

– I wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Jakubowi pociemniało w oczach i zaczął się trząść. Gdyby ojciec nie wyszedł z pokoju, gdyby nie byli w miejscu pracy Jakuba, pewnie nie zważałby na nic, tylko rzucił się na niego. W chwili, kiedy Andrzej Różański zaczął mówić o Majce, miał ochotę rozszarpać własnego ojca.

Huk zamykanych drzwi przyciągnął uwagę innych funkcjonariuszy, dwóch zajrzało do pokoju, ale zorientowawszy się, że nic się nie dzieje i Jakub jest sam, wyszli.

Kiedy Norbert wrócił od szefa wydziału, Jakub był już spokojny, pracował jak zwykle, zachowywał się jak zwykle, jedynie mocno

zaciśnięte szczęki świadczyły o tym, że coś było nie tak. Lenkow popatrzył na kumpla i zapytał:

– Co jest?

– Nic. – Jakub na nowo poczuł, że wzrasta mu poziom adrenaliny.

– Gadaj, co jest? – Komisarz nie ustępował.

– Odwal się, dobra?

Norbert zacisnął dłonie w pięści.

– Słuchaj, nie obchodzi mnie, co się dzieje, spytałem z koleżeńskiej uprzejmości, ale hamuj się, dobra? Takie teksty możesz puszczać do innych, ale nie do mnie, zrozumiałeś?

Jakub kiwnął głową i już się nie odezwał, a Norbert nie miał zamiaru ciągnąć tematu, ale złość na kolegę nie mijała. Wreszcie nie wytrzymał nerwowego przerzucania dokumentów przez Jakuba, trzaskania szufladami, zbyt energicznego wrzucania długopisów do pojemnika stojącego na biurku.

– Albo powiesz, kurwa, co się dzieje, albo się uspokój i nie podnoś mi ciśnienia.

– Piwo po robocie?

– Ty stawiasz.

– Nazywa się Maja Różańska, ma siedemnaście lat, mieszka w Łodzi. – Mężczyzna referował informacje, które udało się mu zdobyć na polecenie Justyny. – Kiedyś mieszkała w Katowicach i pewnie stąd się znają z Tomkiem; to nie jest prawdopodobnie świeża sprawa, a przynajmniej nie pierwsza randka. – Wyciągnął zdjęcia, które zrobił dwa dni temu w Łodzi. Justyna przeglądała je z narastającym gniewem. Jej syn się zakochał, widziała to na tych zdjęciach. Przytulał młodą dziewczynę, nie widziała dobrze jej twarzy, bo zasłaniał ją sobą, ale nie wyglądała na kogoś w jego wieku.

Na innym zdjęciu czule ją obejmował, całował w czoło. O nie, tak się nie zachowuje przyjaciel. Tu wyraźnie było widać, że tych dwoje łączy poważniejsze uczucie. Dlaczego wcześniej nie zauważyła, że coś się dzieje? Jeśli jest tak, jak mówi Kruchy, że

znają się od dawna, to powinna była.

Kolejna fotografia przedstawiała ich wchodzących do klatki schodowej jakiegoś starego budynku. Pewnie tam ta gówniara mieszka. Teraz Justyna mogła lepiej przyjrzeć się jej sylwetce. Szczupła, zdecydowanie niższa od jej syna, ale ładnie zbudowana, co można było dostrzec pomimo zimowej kurtki. Miała świetne nogi, a to będzie duży atut dla niej, Justyny.

– Był w tym budynku przez cały pobyt w mieście, więc zakładam, że ona właśnie tam mieszka, nie wychodzili nawet na chwilę, a kiedy wyszli, Tomek od razu pojechał na dworzec i wsiadł w pociąg do Katowic. – Kruchy podał Justynie kolejne zdjęcie potwierdzające jego słowa.

– Czego jeszcze się o niej dowiedziałeś? – Była coraz bardziej wścicka i już układała plan działania. Dziewczyna była młoda, ładna, miała dobrą figurę i... jej syna, a tego nie mogła jej darować. Prędzej piekło zamarznie, niż ona pozwoli odebrać sobie Tomka. Miał zadanie do wykonania i już czas najwyższy, żeby przestał się mazgać. A tej małej nie daruje, będzie idealna.

– Chodzi do liceum, do drugiej klasy, mieszka z ciotką i ojcem, i tu zaczyna się robić ciekawie. – Kruchy zawiesił teatralnie głos, czekając na większe zainteresowanie szefowej.

– Nie popisuj mi się tutaj, dawaj. – Justyna nie miała ochoty na głupie gierki Kruchego. Błazen, skuteczny, ale jednak błazen.

– Jej ojciec to Jakub Różański, pies.

– Ożeż kurwa mać! – Zatorska uderzyła dłonią w stół. – To się gówniarz pięknie urządził, no ja pierdołę!

– Nooo – powiedział niezbyt inteligentnie Kruchy.

Justyna gorączkowo myślała, co teraz. Czy Tomek wiedział, że ojciec jego dziewczyny to glina, czy nie miał o tym pojęcia? Jeśli wiedział, to był skończonym idiotą, żeby tak ich wszystkich narażać, ale jeśli nie, to będzie go musiała jakoś poinformować, a co za tym idzie, przyznać, że ktoś go śledził, a to już stwarzało problem.

– Masz go cały czas na oku, rozumiesz? To jest teraz twoje najważniejsze zadanie i jak tylko będzie się wybierał do Łodzi, masz mi natychmiast dać znać. A teraz możesz już iść.

Nie czekała na jego reakcję, nie miała dla niej żadnego znaczenia. Każdy z jej chłopaków wiedział, co ma robić, współpracowali od dawna, byli dobrze zgrani. Ona wydawała polecenia, oni je wykonywali, układ idealny.

Kruchy wyszedł z biura Justyny, a ona jeszcze raz przejrzała zdjęcia. Musiała przyznać, że Tomek miał niezły gust, mała była naprawdę ładna, powinna spodobać się Thomasowi. Prześledziła ponownie raport Kruchego, nie zawierał zbyt dużo informacji, ale ta najważniejsza była. Sytuacja robiła się bardzo ryzykowna, ale ona całe życie grała niebezpiecznie, więc to nie będzie nic nowego. Teraz tylko trochę bardziej trzeba będzie uważać, bardziej maskować swoje ruchy.

A potem rozpęta się tu prawdziwa burza, z której znowu wyciągnie ją Przemek, jak za każdym razem, kiedy robiło się zbyt gorąco. Już dawno nie byli razem, ale dla swoich ludzi chyba już zawsze będą tworzyć parę. Łączył ich Tomek, biznes, lecz nic poza tym. Ale Justyna wiedziała, że zawsze może na Przemka liczyć, nie pozwoliłby, żeby stała jej się krzywda.

Poznali się ponad dwadzieścia lat temu, w jednym z katowickich klubów nocnych. Przemek już wtedy był dość wysoko w hierarchii, ona była zwykłą tancerką go-go. Widywała go w towarzystwie różnych mężczyzn, rzadziej kobiet. Przyciągał uwagę wyglądem i magnetycznym spojrzeniem. Wysoki, dobrze zbudowany, z pięknymi zielonymi oczami.

Zawsze nienagannie ubrany, markowe dżinsy, dobre buty i koszulki. Do tego skórzana kurtka, pod którą pewnie chował broń. Nie potrafiła od niego oderwać wzroku, kiedy tylko pojawiał się w lokalu, choć on nigdy nie patrzył na żadną z tańczących dziewczyn.

I kiedy pewnego dnia nadarzyła się okazja, żeby przykuć jego spojrzenie, nie wahała się ani chwili. Przechodził obok niej, była jeszcze przed występem, więc miała na sobie swój zwykły strój, w jakim przychodziła do pracy. Udała, że się potknęła, i wpadła na Przemka. Przytrzymał ją i wtedy spojrzał na nią z uwagą. Przeszył tym swoim magnetycznym spojrzeniem, aż poczuła mrowienie w dole pleców.

– Przepraszam, jestem niezdarą.

– Za to urocą. – Usłyszała niski, chropowaty głos i wtedy przepadła na dobre.

Tego wieczoru starała się być bardziej zmysłowa w tańcu, udawała przed sobą, że robi to dla niego i on to chyba wyczuł, bo patrzył na nią przez większość nocy. Bardzo uważnie przyglądał się jej tańcowi, twarzy, śledził każdy ruch, a jednocześnie był skupiony na rozmowie ze znajomymi.

Kiedy zesza ze sceny, bardzo liczyła, że za nią pójdzie, ale nie wykonał żadnego ruchu. Jedynie przez chwilę odprowadzał ją wzrokiem, który czuła, wwiercający się w jej plecy, ale nie zrobił nic, żeby ją zatrzymać.

Ponownie zobaczyła go po ponad tygodniu, nawet w pewnej chwili pomyślała, że już więcej nie przyjdzie do klubu. Tak, myślała o nim przez ten cały czas. Początkowo przestraszyła się tych myśli, wiedziała, że nie jest kimś przypadkowym, a przecież każda z dziewczyn zdawała sobie sprawę, kto odwiedza ich klub.

Lecz pomimo posiadanej wiedzy na temat mężczyzny nie umiała przestać o nim myśleć, wyobrażać sobie ich razem, czym doprowadzała się do gorączki zmysłów. Po tygodniu postanowiła, że czas przestać się zadreć, bo i tak nic by z tego nie wyszło. Mężczyzna taki jak on nie potrzebował stałego związku, kobiety traktował jednorazowo, bez zbędnych sentymentów. A jej się marzył romantyzm, kwiaty, czułe słówka, zalotne spojrzenia.

Kiedy już godziła się z myślą, że jego zainteresowanie nic nie znaczyło, przyszedł do klubu. Zanim go zobaczyła, najpierw poczuła podnoszące się do góry włoski na karku i mrowienie całego ciała. Stała przy barze, już była po pracy, ale miała ochotę na drinka. Cały poprzedni tydzień zmęczył ją psychicznie, musiała jakoś odreagować, a była jedną z tych nielicznych, które nie sypiały z przygodnymi mężczyznami, wsuwającymi banknoty za pasek majtek.

Nachylił się i szepnął do niej:

– Dzisiaj nie pracujesz?

– Już skończyłam.

Poczuła dłoń dotykającą jej talię i ponowny szept:

– Czyli się spóźniłem.

Odwróciła się i spojrzała w zielone oczy. No to koniec, przepadła.

– Niestety.

– Następnym razem bardziej się postaram – powiedział niskim głosem i rzucając jej ostatnie spojrzenie, poszedł do swojego stolika.

Jeszcze przez dłuższy czas Justyna stała przy barze i nie bardzo wiedziała, co ma myśleć o tej niecodziennej sytuacji. Ten mężczyzna zburzył z trudem wypracowany spokój. Już się pogodziła z tym, że miała chwilowe urojenia i tylko jej się wydawało, że on na nią patrzy wzrokiem przepętnionym pożądaniem. A teraz napięcie wróciło ze zdwojoną siłą.

Tamtej nocy ani przez kilka kolejnych do niczego nie doszło. Ale napięcie, które pojawiło się między nimi, nie pozwoliło zbyt długo czekać na rozładowanie. A kiedy pierwotne instynkty zostały zaspokojone, stali się nierozłączni.

Przemek wymógł na niej rezygnację z pracy, nie wyobrażał sobie, że mogłaby nadal paradować naga przed innymi mężczyznami. Teraz była jego kobietą i tylko on miał prawo patrzeć na jej ciało. Nie chciał nawet myśleć, że ktoś mógłby wyobrazić sobie, co z nią robi, kiedy ona wygina się na scenie.

Spędzali ze sobą bardzo dużo czasu i Justyna coraz więcej wiedziała o tym, czym zajmuje się Przemek, aż w pewnym momencie zaczęła się angażować w jego działania. Nigdy nie chciała być tylko ozdobą u boku mężczyzny, nie wyobrażała sobie siedzieć i pachnieć przez całe dni, musiała mieć jakieś zajęcie.

Tylko początkowo zaskoczyła ją profesja, którą zajmował się Przemek, przecież nie była głupia, zdawała sobie sprawę, kto ich odwiedza w klubie. Szybko przewartościowała swoje podejście i doszła do wniosku, że skoro dziewczyny są aż tak naiwne, że wierzą mężczyznom i jadą z nimi w nieznane, to jest ich problem. Potem to już jest tylko spleta zaciągniętego długu.

Powoli wdrażała się, współpracownicy szanowali ją już nie

tylko z powodu związku z Przemkiem, ale przede wszystkim za jej twardy charakter, terminowość i najlepszy towar, jaki dostarczała. W środowisku zaczynała znaczyć coraz więcej i to był jednocześnie początek końca ich związku.

Kiedy zaszła w ciążę, przez chwilę wszystko pomiędzy nią i Przemkiem na nowo zakwitło, dodatkowo spotęgowane niecierpliwym oczekiwaniem. Justyna bardzo długo uważała, że to był najpiękniejszy okres w jej życiu, choć nie przestawała tęsknić za adrenaliną, niebezpieczną grą w kotka i myszkę.

Po porodzie bardzo szybko wróciła do swoich zajęć, pozostawiając syna pod czujną opieką niani. Przemek początkowo na to przystał, ale coraz częściej wybuchały między nimi awantury. Wolał, żeby siedziała z dzieckiem w domu, nie narażała się niepotrzebnie, ale Justyna była uparta, nie pozwalała się wsadzić w gary i nie zamierzała ograniczyć do macierzyństwa.

Z biegiem czasu ich związek przypominał pole bitwy, niszcząc wszystko dookoła. Nie byli już w stanie dojść do porozumienia, więc rozstali się, nie przestając wspólnie prowadzić interesów.

Początkowo Justynę bolał widok Przemka z inną kobietą, jakby ktoś dźgał ją rozżarzonym metalowym prętem prosto w serce, potem już do tego przywykła, nawet stworzyli coś na kształt przyjaźni.

Przemek starał się być dobrym ojcem, ale kiedy Tomek dorósł i zdał sobie sprawę, czym zajmują się rodzice, kiedy przestał go dziwić widok napakowanych, podejrzanie wyglądających mężczyzn w ich mieszkaniu, odsunął się od obojga.

Teraz, kiedy patrzyła na zdjęcia ich syna z tą dziewczyną, widziała dokładnie to samo spojrzenie, które jego ojciec kierował na nią lata temu. Chłopak przepadł i trzeba mu będzie wskazać prawidłowy kierunek. Pewnie początkowo będzie jej nienawidził, ale to nie ma znaczenia, nie może go stracić, nie dla jakiejś nieodpowiedniej małolaty.

ROZDZIAŁ 4

– Julka, chodź tutaj, szybko. – W głosie Szymka słysząc było podniecenie. – Chodź, chodź, poszczęściło się nam.

Podeszła do niego na lekko chwiejnych nogach. Już nie pamiętała, kiedy ostatni raz coś jadła ani co to w ogóle było. Czuła się zmęczona, skołowana, jakby uchodziło z niej życie.

Nie mogła się pochylić, żeby zobaczyć, co znalazł Szymon, bo bała się, że upadnie. Jedynie mrużyła oczy, żeby jak najbardziej wyostrzyć wzrok i dostrzec to, co trzymał w rękach Szymon.

Portfel. To był portfel. Przytrzymała się ramienia chłopaka i zachłannie wyrwała mu go z ręki. Trzęsącymi się palcami otwierała kolejne przegródki i sprawdzała zawartość. Kwota, którą znaleźli, wystarczy im na porządne jedzenie i niezły odlot, może nawet na dwa.

Schowała portfel do kieszeni zniszczonych spodni i pociągnęła Szymka za rękaw brudnej bluzy. Najpierw towar, potem coś do jedzenia.

Patrzyła, jak brunatny płyn wtłacza się w jej zniszczoną żyłę. Przymknęła oczy, zostawiając igłę w jej wnętrzu i delektując się rozlewającym po ciele uczuciem rozprężenia. Wszystko wokół zwolniło i mogła bardziej zapanować nad myślami. Z odrętwienia wyrwał ją zniecierpliwiony głos Szymka.

– Hej, śpiąca królowo, mogę? – Wyciągał drżącą rękę w jej kierunku i ponaglał.

Z trudem się dźwignęła, usiadła prosto, wyciągnęła igłę z przedramienia i nie zwracając sobie głowy wymogami higieny, podała ją Szymkowi, który natychmiast poszedł w jej ślady.

Juliana ocknęła się, kiedy poczuła mocne szarpnięcie. Ktoś trzymał ją za ramię i potrząsał. Próbowwała wyostrzyć wzrok, żeby w półmroku dostrzec postać, ale zanim jej się to udało, ktoś podciągnął ją do góry i zaczął przeszukiwać jej ubranie. Instynktownie się broniła, próbując odepchnąć ręce obcego

mężczyzny.

– Zostaw, zostaw mnie – chrypiała. – Szymek, obudź się!

– Nie drzyj się, zaraz cię zostawię, tylko daj mi to, czego potrzebuję. – Głos był nieprzyjemny, od mężczyzny śmierdziało alkoholem.

– Nie mam nic, czego byś chciał, puść mnie!

– No to spędzimy kilka przyjemnych chwil, zanim twój chłoptaş się obudzi.

Juliana zamachnęła się i uderzyła napastnika w twarz. Zawarczał wściekły i przygwoździł ją swoim ciałem do ściany, odcinając jej w ten sposób drogę ucieczki.

– Źle zrobiłaś, bardzo źle, głupia pizdo – wyszczał jej w twarz. Julka miała wrażenie, że za chwilę zwymiotuje. Poczwała, że facet próbuje zdjąć jej spodnie, ale nie poddawała się, choć ręce słabły i kręciło się jej w głowie. Krzyczała jak opętana, ale mocne uderzenie w twarz osłabiło jej wolę walki. Jeszcze dostrzegła, jak ktoś łapie napastnika za ramiona i odciąga od niej, po czym zrobiło się zupełnie ciemno.

Usiadła gwałtownie i odgarnęła wilgotne włosy z twarzy. Powoli przyzwyczajala wzrok do ciemności i porządkowała w głowie obrazy. To tylko sen, cholerny, powracający, ale jednak sen. Odrzuciła kołdrę, włożyła bluzę przez głowę i poszła do kuchni. Musiała zapalić.

Zaparzyła herbatę i usiadła na wprost okna, zaciągając się mocno papierosem. Widok za oknem mocno odbiegał od tamtego, urokliwego, który miała, mieszkając w Nikiszowcu. Czerwień cegły i biel futryn działały na nią kojąco. W Łodzi ten obraz był daleki od uspakajającego. Na tle nieba przecinały się przewody trakcyjne, poświata płynąca z latarni nadawała okolicy żółtawy kolor.

Bardzo dawno nic się jej nie śniło, albo może śniło, tylko była zbyt zmęczona po całym dniu pracy, żeby pamiętać. Nawet przez chwilę pozwoliła sobie na marzenie, że ma to wszystko za sobą, być może będzie mogła ruszyć nareszcie do przodu, ale po dzisiejszej nocy wróciła do punktu wyjścia.

Szmer dochodzący z przedpokoju wyrwał Julianę z

zamyślenia. Obejrzała się za siebie i zobaczyła w drzwiach kuchennych Majkę.

– Nie możesz spać? – Dziewczyna pokręciła przecząco głową. – No to chodź, napijesz się z ciotką herbaty.

Majka usiadła na krześle i popatrzyła na ciotkę. Miała wielką ochotę opowiedzieć o wizycie Tomka. Ciotka była jedyną osobą, która знаła ich historię, i prawdopodobnie jedyną, na którą mogła liczyć.

– No, co tam, młoda?

– Tomek do mnie przyjechał – powiedziała Majka na jednym wydechu i zamarła w oczekiwaniu na reakcję. Julka przyglądała się jej z zainteresowaniem. Cisza się przedłużała, wpędzając dziewczynę w zażenowanie. No, no, pomyślała Julka, takiego obrotu sprawy się nie spodziewałam.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Majka patrzyła uważnie na ciotkę, szukając oznak jakiegokolwiek krytyki z jej strony, ale upewniwszy się, że nic takiego się nie dzieje, powiedziała:

– Nie planowałam tego, to znaczy, nie, bardzo chciałam, żeby do mnie przyjechał, żeby w ogóle się do mnie odezwał, planowałam w marzeniach nasze spotkanie, ale po tak długim czasie przestałam wierzyć, że kiedykolwiek do niego dojdzie. I wiesz, on tak zwyczajnie do mnie napisał, że chce się spotkać. Nie mogłam odmówić, nie potrafiłam.

– Majuś, ale przecież to zrozumiałe, no co ty, przestań, wszystko jest w porządku. – Julka poklepała siostrzenicę po ręce. – Tata nic nie wie?

Maja pokręciła głową. Nawet nie chciała myśleć, jak ojciec by na to zareagował, szczególnie że nie miał pojęcia o istnieniu Tomka i dziewczyna chyba wolałaby, żeby tak zostało.

– I jak było?

Rozmarzone spojrzenie Majki, jakaś nagła miękkość, która się w nim pojawiła, stanowiły najlepszą odpowiedź na pytanie Julianny. Dziewczyna uśmiechnęła się lekko i powiedziała:

– Cudownie.

Julianna zaśmiała się pod nosem. Ech, młodzi i ich porywy

serca.

– Spotkacie się jeszcze?

– Tak, obiecał, że niedługo znowu do mnie przyjedzie. – Tym razem Majka uśmiechnęła się szeroko, by za chwilę spojrzeć uważnie na ciotkę. – Ale nie powiesz ojcu, co?

Julianna pokręciła głową.

– Możesz być pewna, nie zrobiłam tego wtedy, teraz też nie mam zamiaru, tylko uważaj, uważajcie, dobrze?

Majka pokiwała energicznie głową i ucałowała Julkę w policzek.

– Dzięki, lecę spać – rzuciła i niemal w podskokach wybiegła z kuchni.

Julianna uśmiechnęła się. Już zapomniała, jak to jest być młodym, nie mieć trosk i żyć chwilą obecną. Bez tych wszystkich napięć, walki o przetrwanie, błędnych wyborów, wiszących nad głową niczym miecz Damoklesa, bez piętna przeszłości.

Otrząsnęła się z ponurych myśli, nic nie wносиły do jej obecnego życia. Zdecydowanie za wcześnie, żeby iść do pracy, i za późno, żeby próbować zasnąć, zresztą bała się, że obrazy z przeszłości powrócą.

Wykąpała się, zaparzyła mocną kawę i zajęła się przeglądaniem internetu, poszukiwaniem informacji, które kiedyś będzie mogła wykorzystać w swoich artykułach. To pozwoliło jej oderwać się od snu, który ją nawiedził.

– Dziewczynki przyjechały, chcesz popatrzeć? – Na obleśne spojrzenie Mirka Justyna zareagowała lekkim skrzywieniem, ale kiwnęła głową.

– Dobra.

Z klubu, w którym jak zwykle mieli swoje miejsce spotkań, przejechali kilkanaście kilometrów za miasto, gdzie w opuszczonym, popegeerowskim magazynie, który z zewnątrz nie wzbudzał żadnych podejrzeń, był zdewastowany i nie zachęcał do zaglądania, znajdowało się kilka wyremontowanych pomieszczeń.

Wszechobecnie panująca wilgoć utrudniała oddychanie,

potłuczone szkło butelek oraz kawałki gruzu chrzęściły im pod stopami, kiedy szli przez puste wnętrza.

Mirek otworzył drzwi przed Justyną i puścił ją przodem. Kruchy wstał z kanapy, na której leżał, oglądając jakiegoś pornola. Szybko wyłączył film i jego policzki oblały się czerwienią.

– Doprawdy, rumienisz się niczym nastoletnia dziewczica – zakpiła Justyna. – Mam nadzieję, że tylko oglądasz i nie masz zamiaru wypróbować z naszymi paniami tego, co właśnie zobaczyłeś. One nie są dla ciebie. – Ostrzegawcze spojrzenie wystarczyło, żeby ewentualne zapędy zdusić w zarodku.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Nie tym razem, Kruchy.

Mężczyzna jeszcze bardziej poczerwieniał, ale zgodził się bez wahania.

Justyna podeszła do metalowych drzwi, zza których nie dochodził żaden dźwięk. Kiwnęła głową mężczyźnie, który siedział na krześle obok nich. Kiedy uchylił je, weszła do dźwiękoszczelnego pomieszczenia. Na kilku materacach siedziały skulone dwie młode dziewczyny i jedna trochę starsza.

Pokój był pozbawiony okien, a z sufitu zwisała jedynie naga żarówka, wypełniając pomieszczenie żółtą, złowrogą poświatą. Zatorska stanęła pośrodku pokoju i przyjrzała się kobietom, oceniając ich urodę i figury.

– Co z nami zrobicie? – zapytała najstarsza po ukraińsku.

– Spokojnie, nic się nie martwcie. – Justyna mówiła spokojnym, niemal matczynym głosem. – Szukałyście pracy, a my wam ją damy.

– Ale to nie będzie nic nielegalnego? – Kobieta bardzo potrzebowała zapewnienia, że wszystko będzie w porządku, że nie grozi im nic złego.

– Oczywiście, że nie! Spiszemy umowy o pracę zgodną z prawem Unii Europejskiej i Polski. Praca w zawodzie hostessy, myślę, że będziecie zadowolone. Klub jest bardzo elegancki, tam nie przychodzi byle kto, tylko zamożni biznesmeni wraz z żonami, partnerkami, więc musicie być kulturalne, schludnie ubrane, żadnych ekstrawagancji, kusych sukienek. Od czasu do

czasu będziecie rozmawiać z klientami, ale to ma być rozmowa na poziomie, kulturalna. Będziecie mieć zakwaterowanie, ładne pokoje, a i pensja będzie niemała. – W miarę, jak Justyna opowiadała, kobiety się uspokajały, wyglądały na trochę mniej przerażone. – Będziecie również ubezpieczone oraz pod opieką rezydenta, który pomoże wam we wszystkim, i to do niego będziecie się zgłaszać z każdym problemem. Zresztą wszystko jest już załatwione i nie macie się czego obawiać.

– To dlaczego jesteśmy tutaj? Jakbyście nas przetrzymywali?

– Och, to zwykłe niedopatrzenie i zdecydowanie sytuacja przejściowa, za chwilę pojedziecie dalej.

– Czy możemy dostać coś do jedzenia?

– Oczywiście! Już za chwilę Kruchy wam coś przyniesie, tylko szybko, bo nie mamy czasu.

Już nie czekała na ich reakcję, wyszła z pomieszczenia, a mężczyzna, który wcześniej ją tam wpuścił, zamknął je ponownie na klucz.

– Załatw jakieś kanapki, Kruchy, tylko migiem, niech zjedzą i trzymamy się wersji oficjalnej, zrozumiano? I żebyś wiedział, że jak je przestraszysz, to kurwa, długo tu nie zostaniesz.

Kruchy milczał. Nie potrafił z godnością przyjąć rozkazów wydawanych przez kobietę, a jednocześnie nie mógł się sprzeciwić, dlatego lubił sobie wyobrażać gnębienie szefowej, poniżanie jej, wymyślne tortury, którym ją poddaje. To zawsze pomagało.

Zrobił to, czego od niego oczekiwała, choć najchętniej wyładowałby swoją wściekłość na jednej z dziewczyn, ale nie mógł. Wiedział, że po takiej akcji już mógłby sobie kopać grób, więc milczał... i marzył.

Po godzinie do magazynu wszedł Karsten w skórzanej kurtce i okularach przeciwsłonecznych zsuniętych na głowę.

– Hej, Karsten, mamy zimę, zauważyłeś? – Kruchy zaśmiał się z własnego dowcipu.

– Wal się – mężczyzna nie bawił się w uprzejmości. – Dawaj dziewczyny i jadę.

– Justyna powiedziała, że jak spadnie im włos z głowy, to jesteś

martwy. Mają dojechać całe.

Karsten popatrzył na Kruchego i wzruszył ramionami. Było mu to zupełnie obojętne, nie ruszał dziewczyn, które jechały do Niemiec zarabiać na życie ciałem. Nie miał o nich dobrego zdania, a już z pewnością nie zamierzał być tam, gdzie bywało tylu innych mężczyzn. Natomiast Kruchy wkurwiał go od zawsze. Nawet dziwił się Justynie, że go trzyma, ale może był skuteczny w innych sprawach, przydatny. Na Karstenie od zawsze robił złe wrażenie, wyczuwał w nim jakąś nieszczerłość, fałsz, który w ich profesji był niebezpieczny. Jednak swoje przypuszczenia zachowywał dla siebie, nie on powinien uświadamiać Justynę, byli partnerami w biznesie, nic poza tym. Ale jeśli padnie choćby cień podejrzenia na Kruchego, nie będzie milczał, zbyt dużo wszyscy mogli stracić przez jednego dwulicowego dupka.

– Nie jestem tobą, żeby się rzucać na wszystko, co się rusza, Kruchy.

Nie czekając na odpowiedź mężczyzny, Karsten podszedł do drzwi i otworzył je szeroko. Przyjrzał się kobietom siedzącym pod ścianą. Thomas powinien być zadowolony, wyglądały dobrze, choć były przestraszone, jedyny kłopot, żeby na miejscu nie robiły nic głupiego, ale i na to były sposoby. Skuteczne sposoby, choć po nich przez jakiś czas dziewczyny stawały się apatyczne, czasem niezdolne do obsługi klientów przez kilka dni, czasem tygodni.

– Pośpieszcie się, nie mamy czasu, musimy dotrzeć do granicy przed północą – rzucił po niemiecku.

– Co? Nic nie rozumiem. Co on powiedział? – Jedna z kobiet patrzyła pytającym wzrokiem to na mężczyznę w drzwiach, to na swoje towarzyszkę, ale i one nic nie rozumiały. Kruchy wszedł do pokoju.

– Pan zawiezie was na miejsce, proszę, żebyście się pośpieszyły, bo chce być przed północą na granicy. – Starał się tłumaczyć spokojnie, żeby nie doprowadzić do wybuchu paniki czy hysterii.

– Macie paszporty?

– Tak.

– To dajcie mi je, przekażę panu Karstenowi. – Podszedł bliżej,

czekając, aż kobiety podadzą mu dokumenty. Widać było, że się wahają, spoglądały jedna na drugą i nie wiedziały, co robić. – Nie macie się czego obawiać, to normalna procedura, musimy przecież spisać umowy, potrzebne nam są wasze dane.

Niechętnie spełniły jego prośbę, bardziej przerażone niż jeszcze przed chwilą. Jakby runął właśnie ostatni bastion bezpieczeństwa. Karsten zamknął za sobą drzwi, odebrał od Kruchego paszporty i powiedział:

– Mają piętnaście minut, potem zabieram je siłą. Idę na fajkę.

Kruchy wzruszył ramionami i ponownie włączył film, który oglądał wcześniej.

Lenkow wszedł zamaszystym krokiem do pokoju.

– Znowu Niwiński się uaktywnił. – Norbert z impetem opadł na krzesło, które zajęczało pod jego ciężarem. – A już myślałem, że się uspokoił.

– Chyba w twoich snach – zaśmiał się Jakub.

Lenkow popatrzył na kumpla spode łba. Nienawidził sprawy Niwińskiego i jego kompanów. Tyle lat działali na rynku handlu ludźmi i nigdy nie wpadli. Byli tak cholernie, nieznośnie ostrożni. I co z tego, że on i jego firma dobrze wiedzieli, co się dzieje, skoro Przemek Niwiński był zawsze dwa kroki przed nimi. To było frustrujące i uwierało niczym drzazga.

– Ile bym dał, żeby przyskrzynić tego dupka! Jest jak jątrzący się wrzód na dupie!

– A co wiemy?

– Tylko tyle, że pojawił się Karsten, ale przepadł. Rozumiesz?! Przepadł! Ot tak, kamień w wodę. Miał ogon, ale oczywiście się wywinął. Ja nie wiem, jak oni to robią, albo dlaczego mamy tak nieudolnych pracowników? Z ulicznej łapanki chyba! – Lenkow zacisnął szczęki i poruszał nimi miarowo. Kiedyś zetrze sobie do dziąseł trzonowe zęby, był o tym święcie przekonany.

– Dobra, to co robimy? Szukamy? Może niech chłopaki powęszą trochę? – Jakub wątpił, że to cokolwiek da.

Sprawę Przemka Niwińskiego i jego grupy znał jeszcze z

Katowic, choć nigdy nie brał udziału w rozpracowywaniu. Ale była to ważna sprawa nie tylko dla łódzkiej policji, miała zasięg ogólnokrajowy, stąd wiedza Jakuba. A teraz, kiedy przeprowadził się do Łodzi, a Lenkow był jego bezpośrednim przełożonym, był już wtajemniczony w szczegóły operacji i skoro okazało się, że Niwiński znowu zaczyna łowić dziewczyny, to sprawa wraca jako priorytet.

Przemek Niwiński zajmował się handlem kobietami od wielu lat. Był od początku jednym z głównych pośredników w Polsce pomiędzy grupami z Ukrainy i Bułgarii a Niemcami. W dwa tysiące piątym roku było już bardzo blisko rozpracowania jego grupy, ale wtedy wpadły mniejsze płotki, on się utrzymał. Długo pozostawał w ukryciu po policyjnej obławie na konkurencyjną grupę, a jakiegokolwiek sygnały o wznowieniu działalności najczęściej kończyły się fałszywym alarmem, skuteczną ucieczką, a w rezultacie uniknięciem konsekwencji.

Norbert Lenkow przez te wszystkie lata, kiedy był odpowiedzialny za prowadzenie sprawy, czuł, że zawiódł siebie, przełożonych i kolegów z pracy, wreszcie społeczeństwo. A najbardziej te kobiety i ich rodziny. Wyrzutami sumienia mógłby obdzielić kilkoro innych ludzi.

Niektóre z porwanych kobiet nie wracały już nigdy do swoich domów, inne były w takim stanie psychicznym i fizycznym, że bardziej przypominały ludzkie cienie niż człowieka. Pomimo terapii nigdy nie wyrwały się z jarzma niewoli, niepewności i lęku. Kampanie ostrzegawcze, prowadzone na szeroką skalę w środkach masowego przekazu, nie zmniejszyły problemu, kobiety nadal naiwnie decydowały się na wyjazd, nie sprawdzając pośredników, nie sprawdzając docelowego miejsca pobytu, gdzie miały spędzić długie miesiące, do tego łatwowiernie oddawały paszporty.

Lenkow podrapał się po brodzie i zerknął na kolegę.

– Chłopaki węższą od momentu, kiedy dostali sygnał. Szlag mnie zaraz trafi! – Norbert chodził nerwowo po pokoju, przeczesując palcami jasne włosy. – Jeden mały błąd, gdyby tylko popełnili jeden błąd, mielibyśmy ich w garści.

- Każdy przestępca popełnia kiedyś błąd - zauważył filozoficznie Różański, czym zasłużył sobie na morderczy wzrok Lenkowa.

Drzwi pokoju otworzyły się i weszła Beata Lenkow.

- Nie chcę wam przeszkadzać, ale szef chce was widzieć. - Spojrzała na nich, po czym dodała: - I chyba nie jest w najlepszym humorze.

- Kurwa mać - zaklął Lenkow. - Dobra, powiedz, że za chwilę przyjdziemy.

- Radzę, żebyście nie zwlekali zbyt długo, jest naprawdę wkurzony.

Norbert zacisnął szczęki. Czuł przez skórę, że sprawa dotyczy Niwińskiego i, cholera, szef ma rację! Są zupełnie nieprofesjonalni!

W redakcji gazety „Twoja Łódź” jak zwykle panował kontrolowany chaos. Dziennikarze rozmawiali przez telefony, uderzali w klawiatury, pisząc kolejne teksty, głośno się śmiali, kłócili, ale to wszystko nie docierało do Julianny. Siedziała przy swoim biurku ze słuchawkami na uszach i zawzięcie pisała. Myślami błądziła pomiędzy powstającym tekstem a informacjami, które przekazała jej Majka.

Artykuł nie wymagał od niej dużego skupienia, więc mogła oddać się rozmyśleniom o siostrzenicy. Widziała ogromną radość na jej szczupłej twarzy, znowu powrócił do niej spokój i coś, co przypominało spełnienie. Gdzieś w okolicy serca, zupełnie irracjonalnie, Julianna poczuła zazdrość. O uczucie łączące tych dwoje, przynależność do drugiego człowieka, poczucie bezpieczeństwa, które już tak dawno nie było jej udziałem.

Wojtek tak dawno się do niej nie odzywał. Nie, zdecydowanie za nim nie tęskniła, no skąd znowu! I choć nie chciała się do tego przyznawać, to brakowało jej czasem jego wybuchowości i ognia w oczach, kiedy na nią patrzył. Szalonego seksu i wściekłości, jaką w niej wzbudzał. Kompletnie nienormalne połączenie.

Poczuła lekkie szarpnięcie za ramię i odwróciła głowę.

Ściągnęła słuchawki z uszu i uśmiechnęła się.

– Co tam?

– Może po robocie wyskoczymy na drinka? Mały relaks by się przydał, pogadamy?

Różańska lubiła Iwonę. Nie były przyjaciółkami, ale dziewczyna była sympatyczna, bystra, no i tak samo jak Julka nie trawiła Malwiny, a to zdecydowanie działało na jej korzyść. Julka zrobiła szybki przegląd spraw, które miała na dzisiaj zaplanowane, i powiedziała:

– Czemu nie, możemy gdzieś wyskoczyć.

– No to świetnie. – Iwona uśmiechnęła się i dodała: – Widzimy się za kilka godzin.

Julka kiwnęła głową i ponownie założyła słuchawki. Kiedy po godzinie jej telefon zabrzączał, dając znać, że nadeszła wiadomość, miała już skończone dwa artykuły, które przesłała do korekty, i temat na kolejny.

Wiadomość była od Jakuba.

Chyba będę miał dla Ciebie temat.

Julka poczuła znajome mrowienie w ciele. Nareszcie! Zaczyna się coś dziać, a ona ma szansę udowodnić, że jest w stanie napisać coś ciekawszego niż relację z otwarcia kawiarni w centrum miasta.

Jadę do Ciebie.

Myślała gorączkowo, jakie wytłumaczenie znaleźć, żeby Wachner się znowu nie czepiała, że Julka wychodzi w godzinach pracy z biura. Patrzyła rozgorączkowanym wzrokiem po biurze. Cholera, nie ma Smoczycy! Różańska nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Podbiegła do biurka Iwony.

– Gdzie Malwina?

– A wyszła, miała jakieś zebranie zarządu, na którym musiała być, ale pewnie niebawem wróci, bo już jej dość długo nie ma.

– Dobra, kryj mnie, powiedz, że musiałam pilnie wyjść, bo był telefon z... no nie wiem, z jakiegoś urzędu, wymyśl coś, błagam!

– A co się stało? Miałyśmy iść na drinka po pracy. – Iwona nie umiała ukryć zawodu w głosie.

– Wiem, wybacz, ale nie mogę, dostałam cynk i muszę jechać,

pewnie już dzisiaj nie wrócę. Mogę na ciebie liczyć? Obiecuję, że się zrewanżuję! Proszę!

– Dobra, już dobra, przecież to oczywiste, że cię będę kryła, leć! Ale wiesz mi przysługę!

– Obiecuję! Dzięki, jesteś kochana! – Cmoknęła koleżankę w policzek i nie oglądając się za siebie, pognąła w kierunku schodów. Przejazd windą był zbyt ryzykowny, mogła spotkać Malwinę. Z uwagi na uraz nogi szefowa nie korzystała ze schodów, więc poruszanie się po nich było bezpieczniejsze, jeśli chciało się jej uniknąć.

Przejazd przez miasto, które o tej porze było mniej zakorkowane niż w godzinach szczytu, zajął Juliannie dokładnie dwadzieścia minut. Wysłużony ford ka dawał z siebie wszystko, kiedy Różańska wchodziła w zakręty z piskiem opon. Zatrzymała się przed komendą policji, w której pracował jej brat, i wbiegła do środka, jakby się paliło.

– Ja do Jakuba Różańskiego – powiedziała zdyszczonym głosem.

– Była pani umówiona?

– Nie, ale brat mnie z pewnością przyjmie.

Policjant dyżurny przyjrzał się jej bacznie, po czym wybrał numer wewnętrzny pokoju, w którym przebywał Różański.

– Aspirant zaraz po panią przyjdzie, proszę poczekać.

Julianna zaczęła nerwowo podrygiwać na krześle. Może to jest właśnie ten moment, kiedy uda się zagrać Malwinie na nosie? Udowodnić, że ta pomyliła się w jej ocenie? Przecież nie tylko znajomości stały za angażem Julianny i chciała to za wszelką cenę pokazać. Długo czekała na tę chwilę i miała przecucie, że tym razem się uda.

Gdy zobaczyła Jakuba, zerwała się gwałtownie i podbiegła do niego. Różański przyglądał się jej ze zmarszczonymi brwiami.

– Ile przepisów złamałaś?

– Oj, przestań – machnęła ręką – nie trzymaj mnie dłużej w niepewności.

– Chodźmy.

Niemal deptała mu po piętach, kiedy wchodziła po schodach. Jakub udawał, że nie zauważa jej podniecenia, ale śmiać mu się

chciało z niecierpliwości, której siostra nie potrafiła ukryć. Była niczym mała dziewczynka, która czeka na urodzinową niespodziankę, w tej chwili była taka, jaką ją zapamiętał, zanim rozpoczął się ich wspólny koszmar.

Otrząsnął się z ponurych myśli.

– Oczywiście nie muszę ci przypominać, że informacje są poufne – powiedział, kiedy zamknęły się za nimi drzwi.

Julka prychnęła oburzona i pociągnęła w dół rękawy bluzki.

– Jak mi nie wierzysz, to możesz mi nic nie mówić.

Gdyby nie to, że tak bardzo potrzebowała dobrego tematu, właśnie wyszłaby z pokoju, ostentacyjnie trzaskając drzwiami.

– Głupia jesteś.

– Palant.

Jakub potargał ciemne włosy.

– Dobra, skup się, nie pora na przepychanki. Zresztą nie chcę, żeby Lenkow nam przeszkodził, nie musi na razie nic wiedzieć. – Julka kiwnęła głową. – Znowu zaczyna się kręcić u nas człowiek Thomasa.

– Nic mi to nie mówi.

– A tak, cholera. To stara sprawa, od lat spędza sen z powiek polskiej policji, ale nie tylko polskiej, sprawa jest międzynarodowa. Przez nasz kraj przechodzi kanał przerzutowy pomiędzy Ukrainą, Bułgarią a Niemcami. Przerzucają kobiety, dziewczyny, czasem dzieci i mężczyzn.

– Handel ludźmi? – Julka wytrzeszczyła oczy. – To nadal się dzieje?

– A ty co? Z choinki się urwałaś? Wierzyłaś, że raz zlikwidowana grupa nie odrodzi się na nowo, szczególnie jeśli jej szef wyszedł z tego cało? Na jakim ty świecie żyjesz? Oczywiście, że działają. Jest popyt, to jest i podaż, kochana, choć bardzo barbarzyński, współczesne niewolnictwo. Ale to dochodowy biznes, więc tak łatwo z tego nie zrezygnują.

– Nawet nie chcę myśleć, co czują te kobiety.

– I obyś się nigdy nie dowiedziała. – Twardość w głosie Jakuba nie zaskoczyła Julki. Dobrze wiedziała, że brat oddałby za nią życie. Przekonała się o tym wielokrotnie. – W każdym razie facet

pojawił się w Polsce i zniknął. Nie jest poszukiwany, więc nie było podstaw do zatrzymania, jedynie wiemy, że jest zamieszany, ale to nie są potwierdzone informacje, więc jesteśmy w czarnej dupie. Oczywiście facet jest zdecydowanie bardziej przebiegły niż nasi, urwał się ze sznurka i to dość szybko. Próbują go znaleźć, ale zapadł się pod ziemię, pewnie zmienił samochód, pewnie też posługuje się fałszywymi dokumentami, więc póki co nic nie mamy. Ale skoro pojawił się w kraju, to zaczyna się łowienie zwierzyny. Tylko czekać, aż będzie zaraz wywoził, bo raczej nie przyjechał tu na wycieczkę krajoznawczą.

– Z pewnością nie. – Od drzwi dobiegł ich wściekły głos Norberta Lenkowa. – Różański, ja tylko mam nadzieję, że to, co słyszałem, to jednak nie jest to, czym mi się wydawało. Przekonaj mnie, kurwa, że się przesłyszałem. – Podkomisarz niemal warczał. Poczerwieniał na twarzy tak silnie, jakby cała krew z organizmu spłynęła w jedno miejsce.

Jakub spojrział na szefa spod zmarszczonych brwi i westchnął.

– No to teraz jesteśmy w jeszcze większej dupie.

– Czy ty upadłeś na głowę?! Pierwszy rok w policji pracujesz?! Nie wiesz, że obowiązuje nas tajemnica?! No nie wierzę! Idiota! I komu?! Sprzedajesz informacje prasie!

Julka odwróciła się gwałtownie do Norberta. Jej oczy płonęły. Zbliżyła się do mężczyzny, stanęła, niemal go dotykając, i powiedziała:

– Jeśli uważasz, że wykorzystam informacje bez powiadomienia o tym ciebie, to jesteś tylko głupim, pustym policjantem. Nigdy w życiu nie wkopałabym własnego brata, nigdy! Choć ty pewnie nie wiesz, co to znaczy lojalność, nie? Nie znasz tego? To ci powiem tylko tyle, że od dawna współpracuję z Jakubem i jeszcze nigdy nie było takiej sytuacji, żeby przeze mnie ktoś ucierpiał, żebym zrobiła coś wbrew woli policji. – Zaczerpnęła oddech; czuła, że w środku aż się gotuje z hamowanej wściekłości. – I nie obrażaj mojego brata, bo przestanę być miłą.

Lenkow bardzo starał się nie roześmiać, wszak sytuacja naprawdę nie była zabawna, ale ostatnie zdanie Julianna wypowiedziała z taką zaciętością, było w niej tyle wściekłości i

do tego te zaciśnięte małe pięści, które obie z łatwością zmieściłyby się w jego jednej dłoni, że kąciki ust zaczęły mu drżeć.

– No i z czego się śmiejesz? – Julka poluzowała dłonie, ale nadal patrzyła na Norberta z jawną wrogością.

– Nie śmieję się – powiedział i aż się pochylił, zanosząc się od śmiechu na cały głos.

Różańska sapnęła z oburzeniem.

– Twój szef jest kretynem – rzuciła Jakubowi i usiadła na krześle, bokiem do rechoczącego nadal Norberta. Nie była obrażona, ale czuła, że z niej zakpił, wyśmiał. Potraktował ją z góry, choć wcale nie był lepszy od niej. Postanowiła, że zemści się na nim, jeszcze nie wie jak, ale nie ujdzie mu to na sucho.

Tymczasem Norbert powoli się uspokajał, choć każde spojrzenie na zaciętą twarz Julianny powodowało, że od nowa chciało mu się śmiać. Kiedy ochłonął, usiadł przy swoim biurku i wrócił do przerwanej rozmowy.

– Czekam na wasze wyjaśnienia.

– Przecież już sobie wszystko dopowiedziałeś, po co ci wyjaśnienia? Zachowałeś się bardzo profesjonalnie. – Julianna nie mogła sobie odmówić złośliwości.

– Dobra, Julka, weź już się opanuj. Sprawa wygląda tak, że od dawna współpracuję z Julką, jako dziennikarką.

– Aha, a czemu ja o tym nie wiedziałem wcześniej, tylko dowiaduję się dopiero teraz i to jeszcze przez przypadek?

– No tak, rzeczywiście, słabo wyszło – mruknął Jakub – ale nie zamierzałem tego przed tobą ukrywać, serio. – Norbert kiwnął głową, ale się nie odzywał. – Ekhm, no więc tak, Julka od lat pracuje w różnych gazetach i jeśli zaczyna się coś dziać, to wolę poinformować ją pierwszą, bo wtedy mamy jakąś kontrolę nad sytuacją i mediami. – Przerwał i dodał po chwili: – Tak było w sprawie Weroniki.

– Rozumiem. – Lenkow zdecydowanie nie chciał ciągnąć tego tematu. – Ale nie zmienia to faktu, że sprawa, nad którą wznawiamy pracę, jest bardzo delikatna, powiadomienie prasy – wskazał brodą Julkę – nie było dobrym posunięciem. Powinieneś

najpierw przyjść z tym do mnie, pogadać, ustalić wspólną strategię działania. Ale mleko się już wylało i chyba zdajesz sobie sprawę, że powinienem iść z tym do starego?

Jakub tylko kiwnął głową. Spierdolił koncertowo i nie miał za złe Norbertowi, że chce z tego wyciągnąć konsekwencje. Poczuł się zbyt swobodnie w nowym miejscu pracy, no i skoro ich układ tak dobrze funkcjonował w poprzednim, to dlaczego tym razem miało być inaczej?

Za to Julka miała zupełnie inne zdanie w tej kwestii.

– Chyba nie zamierzasz donieść na mojego brata? – Nie kryła oburzenia. No co za frajer! Mógł mieć prasę w rękę, kontrolować media, decydować, które informacje pojawiają się publicznie, ale nie, on woli donieść na kumpla. – Jesteś jednak większym dupkiem, niż przypuszczałam.

– Julka! – Jakub nie wytrzymał. – Zamknij się już.

Oczy Norberta ciskały błyskawice, kiedy parzył na kobietę, ale przemilczał jej obelgi. Sam się sobie dziwił, bo nigdy nie pozwalał tak się traktować. Ale już sam nie wiedział, czy jest na nią bardziej wściekły, czy nadal go bawi.

– Do meritum. Powinienem, ale tego nie zrobię, jednak w zamian za to chcę wiedzieć o wszystkim, co planujesz napisać, i nic, powtarzam, zupełnie nic nie wychodzi dalej bez porozumienia ze mną. Czy wyraziłem się jasno? – Patrzył wyczekująco na Juliannę.

Wzruszyła ramionami i prychnęła niczym rozjuszona kotka. Norbert zacisnął szczęki. Najchętniej przełożyłby ją przez kolano. Co za baba!

– Julka! – krzyknął Jakub. – Weź ty się już uspokój, dobra? To chyba dobra propozycja, nie sądzisz?

Julka ponownie wzruszyła ramionami. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak mała, rozkapryszona dziewczynka, jeszcze brakowało, żeby zaczęła tupać nóżką, ale nie mogła się powstrzymać. Aż ją skręcało na myśl, że ten palant zachowuje się teraz jak łaskawy książę i daruje im winy.

Norbert przyglądał się rodzeństwu na zmianę i już sam nie wiedział, czy śmiać się, czy wściekać na oboje. Powinien

wyciągnąć służbowe konsekwencje wobec Jakuba, i pewnie by tak zrobił, bo choć był bardzo tolerancyjny, to jednak wynoszenie tajemnic zawodowych przez pracowników firmy było jednym z cięższych naruszeń przepisów. Tu nie akceptował żadnej niesubordynacji, miał żelazne zasady, dlatego sam nie bardzo wiedział, dlaczego tym razem postanowił inaczej.

Swoją niespodziewaną zmianę decyzji przypisał dobremu wytłumaczeniu przez Różańskiego, ale prawda była zupełnie inna. W ten sposób oczywiście będzie miał możliwość kontrolować prasę i... być bliżej Julianny. To było chore, pozbawione sensu, przecież miał żonę, ale nie mógł się powstrzymać.

– Dobra, może skupmy się teraz na planie działania, co? – Lenkow nakazał sobie profesjonalne zachowanie. – Chcę wiedzieć, co zamierzasz napisać. – Patrzył wyczekująco na Julkę. Kobieta nerwowo obciągała rękawy bluzki, co nie uszło jego uwadze. Nie pierwszy raz się tak zachowywała w chwilach zdenerwowania i pewnie było dla tego jakieś wytłumaczenie, wcześniej czy później się tego dowie.

– Jeszcze nie wiem, Jakub zdążył przekazać mi tylko podstawowe informacje, więc skąd mam wiedzieć, co napisać? Przerwałeś nam. – Znów nie umiała się powstrzymać przed złośliwym komentarzem.

– O, przepraszam bardzo, zabrakło mi kultury.

– Zgadza się, dobrze, że sam to zauważyłeś, choć jeden jasny punkt w naszej znajomości.

– O ja pierdołę, zachowujecie się jak dzieci. – Jakub nie wytrzymał. – Możecie przestać? Możemy się zastanowić, co i kiedy przekazać opinii publicznej?

– Oczywiście, przecież po to tu przyszłam.

Lenkow odetchnął, próbując opanować chęć dalszej potyczki z kobietą. Wzbudzała w nim sprzeczne emocje. Z jednej strony miał ochotę utrzyć jej nosa, dogryźć, udowodnić, że to on jest górą i nie ma z nim żadnych szans w utarczkach słownych, a z drugiej strony coś go do niej przyciągało. Trudno uchwytnie wrażenie przynależności. Zakotwiczenia? Tylko jak to możliwe,

skoro wcale jej nie zna?

– Po pierwsze, nie napiszesz nic, czego ja nie zaakceptuję, nie ma takiej możliwości, i to ja zadecyduję, czy w ogóle taki artykuł się ukáže, rozumiemy się? – Julianna już nabierała powietrza, żeby porządnie dogryźć Norbertowi, ale ten uniósł rękę i mówił dalej: – Nie masz wyjścia, musisz się dostosować, bo w innym przypadku nie dostaniesz żadnych informacji, a twój brat zostanie odsunięty od sprawy.

Julianna zerwała się z krzesła.

– No chyba trochę przesadzasz z tą władzą absolutną!

– Chcesz się przekonać?

Julka podeszła w trzech długich krokach, pochyliła się nad nim, wbiła w niego nienawistne spojrzenie i zawarczała:

– Spróbuj...

Podniósł się powoli, niemal ocierając o nią. Kiedy się wyprostował, górował nad Julką; mierzyli się przez chwilę spojrzeniami, po czym zapytał:

– I co mi zrobisz?

– Przekonasz się – powiedziała szeptem, w którym buzowały ledwie hamowane emocje. W szarych oczach komisarza widziała toczącą się wewnątrz walkę i pierwszy raz pomyślała, że może jednak trochę przesadziła. Odsunęła się o krok i odetchnęła głębiej.

– Już nie mogę się doczekać. – Gdyby wzrok mógł zabić, prawdopodobnie Norbert już by leżał martwy. – Zatem w pierwszej sprawie mamy, jak sądzę, jasność. Po drugie, nie wolno ci samej szukać, sprawdzać, jeździć za podejrzanymi, jednym słowem: trzymasz się od wszystkiego z dala. – Widząc wściekłość na twarzy Julki, dodał: – Tak jak przypuszczałem, nie będziesz tym zachwycona, ale nie mam zamiaru tracić czasu na ratowanie twojego chudego tyłka, a ci ludzie nie mają sentymentów, jeśli poczują, że mają ogon, nie zawahają się, żeby cię sprzątnąć. Mamy wystarczająco dużo roboty.

Różańska zagryzła wewnętrzną stronę policzka i policzyła do dziesięciu. Głupi kutafon! Chudy tyłek! Jak on śmie!

– Nie wiedziałam, że przyglądasz się mojemu tyłkowi –

powiedziała z jadowitym uśmiechem.

Norbert zmroził ją spojrzeniem.

– Same kości, nic ciekawego.

Juliannie odpłynęła krew z twarzy. Zapowietrzyła się i już nic nie odpowiedziała. Miała w nosie, czy mu się podoba, czy nie, ale ta uwaga ją jednak zabolęła.

– Kolejną rzecz mamy ustaloną – kontynuował Norbert. – I ostatnia, najważniejsza, nie wolno ci samej z nikim rozmawiać. Żeby nie przyszło ci do głowy próbować przeprowadzać wywiad z szefem, policjantami odpowiedzialnymi za złapanie tych ludzi. Jakikolwiek pomysł zrodzą się w tej twojej głowie, musisz je najpierw skonsultować ze mną. I nie rozmawiasz z innymi dziennikarzami tak długo, jak długo uda się to wszystko utrzymać w tajemnicy. A teraz, jeśli już wszystko sobie wyjaśniliśmy, możesz wyjść. Muszę zająć się ważniejszymi sprawami.

Julianna wstała z krzesła, pokonując sztywność ciała. Nie pierwszy raz się z kimś kłóciła, ale uwagi Norberta o jej wyglądzie zabolęły ją bardziej, niż by tego chciała. I ta jego obcesowość, chęć jak najszybszego pozbycia się jej stąd. Bardzo się starała nie pokazać po sobie emocji. Spojrzała na Jakuba.

– Do zobaczenia w domu – powiedziała ze sztuczną swobodą.

Skinęła głową w kierunku Lenkowa i wyszła z pokoju. Dopiero na korytarzu pozwoliła sobie na opuszczenie ramion, które do tej pory trzymała sztywno wyprostowane, dodając sobie w ten sposób pewności. Nie miała już walecznych odruchów, straciła całą energię i czuła się pokonana własną bronią. Przecież sama zaczęła mu wygrażać, wyzłośliwiać się i walczyć na słowa, więc powinna się liczyć z tym, że rozmówca nie pozostanie jej dłużny, a jednak słowa Norberta zabolęły. Nie był jej bliski, więc nie mógł jej zranić, tylko najbliżsi mają taką umiejętność, a jednak stało się i kompletnie nie umiała się odnaleźć w tej nowej sytuacji.

Otworzyła drzwi samochodu i wsiadła do środka. Położyła dłonie na kierownicy i oparła na nich czoło. Zanim pojedzie do domu, musi się uspokoić, bo obawiała się, że nie będzie potrafiła się skupić na prowadzeniu samochodu.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk przychodzącej wiadomości.

Chciałbym się z Tobą spotkać.

Jeszcze jego brakowało w obecnej sytuacji. Włożyła telefon do torby, nie miała teraz głowy do zajmowania się potrzebami pana doktora Stankiewicza.

Drzwi od strony pasażera się otworzyły i do środka wsiadł Jakub. Spojrzała na niego niechętnie.

– Czego chcesz?

– Julka, daj spokój, nie dziw mu się. – Różański był między młotem a kowadłem. Rozumiał kumpla, ale i żal mu było siostry, choć swoim zachowaniem sama sprowokowała Lenkowa. – Powinienem go uprzedzić, i przecież miałem taki zamiar, nie chciałem nic przed nim ukrywać, ale wyszło do dupy.

– Jest chamelem.

– No wiesz, ty też nie byłaś specjalnie miła.

Julianna sapnęła.

– Dobra, musimy się dostosować, czy ci się to podoba, czy nie, nie mamy wyjścia. Mówię poważnie, nic sama nie kombinuj, bo oboje będziemy mieć zajebiste problemy. A teraz już idę, przemyśl to sobie.

Julianna uderzyła dłonią w kierownicę. Oczywiście, że Jakub miał rację, doskonale o tym wiedziała, ale tak bardzo nie lubiła, kiedy się ją temperowało. Automatycznie się wtedy buntowała, czy sytuacja tego wymagała, czy nie, bez względu na konsekwencje. Więc ma za swoje, sama się prosiła.

Uruchomiła silnik, włączyła się do ruchu i pojechała w kierunku domu. Nie chciała już wracać do redakcji, gdyby teraz wpadła na Malwinę, skończyłoby się to awanturą, więc wolała tego uniknąć. Dla własnego i jej spokoju.

Na szczęście już czwartek, pomyślała Majka i zbiegła ze szkolnych schodów. Jeszcze tylko jeden dzień w tym obskurnym, zniechęcającym budynku i będzie mogła trochę odetchnąć. Jeszcze dwa miesiące i na dworze będzie cieplej. Nie cierpiała zimy i ciemności. Tych niekończących się warstw odzieży, które

była zmuszona zakładać. Jedynym plusem w obecnej sytuacji była możliwość noszenia glanów bez obawy o odparzenia, spowodowane zbyt wysokimi temperaturami.

Szła w kierunku przystanku tramwajowego, kiedy minęli ją znajomi ze szkoły. Odruchowo nastawiła się na zaczepki, ale nic się nie wydarzyło. Jeszcze przez chwilę za nimi patrzyła, podskórnie szykując się na atak. Tak bardzo się na tym skupiła, że kiedy ktoś dotknął jej ramienia, podskoczyła jak oparzona.

– Hej, spokojnie. – Chłopak natychmiast zdjął rękę z jej ramienia.

– Robert, przestraszyłeś mnie. – Majka nie kryła złości. Patrzyła na chłopaka wilkiem, zdenerwowana, bo udało mu się wyprowadzić ją z równowagi.

– Nie chciałem, sorry. Wracasz do domu?

Majka spojrzała na niego, jakby miał dwie głowy, a nie jedną.

– A co ci do tego?

– Nie, nic, tak tylko pytam.

– Czego chcesz?

– Jezu, czy ty zawsze musisz być taka agresywna?

Majka tylko wzruszyła ramionami.

– Nie musisz ze mną rozmawiać.

– Dzięki... – Właściwie powinien olać dziewczynę, ale pomimo jej dziwnego zachowania i gburowatości lubił ją. – Będiesz na imprezie u Damiana?

Majka się zaśmiała.

– Chyba żartujesz. Przecież nikt mnie nie zaprosił, poza tym zdecydowanie to nie jest impreza dla mnie.

– Skąd wiesz, skoro na żadnej nie byłaś?

– A uważasz, że dobrze bym się tam czuła? Z tymi wszystkimi docinkami i oceniającymi spojrzeniami? Błagam cię.

– No tak, ale może jednak spróbujesz? – zawahał się i dodał: – Możemy pójść tam razem, wtedy nikt się nie odważy.

Majka zatrzymała się i popatrzyła z zaskoczeniem na Roberta, jakby zobaczyła go po raz pierwszy. O co mu chodzi? Czy on zaprasza ją na randkę?!

– Yyy... chyba nie rozumiem.

Twarz Roberta przybrała kolor dojrzałego pomidora.

– No, chciałbym, żebyś poszła ze mną na imprezę do Damiana. Nie ma w tym nic więcej, jeśli się obawiasz.

Majka pokręciła energicznie głową.

– Nie, nie, nie obawiam się, tylko staram się zrozumieć, czemu nagle wykazujesz zainteresowanie moją osobą? To jakiś chory zakład? Chcesz mnie zabrać w miejsce, gdzie będziecie sobie mogli używać na mnie? Gdzie jest haczyk?

– Przestań! Nie ma żadnego haczyka!

Majka wzruszyła ramionami, ale nadal badawczo przyglądała się koledze.

– Zwyczajnie chciałem zabrać cię na imprezę, bez żadnych podtekstów.

– Mam chłopaka.

– Tak? Nigdy cię z nikim nie widziałem. – Robert był lekko zaskoczony, może nawet trochę rozczarowany.

– Nie mieszka w Łodzi, ale się czasem spotykamy.

– I będzie miał coś przeciwko temu, żebyś poszła na klasową imprezę?

Majka pokręciła głową.

– Nie, raczej nie, tylko ja sama nie wiem, czy chcę.

– Chodź, nie daj się prosić. Zobaczysz, będzie fajnie. U Damiana są zawsze zajebiste imprezy.

Dziewczyna się zawahała. Od dawna nigdzie nie wychodziła, właściwie od czasu, kiedy wyjechali z Katowic. Nie miała tu znajomych, nowych zdecydowanie nie chciała do siebie dopuścić, a szukać podobnego miejsca, jakie odwiedzała w Nikiszowcu, zwyczajnie nie miała ochoty.

Kiedy Tomek w końcu się do niej odezwał, cały jej świat zawęził się do jego osoby i emocji z tym związanych. Nieustannie wysyłali do siebie wiadomości, dzwonili, a to powodowało, że Majka była jeszcze bardziej zobojętniała na nowe znajomości.

Zaproszenie od Roberta było niemałym zaskoczeniem. Nie spodziewała się, że ktokolwiek z klasy ją zauważy, a co dopiero mówić o wspólnym imprezowaniu. Może to jednak nie jest taki zły pomysł? Pewnie i tak nie będzie się dobrze bawić, ale wypije

piwo i po raz pierwszy od półtora roku spędzi wieczór poza domem. To jest jednak dość kusząca perspektywa. Jeszcze przez chwilę pomyślała o Tomku, czy miałby coś przeciwko. Poczwała, że naprawdę chciałyby pójść, nie sama, lecz z ludźmi w swoim wieku, poczuć się swobodnie, radośnie. Na chwilę oddać się nastoletniej przygodzie. I zaskakując samą siebie, powiedziała:

– Dobra, pójdę.

Robert patrzył na nią ze zdziwieniem, ale i radością.

– Super, przyjdź po ciebie?

– Nie, nie, podaj mi tylko adres, spotkamy się na miejscu.

Wpisała dane do telefonu, podziękowała i się pożegnała. Była zbyt zawstydzona i zaskoczona własnym zachowaniem, żeby dłużej przebywać w towarzystwie chłopaka.

Jadąc tramwajem przekonywała się w myślach, że nie zrobiła nic złego, że przecież to tylko głupia zabawa, napije się piwa, może nawet z kimś pogada, a potem grzecznie wróci do domu i będzie dalej rozmyślać o Tomku.

Zgodziłam się pójść na imprezę klasową, ale jeśli nie chcesz, to zostanę w domu.

Wyślij.

Palce lekko zadrżały nad przyciskiem. Gdyby Tomek napisał, że ma zostać w domu, zrobiłaby to bez wahania. Pewnie przez chwilę byłoby jej przykro, ale tak długo czekała, aż się do niej odezwie, bardzo cierpiała, więc zrobiłaby wszystko, żeby uchronić siebie i jego przed niepotrzebnymi zgrzytami. Kiedy po krótkiej chwili poczuła wibrację telefonu, odebrała go z mocno bijącym sercem.

– Tak?

– A dużo facetów tam będzie?

– Nie wiem, ale to nie ma dla mnie żadnego znaczenia, przecież wiesz – powiedziała żarliwie.

Tomek zaśmiał się gardłowo.

– Oby dla nich też tak było – powiedział groźnie. – Oczywiście, że możesz iść, nie musisz mnie pytać o zdanie, ale uważaj na siebie, dobrze? I odbieraj telefony ode mnie, bo będę się martwił.

– Oczywiście. I dziękuję.

– Majka, przestań, nie potrzebujesz mojej zgody, możesz się bawić ze znajomymi. Choć wolałbym pójść tam z tobą. Mam nadzieję, że niebawem tak właśnie się stanie.

– Co masz na myśli?

– Chciałbym być bliżej ciebie, zdecydowanie bliżej, tak blisko, jak to tylko możliwe.

– O niczym innym nie marzę.

– Już niedługo, obiecuję.

– Tęsknię za tobą.

– Ja też, baw się dobrze i bądź grzeczną dziewczynką.

Majka się zaśmiała.

– Tylko przy tobie jestem niegrzeczna.

Kiedy się rozłączyła, w jej uszach jeszcze długo dźwięczał gardłowy śmiech Tomka.

Nie zastanawiała się, w co się ubrać, nie stroiła się, nie miała dla kogo, no i przede wszystkim nie o to chodziło. Miała się tylko dobrze zabawić, odprężyć, może z kimś porozmawiać. Czarne spodnie rurki, czarna koszulka z krótkim rękawem i napisem „Strange” na piersiach oraz nieśmiertelne glany. Włosy upięła wysoko, choć zwykle nosiła je rozpuszczone, całości dopełniał delikatny makijaż.

Miała być u Damiana o dwudziestej, ale nie spieszyła się. W końcu to nie egzamin, tylko impreza, kto by się przejmował punktualnością.

Rzuciła w progu, że wychodzi na imprezę, i zbiegła po schodach, nie czekając na reakcję ciotki Julki. I tak nie zabroniłaby jej wyjść, była zupełnie inna niż ojciec. Ufała jej i rozumiała.

Droga na Retkinię, na osiedle domków jednorodzinnych, zajęła Majce niewiele czasu. Kiedy zbliżała się do domu kolegi, słyszała dudniącą muzykę, zupełnie nie w jej stylu, ale tylko wzruszyła na to ramionami. Nie przyszła tu słuchać piosenek.

Drzwi były otwarte, więc niezauważona przez nikogo weszła do środka. Teraz czuła muzykę w każdej komórce ciała.

Nawet jeśli dom był duży, to przy tej ilości ludzi wydawał się naprawdę niewielki. Niemal na każdym metrze kwadratowym znajdowało się po kilka osób, w różnym stopniu upalenia i

upojenia alkoholowego, mniej lub bardziej kojarzących, co działo się wokół. Majka przeciskała się pomiędzy nimi, szukając Roberta.

Większość nie zwracała na nią uwagi, póki nie wylewała im piwa z puszek, przechodząc obok, ale ci, którzy ją rozpoznali, byli w niemałym szoku. Pewnie prędzej spodziewaliby się samego diabła niż Majki Różańskiej.

– Hej, Majka, tutaj! – Na dźwięk swojego imienia odwróciła się i dostrzegła przeciskającego się w jej kierunku Roberta. Uśmiechnęła się.

– Przyszłaś.

– Owszem.

– Co pijesz?

– Piwo.

– To chodź. – Złapał Majkę za rękę i pociągnął w stronę salonu, który być może wcześniej wyglądał elegancko i nowoczesnie, jednak teraz przypominał bardziej obskurną melinę, z walającymi się na podłodze puszkami i niedopałkami papierosów. *Niezły syf* – pomyślała – *ten, kto to będzie sprzątał, będzie miał sporo roboty.*

Robert sięgnął po puszki z piwem, stojące w kilku rzędach na szerokim parapecie, i podał jedną Majce. Upiła łąpczywie kilka łyków. Smak goryczy rozlał się po gardle, poczuła zbierające się łyzy. Zamrugła. Robert uśmiechnął się nieznacznie i powiedział:

– Pierwszy kontakt z piwem?

Pokręciła głową i odetchnęła.

– Nie, po prostu dawno nie piłam.

– Niezły ścisk, co?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, ktoś ją popchnął i wpadła na Roberta, jednocześnie rozlewając na podłogę trochę piwa.

– Cholera!

Sylwia zmierzyła ją od stóp do głów.

– O, nasza królowa mroku. Co ty tutaj robisz? Zaszczyciłaś nas swoją obecnością, o łaskawa pani. – Ukłoniła się po dworsku, co wywołało salwę śmiechu.

– Zjeżdżaj, Sylwia – warknął Robert, czym tylko wywołał

większy śmiech zebranych.

– Och, nasz Robercik, samarytanin, zostałeś opiekunem czy klaunem?

– Wal się!

– Daj spokój – powiedziała Majka i chciała pociągnąć chłopaka za rękaw bluzy, ale wyrwał się jej i stanął na wprost Sylwii.

– Serio? To jest takie przyjemne?

– Co? – Nie zrozumiała.

– Drwienie z innych. Czujesz sadystyczną przyjemność w ranieniu innych?

– Och, czyli jednak obrońca – zakpiła, po czym odwróciła się do ludzi stojących za nią i dodała: – No to chyba mamy parę roku, kochani, wiwat, brawo!

Śmiech zebranych prawie zagłuszył muzykę. Majka przez chwilę czuła się, jakby tonęła. Zaczepnęła gwałtownie powietrze.

– Spierdalaj, Sylwia – rzuciła, przeciskając się między ludźmi. Nie miała zamiaru tu dłużej zostawać. To był beznadziejny pomysł, idiotyczny. Niepotrzebnie dała się namówić Robertowi, choć pewnie chciał chłopak dobrze, to było do przewidzenia.

W przedpokoju odszukała swoją kurtkę w stercie ubrań leżących na szafce, postawiła na podłodze puszkę z piwem, którego nie dokończyła, i chwyciła za klamkę. W tej samej chwili poczuła, że ktoś ją łapie za ramiona i odwraca się do siebie.

– Jeśli teraz wyjdiesz, pokażesz im, że mogą tak się zachowywać w stosunku do ciebie, tego chcesz? Olej tę kretynekę.

– Robert patrzył na nią wzrokiem, w którym kryła się determinacja.

– Sorry, nie mam ochoty wysłuchiwać tekstów sfrustrowanej debilki, która inaczej nie potrafi zaistnieć w grupie, jak tylko przez dogryzanie innym. Nie, stary, ja pasuję. – Wyszarpnęła się z jego uchwytu.

– Nie, poczekaj, Majka, do cholery, no! Bądź mądrzejsza od niej, od nich wszystkich.

– Ty, nie wjeżdżaj mi tu na ambicję, dobra? – Była zła na Roberta, ale z drugiej strony przyznawała mu rację. Przecież to

głupie, żeby pozwolić popsuć sobie wieczór z powodu głupiej, zakompleksionej pindy. – Okej, zostanę, ale uprzedzam, że jeśli jeszcze raz coś do mnie powie, to jej przywalę.

– Wtedy to ja jej przywalę, choć nie biję dziewczyn. – Robert uśmiechnął się, odebrał kurtkę od Majki i podał jej z powrotem piwo. – Chodź, pogadamy, wypijemy piwo do końca i będziemy olewać idiotów.

Dała się zaciągnąć do jednego z mniejszych pokoi na dole, gdzie było spokojniej i zdecydowanie mniej tłoczno. Ku własnemu zaskoczeniu, po jakimś czasie stwierdziła, że rozmowa z Robertem toczy się zupełnie zwyczajnie. Było naprawdę miło i kiedy postanowiła, że już pora wrócić do domu, było jej autentycznie żal wychodzić.

– Odprowadzę cię – powiedział Robert.

– Nie, co ty, bez przesady, trafię do domu, poza tym to tylko jedno piwo, dam radę.

– Przestań, chcę to zrobić.

Majka przyjrzała mu się z zaciekawieniem. O co mu właściwie chodziło? Wzruszyła jedynie ramionami.

Szli ciemnymi, opustoszałymi o tej porze ulicami. Niespiesznie, dokładnie tak, jak wyglądała ich rozmowa. Kiedy doszli na przystanek nocnego autobusu, Majka odwróciła się do Roberta i powiedziała:

– Dziękuję, że mnie odprowadziłeś, no i za zaproszenie. Naprawdę dobrze się bawiłam.

– Jesteś tym zaskoczona.

– No tak, jestem, wiesz przecież, jak jest.

Kiwnął głową i ostrożnie wyciągnął rękę, chcąc wsunąć za ucho niesforny kosmyk, który uciekł z jej kitki. Majka stała w osłupieniu, a kiedy Robert zaczął się nachylać ku niej, chcąc ją pocałować, szarpnęła się do tyłu.

– Chyba sobie żartujesz, prawda? Powiedz, że to jest jakiś cholerny żart. – Jej oczy ciskały wrogie błyski, zaczęła się odsuwać. – Nawet nie próbuj do mnie podchodzić, wiesz, że mam chłopa, mówiłam ci o tym.

– Ale jest daleko, związek na odległość to bzdura, a ja jestem

tutaj, podobasz mi się.

Majka pokręciła głową.

– Spadaj stąd.

– Majka...

– Spierdalaj! Natychmiast!

Robert patrzył przez chwilę na nią, jednocześnie zastanawiając się, czy powiedzieć jej coś przykrego, czy jednak przekonywać do własnych racji. Jednak nie zrobił nic. Wcisnął mocniej dłonie w kieszenie kurtki i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Majka odetchnęła i patrzyła za oddalającym się chłopakiem. Zdecydowanie za ostro zareagowała, ale do cholery, przecież mu mówiła! Po to było to wszystko? Po to ją wyciągnął z domu, żeby spróbować dobrać się do jej majtek?! No dobra, może trochę przesadzała, ale kurczę, czy nie można prowadzić przyjacielskiej rozmowy z chłopakiem, czy to się zawsze musi kończyć tym samym?!

Autobus wtoczył się na przystanek, Majka wskoczyła na schodki i zajęła pierwsze wolne miejsce. Wyciągnęła telefon i zaczęła wpisywać wiadomość do Tomka, pchana niesłusznymi wyrzutami sumienia. Właściwie powinna do niego zadzwonić, ale obawiała się, że nie będzie potrafiła mu tego powiedzieć.

Przepraszam... Nie chciałam, żeby sobie coś pomyślał, ja z nim przecież tylko rozmawiałam, nie sprowokowałam.

Zanim przeczytała wiadomość, wysłała ją. Obracała nerwowo telefon w dłoni, nie kontrolując prawej nogi, która podskakiwała w znanym tylko sobie rytmie. Aparat rozdzwonił się nagle, czym wystraszył dziewczynę. Odebrała i zacisnęła mocno powieki.

– Co ci zrobił? – Tomek mówił spokojnym głosem, w którym przebijała się z trudem hamowana wściekłość.

– Nic, zupełnie nic.

– Opowiedz mi, co się stało.

– Nic, naprawdę. Rozmawialiśmy na imprezie, potem odprowadził mnie na przystanek i...

– Mów!

– I próbował mnie pocałować, ale przysięgam, że nic się nie stało. Nie pocałował mnie.

Słysząc było, jak chłopak wypuszcza powietrze.

– Jutro przyjadę, najwcześniej, jak się uda.

Serce Majki zabiło mocniej.

– Jesteś zły – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– Tak, jestem – odpowiedział – ale nie na ciebie, tylko na niego.

Tobie ufam, ale innym facetom nie.

Ulga, która zalała ją od środka, wywołała delikatny śmiech. Majka poczuła, jak wielki węzeł, który od kilkunastu minut się zacieśniał, zaczął się luzować.

– Już czekam, wyjdę po ciebie na dworzec, ale obiecaj mi jedno – poprosiła.

– Tak?

– Nie będziemy spędzać czasu na pokazywaniu innym, że należę do ciebie, dobrze? Nikomu nie będziemy tego pokazywać. Będziemy tylko razem.

Tomek zaśmiał się i powiedział:

– Dobrze, choć bardzo chciałem zaznaczyć swój teren.

– Głupol – powiedziała jeszcze do słuchawki i się rozłączyła.

Wysiadła na przystanku blisko domu. Szła powoli, patrząc w rozgwieżdżone niebo. Odetchnęła głębiej, wypuszczając z ust obłok pary. Mroźne powietrze szczypało w policzki, które szybko zaczęły robić się czerwone. Już jutro będą czerwone z powodu ekscytacji i uniesień, już jutro wiatr, który w tej chwili przesywa jej szczupłe ciało okryte zbyt cienką kurtką, będzie miał utrudniony dostęp. Ciepłe, bezpieczne ramię Tomka będzie ją obejmowało, chroniąc i dodając jednocześnie pewności siebie.

Zatopiona w marzeniach nie słyszała dźwięków dochodzących ze świata zewnętrznego, dopiero pisk hamulców samochodu zatrzymującego się tuż przed jej nogami wytrącił ją z zamyślenia. Nie zdążyła się odwrócić, żeby spojrzeć w stronę kierowcy, kiedy poczuła czyjeś ręce mocno zaciskające się na jej ramionach oraz pasie. Ktoś uniósł ją w powietrze, ktoś zakrył jej usta dużą dłonią, która śmierdziała papierosami i czymś jeszcze, czego nie potrafiła zidentyfikować.

Nabrała powietrza, żeby krzyknąć, wierzgnęła z całej siły nogami, ale nie trafiła w żaden cel. Poczuła, że mięśnie zaczynają

wiotczeć, a obraz się rozmazuje. Próbowwała ponownie się uwolnić, ale jej ciało nie należało już do niej, straciła nad nim kontrolę. Zawisała w obcych ramionach i ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, było miękkie siedzenie, na którym ją położono, oraz zapach skóry.

ROZDZIAŁ 5

– Musimy się jeszcze wstrzymać. – Karsten spojrzął na Kruchego i zacisnął mocniej szczęki. Nie taka była umowa.

– Dlaczego?

– Dzwoniła Justyna, musimy dostarczyć jeszcze jedną dziewczynę, a to trochę potrwa. W nocy powinna do nas dojechać.

– Ale nie takie były ustalenia! – Karsten nie krył wściekłości. Ryzyko wydawało się zbyt duże, doskonale wiedział, że jest śledzony, jednak wrodzony spryt pozwolił uniknąć wpadki, ale wolał nie kusić losu. Zbyt długi pobyt na terenie Polski mógł źle się skończyć.

– Wiem, ale to ona tu decyduje. – Kruchy uciął dalszą dyskusję.

– Możesz spać u mnie albo znajdź sobie jakiś hotel, bylebyś nie rzucał się w oczy.

Karsten wiedział, że meldowanie się gdziekolwiek nie wchodzi w grę, musiał przenocować u tego kretyna.

– Ile to potrwa?

– Mówiłem ci, powinna dojechać do nas w nocy.

Karsten najchętniej walnąłby w czerwony, napuchnięty ryj Kruchego. Od zawsze działał mu na nerwy i zawsze się bardzo dziwił Justynie, że taki koleś jest jej niemal prawą ręką. Wątpił, że zadecydowały o tym spryt czy inteligencja mężczyzny, ale nie wnikał w ich układ, miał jedynie nadzieję, że Justyna wiedziała, co robi, obdarzając zaufaniem kogoś tak głupiego jak Kruchy.

– Dobra, będę spał tutaj. – Karsten wcale nie starał się ukrywać zdenerwowania. – Załatw mi coś do jedzenia.

Kruchy tylko wzruszył ramionami, kiwnął na mężczyznę stojącego przy drzwiach prowadzących do pokoju, gdzie znajdowały się kobiety, i wyszedł z magazynu.

Karsten usiadł na wyleniątej kanapie, pełnej plam różnego pochodzenia, nad którymi wolał się dłużej nie zastanawiać, bo

dopadały go od razu mdłości i ogarniała jeszcze większa wściekłość. Kiedy po pół godzinie wrócił Kruchy, wnosząc ze sobą pudełka z pseudochińszczyzną śmierdzącą całą tablicą Mendelejewa, Karsten tylko upewnił się, że jego broń jest zabezpieczona i na tyle daleko, żeby nie zabił tego debila.

– Chyba sam to będziesz jadł – zawarczał.

– O, księżniczka z ciebie, co? Nie to nie, sam sobie szukaj żarcia.

– Kruchy z lubością wciągnął zapach i przymknął powieki. – Delicje. Jesteś pewien, że chcesz z tego zrezygnować?

– Spierdalaj.

Kruchy się najeżył.

– Słuchaj, ty niemiecka świnió, masz szczęście, że szefowa jest dla ciebie łaskawa, bo już byś, kurwa, nie żył!

– Naprawdę? – Karsten podniósł się i wolnym krokiem podszedł do Kruchego. W tle usłyszał odbezpieczaną broń. Zerknął za siebie; mężczyzna, do tej pory siedzący przy drzwiach, zbliżył się do niego, celując mu prosto głowę. – Chcesz mnie teraz obrażać? Chcesz mnie zabić? – powiedział, wskazując palcem za siebie. – A co na to twoja szefowa? Z pewnością będzie dumna ze swojego przydupasa. No, dalej, na co czekasz, strzelaj, dupku!

Mierz yli się przez dłuższą chwilę wzrokiem, jednak to Kruchy pierwszy odpuścił. Spojrzał gniewnie na mężczyznę z bronią i kiwnął głową, żeby tamten usiadł na swoim miejscu. Sam odwrócił się od Karstena i zaczął jeść, choć czerwone uszy i nerwowość w zachowaniu zdradzały, że najchętniej sam odstrzeliłby mu łeb.

Karsten wyprostował się i z powrotem opadł na śmierdzącą kanapę. To będzie kurewsko długa noc.

Jakub wracał z pracy służbowym, nieoznakowanym samochodem. Za kierownicą siedział Norbert. Od czasu wizyty Julianny na komisariacie pomiędzy kolegami panowała napięta atmosfera i żaden nie starał się tego zmienić.

Przemierzali łódzkie ulice w milczeniu, jeden skupiony na prowadzeniu, drugi na niewesołych myślach, które co jakiś czas

go nachodziły. Czasem myślał o Weronice, o swoim stosunku do niej, do ich małżeństwa, i zadawał sobie ciągle te same pytania – czy gdyby był mniej skupiony na swoim bólu po stracie Kasi, nie doszłoby do tragedii? Czy był w stanie jej zapobiec? Przewidzieć? Czy mógł dać z siebie więcej? I obojętnie, jak często te pytania pojawiały się w jego głowie, nadal nie umiał znaleźć na nie odpowiedzi.

Mijali kolejne ulice pogrążone w ciemności, rozświetlanej jedynie przez światło latarni. Pulsujące, pomarańczowe sygnalizatory spowalniały ich jazdę. Tymi samymi ulicami chodził jako młody chłopak, i tymi samymi ulicami chodził za rękę z Kasią, swoją wielką i jedyną miłością.

Zamrugał powiekami, żeby pozbyć się obrazu zmarłej żony. Przywoływanie wspomnień nie miało żadnego sensu, tylko go rozstrajało i powodowało kolejne wyrzuty sumienia wobec Majki. Zdecydowanie nie był dobrym ojcem.

Norbert zatrzymał się w pobliżu budynku, w którym mieszkali Różańscy. W milczeniu patrzył przed siebie. Właściwie powinien porozmawiać z kumplem, oczyścić atmosferę, ponieważ burzyła ich służbowe stosunki, ale był na niego wściekły. A może bardziej na siebie? Bo co go w sumie interesowała jakaś tam siostra kolegi z pracy? Przecież takich przez komisariat przewijały się tysiące, dużo bardziej atrakcyjnych, żeby nacieszyć oczy ich wdziękami. Więc dlaczego ona?

Jakub miał rację, ma żonę, powinien na niej się skupić. Tylko że w obecności Julianny głuśniał. Nie potrafił myśleć racjonalnie, choć przecież był policjantem, to powinien być nawyk. Dochodził do wniosku, że przy Beacie był bardziej zdroworozsądkowy niż przy tej zupełnie obcej kobiecie. I owa dzika, niemal podniecająca przyjemność, kiedy się z nią droczył. Była wtedy taka waleczna, wściekła, a jej ciemne oczy robiły się zupełnie czarne.

Zacisnął dłonie na kierownicy, aż pobielały mu knykcie.

I wtedy odezwał się Jakub.

– Nie podoba mi się, jak patrzysz na moją siostrę, ale wiem, że jest dorosła, sama decyduje o sobie. Proszę cię tylko o jedno.

Norbert nadal milczał, ale odwrócił się do Różańskiego. Przez

chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Obiecaj, że jej nie skrzywdzisz. Że nie zrobisz nic, żeby musiała przez ciebie cierpieć. Zbyt wiele przeszła i nie mogą znieść myśli, że ponownie miałyby się załamać. Nie możesz jej tego zrobić, słyszysz?

Lenkow pokiwał powoli głową. Widział pełen determinacji wzrok kumpla, zaciśnięte mocno szczęki i poczuł, że Kuba nie żartuje. Że siostra jest dla niego kimś bardzo ważnym, że jest dla niej gotowy na wiele, bardzo wiele, a on, Norbert, nie ma jej nic do zaoferowania oprócz przelotnego romansu, z żoną w tle. Jakub miał rację, nie może być aż takim egoistą.

– Dobrze, obiecuję. – Powiedział to. Jakimś cudem przeszło mu przez usta, choć w tym samym momencie zobaczył ciemne oczy, patrzące na niego z wściekłością i wyrzutem.

Jakub kiwnął głową i jeszcze przez chwilę przyglądał się Norbertowi, po czym wysiadł z samochodu. Nachylił się i rzucił:

– Do jutra.

– Tak, do jutra.

Różański zatrzasnął drzwi i patrzył, jak kumpel odjeżdża.

Wbiegł po schodach i starał się jak najciszej wejść do mieszkania. Zrzucił buty, nie zawracając sobie głowy ich porządnym ustawieniem, kurtkę powiesił na wieszaku i odruchowo zerknął tam, gdzie zawsze stały glany Majki. Miejsce było puste. Poruszył zeszywniałymi ramionami i po cichu poszedł do pokoju córki. Złapał za klamkę i zamarł. Czy powinien naruszać jej prywatność? Nie znosiła tego. Obejrzał się za siebie, żeby ponownie przekonać się, że nie ma jej butów, i zdecydował, że tylko uchyli nieznacznie drzwi.

Z przedpokoju wpadało światło, rzucając niewielką poświatę na pusty pokój. Otworzył szerzej drzwi i włączył światło. Rozejrzał się po pomieszczeniu, coraz bardziej zaniepokojony.

– Majka?

Cisza.

Wyszedł z pokoju i skierował się do sypialni Julianny. Nie zapukał, wszedł i potrząsnął ramieniem siostry. Ta skoczyła na łóżku, a leżący u jej stóp Falkon łypnął na Jakuba z niesmakiem.

– Gdzie Majka?

Julianna potarła zaspane oczy.

– A gdzie ma być? U siebie. – Próbowwała na nowo się położyć, ale Jakub nią szarpnął. – Weź się stuknij, dobra?! – Julianna odepchnęła rękę brata i zakryła się kołdrą.

– Julka, kurwa, nie ma jej!

Dopiero teraz dotarło do Julianny to, co mówił Jakub. Majka nie wróciła. *Kurwa mać! Już ja ją urządzę, jak się pojawi.*

Usiadła i odgarnęła włosy z twarzy.

– Poszła na imprezę.

Jakub patrzył na nią, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

– Jak to poszła na imprezę? Wiedziałaś i nie powiedziałaś mi ani słowa?! Czy ciebie już zupełnie pojebało?!

– Dobra, no! Sorry, tak?! Miała wrócić... Która godzina?

– Druga w nocy. – Jakub zacisnął pięści, licząc w myślach do dziesięciu, żeby się uspokoić.

Julianna poderwała się i boso pobiegła do pokoju Majki.

– Cholerna gówniara – rzuciła w przestrzeń i wróciła do pokoju. Złapała telefon i wybrała numer do bratanicy. Przez jakiś czas sygnał był wolny, ale potem połączenie zostało przerwane. Kiedy spróbowała ponownie, telefon był już wyłączony. Rzuciła aparat na łóżko i usiadła na nim ciężko, zwieszając ramiona.

– Pozwoliłam jej pójść na klasową imprezę, bo nie wiem, czy zauważyłeś, ona nigdzie nie wychodzi.

– Tylko mnie nie oskarżaj, dobrze? Skąd wiesz, czy bym jej nie pozwolił, gdyby mi o tym zwyczajnie powiedziała? A ty? Taka jesteś dorosła, a zachowujesz się gorzej niż siedemnastolatka!

Julianna ponownie wybrała numer Majki, jednocześnie przygryzając dolną wargę, drugą ręką sięgnęła po papierosy. Przetrzęsła bezowocnie szufladę nocnego stolika w poszukiwaniu zapalniczki. Odwróciła się do Jakuba, ten podał jej swoją, odpaliła papierosa i głęboko się zaciągnęła. Telefon Majki nadal był nieaktywny.

– Ma wyłączony telefon.

– Gdzie pojechała?

Julianna zacisnęła mocniej szczęki. Kurwa mać!

- Nie wiem – powiedziała niepewnie.
- Co?! Możesz powtórzyć?!
- Nie wiem.
- Jak to, kurwa, nie wiesz?!
- No nie wiem, nie zapytałam jej. – Julianna mówiła coraz ciszej.
- O ja pierdołę! Czyś ty już do reszty zdurniała? Jak mogłaś wypuścić z domu siedemnastolatkę, nie pytając, gdzie idzie? A wiesz chociaż z kim?

Julianna nawet nie spojrzała na brata, jedynie pokręciła głową.

Jakub wyszedł z pokoju, bo zdawał sobie sprawę, że dłuższe pozostawanie w obecności siostry może skończyć się czymś drastycznym. Przez chwilę chodził w kółko po mieszkaniu, zastanawiając się, co zrobić. Nagle odwrócił się i krzyknął w stronę pokoju Julki:

- O której Majka miała być w domu?
- O północy.
- Cholera jasna.

Dwie godziny spóźnienia. Czy to już jest czas na interwencję, czy jednak to oznaka przewrażliwienia? Nienawidził uczucia bezsilności.

Skierował kroki do pokoju córki i stanął pośrodku, zastanawiając się, od czego zacząć. Komputer. Uruchomił urządzenie. No tak, hasło. Nawet nie próbował, gdyby Majka nie wracała, podrzuci sprzęt policyjnemu informatykowi. Naprawdę wierzył, że za chwilę dziewczyna wejdzie do mieszkania, zrobi jej karczemną, ojcowską awanturę i wszystko wróci do normy.

Rozejrzał się, a kiedy dostrzegł torbę Majki, z którą chodziła do szkoły, złapał ją i natychmiast obrócił do góry dnem, wytrząsając jej zawartość na łóżko. Po kolorowej kołdrze rozsypały się zeszyty, przybory do pisania, pogniecione kartki, błyszczący do ust. Zajrzał do środka, otworzył małą kieszęć, ale znalazł w niej jedynie tampony i podpaski. Zamknął ją z zażenowaniem. Oczywiście, miał świadomość, że jego córka dorasta, ale namacalne dowody jej kobiecości były dla niego trudne do przełknięcia.

Żadna z tych rzeczy, które wysypał, nie była dziwna,

niespotykana, sugerująca coś niepokojącego. Rzucił z niechęcią torbę obok jej zawartości, usiadł na łóżku i podparł głowę dłońmi. Do cholery, no! Gdzie ona była?!

Chwycił za telefon i wybrał numer Norberta.

– Halo?

– Tak, wiem, późno.

– No tak jakby. – Norbert nie krył niezadowolenia.

– Gdyby nie sytuacja, to bym nie dzwonił. – Jakub odetchnął. – Majka nie wróciła z imprezy.

– I dlatego do mnie dzwonisz? – Norbert był autentycznie zaskoczony. – A co ja mam niby zrobić?

– Nie wiem. – Fakt, chyba nie przemyślał tego telefonu. – Nie wiem, co robić. Ona nigdy nigdzie nie wychodziła, odkąd zamieszkaliśmy w Łodzi.

– A teraz wyszła, więc w czym problem? Ile ona ma lat? Siedemnaście? Proszę cię, już nie pamiętasz, że w tym wieku punktualność jest na końcu priorytetów? Weź, wyluzuj.

Może Norbert miał rzeczywiście rację? Chyba bardziej wkurzyło go to, że nic nie wiedział, żadna mu nie powiedziała. Miały przed nim tajemnice, a to zabolowało. Sprawilo, że ponownie stracił grunt pod nogami.

– Sorry, chyba się zagalopowałem. Nie przeszkadzam więcej. – I nie czekając na reakcję kolegi, zakończył połączenie.

Wszedł do pokoju Julki.

– Czemu mi nie powiedziałaś, że wychodzi? Czemu ona mi nie powiedziała? Do cholery! Nadal jestem jej ojcem!

Julianna patrzyła na niego uważanie. Czuła się winna całej sytuacji, ale i Jakub nie był bez winy. Nie interesował się córką od lat, więc nie dziwiła się dziewczynie, że w trudnym, nastoletnim wieku oddalała się od ojca coraz bardziej.

– Dobra, nawaliłam, okej? Obiecała, że wróci punktualnie, a ja jej zaufałam, mój błąd. Ale nie dziw się, że z tobą nie rozmawia. – Julianna nie potrafiła odmówić sobie odrobiny zgryźliwości. – Gdybyś poświęcał jej więcej czasu, więcej uwagi... Nie, kurwa, gdybyś w ogóle ją zauważał, to może by ci powiedziała, że idzie na klasową imprezę.

Jakub spojrział na siostrę wilkiem.

– Gdzie ona może być? – Różański postanowił zignorować słowa siostry. – Znasz kogoś z jej klasy? Umawiała się z kimś, z jakimś chłopakiem? Ma jakieś koleżanki?

– Jezu, nie jesteś w pracy, zluzuj. Nie znam jej koleżanek i szczerzę wątpię, że w ogóle jakiegokolwiek ma. Z tego, co mi wiadomo, nie utrzymuje z nikim bliższych kontaktów, a już z pewnością nie ma chłopaka.

Jakub usiadł ciężko na łóżku.

– Przesadzam?

– Trochę – pogłaskała go po dłoni – ale przynajmniej wiem, że jest dla ciebie ważna.

– Przestań, zawsze była – obruszył się.

– Być może, ale wiesz, jak było, co ci będę przypominać. Poczekajmy jeszcze trochę, co? To nie jest jeszcze duże spóźnienie.

Jakub spojrział na Juliannę, jakby widział ją po raz pierwszy.

– Serio? Przecież to już niemal trzy godziny! Nie, Julka, bez przesady, coś trzeba zrobić. Dzwoniłem do Norberta, ale on uważa, że przesadzam.

Julka ponownie spróbowała dodzwonić się do Majki, lecz nadal bezskutecznie.

– Trzeba sprawdzić ostatnie logowanie telefonu, może w ten sposób do niej dotrzemy.

Julka kiwnęła głową; zaczął się jej udzielać niepokój brata.

Tymczasem Jakub zadzwonił do kolegi z pracy z prośbą o ustalenie, gdzie ostatnio był dostępny sygnał z telefonu komórkowego Majki. Postanowił, że jak tylko uzyska jakieś informacje, podjedzie pod wskazany adres, być może nadal będzie trwała impreza, wtedy zwyczajnie tam wejdzie i zabierze Majkę do domu. Naprawdę bardzo na to liczył.

Julka założyła spodnie dresowe i poszła do kuchni. Herbata i papieros były jej bardzo potrzebne. Zaciągnęła się z lubością. Nie spodziewała się po siostrzenicy takiego zachowania, zawsze w stosunku do niej była słowna, zresztą Julianna wiedziała o wielu rzeczach, nawet o tych najbardziej intymnych.

Usiadła na kuchennym krześle i zapaliła kolejnego papierosa. Coś się stało. Czuła to coraz mocniej.

Do kuchni wszedł Jakub.

– Ostatnie logowanie było w pobliżu domu. Julka, kurczę, ja wiem, że coś się stało.

Dreszcz wstrząsnął ciałem Julianny.

– To znaczy, że była lub jest gdzieś w pobliżu. Idę się przebrać, wezmę Falkona i przejdę się po okolicy.

– Tak, rozdzielimy się, może siedzi gdzieś na ławce, nie wiem, może zagadała się z kimś, rozładowała się jej bateria.

Julka złapała brata za rękę i mocno ścisnęła, zmuszając, żeby na nią spojrział.

– Będzie dobrze, słyszysz?

Mężczyzna tylko kiwnął głową.

Ustalili, gdzie będą szukać, i rozdzielili się. O tej porze na ulicach panowała głucha cisza. Temperatura spadła poniżej minus piętnastu stopni, tworząc na drogach, w połączeniu z wcześniejszą mżawką, prawdziwe lodowisko. Nawet Falkon, po obowiązkowym załatwieniu swoich potrzeb, nie przejawiał zbytnej chęci na dalszy spacer, ale Julka nie chciała chodzić po ulicach sama. Czuła coraz większy strach, osaczający, niwelujący logiczne myślenie, wyolbrzymiający wszystkie mary, które do tej pory były uśpione gdzieś głęboko. Oddychała coraz szybciej, nawołując po imieniu psa. Przypięła smycz do obroży i skierowała się w stronę domu. Nie mogła już dłużej być w tym miejscu. Zbyt wiele bolesnych wspomnień wróciło.

Wbiegła na schody i stając na ich szczycie, spojrzała wprost na Norberta. Krzyk uwiązał w jej gardle i tylko przez moment była w szoku.

– Co ty tutaj robisz? Kiepska pora i jeszcze bardziej kiepski moment na odwiedzinach. – Wyminęła go i zgrabiętymi palcami usiłowała włożyć klucz do zamka w drzwiach. Falkon, chcąc obwąchać przybysza, szarpnął smyczą, pociągając za sobą Juliannę. Klucze upadły z brzękiem na betonową podłogę klatki schodowej. Norbert schylił się po nie i podszedł bliżej drzwi.

– Ten? – zapytał, wskazując na klucz i zamek. Julianna kiwnęła

głową i czekała, aż mężczyzna otworzy drzwi. Nie miała ochoty na przepychanie się, kto powinien to zrobić, jej uwagę niemal w całości pochłaniała Majka.

Weszli do cichego mieszkania i pierwsze kroki Julka skierowała do pokoju siostrzenicy, jednak nadal pozostawał pusty.

– Znajdzie się, zobaczysz – powiedział Lenkow.

Jeszcze godzinę temu to ona pocieszała w ten sam sposób swojego brata. Patrząc na mężczyznę, nie umiała ukryć przerażenia. Podszedł do niej bliżej i zrobił ruch ręką, jakby chciał ją do siebie przytulić, ale powstrzymał się, jedynie poklepując ją niezdarnie po ramieniu.

– Chcesz herbaty? – Wyminęła go, zdjęła kurtkę, którą, przechodząc przez przedpokój, rzuciła na szafkę, i weszła do kuchni.

– Wolę kawę.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Kuba dzwonił do mnie.

– Zbyłeś go.

– Zadzwoń drugi raz, poprosił, żebym przyjechał.

Różańska kiwnęła głową, nie patrząc na rozmówcę. Cisza się przedłużała, stając się niezręczną dla obojga. Lenkow pierwszy nie wytrzymał, chrząknął i zapytał:

– Mogę zapalić?

– Jasne. – Julka uchyliła okno i sama wyciągnęła papierosa.

Zgrzyt klucza w zamku zabrzmiał jak najpiękniejsza melodia, przecinająca uwierającą ciszę.

– Jest? – zapytał od progu Jakub.

Juliana wyszła do przedpokoju i spojrzała na brata. Jej mina mówiła wszystko. Jakub poczuł, jakby coś go ciągnęło w dół.

– Przyjechał Norbert – powiedziała Julka i wróciła do kuchni.

Mężczyźni podali sobie dłonie.

– To za długo, coś się musiało stać, nie wierzę, że aż tak by się spóźniła.

– Jasne, to już jest kilka godzin. Logowanie było tu, niedaleko, nic nie znaleźliście? – Lenkow bardziej stwierdził, niż zapytał. – Musisz zgłosić jej zaginięcie, ale zaraz zadzwonię po chłopaków z

psem, niech jeszcze tu się pokręca. Nie masz żadnego kontaktu do jej znajomych? Nic? Zupełnie? – Norbert patrzył to na kumpla, to na Juliannę, ale oboje zaprzeczyli. – No nic, jutro zadzwonisz do wychowawczynie, poprosisz o jakikolwiek namiar, a w poniedziałek, jeśli się do tego czasu nie znajdzie, podjadę do szkoły, przepytam dzieciaki z klasy. Jeśli to była klasowa impreza, a ona rzeczywiście tam była, to ktoś ją widział, rozmawiał z nią. Czegoś się dowiemy.

– Chcesz czekać do poniedziałku? – Jakub zacisnął mocniej pięści.

– Nie, przecież zaraz zadzwonię po chłopaków. – Norbert przez chwilę w milczeniu przyglądał się koledze, po czym dodał: – Stary, bez urazy, ale nie będziesz brał w tym udziału, jesteś za blisko.

– Nawet, kurwa, nie myśl, że mnie odsuniesz! – zawarczał Jakub, podniósł się z krzesła i podszedł bliżej do przełożonego. – Nie ma takiej opcji.

Lenkow wstał.

– Póki co, to ja o tym decyduję. Siadaj.

Julka obserwowała scenę z boku.

– Nie możesz mi tego zabronić.

– Mogę, i właśnie to robię, i doskonale wiesz, że jest to z korzyścią dla dochodzenia.

– Ale to moja córka!

– Właśnie dlatego, koniec dyskusji.

Jakub napiął ramiona, gotowy do dalszego słownego ataku na szefa, ale w tym momencie interweniowała Julka, wchodząc pomiędzy mężczyzn.

– Nie, przestańcie, nerwy nie pomogą nikomu, skupmy się na tym, co możemy zrobić. – Patrzyła to na jednego, to na drugiego i zastanawiała się, czy za chwilę nie dostanie jej się od któregoś. Obaj mieli nieprzejednane spojrzenia, zaciskali szczęki i gotowi byli do załatwienia sprawy za pomocą pięści. – Błagam, uspokójcie się. Zachowujecie się jak dwa nieopierzone koguty. Starzy, a głupi.

Jakub spojrzał na nią groźnie, ale Julka, przyzwyczajona do jego

spojrzenia, postukała się tylko palcem w czoło i przewróciła oczami. Zerknęła na Norberta po raz pierwszy od wejścia do mieszkania. Był zły, ale patrzył na nią z jakąś delikatnością. Uciekła spojrzeniem i usiadła na swoim miejscu.

Norbert oderwał od niej wzrok.

– Jeśli będziesz przeszkadzał, zawieszę cię w obowiązkach, wtedy nawet się nie będziesz mógł przyglądać z boku. Twój wybór.

Różański już się nie odezwał, patrzył tylko ze złością na Lenkowa. Wreszcie kiwnął głową na znak zgody.

– Dobra, to skoro jedną rzecz mamy już ustaloną, zajmijmy się teraz innymi. Nie znacie koleżanek, adresów, telefonów. Ma chłopaka?

– Nie.

– Tak.

Rodzeństwo odpowiedziało jednocześnie. Norbert patrzył na nich z konsternacją.

– To ma czy nie ma?

– Jak to, ma? Mówiłaś, że nie ma.

Julka westchnęła.

– Pytałeś, czy ma w klasie chłopaka, to powiedziałam, że nie ma, i nie kłamałam – wyjaśniła Julianna. – Ale ma chłopaka jeszcze z czasów, kiedy mieszkaliśmy z Katowicach.

– Zanim cokolwiek ustalimy, o czym, do cholery, jeszcze nie wiem?! – Jakub podniósł się i podszedł do siostry tak blisko, że niemal jej dotykał. Nachylał się nad nią i zaciskał dłonie w pięści.

– Powiedz mi, zanim stracę cierpliwość – wysyczał.

– Ej, uspokój się, dobra? – Julka stanęła na wprost brata, starając się dodać swojej drobnej postaci siły. – Sam jesteś sobie winien.

Wydawało się, że już nie jest możliwe zmniejszenie odległości dzielącej go od Julki, jednak Jakub znalazł się jeszcze bliżej. Przez chwilę pomyślała, że mógłby zrobić jej jakąś krzywdę. Otrząsnęła się i odsunęła krok dalej. W tej chwili do Jakuba podszedł Norbert i złapał go za ramię, odciągając od Julki. Odwrócił go w swoją stronę i wyciągnął przed siebie palec wskazujący.

– Pierwsze ostrzeżenie. Zostaw ją. Skup się.

Różański wyszarpnął ramię z uścisku Lenkowa. Poprawił bluzę i usiadł z dala od Julki.

– Spróbujmy jeszcze raz, ma chłopaka, który mieszka w Katowicach. Julka, jakieś namiary na niego, cokolwiek?

– Byłam raz z nią pod jego domem, wiem, że ma na imię Tomek i jest od niej starszy.

Jakub zaciskał dłonie, ale tym razem milczał.

– Adres?

– Jeden z bloków na osiedlu Bażantowo, numeru nie pamiętam, ale na mapie uda mi się z pewnością go odnaleźć.

Norbert kiwnął głową.

– Wiesz, jak długo się spotykają? Mogła pojechać do niego zamiast pójść na imprezę?

– Znają się mniej więcej dwa lata, ale przez praktycznie cały nasz pobyt w Łodzi nie widywali się, dopiero niedawno się skontaktowali i Tomek przyjechał tutaj.

– Nie, to już przekracza wszelkie granice mojej wytrzymałości! Julka! Czy ty naprawdę straciłaś resztki rozumu?! Jak mogłaś coś takiego przede mną ukrywać?! – Jakub poderwał się na równe nogi, ale zanim zdołał cokolwiek zrobić, Norbert jednym sprawnym ruchem powstrzymał go, sadzając z powrotem na krzesło. – Czy ty słyszysz?! Zaraz nie wytrzymam!

– Idź się przewietrz albo się zamknij, to moje ostatnie ostrzeżenie. Nie ma teraz czasu na histeryczne wrzaski rozemocjonowanej panienci, albo się weźmiesz w garść, albo wypad stąd.

Jakub zapalił papierosa. Nie odpuści tego siostrze, nie daruje. Tyle jej poświęcił, a ona tak mu się odwdzięcza! Zachowała w tajemnicy najważniejsze rzeczy dotyczące jego córki. JEGO! Niekontrolowany dreszcz wstrząsnął jego ciałem.

– Był u was? Gdzie się spotkali?

– Nie wiem, gdzie się spotkali, wiem, że Majka nareszcie była szczęśliwa. Po długim czasie zaczęła się uśmiechać, nie mogłam jej tego zniszczyć, mówiąc Kubie. – Spojrzała na brata i po chwili milczenia dodała: – Przecież byś natychmiast zakazał jej tych

spotkań, prawda? Nie wiem, czy był u nas, Majka mi nic nie powiedziała. Być może był.

- Dobrze, włącz komputer, sprawdzimy, gdzie nasz chłopiec mieszka, jak go namierzemy, to coś będziemy wiedzieć.

Julianna kiwnęła głową i poszła do swojego pokoju. Po chwili dołączył do niej Norbert, usiadł na łóżku tuż obok i czekał, aż Julianna znajdzie odpowiedni budynek.

- Ten - wskazała palcem - jestem pewna, to ten budynek. Pierwsza klatka.

- Świetnie, dasz mi kartkę i coś do pisania?

- Jasne. - Odłożyła komputer i sięgnęła po torbę, z której wyjęła notes i ołówek.

- Dobra, zlecę jego prześwietlenie, z pewnością go znajdziemy, a to może być połowa sukcesu w poszukiwaniu Majki, bo ona też się znajdzie, zobaczysz.

Julianna spojrzała na niego, szukając w jego oczach potwierdzenia dla słów, które powiedział. Nie sądziła, że dziewczyna pojechała do Tomka, ale nie chciała o tym mówić, lepiej niech policja sprawdzi, ale ona czuła, że to nie jest ten trop. Była przekonana, że Majka naprawdę poszła na klasową imprezę i coś się musiało stać. Coś bardzo złego. Już nie wierzyła, że to jest zwykłe spóźnienie, mijała kolejna godzina, a Majki nie było.

Jakub tego nie przeżyje, jeśli ona nie wróci. Najpierw Kasia, potem Weronika, a teraz Majka. Ile jeszcze może znieść ten człowiek, zanim zupełnie się załamie? Zanim upadnie i nic nie będzie w stanie go podnieść, napełnić na nowo nadzieją i wiarą?

Popełniła błąd, ogromny, i już bardzo żałowała, że ukryła przed Jakubem dzisiejsze wyjście Majki; nigdy sobie nie wybaczy, jeśli coś się jej stanie. Była taka krótkowzroczna, chciała, aby młoda jej ufała, kierował nią czysty egoizm, bo czuła się ważna dla Majki, ważniejsza niż ojciec. Puste i głupie. Łzy spłynęły po jej policzkach, zanim zdołała je zatrzymać.

Norbert nie bardzo wiedział, jak zareagować. Nie uważał, że Różańscy przesadzali, jego policyjny zmysł mówił mu, że coś się dzieje. Rozumiał, że Julianna się martwi, nawet był pewien, że się obwinia, wystarczyło to, co usłyszał w kuchni. Ale zupełnie nie

potrafił zareagować na jej płacz. Nigdy nie był czuły, empatia nie była jego najmocniejszą cechą. A teraz siedział na łóżku obcej kobiety, która w dodatku płakała.

Nieśmiało położył rękę na jej ramieniu, nie bardzo wiedząc, co dalej zrobić. To Julianna wykonała kolejny ruch, wtulając się w jego ramiona. Czuła ogromny strach, a poczucie winy przygniatało ją tak mocno, że nie mogła opanować płaczu. Spazm wstrząsał jej ciałem, a ona kurczowo zacisnęła ramiona wokół Norberta.

Początkowo jego ruchy były trochę niezdarne, ale płacz kobiety przybierał na sile, więc zacieśnił ucisk i oparł jej głowę na swoim ramieniu. Pochylił się i odetchnął jej zapachem. Zamknął oczy i przełknął ślinę. Ale to było popieprzone! Kobieta jest zrozpaczona, a on myśli o jej zapachu! Dureń!

– Julka, no nie płacz, no. – Zacisnął mocniej dłoń na jej szczupłym ramieniu. – Obiecuję, że zrobię wszystko, żeby młoda wróciła cała do domu.

Spojrzała na niego zaczerwienionymi oczami, wchłaniając w siebie otuchę, którą starał się jej przekazać. Patrzył na nią w sposób, który przyprawił ją o gęsią skórkę. Zaczęła wysuwać się z jego ramion, nagle czując się niezręcznie.

– Przepraszam. – Wstała, poprawiając jednocześnie włosy i ubranie. – To było chwilowe... załamanie. Niezbyt często mi się to zdarza.

– Jasne, nic się nie stało. – Norbert potarł dłonią kark. Czuł się niezręcznie i z pewnością nie było to spowodowane zachowaniem Julianny, a jej bliskością i reakcją jego ciała na nią. – Pójdę zobaczyć, co z Kubą, i zadzwonię po kumpli.

Julianna, nie patrząc na niego, kiwnęła głową, a kiedy wyszedł z pokoju, dotknęła dłońmi policzków, które paliły ją żywym ogniem. W chwili, kiedy Majce może grozić niebezpieczeństwo, ona myśli o obcym mężczyźnie, jego szarych oczach i mocnym uścisku. *Czy ja już zupełnie zwariowałam? Zachowuję się jak niewyżyta małolata, która nie rozumie powagi sytuacji.*

Słyszała, jak Norbert rozmawiał przez telefon, umawiał przyjazd policjanta z psem tropiącym, informatyka, kogoś, kto

powęszy w Katowicach, a ona stała pośrodku pokoju i na nowo chciało jej się płakać. Szloch wstrząsnął jej drobnym ciałem. Nie może sobie znowu pozwolić na słabość.

– Wszystko okej?

Gwałtownie się odwróciła. Norbert przyglądał się jej bacznie.

– Tak, tak, nie przejmuj się mną. – Jeszcze przez chwilę patrzył na nią, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi do pokoju.

Wilgoć w powietrzu była dokuczliwa. Osadzała się na drogach oddechowych, utrudniając zaczerpnięcie powietrza. Majka miała powieki niczym z ołowiu, a każda próba uniesienia ich graniczyła z cudem. Z wysiłkiem uniosła dłoń do głowy; drugą chciała się podeprzeć, aby unieść ciało choć na kilka centymetrów, jednak była zbyt słaba. Kręciło się jej w głowie, obraz rozmazywał, a panująca ciemność dodatkowo utrudniała dostrzeżenie czegokolwiek.

Ból w okolicy skroni był nie do wytrzymania i Majka cicho jęknęła, jednocześnie opadając z powrotem na coś miękkiego pod nią. Co tu się dzieje?

– Ciii, leż spokojnie. – Kobięcy głos posługujący się obcym, niezrozumiałym językiem mówił coś do niej, chciała zareagować na czyjś dotyk na swoim ramieniu, ale nie miała dość siły. Język był sztywny, jakby za duży, odnosiła wrażenie, że nie pasował do wnętrza jej jamy ustnej. Próbowwała się odezwać, ale wysuszone gardło wyrzuciło z siebie skrzek, który nie przypominał żadnego słowa.

– Masz, napij się wody. – Ten sam głos. Poczwała, że ktoś próbuje ją posadzić. Zaciśnęła mocniej powieki, bo próba zmiany pozycji spowodowała nasilenie bólu oraz mdłości. Dopiero po chwili była w stanie unieść ciężkie powieki oraz usiąść w miarę prosto. Patrzyła na zupełnie obcą twarz młodej kobiety. To do niej należał głos. Przybliżyła jej do twarzy plastikowy kubek z wodą. Majka sięgnęła po niego. Pierwszy łyk sprawił jej tak wielką ulgę, że wypięła łączywie całość. Strużka spłynęła jej po brodzie, więc otarła ją rękawem kurtki. Wskazała na pusty kubek.

– Masz jeszcze? – Dziewczyna dopiero po chwili zrozumiała, że Majka prosi o więcej wody. Przeląła trochę z butelki i Majka ponownie wypła wszystko. – Nie mówisz po polsku, co? – bardziej stwierdziła, niż zapytała. – No to się za dużo nie dowiem.

Zaczęła rozglądać się po pomieszczeniu, które przypominało jakiś magazyn albo piwnicę. Słabe światło płynęło z żarówki zawieszanej na kablu wychodzącym z sufitu, wydłużało cienie, nadając pomieszczeniu złowrogi wygląd. Pokój był pozbawiony okien, ale drzwi na wprost niej wyglądały na masywne.

Prześlizgnęła wzrokiem po pustych ścianach, na których smętnie zwisały resztki łuszczącej się farby olejnej. Żadnych krzeseł, żadnego stołu, żadnych mebli, jedynie stare materace, na których siedziały trzy kobiety. I ona.

Jak przez mgłę widziała obrazy, które nie tworzyły logicznego ciągu, nie układały się w całość, a jedynie mąciły jej w głowie. Zacisnęła mocno powieki, chcąc odgonić męczące myśli. Ponownie spojrzała na twarze kobiet i w tym momencie poczuła, że narasta w niej strach. Z każdą chwilą stawał się coraz większy, zacieśniał swoje silne ramiona i przygniatał ją coraz mocniej i mocniej.

Dławienie w gardle stawało się silniejsze, zaczęło brakować jej tchu i miała wrażenie, że się dusi. Złapała się dłonią za gardło, próbując zdjąć z siebie niewidzialne więzy, i nagle z jej wnętrza wydobył się zwierzęcy krzyk. Nabierała powietrza i krzyczała coraz głośniejsze.

Kobieta siedząca na wprost niej zatkała sobie uszy dłońmi, dwie pozostałe próbowały uspokoić Majkę. Nagle zgrzyt klucza w zamku poderwał je do góry i odsunęły się na bezpieczną odległość. Do środka wszedł mężczyzna, który wcześniej przyniósł im jedzenie.

– Kurwa, uciszcie ją! – krzyknął. Żadna z nich nie zareagowała, więc podszedł do Majki i szarpnął ją do góry. – Zamknij się!

Majka wciąż krzyczała opętańczo, rzucała się, pomimo uścisku silnych dłoni. Kruchy postawił ją, przytrzymał jedną ręką, a drugą wymierzył jej silny policzek. Głowa dziewczyny odskoczyła do tyłu. Majka opadła na materac i dopiero wtedy

przestała krzyczeć.

– Jeśli jeszcze raz zaczniesz się tak drzeć, będzie dużo gorzej, rozumiesz? – Złapał ją za kurtkę i przyciągnął do siebie. – Zamknij się! – zawarczał wściekle. Puścił Majkę i wyszedł z pomieszczenia.

Majka zacisnęła mocno powieki, spod których wypływały łzy. Zaczęła dygotać, a w głowie słyszała swój krzyk, który odbijał się echem od pustych ścian. Co się tutaj dzieje? Czego od niej chce ten obcy facet? I co to za kobiety? Na żadne z tych pytań nie znalazła odpowiedzi, ale czuła, że grozi jej niebezpieczeństwo. Wydarzyło się coś bardzo złego.

Przed oczami stanął jej obraz chłopaka, który próbuje ją pocałować, i w tym momencie wszystkie puzzle wskoczyły na swoje miejsce, wypełniając lukę w pamięci. Była na imprezie, Robert był miły do czasu, kiedy nie odprowadził jej na przystanek autobusowy, potem rozmawiała z Tomkiem, a kiedy wysiadła z autobusu, ktoś ją zaczepił i na tym jej wspomnienia się kończyły.

Musieli jej coś podać, skoro nic nie pamięta. Tylko po co? Czego od niej chcą? Przecież jest córką policjanta, ojciec z pewnością już zaczął jej szukać. Na pewno! Nie pozwoliliby, żeby coś się jej stało.

Powoli usiadła i przeszukała kieszenie. Zadzwoń do ojca, opowie, co się stało, a on jej pomoże. Przecież policja ma swoje sposoby na odnalezienie ludzi, więc z nią nie będzie żadnego problemu. Ale im dłużej przetrząsała kieszenie, tym bardziej była przerażona, telefonu nigdzie nie było. Poderwała się, rozejrzała wokół, ale efekt był ten sam. Złapała się za głowę. Kurwa mać! Nie ma! Nie ma!!!

Podbiegła do kobiet, chwyciła jedną z nich za ramiona i krzyknęła:

– Widziałaś mój telefon?! – Kobieta patrzyła na nią nierozumiejącym wzrokiem. Majka przyłożyła do twarzy dwa wyciągnięte palce, pokazując na migi, o co jej chodzi, ale kobieta pokręciła głową. Majka puściła ją i zaczęła chodzić w kółko po pomieszczeniu. I co teraz? Jak ma poinformować ojca, że jest w niebezpieczeństwie?

Stała i złapała się za głowę. Tomek! Miał przyjechać, miała na niego czekać na dworcu, jeśli jej tam nie będzie, pójdzie do niej do domu, ojciec się o nim dowie i będzie awantura. Zakryła twarz dłońmi i głęboko odetchnęła. Tylko spokojnie. Musi się stąd jakoś wydostać. Te kobiety jej nie pomogą, nic nie rozumieją, niczego się od nich nie dowie. Musi coś zrobić, przecież nie może siedzieć i czekać, aż ktoś zrobi jej większą krzywdę niż uderzenie w twarz.

Podeszła do drzwi, nie mając zbyt dużej nadziei, że będą otwarte. Złapała za klamkę i powoli ją nacisnęła. Tak jak się spodziewała, były zamknięte. Nacisnęła mocniej, ale efekt był taki sam. Upadła na kolana i ponownie się rozplakała. To nie może być prawda! To jej się tylko śni i zaraz się obudzi z koszmaru, będzie w swoim pokoju i wszystko będzie dobrze.

Nie miała pojęcia, jak długo siedziała przed drzwiami, ale łyzy już dawno przestały płynąć po policzkach. Jedna z kobiet podeszła do niej.

– Chodź, to nic nie da, i tak nie otworzą. – Majka popatrzyła na nią, kobieta pokazywała palcem na materac. Dziewczyna dźwignęła się ciężko i przeszła we wskazanym kierunku. – Jestem Olga. – Wyciągnęła dłoń do Majki.

– Majka.

Uścisnęły sobie dłonie. Patrzyły na siebie: obie przestraszone, zagubione. Olga nieśmiało wyciągnęła ręce do Majki i dziewczyna tylko przez chwilę się wahała. Przyłgnęła do niej, przez moment rozkoszując się poczuciem bezpieczeństwa, które teraz było jej tak bardzo potrzebne. Coś w środku zaczęło dławić ją na nowo, ale nie mogła pozwolić sobie na kolejny atak paniki. Odsunęła się od Olgi, uścisnęła jej dłoń i usiadła na materacu. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to czekać.

ROZDZIAŁ 6

Pociąg zbliżał się do Łodzi. Tomek czuł podekscytowanie. Nie mógł się już doczekać, kiedy zamknie w ramionach tę niepokorną, dziką dziewczynę, która wywróciła jego życie do góry nogami. Jeszcze kilka minut i poczuje jej drobne ciało, spojrzy w najpiękniejsze oczy na świecie i dotknie idealnych ust. Zaśmiał się z siebie, pieprzony romantyk.

Koła wystukiwały miarowy, dobrze znany rytm. Poranne słońce nieśmiało przebijało się przez chmury, rozświetlając szron osiadły na ziemi, nadając mu magiczny wygląd. Tomek planował, co będą dzisiaj robić. Miał nadzieję, że Majka będzie mogła spędzić z nim cały dzień. Pójdą na śniadanie, potem spacer, wynajmą pokój w hotelu i będzie miał ją tylko dla siebie, zjedzą pyszny późny obiad, najlepiej w pokoju hotelowym. Tak, to będzie piękny, romantyczny dzień. A może namówi Majkę na małe wagary od szkoły? Zostałaby z nim do poniedziałku, mieliby dla siebie całą noc. Tak, byłoby cudownie, postara się ją przekonać do tego pomysłu.

Pociąg zwolnił bieg i powoli wtaczał się na peron dworca Łódź Fabryczna. Odremontowany budynek sprawiał futurystyczne wrażenie. Tomek wyglądał przez okno, starając się dostrzec wśród ludzi znajomą sylwetkę. Rozglądając się, wyskoczył na peron. Spojrzał na zegar, o dziwo pociąg przyjechał punktualnie. Może Majka się spóźni? Wystukał w telefonie wiadomość do niej. Była niedostępna na Facebooku od kilku godzin.

Ponownie rozejrzał się po hali dworca, przeszedł dalej, w kierunku wyjścia, może tam ją spotka? Nagle ją zobaczył; stała tyłem, nie widziała go, więc uśmiechając się radośnie, nachylił się, objął ją w pasie i wyszeptał do ucha:

– Mam cię.

Dziewczyna odwróciła się gwałtownie i niemal krzyknęła. Puścił ją natychmiast. To nie była Majka.

– Przepraszam – wydukał. – Pomyliłem cię z kimś innym.

Dziewczynyna uśmiechnęła się i odeszła. Tomek stał przez chwilę zdezorientowany. Rozglądał się dookoła, zerkał co chwilę na telefon, wreszcie postanowił, że zadzwoni. Majka miała wyłączony telefon. Spróbował jeszcze raz, ale skutek był ten sam. Zaczynał się niepokoić.

Chodził po dworcu, rozglądał się, ale nigdzie jej nie było. To robiło się coraz dziwniejsze. Nie bardzo wiedział, co ma zrobić, czy iść do niej do domu, czy zostać tutaj i jeszcze poczekać. Jeśli stanie przed drzwiami jej mieszkania, może narobić jej kłopotów. Wiedział, że ojciec Majki nie ma pojęcia o jego istnieniu, a to chyba kiepski pomysł, żeby się w ten sposób o nim dowiedział. Ale ile ma tutaj czekać? To rozwiązanie jest tak samo bez sensu. Gdyby chociaż miała włączony telefon.

Wracała z imprezy, może jej się rozładował, a ona zasnęła? Tak, z pewnością zasnęła, poczeka jeszcze chwilę, zaraz się pojawi. Wbiegnie zdyszana i będzie przepraszać, że się spóźniła. W dworcowym kiosku kupił butelkę coca-coli i usiadł na ławce, tuż przy drzwiach wejściowych, żeby nie przegapić wchodzącej Majki.

Kiedy po godzinie nadal jej nie było, niepokoił się już tak bardzo, że zadzwonił po taksówkę. Nie było na co czekać, musiał pojechać sprawdzić, co się dzieje. To było tak bardzo do niej niepodobne, że musiało się coś stać, niemożliwe, żeby się nie odzywała, wyłączyła telefon, zapomniała o spotkaniu z nim.

Wsiadł do samochodu, podał kierowcy adres i po dwudziestu minutach był na miejscu. Stał przed kamienicą, w której był tylko raz, i rozejrzał się dookoła. Podświadomie liczył, że zobaczy ją gdzieś na ulicy. Wszedł do klatki schodowej, wbiegł po schodach i zatrzymał się przed drzwiami. To nie będzie sympatyczne spotkanie, ale musi się dowiedzieć, co z Majką.

Zadzwonił do drzwi, za towarzysza mając jedynie swój niepokój. Dłonie zwilgotniały, słyszał przepływ krwi we własnym krwiobiegu. Szczęknął zamek, drzwi z rozmachem otworzył jakiś mężczyzna. Napięcie, które malowało się na jego twarzy, na widok chłopaka zastąpione zostało

zniecierpliwieniem.

– Słucham? – powiedział niechętnie.

Tomek zaczerpnął powietrza.

– Dzień dobry, ja do Majki.

Twarz mężczyzny stężała.

– Czego od niej chcesz? – Postąpił krok do przodu. – Jak się nazywasz? – Tomek odruchowo się odsunął, ale mężczyzna był szybszy, złapał go za poły kurtki i wciągnął do mieszkania, zatraskując z hukiem drzwi. – Czego od niej chcesz? Kim jesteś?!

Tomek wyszarpnął się z uścisku i odepchnął od siebie mężczyznę.

– Człowieku, co ty robisz?!

– Kim jesteś? – Jakub ledwo panował nad sobą.

– Jestem przyjacielem Majki, mam na imię Tomek.

Jakub przez chwilę patrzył na niego z uwagą.

– Przyjechałeś z Katowic – stwierdził.

– Skąd pan wie?

– Majka była u ciebie? Kiedy się ostatnio widzieliście?

– Nie ma jej w domu?

– To ja zadaję pytania! – Tomek patrzył osłupiały. – Gdzie jest Majka???

– Nie wiem, miała przyjść na dworzec, ale się nie pojawiła.

Jakub potarł kark dłonią, nie takiej odpowiedzi oczekiwał.

– Kiedy ostatnio ją widziałeś?

Tomek powoli tracił cierpliwość. Czuł się jak na komisariacie policji, niemal winny zaginięcia Majki, i już żałował, że przyszedł tutaj.

– Dawno, nie pamiętam.

– Kim dla niej jesteś? – Jakub był natarczywy.

Tomek zagryzł usta. Gdyby nie strach o Majkę, wyszedłby stąd, nie odpowiadając na żadne z pytań.

– Jej chłopakiem? Tak? Jesteś jej chłopakiem?

Tomek pokiwał głową i to wystarczyło Jakubowi. Złapał go i przyparł do ściany.

– Jeśli zrobisz jej jakąkolwiek krzywdę, zabiję cię, rozumiesz? Zniszczę cię.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do mieszkania weszła Julka z Falkonem. Pies szczeknął i podszedł do mężczyzn, obwąchując Tomka.

– Co ty robisz? Jakub! Puść go! – Złapała brata za ramię, starając się odciągnąć go od chłopaka. – Kuba, do cholery! Puść go, słyszysz?

Jakub poluzował uścisk, Tomek wykorzystał okazję i się wywinął. Próbował wyjść z mieszkania, ale Jakub ponownie był szybszy.

– Nie, nigdzie nie idziesz, jeszcze z tobą nie skończyłem.

– Ja skończyłem. – Tomek próbował ponownie otworzyć drzwi, ale Jakub naparł na nie całym ciałem.

– Kurwa, człowieku, weź się odwal!

– Spokój! – krzyknęła Julka. – Obaj do kuchni, ale już. – Wyswobodziła Falkona z szelek. Pies nie odstępował Tomka na krok. – Nic ci nie robi – dodała. – Możemy porozmawiać jak cywilizowani ludzie?

– Z takim zamiarem tu przyszedłem. – Tomek odsunął się od Jakuba i podszedł do Julki. – Tomek, chłopak Majki.

Julianna była mniej zaskoczona niż Jakub. Podała mu dłoń.

– Julianna, ciotka Majki, a to – wskazała palcem na Jakuba – jej ojciec, Jakub. – Różański patrzył na siostrę wilkiem. Przeszedł do kuchni i zapalił papierosa. – Chodź, napijesz się herbaty, palisz? – Chłopak pokręcił głową. – No to ja zapalę. Chodź, chodź, rzuć kurtkę na wieszak.

Tomek niechętnie zdjął okrycie. Gdyby nie niepokój o Majkę, pewnie w tej chwili już by stąd wyszedł.

– Siadaj, zaraz zrobię herbatę, czy wolisz kawę? Jadłeś coś?

– Pewnie, i co jeszcze mu podasz? – zawarczał Jakub.

– Weź się stuknij, dobra? – Julka podeszła do Jakuba. – Pomyślałeś, że atakując go, możemy się mniej dowiedzieć, zakładając oczywiście, że on cokolwiek wie, w co szczerze wątpię. Nie atakuj go, bo osiągniesz odwrotny efekt. Tomek – zwróciła się do chłopaka – musisz mu wybaczyć, nie jest sobą. Jak już się pewnie zorientowałaś, Majka zaginęła. Nie wróciła z imprezy. Jesteśmy podenerwowani, bo nigdy się jej nie zdarzyła

taka sytuacja. Wiesz coś, co mogłoby pomóc w odnalezieniu, wskazaniu jakiegokolwiek tropu?

Powoli pokręcił głową. Zdawał sobie sprawę, że coś się stało, ale wiadomość o zaginięciu dziewczyny uderzyła go. Patrzył na Juliannę, starając się wyczytać z jej twarzy, że żartuje, że to pomyłka, ale ona wydawała się naprawdę zmartwiona. Przeniósł spojrzenie na Różańskiego, który stał na wprost okna i na przemian wydmuchiwał dym papierosowy i zaciskał szczękę.

– Wiedziałem, że poszła na imprezę, mówiła mi o tym, potem do mnie napisała o jakimś gościu, który się do niej przystawiał, więc do niej zadzwoniłem, ale już była sama, w autobusie.

– Która to była godzina? – zapytał Jakub, nie odwracając się od okna.

– Około północy.

– Co mówiła?

To było trudniejsze, niż mógł się spodziewać. Nie przywykł do opowiadania o tym, co się u niego działo, a rozmowy z Majką należały do tych, którymi zdecydowanie nie chciał się dzielić, a już z pewnością nie z ojcem dziewczyny.

– Nic ważnego, tylko że wraca do domu.

– Ja zadecyduję, czy to jest ważne, czy nie. – Jakub poszedł do swojego pokoju, za chwilę wrócił z odznaką policyjną, machnął nią Tomkowi przed twarzą. – Łódzka policja, starszy aspirant Jakub Różański, teraz porozmawiamy? Więc o czym rozmawialiście?

Tomek miał wrażenie, że to wszystko jest koszmarnym snem. Majka zaginęła, a on siedzi w jej mieszkaniu, na wprost jej ojca, który jest policjantem i właśnie go przesłuchuje. Paranoja!

– O tym, że wraca do domu – powiedział z ociąganiem. – Że jakiś gość się do niej przystawiał.

– Powiedziała, jak ma na imię?

– Nie, nie kojarzę.

– Skup się.

– Nie powiedziała. Czy jestem o coś oskarżony?

– Jeszcze nie, ale być może coś znajdzie.

– Jakub – powiedziała ostrzegawczo Julka – nie przeginaj.

- Jak długo znasz Majkę?
- A co to ma do rzeczy?
- Już raz powiedziałem ci, że to ja zadaję pytania.
- Jakub, dość, nie możesz go tak traktować.

Dzwonek u drzwi przerwał nieformalne przesłuchanie.

- Idź otworzyć – powiedziała Julianna, a kiedy Jakub wyszedł z kuchni, zwróciła się do Tomka: – Przepraszam cię za brata, ale jest bardzo zdenerwowany. Poza tym nie wiedział o twoim istnieniu, to nie ułatwia sprawy, jak się możesz domyślać. W dodatku, ja wiedziałam, on nie.

- Gdzie ona jest?
- Nie wiemy, miała być około północy w domu, ale do tej pory nie wróciła.
- Ma wyłączony telefon.

Julianna pokiwała głową.

- Właśnie, a ostatnie logowanie było tuż pod domem.
- Czyli była tu?
- Na to wygląda, ale do domu nie weszła, mija dziesiąta godzina, od kiedy jej nie ma, więc jak się domyślasz, to nie jest zwykłe spóźnienie.

Rozmowę przerwało wejście Jakuba, któremu towarzyszyli inni mężczyźni. Oprócz Norberta Julianna nikogo nie знаła. Jakub dokonał prezentacji i wyjaśnił, kim jest chłopak siedzący na krześle. Norbert przyjrzał się badawczo Tomkowi.

- Powinniśmy się przenieść na komendę, ale chłopaki chcą przeszukać pokój Majki. Sam jestem ciekawy, czy coś znajdą. To nie będzie oficjalne przesłuchanie, chcę tylko się dowiedzieć czegoś, co pomoże nam odtworzyć ostatnie godziny, może naprowadzić na jakiś ślad.

Tomek kiwnął głową.

- Sam bym chciał się dowiedzieć, co się stało.

Powtórzył Norbertowi dokładnie to, co wcześniej powiedział, wspólnie ustalili godzinę rozmowy telefonicznej, Tomek również opowiedział o planach na dzisiaj. Przy informacji o ewentualnym pozostaniu chłopaka na noc w Łodzi Jakub poczerwieniał na twarzy.

– No dobrze, musimy ustalić, u kogo była ta impreza i kim był ten chłopak, z którym rozmawiała. To najprawdopodobniej była ostatnia osoba, która ją widziała, choć wątpię, że miał coś wspólnego z jej zaginięciem. Dobra, panowie, do roboty – zwrócić się do pozostałych mężczyzn.

Mężczyźni wyszli z kuchni wraz z Jakubem, który wskazał im pokój Majki.

Tymczasem Norbert usiadł na wprost Tomka i zapytał:

– Czym się zajmujesz?

Tomek nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Wiedział jedno: powinien jak najszybciej stąd wyjść, bo im więcej pytań policji, tym gorzej. Nie podobało mu się to, czym zajmowali się jego rodzice, ale nie był kapusiem.

– Robię to i owo, nic konkretnego.

Ciekawa odpowiedź, pomyślał Lenkow. Zlustrował strój chłopaka; wyraźnie nie należał do najtańszych. Młody, z zamożnej rodziny, z hedonistycznym nastawieniem do życia. Trzeba chłopaka prześwietlić.

– Długo się znacie?

– Jeszcze z Katowic, ale wtedy, hmm... w sumie to nie byliśmy razem.

– A jak się poznaliście?

Tomek naprawdę nie chciał o tym mówić. Pewnie by to mu nie zaszkodziło, ale po co policji ta wiedza?

– A co to ma do rzeczy? Przecież to było prawie dwa lata temu.

– Czasem niepozorne informacje potrafią nieźle namieszać i stać się kluczowymi w sprawie.

Chłopak kiwnął głową. Rozmowę przerwał dźwięk telefonu komisarza.

– Lenkow. Tak... Mhm... – Mężczyzna mówił do słuchawki i spoglądał na Tomka, który miał wrażenie, że ta rozmowa dotyczy jego. – Dobra, wszystko wiem, dzięki, jesteśmy w kontakcie.

Norbert schował telefon do kieszeni i wstał.

– Sprawdź, jak im idzie, zaraz dokończymy rozmowę.

Tomek odczekał chwilę, wstał najciszej, jak się dało, rozejrzał się po przedpokoju i niezatrzymywany przez nikogo wyszedł z

mieszkania. Nie mógł zostać w nim dłużej. Musiał jak najszybciej dostać się do Katowic, być może ostrzec matkę.

Biegł ulicami Łodzi, nie bardzo wiedząc, w którą stronę się kierować. Wbiegł na podwórko jakiejś kamienicy, wyciągnął telefon, odszukał numer korporacji taksówkarskiej i zamówił transport. Podjedzie do jakiegoś miasta i tam wsiądzie w pociąg, nie może ryzykować siedzenia na dworcu i czekania na pociąg. Musi tylko wypłacić jeszcze w Łodzi pieniądze z bankomatu, żeby więcej nie zostawiać śladów.

Ostatni raz spróbował połączyć się z Majką, ale nadal bezskutecznie, więc wyłączył telefon. Nie będzie mu chwilowo potrzebny.

– Tylko pamiętaj, póki jest tutaj, nie może spaść jej włos z głowy. Wyrażam się wystarczająco jasno?

– Tak. – Kruchy przemilczał wymierzenie policzka dziewczynie, która zaczęła histeryzować. Szefowa nie miałaby nic przeciwko, gdyby wiedziała, jak tamta się darła. Jakby ją ktoś ze skóry obdzierał. Mimo to wolał nic nie mówić, nie chciał drażnić Justyny.

– Dalsze instrukcje przekażę Karstenowi, a ty w czasie jego wizyty u nas będziesz dla niego miły.

Kruchy sapnął, ale się nie odezwał.

– Kruchy! – warknęła Justyna.

– Tak, kurwa, będę, przecież wiem!

– No! – powiedziała i się rozłączyła.

Chodziła po mieszkaniu, zastanawiając się, gdzie jest Tomek i dlaczego ma wyłączony telefon. Kruchy miał swoją robotę, nikt za młodym nie pojechał, ale to niemożliwe, żeby pojechał do Łodzi. Nie w tym momencie!

Należało jak najszybciej wywieźć dziewczynę z kraju, zanim jej ojciec uruchomi cały aparat wywiadowczy, a że poruszy niebo i ziemię, tego była pewna. Ryzykowała dużo, być może zbyt dużo, ale nie miała innego wyjścia. Musiała działać precyzyjnie, dbając przede wszystkim o siebie i swoją rodzinę, o swojego syna. A ta dziewczyna prędzej czy później sprowadziłaby na niego duże kłopoty. Nie mogła stać z boku i czekać, aż coś się stanie, to nie

leżało w jej naturze.

Wyjaśniła Karstenowi sprawę Majki, jednocześnie ostrzegła go, że musi na nią uważać bardziej niż na inne dziewczyny. Jedyne, czego mu nie powiedziała, to czym się zajmuje ojciec dziewczyny. Nie chciała, żeby się zrobił zanadto ostrożny.

Zaparzyła kawę w swoim ulubionym kubku w Muminki. Ktokolwiek widział, w czym pija kawę szefowa jednej z największych grup przestępczych w kraju, niemal przecierał oczy ze zdumienia, ale ona wzruszała tylko ramionami. Ukochana bajka z dzieciństwa towarzyszyła jej zawsze, kiedy miała słabsze chwile w życiu.

Teraz jednak musiała odszukać syna, zanim gówniarz zrobi coś, co ich wszystkich pogrąży.

– Kurwa, uciekł! – Jakub poczerwieniał na twarzy. – Niech ktoś go szuka!

– No to mamy pierwszego podejrzanego – skwitował Norbert i zadzwonił po chłopaków. – Potrzebuję dwóch z samochodem, na już. – Podał adres i się rozłączył. – Oleg, sprawdziłeś tego chłopaka Majki? Coś już o nim wiesz? – zapytał, wchodząc do pokoju dziewczyny.

– Mieszka w Katowicach, na osiedlu Bażantowo.

– Nie no, to brawo, masz już tytuł informatora roku. – Norbert przewrócił oczami. – A coś, czego sam nie wiem?

– Nie, nie rozkraczę się, albo siedzę w komputerze dziewczyny, albo szukam jej chłopaka.

– Nie pierdol, miałeś kilka godzin.

– Miałem też potrzebę się wyspać.

– Dobra, weź go namierz. Coś jest z nim nie tak. A tu masz coś?

Oleg pokręcił głową i wrócił do przeglądania komputera.

Norbert był w przedpokoju, kiedy z kuchni dobiegła go rozmowa rodzeństwa.

– Mówiłem, że coś jest nie tak.

– Nie, nie mówiłeś. To, że jesteś do niego uprzedzony, mnie nie dziwi, zupełnie normalne, ale nie znasz go, nic o nim nie wiesz,

naskoczyłeś na niego, to czego się spodziewasz? Też bym zwiąta.

– Ty zawsze uciekasz.

– Jeśli sprawi ci to przyjemność i poczujesz się lepiej, to śmiało, możesz dalej po mnie jeździć. Co prawda Majka przez to nie wróci szybciej do domu, ale jeśli będziesz spokojniejszy, to się nie krępuj.

Przez chwilę w kuchni panowała cisza.

– Sorry – powiedział cicho Jakub.

– Wiem, że się o nią martwisz, uwierz mi, że ja też, ale jeśli teraz zaczniemy sobie skakać do oczu, to tylko pogorszymy sprawę. A tego nie chcemy oboje. Co mam zrobić? Chcesz, żebyśmy się usunęła? Zniknęła ci z oczu?

– Nie, nie chcę zostać z tym sam.

– Okej.

Norbert uznał, że to odpowiedni moment, aby wejść do kuchni.

– Oleg zaraz postara się dowiedzieć czegoś o naszym chłopaku – powiedział. – Myślę, że się przestraszył, dlatego zwiąta. I wątpię, że ma coś wspólnego z zaginięciem Majki, Julka ma rację.

Jakub popatrzył na niego wilkiem.

– Julka, mam do ciebie sprawę, możemy przejść do twojego pokoju? – zapytał Norbert, ignorując spojrzenie.

Właściwie nie musiał rozmawiać z nią na osobności, mógł to powiedzieć przy Jakubie, ale chciał się znaleźć z nią sam na sam. I choć patrzyła na niego zaskoczona, to jednak kiwnęła głową.

Kiedy znaleźli się już sami, Norbert zamknął za nimi drzwi i wskazał na łóżko.

– Mogę?

Juliana pokiwała głową, czując mrowienie w ciele. Przecież już tu byli sami, a on siedział na jej łóżku, więc o co chodzi?

– Słyszałem waszą rozmowę – kontynuował. – Uważam, że masz rację, choć nie do końca. Ludzie różnie reagują w stresie, rzeczywiście niektórzy uciekają, ale to młody chłopak, typ luzaka, który nie musi się niczym przejmować, bo starzy mają kasę. Nie kwestionuję ich uczuć, są bardzo młodzi, więc pewnie i zakochani na zabój, ale on nie wygląda mi na kogoś, kto by działał w emocjach. Raczej był zaskoczony, że zniknęła, i pewnie

niebawem zapomni o niej, pocieszając się kimś innym.

– Nie znam go, wiem tyle, ile chciała mi opowiedzieć Majka, a ona zdecydowanie nie należy do wylewnych osób. Natomiast ciekawe jest to, że tak szybko byłeś w stanie ocenić siłę i jakość uczuć Tomka. Po ilu? Pięciu minutach rozmowy? No, powiem ci, że jestem pod ogromnym wrażeniem twojego instynktu.

– Nie, źle mnie zrozumiałaś.

– Nie, myślę, że właśnie dobrze. Szybko oceniłeś chłopaka, zastanawia mnie tylko, na jakiej podstawie. Markowych butów, ciuchów? Czy miał to w spojrzeniu? A może wyraz twarzy?

– Julka, daj spokój.

– Dlaczego? Chciałabym mieć taką wiedzę, takie umiejętności, bardzo by mi się przydały w pracy. Zdradź mi tajemnicę, po czym to poznajesz.

– Już – warknął. Patrzył na nią ze złością, choć nie tylko ona była jej powodem. Może rzeczywiście za szybko ocenił chłopaka, ale nie można założyć, że się pomylił, skoro nikt o nim nic nie wiedział.

– Mnie też tak szybko oceniłeś? – Patrzyła na niego wyzywająco. – I co sobie pomyślałeś? Jaka jestem?

– Pyskata i złośliwa – powiedział, podniósł się i zaczął iść w jej kierunku. Julianna wyprostowała ramiona i uniosła wysoko podbródek. Patrzyła mu prosto w oczy, gotowa na kolejną utarczkę słowną. Podszedł na tyle blisko, że ich ciała się niemal stykały, i nadal milczał. Kiedy się wreszcie odezwał, głos miał cichy, ale podszyty napięciem.

– Drażnisz się ze mną, choć nie wiesz, jak to się może skończyć. Lubisz ryzyko, prawda? I wiesz co? To nas zdecydowanie łączy.

– Nie lubię, ale jeszcze bardziej nie lubię wszystkowiedzących gliniarzy, którzy nie mają pojęcia o życiu, a uważają, że są najmądrzejsi. Typ macho, który ma władzę i nie boi się jej wykorzystać. O tak, myślę, że wiem, jak to się może skończyć.

Gardłowy śmiech Norberta trwał tylko chwilę, już za moment patrzył na kobietę z wrogością.

– Nie znasz mnie, ale wiesz, że nie mam pojęcia o życiu. Ciekawe, co spowodowało, że tak myślisz? Gównu wiesz.

Znalazła się obrończyni uciśnionych, znawczyni ludzkiej psychiki, specjalistka od mężczyzn. Mylę się? – Z każdym jego słowem Julianna robiła się coraz bardziej czerwona. – I gdzie jest ten ideał, który powinien stać u boku takiej kobiety jak ty? Nie wytrzymał życia z tobą? – Pochylał głowę coraz niżej, niemal dotykając swoim czołem czoła Julki, która patrzyła na niego z furią. Położył dłonie po obu stronach jej głowy, nie odrywając od niej spojrzenia.

Julianna oddychała z trudem, hamując wybuch, który czaił się tuż pod skórą, ale czuła, że się rozpada od środka. Zaczęła jej drzeć broda i kiedy w oczach pojawiły się łzy, powiedziała zdławionym głosem:

– Wynoś się, słyszysz? Wypierdalaj stąd.

Odepchnęła go od siebie z całej siły i chciała wyjść z pokoju, jednak Norbert był szybszy. Przytrzymał drzwi, odcinając jej w ten sposób drogę ucieczki. Odwróciła się do niego i pchnęła jeszcze raz, ale nawet nie drgnął. Wierzchem dłoni otarła łzę, która wymknęła się spod powieki i patrzyła wojowniczo na Norberta.

Chęć zranienia jej jeszcze bardziej ulotniła się w chwili, kiedy pod maską wściekłości zobaczył ogromny bezmiar bólu. Chciał ją zdenerwować, odgryźć się, bo uraziła jego dumę, ale nie sądził, że to się tak skończy. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin płakała przy nim po raz drugi. Czyżby wchodzili w jakąś dziwną rutynę?

– Przesadziłem – powiedział cicho, wyciągnął rękę, chcąc jej założyć pasemko włosów za ucho, ale szarpnęła się.

– Nie dotykaj mnie – wysyczała.

– Okej – wyprostował się i odsunął – ale nie chciałem, żebyś przeze mnie płakała.

– O tak, z pewnością nie chciałeś, zwyczajnie urażona duma nie pozwoliła ci trzymać języka za zębami. Czy już możesz wyjść z mojego pokoju? W udowadnianiu swojej męskości zapomniałeś, że szukamy mojej bratanicy, a mój brat szaleje z rozpaczony i strachu.

– Masz rację, nie będę cię już niepokoił. Proszę, żebyś została na

miejscu, gdybyśmy potrzebowali jeszcze od ciebie jakichś informacji. – Wcześniejsze wzburzenie zastąpił profesjonalny ton. – Jeśli sobie coś przypomnisz, to oczywiście zgłoś to od razu do nas. Nie musisz do mnie bezpośrednio. Do zespołu dołączy jeszcze Ewa Wolińska. – Wyciągnął telefon i przedyskutował Juliannie numer telefonu służbowego koleżanki. – Aha, i jeszcze jedno, to jest nadal nieoficjalne dochodzenie, teoretycznie nas tu nie powinno być, bo Jakub do tej pory nie zgłosił doniesienia o zaginięciu. Jesteśmy tu prywatnie, jako jego kumple z pracy, rozumiemy się? Jeśli to wycieknie do prasy, to przestanę mieć jakiegokolwiek skrupuły, zniszczę cię, nie patrząc na to, że twój brat to mój kumpel.

– Serio? Mówisz teraz serio? – Patrzyła na niego z niedowierzaniem – Jesteś skończonym dupkiem, skoro pomyślałeś, że doniosę na własnego brata. Jeśli już skończyłeś, to bądź tak miły i wyjdź stąd. – Nie czekając na jego odpowiedź, ostentacyjnie odwróciła się do niego tyłem.

Kiedy usłyszała zamykające się drzwi, odwróciła się powoli i przez chwilę stała bez ruchu. W głowie słyszała drwiące słowa Norberta, które rozdrapywały na nowo ledwie zasklepione rany. Znowu zobaczyła jego wymizerowaną twarz i puste spojrzenie. Zaciśnęła zęby na dłoni. Nie mogła teraz się rozsypać, musiała być silna dla Jakuba, dokładnie tak, jak on był silny dla niej i za nią. Teraz jej kolej spłacić dług.

– Jakub, musisz zgłosić zaginięcie, wiesz o tym – powiedział Norbert, wchodząc do kuchni. – Będzie smród, jeśli się okaże, że zaczęliśmy działania przed oficjalnym zgłoszeniem. Po cholere nam smród, lepiej skupić się na poszukiwaniach.

– Tak, masz rację. Przebiorę się i podjadę do firmy.

Różański wsiadł do samochodu i zanim uruchomił silnik, wsparł głowę na dłoniach opartych na kierownicy. Zaciśnął mocno powieki. *Nie mogę jej stracić, nie mam już nikogo oprócz niej, jeśli jeszcze jej stanie się krzywda, nie dam sobie z tym rady.*

Odetchnął głębiej, zapalił papierosa i włączył się do ruchu. W

niedzielę przed południem ulice Łodzi były przyjemnie przejezdne. Jazda trasą W-Z, którą oddano niedawno po remoncie do użytku, mogła wprawić w radość kierowców, oczywiście poza godzinami szczytu.

Jakub był już niedaleko komendy, kiedy zadzwonił telefon. Nie patrząc na identyfikator rozmówcy, odebrał połączenie.

- Tak?

- Dzień dobry, tu mama.

Jakub prawie zazgrzytał zębami. Jeszcze rodziców brakowało w tym całym burdelu.

- To nie jest najlepszy moment na rozmowę.

- Nie, domyślam się, nigdy nie jest.

- To po co dzwonicz?

- Bo nadal wierzę, że możemy wszystko naprawić, stać się rodziną.

Jakub się zaśmiał.

- Mamo, błagam, jak możesz być tak naiwna?

- Może jestem, ale wierzę, że to możliwe. Chciałabym, żebyście przyszli dzisiaj z Majką do nas na obiad. Proszę cię, spróbujmy, nie odmawiaj mi.

- Nie.

- Jakub...

- Nie przyjdziemy, mamo, Majka zaginęła.

Jakub zakończył połączenie. Niemal natychmiast telefon odezwał się ponownie, ale Jakub nie reagował. Dokładnie tak samo, jak oni, kiedy byli naprawdę potrzebni.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich ten sam mężczyzna, który w nocy uspokajał Majkę.

- Wstawać, moje panie, zaraz dostaniecie coś do jedzenia i ruszacie w dalszą drogę.

- Po co mnie tu trzymacie? Czego ode mnie chcecie? Nie mam kasy, ojciec też nie, nic wam nie da.

Kruchy się roześmiał.

- Ale my nic od niego nie chcemy, nie potrzebna nam jego kasa,

słonko. – Jego śmiech spowodował nagłe mdłości u dziewczyny. Zasłoniła ręką usta, jakby to mogło pomóc. – No, nie bądź taka przerażona, popracujesz kilka miesięcy, spłacisz dług i będziemy kwita.

– Jaki dług? – zapytała Majka zdławionym głosem, w którym dźwięczały nuty hysterii.

– Ten, który zaciągnęłaś.

– Nie zaciągałam żadnego długu, jestem niepełnoletnia.

– A to akurat nie ma nic do rzeczy. No już, koniec tej pogawędki, zjedzcie śniadanie i w drogę, każda minuta jest na wagę złota. – Roześmiał się ponownie i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Kobiety siedzące obok niej prawdopodobnie nic nie zrozumiały z rozmowy, bo zaczęły jeść przyniesione przez mężczyznę kanapki. Były z pewnością wystraszone, ale nie na tyle, żeby odmówić sobie posiłku. Jednak Majka nie potrafiła wmusić w siebie choćby kęsa. Obawiała się, że jeśli zbliży kanapkę do ust, to zwymiotuje.

Myślała gorączkowo, jak się stąd wydostać. Z tego pomieszczenia nie ucieknie, nie było na to szans, ale skoro mają gdzieś jechać, to może będzie jakiś odpowiedni moment, żeby spróbować. Nie może pozwolić się wywieźć, nie ma takiej opcji. Na dziewczyny nie może liczyć, one chyba są pogodzone ze swoim losem, ale ona nie. I nie zamierza karnie godzić się z jakąś pomyłką psycholi. Bo że znalazła się tu przypadkiem, wiedziała od razu. To wszystko było na tyle absurdalne, że nie mogło być zaplanowane. I o jakim długu mówił ten facet? Jezu, to jakaś pieprzona paranoja!

Kiedy drzwi otworzyły się ponownie, Majka była zdeterminowana, gotowa wykorzystać każdą najmniejszą okazję do ucieczki. Do środka wszedł mężczyzna, którego wcześniej nie widziała, ale nie jego wygląd ją przeraził, tylko broń w jego rękach. Nieraz widziała u ojca różne rodzaje broni, bywała z nim na strzelnicy, kiedy jeszcze mieli w miarę poprawny kontakt, ale broń w rękach obcego mężczyzny nabierała zupełnie innego wyrazu. I choć dobrze wiedziała, że to niebezpieczne narzędzie, w tej chwili uświadomiła to sobie z całą mocą.

Mężczyzna machnął ręką, pokazując kobietom, że mają iść za nim. Majka szła na końcu, uważnie obserwując otoczenie. Duże pomieszczenie przypominało halę, miało wysokie sufity, przestronne okna. Urządzone było oszczędnie, wyposażone tylko w najpotrzebniejsze sprzęty.

Majka spojrzała na okno, oceniając swoje możliwości, ale nie zdążyłaby do niego dobiec i go otworzyć. Zresztą w pomieszczeniu znajdowało się trzech mężczyzn, prawdopodobnie każdy z nich był uzbrojony, więc nie miała żadnych szans na ucieczkę. Mężczyźni porozumiewali się po niemiecku, przekazywali sobie jakieś dokumenty, ale Majka nie zwracała na to większej uwagi, zbyt była skupiona na wychyceniu dogodnego momentu.

Poczuła pchnięcie i obejrzała się za siebie, z zamiarem warknięcia, ale szybko zrezygnowała. Mężczyzna był dwukrotnie od niej większy, miał groźny wyraz twarzy, do tego patrzył na nią w taki sposób, że po plecach przeszły jej nieprzyjemne ciarki.

Znaleźli się w ogromnej hali, którą Majka początkowo dobrze zidentyfikowała. I o ile pomieszczenia, które już знаła, były częściowo wyremontowane, o tyle tutaj czas się zatrzymał. W większości okien nie było szyb, dlatego temperatura była dokładnie taka sama, jak na zewnątrz, a wiatr hulał jak po polu. Resztki jakichś materiałów, podartych gazet, z których już nie dało się odczytać treści artykułów, walające się wszędzie butelki po tanim winie, to wszystko tworzyło obraz miejsca, o którym wszyscy zapomnieli. Miejsca, w którym nikt nie będzie próbował jej szukać...

ROZDZIAŁ 7

Norbert wszedł na teren liceum, w którym uczyła się Majka. Puste korytarze i spokój sugerowały, że właśnie odbywa się lekcja. Pani siedząca przy drzwiach wejściowych wskazała mu drogę do gabinetu dyrektora szkoły.

Zapukał do drzwi i nie czekając na zaproszenie, wszedł do sekretariatu. Wyciągnął odznakę i powiedział:

– Dzień dobry, podkomisarz Norbert Lenkow, wojewódzka komenda policji. Chciałbym porozmawiać z dyrektorem szkoły.

Kobieta siedząca za biurkiem poderwała się i zapukała do drzwi, na których wisiała tabliczka z nazwiskiem dyrektora. Kiedy po chwili wyszła z pokoju, tuż za nią pojawił się wysoki mężczyzna, mocno szpakowaty, ze zdecydowanie zbyt dużą ilością tkanki tłuszczowej. Pasek podtrzymujący spodnie wrzynał się w wystający brzuch, a spocona twarz była teraz czerwona. Rozbiegany wzrok mężczyzny wzbudził zainteresowanie Lenkowa, jednak nie dając nic po sobie poznać, podszedł i wyciągnął legitymację służbową.

– Podkomisarz Norbert Lenkow, chciałbym z panem przez chwilę porozmawiać.

– Tak, tak, oczywiście, proszę, proszę, napije się pan czegoś?

– Nie, proszę nie robić sobie kłopotu.

Usiadł na wskazanym przez dyrektora krześle i od razu przeszedł do rzeczy.

– Zaginęła jedna z uczennic pańskiej szkoły, Maja Różańska – powiedział, obserwując uważnie twarz mężczyzny. – Chciałbym porozmawiać z kolegami z jej klasy. Prosiłbym o przygotowanie jakiegoś wolnego pomieszczenia, oczywiście może się pan nie zgodzić, ale to utrudni mi prowadzenie dochodzenia. A zakładam, że również panu zależy na tym, żeby dziewczyna się jak najszybciej znalazła.

– Oczywiście, ale co się stało?

- Nie wiemy, na razie próbujemy ustalić, gdzie się może znajdować, a ponieważ jej klasa organizowała imprezę i wiemy, że Majka tam była, dlatego zależy mi na jak najszybszej rozmowie z jej kolegami.

- Naturalnie, naturalnie. - Dyrektor poderwał się nadspodziewanie szybko, zważywszy na jego posturę, i zamaszystym ruchem otworzył drzwi.

- Pani Kasiu, natychmiast proszę zawołać mi tutaj wychowawcę drugiej B, tylko tak migiem, migusiem.

Norbert uśmiechnął się nieznacznie.

- I proszę ustalić, która sala jest wolna. Wie pan - powiedział dyrektor, patrząc na Norberta - musimy zawiadomić rodziców tych dzieciaków, one są jeszcze niepełnoletnie.

- Oczywiście.

- Ale co się właściwie stało?

- Proszę wybaczyć, ale dla dobra sprawy nie mogę z panem o tym rozmawiać. Za chwilę dojadą do mnie jeszcze dwie osoby, aspirant Ewa Wolińska oraz starszy aspirant Jerzy Matusiak, będziemy wspólnie pracować.

Dyrektor pokiwał głową i się zasępił. Nie bardzo wiedział, o którą uczennicę chodzi, a pierwsza myśl, jaka zaprzątnęła jego głowę, to zbliżający się wielkimi krokami skandal. Trzeba temu koniecznie zapobiec, zdusić w zarodku, nie pozwolić, żeby cokolwiek wypłynęło na zewnątrz.

- Mam do pana prośbę. Chciałbym jak najdłużej utrzymać to zdarzenie w tajemnicy, nie chcę niezdrowego zainteresowania szkołą - powiedział, po czym szybko dodał - młodzież dzisiaj jest wrażliwa, trudno znosi stres.

Spojrzenie Norberta wyrażało zaskoczenie, ale tylko przez moment, już po chwili kiwnął głową.

- Oczywiście, postaramy nie rzucać się zanadto w oczy, ale jeśli rodzina będzie chciała nagłośnić sprawę w mediach, nie będziemy stać im na drodze. - Nie podobał mu się ten mężczyzna. Miał wrażenie, że bardziej interesowało go dobro szkoły, jego dobro, a nie odnalezienie dziewczyny całej i zdrowej.

- Dla pana informacji dodam, że ojciec Majki jest moim kolegą z

pracy, a jej ciotka dziennikarką w „Twojej Łodzi”.

Patrzył, jak twarz dyrektora z czerwonej staje się kredowobiała, po czym na powrót robi się purpurowa, co przyniosło mu odrobinę satysfakcji.

– No tak, tak, oczywiście, dobro dziewczyny najważniejsze. Zawiadomię panią pedagog, będzie państwa wspierać podczas przesłuchań.

Zapadła niezręczna cisza, podczas której Lenkow obserwował dyrektora, a ten nie bardzo wiedział, co powiedzieć i jak się zachować.

– Pójdę już – odezwał się podkomisarz. Wątpił, że ten człowiek może mieć coś wspólnego ze zniknięciem Majki, ale zdecydowanie nie był odpowiednią osobą na tym stanowisku. Być może Norbert żył ideałami, ale dla niego szkoła to nie fabryka, to ludzie, młodzi ludzie, których trzeba ukształtować, a nie pokazywać, jak stwarzać pozory.

Pożegnał się i poczekał na zewnątrz na sekretarkę, a kiedy pojawiła się w pokoju z wychowawczynią Majki, Lenkow pokrótce wyjaśnił, co się stało i czego oczekuje. Kobieta wykazała zdecydowanie więcej empatii niż jej przełożony, co było miłą odmianą dla Norberta.

Przesłuchania trwały kilka godzin. Trójka policjantów ustaliła miejsce imprezy, nazwiska osób, które były obecne, oraz chłopaka, który jako ostatni rozmawiał z Majką feralnego dnia. Robert był tak zaskoczony, że początkowo nie potrafił odpowiadać składnie na pytania. Kiedy wiadomość w pełni dotarła do niego, opowiedział o ich ostatnim spotkaniu, rozmowie na przystanku, jego próbie pocałowania dziewczyny i o tym, że odszedł, nie czekając, aż Majka wsiądzie do autobusu. Kiedy zaczął się obwiniać o jej zaginięcie, Norbert ulitował się nad chłopakiem, który wyglądał na porządnie przybitego, i wyjaśnił, że Majka najprawdopodobniej dojechała w pobliże domu i dopiero tam ślad po niej zaginał.

Kiedy skończyli przesłuchania, na dworze było już ciemno. Ewa Wolińska potarła czoło i naciągnęła mocniej czapkę.

– Nienawidzę zimy – powiedziała. – Czy ludzie nie mogliby

ginać w przyjemniejszych okolicznościach przyrody?

– Chyba dawno nie znalazłaś żadnego zimnego leżącego w upale przez kilka dni. – Jurek popatrzył na młodszą koleżankę z pobłażaniem. – Bardzo dziękuję, ale jednak minusowa temperatura jest dużo bardziej łaskawa i dla ciała, i dla nas.

– Oj, dobra, wiesz, o co mi chodziło. – Ewa machnęła ręką. – No i co? Bo według mnie, tu nikt nic nie wie. Była impreza, szczeniaki się pobawiły, młody próbował się do niej przystawiać, ona go spuściła, on wrócił na imprezę, a potem ślad po Majce ginie. Czyli nadal jesteśmy w czarnej dupie – podsumowała.

Norbert doskonale zdawał sobie z tego sprawę, Ewa tylko ubrała jego myśli w słowa. Nie mieli żadnego punktu zaczepienia, kompletnie niczego, co podsunęłoby im jakiegokolwiek pomysły na kierunek dochodzenia.

Dziewczyna nie była lubiana w klasie, ale nie miała również wrogów: typ samotnika, który nie przeszkadza, ale i nie rzuca się w oczy. Wychowawczynie nie miała zbyt dobrego zdania o Majce jako uczennicy, ale potwierdziła, że dziewczyna, nie zaczepiana, sama nie prowokowała drażliwych sytuacji. To raczej inni robili sobie z niej żarty.

Przez moment Norbert zastanawiał się, czy może Majka nie uciekła z domu. Relacje w szkole mogły mieć na to znaczny wpływ, z Jakubem też nie miała dobrych kontaktów, jedynie z Julką jej się jakoś układało, ale jeśli miałyby uciec, to chyba raczej powinna wyjechać do Katowic, do Tomka. Jednak profilaktycznie trzeba puścić wiadomość, że jej szukają, może któryś z informatorów ją widział, może pojawiła się w którejś z melin. To był ten optymistyczny wariant. Ten gorszy to porwanie lub morderstwo, ale o tym wolał głośno nie mówić, Różańscy pewnie nie dopuszczali tej myśli do siebie. Tylko kto chciałby ruszyć córkę policjanta? Albo ktoś, kto nie wiedział o tym, i Majka stała się przypadkową ofiarą, albo ktoś, kto doskonale wiedział, kim jest ojciec dziewczyny.

Ta druga opcja była bardziej prawdopodobna i Norbert postanowił, że dyskretnie przyjrzy się sprawom, które ostatnio prowadził Jakub. Być może to zemsta jakiegoś przestępcy,

którego Różański wsadził do więzienia. Takie sytuacje niestety się zdarzały, więc Lenkow postanowił, że to sprawdzi.

– Dobra, dzieciaki – powiedział, zwracając się do swoich kolegów, na co oboje parsknęli śmiechem.

– Tak, tato?

– Spadamy do domu, nic już tu po nas. Ja jeszcze zajrzę do firmy, pewnie Jakub nadal tam jest, wykopię go do domu.

Wsiadł do służbowego, nieoznakowanego samochodu. O tej porze dnia ruch na ulicach Łodzi był mały, dlatego dość szybko znalazł się na komendzie i jak przypuszczał, zastał Jakuba pochylonego nad dokumentami. Mężczyzna miał ciemne cienie pod oczami, nieogoloną twarz oraz wymięte, nieświeże ubranie.

Na dźwięk otwieranych drzwi, spojrział w ich kierunku i obrzucił Norberta niechętnym spojrzeniem.

Norbert niczego innego się nie spodziewał.

– Zbieraj się.

Jakub spojrział na niego wilkiem.

– Pozwolisz, że wbrew regulaminowi zapalę? – I nie czekając na odpowiedź, podszedł do okna, otworzył je i odpalił papierosa. Norbert obserwował to wszystko ze spokojem, nie chcąc jeszcze bardziej denerwować i tak już zmęczonego kolegi. Rozumiał, że ten się martwi, dlatego zasugerował, żeby wzięt kilka dni wolnego, ale Jakub nie chciał się zgodzić. Nie wyobrażał sobie, że miałby siedzieć beczynnym w domu. To było jeszcze gorsze niż przychodzenie do pracy i znoszenie współczujących spojrzeń.

Norbert stanął na wprost kolegi i nie bardzo wiedział, jak zacząć rozmowę. Wyręczył go Jakub.

– Chcesz wiedzieć, jak się trzymam? Bo już chyba wszyscy mnie o to pytali, z twoją żoną włącznie. Odpowiedź brzmi: nie trzymam się! Czy to tak trudno zrozumieć? Wystarczy odrobina wyobraźni, naprawdę. Straciłem żonę, teraz mogę stracić jeszcze jedyną córkę. Tylko dzięki niej jakoś się trzymałem po śmierci Kasi, a teraz jeszcze ją mogę stracić. Ile może wytrzymać jeden człowiek? Do tego sprawa Weroniki. – Zwiesił głowę i westchnął.

Norbert czuł się niezręcznie. Nie potrafił pocieszać, nie wiedział, jak się zachować. Zresztą w tej sytuacji żadne słowa nie

byłyby odpowiednie i na miejscu.

– Idź do domu.

– Czy ty nie rozumiesz, że nie mogę?

– Ale ja i tak nie dopuszczę cię do sprawy, więc po cholere masz tu siedzieć, skoro i tak nie pracujesz?

– A skąd to wiesz? – zapytał Kuba i chwycił z biurka papiery. Podetknął je pod nos Norberta i powiedział: – Nadrobiłem wszystkie zaległości papierkowe, jesteśmy na czysto.

Norbert tylko rzucił okiem, po czym kiwnął głową. Oczywiście, że doceniał pracę Jakuba, odwalił kawał dobrej roboty, której nikt nigdy nie chciał robić i każdy zwalał ją na innych, ale to wcale nie oznaczało, że Różański jest w doskonałej formie, wręcz przeciwnie, świadczyło o jego desperacji i chwytaniu się wszystkiego, byle nie myśleć. Wyparcie było dobre tylko na chwilę, na dłuższą metę mogło być szkodliwe.

– Powinieneś z kimś o tym porozmawiać.

– Nie.

– Nie bądź głupi.

Jakub zaciągnął się ostatni raz papierosem i zgniótł go w popielniczce, zaimprovizowanej z puszką po napoju, wypełnionej do połowy wodą. Nie chciał ciągnąć już dalej tej rozmowy, nie miała sensu, i tak nie zostanie w domu, bo zwariuje albo zrobi sobie krzywdę.

– Jakub, może umów się z naszym psychologiem. – Norbert się nie poddawał.

– Powiedziałem: nie, której części nie rozumiesz?

Lenkow już tylko popatrzył na kolegę i jedyne, co mógł w tej sytuacji zrobić, to wzruszyć ramionami.

– Jak sobie chcesz, ja idę do domu, muszę się przespać, bo zaczynam spać na stojąco, przyjadę za kilka godzin.

Ale zamiast pojechać do siebie, tak jak powiedział Jakubowi, skierował się w zupełnie inną stronę. Musiał coś wyjaśnić.

Paulina Różańska po raz kolejny usiłowała dodzwonić się do syna i za każdym razem efekt był dokładnie taki sam. Jakub nie

odbierał. Kiedy wczoraj rzucił jej na zakończenie rozmowy, że Majka zaginęła, miała wrażenie, że za chwilę upadnie i nie będzie miała już siły się podnieść.

Tak dawno nie widziała swojej jedynej wnuczki, nie miała pojęcia, jak dziewczyna teraz wygląda, ale to nie zmniejszyło jej uczuć do niej. Wręcz przeciwnie, tęsknota powodowała wzrost miłości do wnuczki, ale i eskalację negatywnych emocji w stosunku do Julianny. Tak było najłatwiej, obarczyć całą winą córkę, nie widzieć niczego poza własnym żalem i pretensją. Ból Pauliny i Andrzeja był nadrzędny.

Kiedy przekazała mężowi wiadomość, chciał natychmiast pojechać do Jakuba, ale powstrzymała go. Wiedziała, że rodzeństwo mieszka razem, więc z pewnością doszłoby do spotkania z córką, a jego przebieg był bardzo łatwy do przewidzenia. Ale z każdą próbą nawiązania kontaktu z Jakubem miała wątpliwości, czy dobrze zrobiła, powstrzymując męża przed złożeniem wizyty w domu młodszych Różańskich.

– Nadal nic? – zapytał Andrzej, choć dobrze wiedział, jaka będzie odpowiedź. Paulina pokręciła głową i spojrzała z przestrachem na męża. – Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Ale wiesz, ja jednak do nich pojadę.

– Pojadę z tobą – powiedziała natychmiast Różańska. – I nic nie mów, nie oponuj, nie dyskutuj, tak będzie lepiej, wiesz dobrze, że mam rację.

Andrzej Różański westchnął. Rzeczywiście nie widział sensu dyskutować, skoro Paulina postanowiła, że pojedzie, to nic ani nikt nie zmieni jej zdania. Miał tylko nadzieję, że nie skończy się to tym samym, co poprzednim razem. Nie miał już siły walczyć, nie chciał pogarszać i tak beznadziejnej sytuacji, niemniej duma nie pozwalała ugiąć się i spróbować porozumieć się z córką.

– No chodź, nie ma sensu się ociągać, chodzi o naszą wnuczkę, prawda? Nic innego nie ma znaczenia.

Kiwnął tylko głową i ruszył za żoną.

Drzwi mieszkania przy Piłsudskiego otworzyła im Julianna, tuż przy niej stał czarny labrador, patrząc na nich nieufnie. Nikt się nie odezwał, nikt nie wykonał żadnego ruchu, tylko stali i

patrzyli na siebie. Minęło tak dużo czasu od ich ostatniego spotkania, że wzajemnie szukali w swoich twarzach znajomych rysów.

Kiedy minął pierwszy szok, Julianna odezwała się pierwsza.

- Słucham.

Paulina zrobiła krok do przodu i zatrzymała się niezdecydowana.

- Przyszliśmy... - zaczęła, ale Julianna nie pozwoliła jej dokończyć.

- Widzę, ale nie jesteście tu mile widziani. - Zrobiła ruch, jakby chciała się wycofać do mieszkania i zamknąć drzwi, ale matka była szybsza, przytrzymując drzwi ręką. Ten ruch zaniepokoił Falkona, który warknął ostrzegawczo, nie odstępując swojej pani.

- Nie przyszliśmy na kawę - powiedziała matka. - Chcemy się dowiedzieć, co z Majką, mamy do tego prawo.

- Jasne, ale to nie jest moja córka, tylko Jakuba, więc powinniście spotkać się z nim. A najlepiej zadzwonieć, bo nie wiem, czy będzie chciał was oglądać.

- Bo go nastawiłaś przeciwko nam. - Ojciec nie potrafił się powstrzymać.

- Naprawdę? Ja? To nie ja wyrzuciłam was z domu, nie ja zerwałam wszelkie kontakty z rodziną, nie ja oskarżyłam was o całe zło tego świata, więc nie bardzo rozumiem. Dokonałiście wyboru, a że Jakub stanął po mojej stronie? Nie miałam na to żadnego wpływu, nie prosiłam o nic, to była jego suwerenna decyzja, a to, co wy uważacie, jest mi już w tej chwili zupełnie obojętne.

- Zawsze było, to nie jest nowa sytuacja, gdyby cokolwiek miało dla ciebie znaczenie, nie doprowadziłabyś do rozpadu rodziny. Przez ciebie zostaliśmy sami, do tego nasz własny syn nas nienawidzi, nie chce dopuścić jedynej wnuczki do dziadków. Jak sądzisz, co czujemy?

Julianna zaczerpnęła powietrza i poczuła, jak na jej policzki wypływa silny rumieniec. O nie! Nie pozwoli wpędzić się w poczucie winy!

- No tak, wasze odczucia są priorytetowe, jak mogłam

zapomnieć, moje nie liczyły się kiedyś, więc z jakiego powodu miałyby się liczyć teraz? Niedorzeczne.

- Nie musisz być sarkastyczna - powiedziała matka z niesmakiem wypisanym na twarzy. - I nie mów, że nie liczyłaś się dla nas, bo to kłamstwo.

Julianna zaczęła się śmiać.

- A w którym momencie? Przypomnij mi, bo ja niestety nie mogę.

- Bo pewnie twój styl życia wypalił ci dziury w mózgu. - Ojciec aż się trząsał z wściekłości.

Julianna zbladła. Zaciśnęła usta, a broda zaczęła niebezpiecznie drżeć. Jeszcze przez chwilę walczyła, żeby nie pokazać po sobie, że te słowa zraniły ją do żywego, ale nie była w stanie powstrzymać łez. Jedna po drugiej spływały po policzkach, choć starała się je szybko zetrzeć rękawem.

- Wynoś się, oboje się wynoście - powiedziała drżącym głosem. - Nie chcę was tu nigdy więcej widzieć. - Chciała zamknąć drzwi, ale ojciec wstawił nogę pomiędzy próg a drzwi, w ten sposób skutecznie blokując ich zamknięcie. Julianna pchnęła mocniej, ale nie była na tyle silna, żeby wypchnąć ojca na korytarz. Nie chciała zniżyć się do tego, aby własnego ojca szcuć psem, niemniej Falkon nadal warczał.

- Zabierz tego kundla i wpuść nas do mieszkania, mamy prawo wiedzieć, co się dzieje z naszą wnuczką! - Andrzej popchnął mocniej drzwi, na co pies zaczął szczekać. - Wpuść nas!

Julianna nie miała siły odepchnąć ojca, a kiedy usłyszała czyjeś kroki na klatce, na chwilę przestała stawiać opór. Ojciec wykorzystał sytuację i wtargnął do środka, matka pozostała na zewnątrz.

- Nie, nie, nie ma mowy, masz stąd natychmiast wyjść! - Julianna, nie bacząc na to, że zachowuje się zbyt głośno i być może za chwilę otworzą się drzwi mieszkań na piętrze i sąsiedzi zaczną się wszystkiemu przyglądać, zaczęła szarpać ojca za rękaw, usiłując wyrzucić go z mieszkania.

Na tę scenę trafił Norbert. Już wchodząc po schodach, słyszał jakiś hałas, a im bliżej był mieszkania Różańskich, tym głosy

stawały się wyraźniejsze. Kiedy rozpoznał głos Julianny, przyspieszył.

– Co tu się dzieje? – zagrzemiał – Julka? Nic ci nie jest?

Odwróciła się do niego błyskawicznie, a kiedy zobaczył, że przed chwilą płakała, nie czekając na jej odpowiedź, wszedł do środka. Jednym sprawnym ruchem złapał mężczyznę i odciągnął go od Julianny. Za sobą usłyszał oburzony głos jakiejś kobiety.

– Niech go pan puści! Co pan sobie wyobraża! – Próbowała odciągnąć Norberta od męża. – Julianna! No zrób coś! Powiedz swojemu kochasiowi, żeby nie szarpał twojego ojca!

Norbert spojrział na kobietę, która trzymała go za ramię, potem na mężczyznę, którego on trzymał, a na końcu na Juliannę. Był zdezorientowany. Ocenił sytuację i powiedział:

– Proszę puścić Juliannę. – Różański próbował się wyszarpnąć z mocnego uchwytu, ale Norbert był niewzruszony. – Proszę ją puścić, wtedy będzie pan wolny.

Andrzej patrzył z nienawiścią na Julkę, jednocześnie tocząc wewnętrzną walkę ze sobą. Chciał za wszelką cenę udowodnić, że to on jest górą, jakiś obcy facet nie będzie mu mówił, jak ma postępować z córką. Ale patrząc na stanowczą postawę mężczyzny, jego determinacja malała. Z wolna puścił Julkę, która pozostała dokładnie w tym samym miejscu. Szok spowodowany zachowaniem ojca, niezapowiedzianą wizytą Norberta i jego reakcją spowodował, że nie potrafiła zrobić żadnego ruchu, więc trwała w stuporze.

Tymczasem Norbert, czując, że opór Różańskiego słabnie, puścił go, ale nie przestawał go obserwować, gotowy w każdej chwili do interwencji.

– Teraz ten cię broni? A może coś jeszcze, co? – Ojciec był wściekły. – Nowy dostawca?

– Co pan sugeruje?

– O, nic pan nie wie? Nie powiedziała panu? Ha ha ha! Jakie to do niej podobne.

– Nie wiem, o co chodzi, ale państwa wizyta już się skończyła. – Norbert aż się gotował ze złości.

– Nie pozwolę się wyrzucić! Mamy prawo wiedzieć, co się dzieje

z naszą wnuczką, Julianna nas nie interesuje, może sobie dalej niszczyć życie, jej wola.

– To proszę skontaktować się z Jakubem, a teraz żegnam.

Przez cały czas wymiany zdań pomiędzy Norbertem a ojcem Julka stała bez ruchu i jedynie łyż świadczyły o tym, że jest świadoma tego, co dzieje się w mieszkaniu.

– Nie myśl sobie – zwrócił się ojciec do Julki – że to koniec. Nie odpuścimy, i żaden twój kochanek nas nie powstrzyma – zakończył i huknął drzwiami.

Dźwięk rozległ się w głowie Julki z taką siłą, że zachwiała się i gdyby nie szybka reakcja Norberta, pewnie by upadła.

– Trzymam cię – powiedział tuż przy jej uchu. Ciepło i spokój w jego głosie rozluźniły napięte do granic możliwości ramiona kobiety i na chwilę zamknęła oczy, oddychając głęboko. To wszystko przypominało senny koszmar; choć różny od tych, które ją nawiedzały, jednak jego ciężar był nie mniejszy. Bardzo chciała się obudzić, wymazać wszystko z pamięci. Uniosła powieki i napotkała uważne spojrzenie szarych oczu, które intensywnie się w nią wpatrywały. Na blade policzki wypłynął rumieniec.

Norbert zapatrzył się na Juliannę. Widział ciemne brwi, ciemne rzęsy pociągnięte delikatnie maskarą i rzucające cienie na blade policzki, delikatny łuk górnej wargi i pełniejszą dolną; kiedy otworzyła oczy, na policzkach pojawił się rumieniec, a usta lekko się rozchyliły. Kiedy tak patrzyła na niego, poczuł mrowienie w dole kręgosłupa. Nie zastanawiał się nad tym, co robi, pochylił się powoli i niemal niewyczuwalnie dotknął ustami jej dolnej wargi.

Julianna wciągnęła powietrze i gwałtownie wyszarpnęła się z ramion Norberta. Dotknęła palcami ust, z przerażeniem patrząc na mężczyznę. Ten przejechał dłonią po krótko ostrzyżonych włosach, a drugą wsadził w kieszeń spodni. Oboje nie wiedzieli, co mieliby w tej chwili powiedzieć.

– To... był przypadek – powiedział Norbert, ale Julianna mu przerwała.

– Lepiej nic nie mów, bo powiesz coś, czego będziesz żałował. – Odwróciła się tyłem do niego, wyciągnęła papierosa i drżącymi

dłońmi odpała. Wiedziała, że na nią patrzy, ale milczał. – Jak chcesz, to zapal, pewnie ci się przyda.

Słyszała, że podchodzi, a kiedy znalazł się tuż obok, zadrżała. To tylko upewniło ją, że to, co czuła, nie było przypadkiem, nic się jej nie wydawało. Szlag by to jasny trafił! Teraz! Kiedy Majka przepadła, Jakub odchodzi od zmysłów, a szanowni rodzice postanowili upomnieć się o swoje. Właśnie w takiej chwili do głosu dochodzą emocje i potrzeby, które Julianna starała się zepchnąć na dalszy plan, zapomnieć o nich, szczególnie po przygodzie z doktorem Stankiewiczem, napuszczonym egocentrykiem, porywczym i cholerycznym mężczyzną. Doprawdy, jest mistrzynią w dezorganizowaniu sobie życia.

– Julka – zaczął Norbert, i choć spojrzała na niego tak, że ktoś inny pewnie by zrezygnował z dalszej rozmowy, on jednak się nie poddał. – Rzeczywiście nie planowałem tego, ale to nie znaczy, że nie chciałem.

Zaskoczona odwróciła się do niego.

– Możesz powtórzyć?

Kącik ust Norberta zadrżał, jakby mężczyzna starał się pohamować uśmiech.

– Nie planowałem cię pocałować, wkurzasz mnie jak mało kto, ale to nie znaczy, że nie chciałem tego zrobić.

– O Jezu – jęknęła. Norbert zaczął się śmiać. Nie tego się spodziewali po sobie. Julianna przyłożyła rękę do uszu. – Nic już nie mów, absolutnie nic już o tym nie mów. Majka. – Wyciągnęła palec w jego stronę. – Ona nas interesuje i nic więcej. Co wiesz nowego?

Tak nagła zmiana tematu lekko wytrąciła Lenkowa z równowagi, ale dość szybko przełączył się na tryb pracy.

– Byłem w szkole, wiem, jak wyglądały ostatnie godziny Majki przed zaginięciem. Julka, ale ja mówiłem poważnie.

Machnęła niecierpliwie ręką.

– I jak wyglądały? Te godziny, jak one wyglądały?

– Jesteście identyczni, ty i Kuba.

Julianna prychnęła i zdusiła pęta w popielniczce.

Lenkow westchnął.

– Kolega odprowadził Majkę na przystanek, chciał ją pocałować, ale ona nie chciała i tyle. Pojechała do domu, bo tu się loguje po raz ostatni jej komórka, a i czas od wyjścia z imprezy do ostatniego logowania się zgadza. Nigdzie nie była, od razu wracała do domu.

– Czyli jednak to ktoś obcy, nikt ze szkoły. – Julka zapaliła kolejnego papierosa i przechadzała się po kuchni.

– Nie sądzę. Julka, o co chodziło twojemu ojcu?

Zatrzymała się w połowie kroku, a jej twarz zmieniła się w ułamku sekundy.

– Nie będę o tym rozmawiać.

– O tym też nie, okej. – Norbert pokiwał głową. – Twój ojciec stwierdza, że jestem twoim kochankiem, sugeruje, że jestem dostawcą, Julka, może jednak powinienem wiedzieć, o co się mnie posądza? I co to znaczy?

Widział, jak kobieta toczy ze sobą walkę, nie mogąc zdecydować, czy powiedzieć mu coś więcej o sobie, czy ponownie uciec.

– Brałam – powiedziała cicho, nie patrząc na Norberta. – Byłam narkomanką, okej? A teraz, skoro już zaspokoiliś swoją ciekawość, możesz iść.

– Nie chciałem zaspokoić ciekawości, jedynie zrozumieć.

– No to już zrozumiałeś.

Norbert zacisnął pięści, miał wrażenie, że zaraz mocno potrząśnie Julką, powoli tracił do niej cierpliwość.

– Jak jest teraz? – zapytał, choć nie liczył na odpowiedź.

– Normalnie.

– O ja pierdołę! Zachowujesz się jak rozkapryszona panna, wiesz?! Próbuję ustalić fakty, nic więcej, chcę wiedzieć, czy nadal bierzesz.

– Nie! – Najchętniej wypchnęłyby go z mieszkania, ale dobrze wiedziała, że i tak nie miała z nim żadnych szans, poza tym pogrążyłyby się jeszcze bardziej w jego oczach, już i tak uważał ją za wariatkę.

– Rodzice wiedzą, że jesteś czysta?

Juliana wzruszyła tylko ramionami. Jakie to ma znaczenie, czy

wiedzą, czy nie, skoro i tak jej nie wierzą, nie wierzyli Kubie, kiedy próbował ich przekonać, że ten koszmar już jest za nią. Wiedzą swoje i niech tak zostanie.

– No dobra, wnioskuję, że nie wiedzą. Albo nie chcą wiedzieć.

Julianna nie sprostowała, nie zrobiła nic, żeby wyjaśnić. W sumie co go to wszystko obchodzi?

– Właściwie to po co przyszedłeś? – Powszechnie wiadomo, że najlepszą obroną jest atak.

Norbert z rezygnacją pokręcił głową.

– Chciałem pogadać, powiedzmy, że załagodzić sytuację między nami, bo mnie to męczyło. To, że trafiłem na wasze rodzinne przepychanki, było przecież przypadkiem, nie miałem nigdy w planach ingerować w twoje życie. I do cholery, po co ja się tłumaczę?! Boże, jak ty mnie denerwujesz!

Ponownie przecesał ręką włosy i zastanowił się, co powinien teraz zrobić: wyjść czy zostać i próbować z nią rozmawiać.

– Nie musisz mi się tłumaczyć, próbuję ustalić fakty – powiedziała Julianna, używając jego własnych słów. Błysk rozbawienia w jej oczach zupełnie zbił mężczyznę z tropu. Popatrzył tak, jakby chciał ją zabić wzrokiem, ale tylko pokręcił z rezygnacją głową.

– Zawrzemy rozejm?

Nie było się nad czym zastanawiać, to nie była pora ani na żarty, ani na udowadnianie sobie, kto ma rację, a już z pewnością nie na flirtowanie. Przez chwilę straciła z oczu cel, pozwoliła sobie na myślenie o sobie, kiedy nie powinna. Wyciągnęła rękę i kiedy Norbert ucisnął jej drobną dłoń, ponownie oboje poczuli, jak jakaś siła przyciąga ich ku sobie.

Wyrwała rękę i schowała do kieszeni.

– To jaki jest plan? – Chciała jak najszybciej zatrzeć to dziwne wrażenie, zając głowę czymś innym.

– Sprawdzamy dokładnie Tomka, mam wrażenie, że on tu jest dość istotny, choć Majki u niego raczej nie ma, ale coś mi mówi, że należy iść w tym kierunku.

– Myślisz, że on za tym stoi? Nie uwierzę, chyba że mi podasz twarde dowody.

– Nie, może nie on osobiście, ale przyznasz, że jego zachowanie i ucieczka były co najmniej dziwne.

– Okej, ale to można położyć na karb młodego wieku, szoku, reakcji na Jakuba. Pewnie sama zachowałabym się podobnie, tym bardziej że chłopak był tu pierwszy raz i trafił na taką sytuację.

– Być może masz rację, ale wolę się mu przyrzec.

– Jesteś chyba zbyt podejrzliwy.

– A ty zbyt naiwna.

Ciszę, która zapadła po tej krótkiej wymianie zdań, przerwał Norbert.

– Mam nadzieję, że wszystko między nami jest wyjaśnione, nie chciałbym żadnych nieporozumień, szczególnie teraz. Musimy jakoś współpracować. Czy macie zamiar zamieścić ogłoszenie w prasie?

– Nie rozmawiałam o tym z Kubą, ale myślę, że to jest dobry pomysł. Obiecuję, że dzisiaj z nim to załatwię, dam ci znać, jeśli się zgodzi, to jutro by już poszło.

– I nic więcej, nie możesz napisać nic więcej, to ma być tylko informacja, prośba do ewentualnych świadków, zresztą zanim to puścisz, pokażesz mi treść.

Julianna się wyprostowała, już chciała zaprotestować, ale zrezygnowała. Sama siebie upomniała, że przecież nie chodzi mu o to, żeby ją sprawdzać, kontrolować i mówić, co i jak ma robić, a jedynie nie zaszkodzić dochodzeniu.

– Prześlę ci mailem, napisz mi swój adres – podała mu kartkę i długopis – i zapisz mi swój numer telefonu, tak na wszelki wypadek.

Rozglądała się przez okna samochodu, nie poznając zupełnie okolicy, ale starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Gdyby nie pełna koncentracja na próbie ucieczki, pewnie by się rozpłakała. Szyby samochodu były przyciemniane i Majka była przekonana, że nie tylko ona niewiele widzi, ale również z zewnątrz nikt ich nie zobaczy. Do tego te kobiety. Nie mogła w żaden sposób nawiązać z nimi porozumienia z powodu bariery

językowej, a w dodatku miała wrażenie, że one same się zgodziły na ten wyjazd.

Nawet nie chciała sobie wyobrazić, co się stanie, kiedy przekroczą granicę kraju. Ale najgorsza była świadomość, że nie mogła się z nikim skontaktować, nikt nie wiedział, gdzie jest i z kim, że nawet jeśli coś się jej stanie, to nikt się o tym nie dowie. Miała nadzieję, że ojciec jej szuka, ale czy na pewno? Czy nie potraktował tego jako kolejnego wybryku zbuntowanej córki? Znikała niejednokrotnie, ale nigdy na tak długo, wieczorem zawsze wracała do domu, więc może tym razem jednak będzie jej szukał? A ciotka? Z pewnością jej się dostało od ojca, przecież nie powiedziały mu o wyjściu na imprezę.

No i Tomek... Czy czekał na nią na dworcu? A może pojechał do niej do domu? Nie, to raczej niemożliwe, a nawet gdyby, to ojciec dostałby szału. Zresztą jakie to ma teraz znaczenie? *Zaczynam panikować, niedobrze.* Nakazała sobie spokój, ale rozbiegany wzrok i spocone dłonie świadczyły o czymś zupełnie innym.

Kobiety przysypiały, ale ona nie mogła, była cały czas czujna, reagowała nadpobudliwie na każdy dźwięk czy ruch. Niemal podskakiwała na siedzeniu, zwracając tym samym na siebie uwagę niemieckojęzycznego kierowcy. Na miejscu pasażera siedział ten sam mężczyzna, który mówił po polsku i który wcześniej ją uderzył, zatem nie nadawał się do współpracy jeszcze bardziej niż kobiety obok.

Gdyby tylko na chwilę udało jej się zwrócić czyjąś uwagę, gdyby tylko mogła zadzwonić! Podróżowanie nocą jej nie sprzyjało.

– Muszę do toalety.

Obserwowała we wstecznym lusterku twarz kierowcy, ale tylko na nią zerknęła. Odezwał się Polak.

– Wysikasz się w lesie.

– Nie, chcę do normalnej toalety – nie poddawała się. Nie przewidziała, że każe jej się załatwiać w przydrożnym rowie.

– Albo lejesz w lesie, albo wcale, wybieraj.

Zacisnęła szczęki i kiwnęła głową. Nie miała wyjścia, musiała się zgodzić i spróbować wykorzystać okazję, choćby najmniejszą.

Zanim się zatrzymali, minęło sporo czasu. Majka miała problem

z oszacowaniem jego długości, nie miała jak sprawdzić, która jest godzina, ale wydawało się jej, że minęła wieczność.

Kiedy wreszcie się zatrzymali na poboczu drogi, z obu stron rozciągał się gęsty las, nie było w pobliżu żadnej latarni, nie zauważyła również żadnego znaku drogowego, który informowałby o tym, gdzie się znajdują. Polak obszedł samochód, dopiero wtedy kierowca zwolnił blokadę drzwi i Majka mogła wysiąść.

– Pojedynczo.

Niedobrze, pomyślała, *będzie zbyt skoncentrowany na mnie*. Zatrzasnął za nią drzwi i popchnął w kierunku zarośli. Obejrzała się na niego wściekła, ale tylko uśmiechnął się obleśnie. Jej złość wcale go nie odstraszała, wręcz przeciwnie, powodowała tylko większe rozbawienie.

– Możesz buntować się do woli, i tak nic to nie da. Zresztą twoja ochrona kończy się wraz z dotarciem na miejsce – zaśmiał się obrzydliwie. – A teraz sikaj, nie mam czasu siedzieć z tobą w lesie.

– I gdzie mam to niby zrobić? – Rozejrzała się dookoła. – Przecież nic mnie nie zasłania od ulicy. – Ruszyła głębiej w las, ale mężczyzna był szybszy. Złapał ją za rękę i boleśnie wykręcił.

– Lejesz tu! – Zbliżył do niej twarz i chuchnął nieświeżym oddechem.

Treść żołądka podeszła jej do gardła.

– Ale jak to tu? Przy tobie, przy ulicy? To chyba jakiś żart... – Nie dokończyła. Mężczyzna złapał ją mocno z ramię i szarpnął w swoją stronę, aż zderzyła się z jego klatką piersiową.

– Albo tu, albo wcale – powiedział przez zęby, zbliżając twarz i patrząc na dziewczynę w taki sposób, że poczuła lodowaty dreszcz na plecach. Pokiwała tylko głową i czekała, aż ją puści. Jeszcze przez chwilę przyglądał się jej uważnie, po czym powoli zwolnił uścisk i wskazał palcem miejsce, gdzie ma załatwić swoje potrzeby.

Gdyby nie rzeczywista potrzeba opróżnienia pęcherza, pewnie zrezygnowałaby z kucania przy obcym facecie. Odwróciła się tyłem do niego i zaczęła rozpinać spodnie, ale dłonie tak bardzo

się jej trzęsły, że nie mogła sobie poradzić.

- Pomóc ci? - zaśmiał się nieprzyjemnie i Majka aż się wzdrygnęła.

- Nie trzeba - powiedziała jak najbardziej pewnym siebie głosem i z trudem rozpięła spodnie. Przesunęła się, stając bokiem do mężczyzny i szybkim ruchem ściągnęła spodnie, próbując zasłonić się połami kurtki. Przerazenie rosło w niej z każdym oddechem, powodując zablokowanie pęcherza. Napięła mocniej mięśnie i poczuła ulgę, kiedy się odblokował. Spojrzała wokół, oceniając swoje szanse na ucieczkę. Przed nią rozciągał się ciemny, gęsty las, pełen niskich krzaków, które z pewnością spowolniłyby bieg. Żadnej drogi, żadnych świateł. Jeśli spróbuje, będzie musiała biec jak najszybciej, nieważne w jakim kierunku, byle głębiej w las, zniknąć z pola widzenia. Musi spróbować, nie podda się bez walki.

Powoli uniosła się i wciągnęła spodnie, kątem oka zerkając na mężczyznę, ale on nie patrzył w jej stronę, zajęty sprawdzaniem czegoś w telefonie. Nagle drzwi samochodu się otworzyły i wysiadł z niego niemiecki kierowca. Coś krzyknął do Polaka, ten mu odpowiedział i jakby zapominając o niej, zaczął iść w kierunku auta. Majka nie czekała na dalszy rozwój wypadków. Rzuciła się w głąb lasu, przeskakując krzewy, klucząc i nie oglądając się za siebie.

Tętno dudniło jej w uszach, ograniczając słyszalność innych dźwięków, ale nie przestawała biec. Skręciła ostro i poślizgnęła się na zgniłych liściach. Opadła na ręce, czując, jak w nadgarstku prawej coś przeskoczyło. Ból przeszył ją aż do łokcia, na chwilę wstrzymała oddech, mocno zagryzając wargi, aby nie krzyknąć. Nie mogła się zdradzić.

Obejrzała się za siebie, w oddali widziała dwa snopy poruszających się świateł, prawdopodobnie latarek. Pomimo bólu podniosła się i biegła dalej. Nagie gałęzie drzew wczepiały się jej we włosy, raniły twarz, ale nie zatrzymywała się, nie mogła.

Czuła piekący ból w piersiach, oddech stał się urywany, a na czole pojawiły się krople potu. Przystanęła, opierając się lewą

ręką o drzewo, i obejrzała za siebie. Nie widziała pogoni, ale zaczęły docierać do niej dźwięki, jakieś krzyki mężczyzn. Zaczerpnęła powietrza, odepchnęła się od pnia i pobiegła w prawą stronę. Musiała skrócić, zmylić ich.

Ruszyła dalej, wszędzie było tak samo ciemno i przerażająco, ale świadomość, że miałyby się poddać z tego powodu, powodowała jeszcze większy przypływ adrenaliny. Przyspieszyła. Choć nadgarstek bolał ją coraz bardziej, to instynkt zwyciężał.

Straciła zupełnie poczucie czasu, nie miała pojęcia, gdzie się znajduje, ale odwracając się, nie zobaczyła za sobą żadnych świateł latarek, przestała słyszeć nawoływania. Przystanąła, oparła się o drzewo i zgięła w pół. Musiała uspokoić oddech, zastanowić się, co dalej. Być może ich zgubiła, ale nie była pewna, co ma dalej zrobić. Być może najlepszym rozwiązaniem byłoby poczekanie, aż się trochę rozjaśni, ale to spowoduje, że będzie bardziej widoczna, łatwiejsza do wyśledzenia.

Było bardzo zimno, temperatura z pewnością spadła grubo poniżej zera i Majka obawiała się, że dłuższe pozostawanie w bezruchu może się dla niej źle skończyć. Bała się, że ze zmęczenia uśnie na ziemi, a tego mogłaby nie przeżyć. Musiała dostać się do jakichś zabudowań, zadzwonić na policję, wtedy już ojciec jej pomoże.

ROZDZIAŁ 8

– Kurwa, Karsten! Dawaj latarkę, ta mała franca uciekła! – Kruchy podbiegł do samochodu i szarpnął za dźwignię, zwalniającą zamek bagażnika. – Szybko, szybko, nie mogła uciec daleko!

Mężczyźni zaczęli oświetlać okolicę latarkami, ale las był bardzo gęsty, porośnięty niskimi krzakami.

– Zamknę samochód, a ty już biegnij! – Kruchy nie czekał na niego, puścił się pędem w kierunku, gdzie zniknęła dziewczyna. Miał w dupie zakazy Justyny, jak tylko dorwie tę małą, załatwi ją po swojemu. Ale najpierw musi ją złapać, a ona jakby zapadła się pod ziemię.

Słyszał za sobą biegnącego Karstena, przeczesywał okolicę, rzucając snop światła przed siebie.

– Jak mogłeś ją stracić z oczu?! Pierwszy raz transportujesz dziewczyny?! Ja pierdolę, co za debil! Szukaj jej! Co się tak patrzysz?! Przestałeś rozumieć, co do ciebie mówię?! Sam się będziesz tłumaczył swojej szefowej i pamiętaj, mnie w to nie mieszaj, bo źle skończysz. A teraz rusz to tłuste dupsko! – Karsten gotował się w środku. Gdyby nie to, że w samochodzie czekały kobiety, które musiały dotrzeć do Niemiec, pewnie Kruchy leżałby już z kulką w głowie. Ale jeszcze nie teraz, na to też przyjdzie czas. Karsten obiecał sobie, że to jest ostatni wyjazd z tym kretynem, nigdy więcej!

Szli w odstępnie około dziesięciu metrów od siebie, ślizgając się na oszronionej ziemi. Gdzieniedzie leżały grubsze połacie śniegu.

– Mała, daj spokój, wyjdź, nie ma sensu się ukrywać. Jak sama wyjdiesz, to wsiądziemy spokojnie do samochodu i nic ci się nie stanie, masz moje słowo. – Kruchy próbował zachęcić dziewczynę. – Karsten! – zawołał cicho mężczyznę, po czym położył palec na ustach i nasłuchiwał. Gdzieś w oddali słyhać

było pohukiwanie sowy, która szykowała się na nocne łowy. Zupełnie jak oni. Swymi żółtymi ślepiami śledziła ofiarę, obserwowała każdy jej ruch i czekała na odpowiedni moment, żeby zaatakować.

Trzepot sowych skrzydeł był ledwo słyszalny, poruszała się niemal bezszelestnie, rozstawiła rozczapierzone szpony, żeby chwycić ofiarę. Obniżyła lot i mocnym chwytem złapała mysz, machając przy tym szybciej skrzydłami i prostując tułów. Delikatny pisk myszy został zagłuszony przez odgłosy lasu.

Dźwięki nocnego, leśnego życia były wyraźniejsze, ostrzejsze w swym wyrazie. Zimny wiatr cicho szumiał, nieznacznie poruszając koronami drzew. Mężczyźni wyłączyli latarki i trwali w bezruchu. Konary drzew, przypominając stare, powykręcane ręce, cicho trzeszczały. Po prawej stronie coś głucho jęknęło. Obaj odwrócili głowy w tym kierunku. Dźwięk się powtórzył. Kruchy włączył latarkę i skierował strumień światła między drzewa, ale niczego nie dostrzegł. Odczekał chwilę i wyłączył latarkę. Jęk powtórzył się znacznie bliżej. Mężczyzna odwrócił się gwałtownie i ponownie włączył latarkę.

– Słyszałeś to?

Karsten pokiwał głową. Zimna stróżka potu spłynęła Kruchemu wzdłuż kręgosłupa. Wyciągnął broń z kabury i wycelował w miejsce, skąd docierał do niego jęk. – Jest tu ktoś? – Trzymał mocno broń i latarkę w wyciągniętych rękach i przeczesał okolicę w poszukiwaniu źródła dźwięku.

Odgłos dochodzący spomiędzy drzew zniknął równie niespodziewanie, jak się pojawił. Kruchy przez chwilę sądził, że się przesłyszał, ale wystarczyło jedno spojrzenie na Karstena, żeby się przekonać, że to nie był omam słuchowy. Zadrżał, choć nie powinien. Słyszał i widział gorsze rzeczy, a jednak ten las go przerażał, a dźwięk paraliżował.

Przełknął ślinę i dał znak Karstenowi, żeby ruszali dalej. Nie było czasu na zbyt długie postoje, wtedy szansa na znalezienie dziewczyny malała, a Kruchy nie mógł sobie pozwolić na taką fuszerkę. Owszem, nie raz i nie dwa razy dziewczyny próbowały uciekać podczas transportu, szczególnie te, które wcześniej nie

zdawały sobie sprawy, gdzie jadą i jak naprawdę będzie wyglądała ich praca. Ale wystarczyło im pokazać, kto tu rządzi i kto o nich decyduje, żeby więcej nie próbowały ucieczek. Kruchy nie miał wyrzutów sumienia: czym był jeden stosunek wobec tej ilości, którą miały odbyć w niemieckich klubach.

Ale teraz sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Dziewczyna była dla Justyny cenna, przynajmniej dopóki była w kraju. Nie mogli pozwolić jej zniknąć. Gdyby mógł zabawić się z nią inaczej, nie byłaby taka zbuntowana, pomyślał z goryczą. Jednocześnie zgubienie jej mogło mieć dla niego katastrofalne skutki. U nich kodeks był jasny.

Ale dziewczyna dosłownie zapadła się pod ziemię! To przecież niemożliwe, żeby zyskała aż taką przewagę nad nimi! Nie mogła odbiec daleko. Kruchy znowu się wzdrygnął.

Było coraz zimniej albo odnosili tylko takie wrażenie. Być może strach powodował takie odczucia, ale mężczyźni szli coraz wolniej.

– Wróć do samochodu, one nie mogą być tak długo same, nie chcę przez ciebie mieć problemów z Thomasem.

Kruchy poczuł znowu, jak pot spływa mu wzdłuż kręgosłupa, ale nie dał po sobie znać, że wolałby mieć towarzystwo. To byłoby niemieckie, słabe, więc tylko kiwnął głową i poświecił latarką w głąb lasu. Ruszył dalej, świecąc na zmianę pod nogi i przed siebie. Po przejściu mniej więcej dwudziestu metrów zatrzymał się i zaczął zastanawiać, czy jest sens iść dalej. Gówniara się gdzieś ukryła, w nocy jej nie znajdzie, nie ma szans, a już z pewnością nie sam. Karsten okazał się miękką dupą, zwał do samochodu, więc on nic tu nie zdziała. Nie chciał się przyznać, że obawiał się zostać tu sam, że mógłby nie trafić z powrotem do samochodu, że ten skurczybyk mógłby wywinąć mu numer i odjechać.

Zawrócił błyskawicznie i niemal biegiem rzucił się do samochodu. Kiedy zarys auta zaczął wyłaniać się z mroku nocy, Kruchy odetchnął z prawdziwą ulgą. Wsiadł.

– I co teraz? – zapytał Karsten.

– Czekamy, aż się rozjaśni.

Karsten spojrział na zegar umieszczony na desce rozdzielczej, po czym popatrzył z niedowierzaniem na Kruchego.

– Żartujesz? Przecież to jeszcze co najmniej pięć godzin! Nie sądzisz, że się rzucamy w oczy? Nawet, kurwa, nie ma mowy! Nie będę ryzykował przez twoją głupotę! Spieprzyłeś, to teraz sam się z tym bujaj.

– Muszę ją znaleźć, rozumiesz?!

– Zadzwoń do Justyny i powiedz, jak wygląda sytuacja, ja już i tak mam opóźnienie, dłużej nie mogę tu stać.

Kruchy na samą myśl, że miałby przyznać się Justynie do problemów, zrobił się błądy. Przecież nie był cieniem, był gangsterem z krwi i kości, ale przy tej kobiecie miał czasem pełne gacie. Niechętnie przyznał w duchu rację Karstenowi, wysiadł ponownie i bluźniąc pod nosem, wybrał numer telefonu do szefowej.

Długo nie odbierała, ale nie był zdziwiony, wręcz przeciwnie, cieszył się, że jeszcze przez jakiś czas przeciągnie moment konfrontacji. Kiedy już miał się rozłączać, odebrała.

– Kurwa, Kruchy, widziałeś, która jest godzina? Serio, to nie mogło poczekać do jakiejś normalnej pory dnia?! Niech to będzie rzeczywiście coś ważnego, dobrze ci radzę.

Gdyby był wierzący, właśnie w tej chwili pewnie by się przeżegnał i prosił o łaskę siły wyższe, ale nie był, więc pozostało mu jedynie mieć nadzieję, że Justyna okaże mu przychyłność.

– Młoda zwiąła. – To były dwa najtrudniejsze słowa w jego życiu. Jeszcze nigdy nie zawiódł, nigdy nie nawalił, a teraz, kiedy dla szefowej to było tak ważne, poległ przez głupią dziewczuchę.

– Co ty powiedziałaś? – Justyna niemal warczała. – Powtórz, bo mam wrażenie, że właśnie przyśnił mi się jakiś pierdolony koszmara.

– Twoja młoda zwiąła.

– Kurwa mać! Jak do tego doszło?! Czy ty wiesz, kim ona jest?! Ona musi się znaleźć, i to jak najszybciej, zanim zdąży się skontaktować z ojcem!

– Poszła się odlać do lasu i zwiąła, szukaliśmy jej, ale przepadła.

– Kruchy zdawał sobie sprawę, że jego tłumaczenia brzmią słabo,

ale wiedział doskonale, że Karsten, zapytany przez Justynę, z pewnością nie będzie go krył. – Musimy poczekać, aż się rozjaśni, jesteśmy na takim zadupiu, że nie dojdzie przed świtem do żadnych zabudowań. Zresztą jest cholernie zimno, może to ją spowolni.

– Czego ty, kurwa, nie zrozumiałeś, kiedy mówiłam, że po naszej stronie nie może jej spaść włos z głowy?! Pierwszy raz wiozłeś pionki?! Od wczoraj dla mnie pracujesz?!

– Szefowo, no stało się! Czy kiedyś nawaliłem? Nigdy! Od początku były z nią problemy!

– A ty nie umiesz sobie, biedaku, poradzić z siedemnastolatką! Masz! Ją! Znaleźć!!!

Kruchy wiedział, że jeśli nie spełni żądania Justyny, może już sobie zacząć kopać grób. Tylko jak przekonać tego dupka Karstena, że muszą tu zostać?

– Powiesz Karstenowi, żeby na mnie poczekał?

– Ty już zupełnie ochujałeś?! Ile macie lat, żebyś musiała wam mówić, jak się macie dogadać? Nie obchodzi mnie, jak to załatwisz, dziewczyna ma jak najszybciej się znaleźć i wyjechać z Polski, czy to jest jasne?!

– Tak.

Justyna się rozłączyła. Kruchy miał ochotę cisnąć telefonem daleko przed siebie, skopać coś, więc wyjął broń i strzelił dwukrotnie w powietrze. Karsten wypadł z auta i wrzasnął:

– Co ty wyprawiasz?! Mało mamy problemów przez ciebie? Chcesz jeszcze na nas sprowadzić gliny?! Wsiadaj, kurwa, spadamy stąd! – Nie czekając na Kruchego, wsiadł do samochodu i uruchomił silnik. – Wsiadasz czy nie?! Nie mam zamiaru zostać, zaraz tu będą gliny!

Kruchy patrzył niezdecydowany. Pierwsza, najsilniejsza wściekłość już minęła i do głosu coraz silniej dochodził rozsądek. Wygłupił się z tym strzelaniem, ale był tak wściekły na siebie za to, że dał się podejść głupiej małolacie, że nie wytrzymał. Do tego Justyna. Był skończony!

Wsiadł do samochodu i sięgnął przez siedzenie, łapiąc pierwszą z brzegu kobietę za włosy. Krzyknęła, ale nie usiłowała walczyć.

Szok był silniejszy.

– Ty mi pomożesz się uspokoić. – Puścił kobietę i chciał wysiąść z samochodu, ale Karsten złapał go z całej siły za ramię i szarpnął w swoją stronę.

– Spróbuj czegokolwiek, a zabiję jak psa – wycedził przez zęby. Przybliżył Kruchego do siebie i patrzył na niego z taką nienawiścią, że gdyby to trafiło na kogoś mniej odpornego, mógłby się przestraszyć, ale Kruchy szarpnął się i uwolnił ramię z uścisku.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić! – Chciał wysiąść, ale Karsten ponownie go złapał.

– Wsiądź, a odjeżdżam.

Mierzyli się przez chwilę wzrokiem, pierwszy odpuścił Kruchy.

– Jedź. – Słowo niemal paliło go w gardło.

Wyjrzał przez boczną szybę, choć dobrze wiedział, że nie ma szansy zobaczyć niczego na zewnątrz. Odjeżdżał z poczuciem nieuchronnego końca. Być może Majki, ale z pewnością własnego.

Julianna wchodziła do redakcji zmęczona i niewyspana. Na samą myśl o przepychankach słownych z Malwiną robiło jej się niedobrze. Chciała jak najszybciej zrobić swoje i wrócić do domu, zająć się tym, co i tak zaprzętało jej umysł w stu procentach, czyli poszukiwaniami Majki. Ale nie dane jej było w spokoju przetrwać dnia. Już od progu natknęła się na uważne spojrzenie szefowej. Zagryzła usta i poszła do swojego biurka. Doskonale zdawała sobie sprawę, że wezwanie na rozmowę jest tylko kwestią czasu.

Nie musiała zbyt długo czekać. Doprawdy! Gdyby ten babsztyl zajął się robotą i dał pracować innym w spokoju, cały zespół byłby dużo bardziej efektywny! Julianna policzyła w myślach do dziesięciu i zapukała do drzwi szefowej.

– Och, wejdz, wejdz – powiedziała na pozór z roztargnieniem Malwina, machając przy tym niedbale dłonią, co tylko wkurzyło Julkę. Protekcyjne traktowanie pracowników nie przybliżało Malwiny do tytułu szefa roku. – Usiądź, dokończę tylko pismo.

Julianna pomyślała, że Wachner mogła równie dobrze zawołać ją później, obie zaoszczędziłyby czas, a z pewnością Julka, a tak siedzi i patrzy w okno, choć w tym czasie mogłaby skończyć artykuł.

Rytmiczny stukot w klawisze pobudzał Juliannę. Czuła, że jeśli potrwa to zbyt długo, będzie jej się dużo trudniej uspokoić, a to nie wróżyło dobrze rozmowie.

Wreszcie Malwina skończyła pisanie i ledwie dostrzegalnie się uśmiechnęła.

– Musiałam to skończyć, sama rozumiesz, najpierw praca.

Julianna kiwnęła głową, o tym nie miała zamiaru dyskutować. Obciągnęła rękawy bluzy, żałując, że nie może tu zapalić.

– Słucham.

– Spada nam sprzedaż, nasze notowania od dawna nie były tak niskie...

– A to nie powinno odbyć się jakieś zebranie z całym zespołem, skoro jest tak źle? Czemu wzywasz tylko mnie? Chcesz mi w ten sposób powiedzieć, że to moja wina? Naprawdę?– Julianna w porę się zatrzymała, jeszcze chwila i powiedziałyby o kilka słów za dużo.

Malwina miała wyraz twarzy niczym kot wylizujący śmietankę.

– Och, przecież nic takiego nie powiedziałam, a z innymi też porozmawiam, ale chciałabym się dowiedzieć, jakie masz propozycje zwiększenia zainteresowania naszym pismem.

– Zacznijmy pisać o celebrytach. – Julianna nie mogła się powstrzymać od złośliwości. Od dawna było wiadomo, że Malwina pogardza tego typu kolorowymi pisemkami, przeznaczonymi dla niewymagającego czytelnika. Czuła się lepsza, więc i gazeta, którą kierowała, musiała spełniać minimum standardów. – To ma stuprocentową skuteczność.

– Wybacz, może tam, gdzie pracowałeś wcześniej, takie rzeczy były tolerowane, ale nie u mnie. To poważna gazeta, z potencjałem. Jeśli nie umiesz wymyślić nic mądrzejszego, to może pomyliłaś redakcję.

– Pytałaś o skuteczny sposób, więc podałam to, co daje gwarant sprzedażowy. – Julianna powstrzymała się od wzruszenia

ramionami. Teraz nie mogła stracić pracy przez głupie zachowanie, gazeta była jej potrzebna w sprawie Majki. – A poza tym dobrze sprzedają się afery, ale i analizy działań politycznych, rozmowy z czołowymi politykami. Może trzeba pójść w tym kierunku?

Malwina milczała. Oczywiście, że Julianna miała rację, ale prędzej padnie tu trupem, niż powie to na głos. Wstała i podeszła do okna, w ten sposób Julianna nie będzie mogła zobaczyć jej twarzy i być może wyczytać z niej, że ona pomyślała dokładnie o tym samym. Gdyby nie urażona duma Malwiny, pewnie razem stworzyłyby niezły duet, ale to było niemożliwe.

Tak naprawdę Wachner chciała się dowiedzieć, co Różańska mogłaby zaproponować, wiedziała, że kobieta poda kilka dobrych pomysłów, nie zastanawiając się zbyt nad sprawą.

– Co jeszcze możesz mi zaproponować?

Julianna doszła do wniosku, że teraz albo nigdy.

– Być może będę miała dobry temat, ale najpierw potrzebuję twojej pomocy. – Przełknęła ślinę, ale się udało. Powiedziała to.

Malwina odwróciła się do niej gwałtownie.

– No proszę... zaskoczyłaś mnie. Słucham zatem.

Julianna odetchnęła.

– Zaginęła moja bratanica, w nocy z soboty na niedzielę. Wyszła na imprezę klasową i ktoś ją prawdopodobnie porwał tuż pod domem. To wiemy z ustaleń policji. Chciałabym cię prosić, żeby jej zdjęcie poszło w jutrzejszym wydaniu. – Malwina przyglądała się jej z zaciekawieniem. – Jak się pewnie domyślasz, coś w tym wszystkim jest nie tak, ale jeszcze nie wiemy co. Nie jest tajemnicą, że mój brat jest policjantem, więc podejrzewane są różne opcje. Ale póki co nie mogę nic więcej powiedzieć. Jak to widzisz?

Malwina odruchowo wsadziła palec do ust i zaczęła wygryzać skórkę. Analizowała, czy to jej się opłaca. Oczywiście współczuła Jakubowi, Juliannie też, ale gazeta była na pierwszym miejscu. Opublikowanie zdjęcia nie było problemem i to z pewnością zrobią, ale czy jest sens, aby Julianna poświęcała się temu tematowi? Może to tylko nieszczęśliwy wypadek? Pech? Nie

chciała, żeby dziennikarka traciła czas na coś, co może okazać się mało ciekawe dla czytelnika. Ot, jeszcze jedna tragedia rodzinna, a że dotyczyła bezpośrednio pracownika gazety? To za mało, żeby lokować fundusze w dochodzenie do prawdy. Nie chciała, żeby członkowie zarządu pomyśleli, że trwoni ich środki.

– Dobrze, zdjęcie jak najbardziej zamieścicie, ale muszę dostać więcej, za mało wiem, żeby się zgodzić na śledztwo. Być może jest to grubsza afera, ale dałaś mi ochłap, a ja chcę większy kawałek. Przyjdź, jak już coś będziesz miała. – Malwina uważała rozmowę za zakończoną. Odwróciła się ponownie do okna i czekała, aż Julianna wyjdzie z pokoju.

Różańskiej nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Podeszła do Karola Ochlika, który zajmował się różnymi śledztwami na potrzeby gazety, i nachyliła się.

– Mam chyba dla ciebie małe zadanie. Nawet Smoczyca się zgodziła. No dobra, prawie się zgodziła.

Ochlik spojrział na nią i parsknął śmiechem.

– Zaintrygowałaś mnie.

Julianna opisała wszystko, czego do tej pory dowiedziała się policja, co ona sama podejrzewa. Widziała, że w oczach Karola błysnęło zainteresowanie.

– Możesz mieć rację, jeśli to jakiś były klient twojego brata, to to będzie na pierwszą stronę, gorący temat. – Zawahał się i dodał ze skruchą: – Sorry, no ale wiesz, jak jest.

Julianna kiwnęła głową. Doskonale zdawała sobie sprawę, że dla innych jej bratanica jest dobrym tematem, taka była rzeczywistość. Otrząsnęła się z poczucia żalu, w ten sposób nie pomoże dziewczynie.

– Spoko, wiem.

– Dobra, biorę to.

Julianna odetchnęła. Wiedziała, że może na niego liczyć. Już układała plan, Jakub nie musi o niczym wiedzieć, ale ona przecież nie usiadzie i nie będzie czekać z założonymi rękami. Musi działać, ale nie sama. Gdyby Norbert wraz z Jakubem dowiedzieli się, że próbuje robić cokolwiek na własną rękę, miałyby duże problemy, a tak ma chroniony tyłek, przecież to normalnie, że

dziennikarze będą się zajmować tematem.

– Jesteśmy w tym razem, tylko pamiętaj, oficjalnie pracujesz sam.

Karol kiwnął głową i uściśnił sobie dłonie.

Przez dwa dni Tomek o nic nie pytał, z nikim nie rozmawiał. Nie próbował się również skontaktować z Majką, choć szalał z niepokoju o nią, ale obawiał się, że jakakolwiek próba kontaktu z jego strony może spowodować kłopoty, może nie dla Majki, ale... dla niego, matki, ojca.

Nienawidził siebie za takie myślenie, przecież kochał Majkę, ale nie potrafił tak po prostu wyrzec się rodziców, zaszkodzić im. Wiedział, że policja nic na nich nie ma, ale bał się ryzykować. Lojalność wobec rodziny była jego częścią, tak mocno wszczepioną, wpajaną latami przez Justynę i Przemka, że nie wyobrażał sobie w tej chwili postąpić inaczej.

Jeszcze do wczoraj nie pomyślałby, że matka może mieć cokolwiek wspólnego ze zniknięciem Majki, bo niby w jaki sposób? Przecież to byłby irracjonalny zbieg okoliczności, taki, który wymyka się nawet rachunkowi prawdopodobieństwa. Ale usłyszał, jak matka rozmawiała przez telefon z jednym ze swoich przydupasów, i zrobiło mu się dziwnie, jakby doskonale wiedział, o kim rozmawiają. Nawet chciał ją o to zapytać, ale musiał być bardzo ostrożny. Ona nie miała sentymentów.

Przewrócił się na drugi bok i zapatrzył w ścianę. Najbardziej chciał pojechać do Łodzi i odszukać Majkę, przecież nie mogła zapaść się pod ziemię! Miał dosyć beczynności, a jednocześnie bezsilność go przygniatała; racjonalnie podchodząc do sprawy, wiedział, że to jak szukanie igły w stogu siana, tym bardziej że nie znał miasta, nie znał jej znajomych ze szkoły, więc gdzie miałby szukać?

Usiadł na łóżku i schował głowę w ramionach. Pieprzona lojalność! Podniósł się gwałtownie i zrzucił rzeczy znajdujące się na stoliku nocnym. Lampka rozbiła się na podłodze, a w miejscu uderzenia szklanej podstawy powstało sporych rozmiarów

uszkodzenie. Nawet się tym nie przejął, ale dźwięk tłuczonego szkła zwabił do pokoju Justynę, która zaniepokojona, nie pukając, weszła.

– Tomek, co się stało? – Podeszła do syna i chciała położyć mu rękę na ramieniu, ale się uchylił. Popatrzył na nią takim wzrokiem, że nie ponowiła próby. – Posprzątam, nie przejmuj się.

Tomek zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Tak, jak zwykle, wszystko posprzątasz, wszystkim się zajmiesz. – Był coraz bardziej zdenerwowany – Tomuś nie musi się niczym przejmować, Przemus też nie, jest Justynka, ona wszystko załatwi.

– O co ci chodzi? – Justyna podparła się pod boki, przyjmując wojowniczą postawę. Kochała syna, ale nawet jemu nie pozwalała na niesubordynację. Z nią nie było żartów. – Masz mi coś do zarzucenia?

– Nie, skąd, jesteś przecież wzorem matki, człowieka.

– Tomek – powiedziała ostrzegawczo.

– Co, Tomek?! Co?! Przełożysz mnie przez kolano i dasz klapsa? Wymierzysz inną karę? Zamkniesz w pokoju z zakazem oglądania telewizji? A może wywieziesz, jak te wszystkie dziewczyny, nic nieznaczące pionki w twojej grze? Myślałaś kiedyś o nich? Zastanawiałaś się, co się z nimi dzieje? Jakies wyrzuty sumienia?

Justyna już nie była wściekła na syna. Co się z nim stało? Oczywiście, nigdy nie był zwolennikiem takiej metody zarobkowania, ale też nie brzydził się tych pieniędzy. Korzystał z nich do woli. Odkąd dorósł i stał się na tyle duży, że mogła mu opowiedzieć, czym się zajmują, zawsze jej odmawiał współudziału w biznesie, choć robiła, co mogła, żeby zmienić zdanie. Ale nigdy nie pozwolił sobie na takie zachowanie, zawsze się z nią liczył, okazywał szacunek, a teraz jest szyderczy, próbuje wzbudzić w niej wyrzuty sumienia. A na to nie mogła się zgodzić.

Winną tej sytuacji była oczywiście tylko jedna osoba – ta mała dzira, Majka. Owinęła sobie Tomka wokół palca, a on tym zachowaniem tylko udowodnił, że dobrze się stało, że Justyna

postanowiła usunąć ją z jego życia. Tylko ten niewydarzony dupek wszystko zepsuł. Nie docenił córki policjanta, za to przecenił siebie i swoje możliwości.

– A ty? Miałeś wyrzuty sumienia, kiedy kupowałeś kolejną parę butów? A może przy zakupie najnowszego modelu telefonu choć powieka ci drgnęła? Nie? O, ciekawe, dlaczego nie? Potrzeba posiadania była silniejsza? – Tomek wyminął matkę i skierował się do wyjścia. Zabolało. – A pewnie, uciekaj, w tym jesteś mistrzem, ale pamiętaj, one cię dogonią i zniszczą, zmiażdżą wszystko, co jeszcze masz w sobie dobrego. Staną się twoim przekleństwem, twoim mrocznym snem, z którego nie będziesz mógł się wybudzić. I wiesz co? Jak już tego wszystkiego doświadczysz, wtedy zrozumiesz, dlaczego ja ich nie mam.

Odwrócił się od drzwi i powiedział:

– Być może, ale wiesz, zawsze masz wybór, możesz coś zrobić lub nie. Jesteś w tej komfortowej sytuacji, że nikt nie wyciągnie konsekwencji, nikt nie decyduje o twoim być lub nie być, to ty decydujesz, i to ty dokonałaś wyboru. Nie porównuj swojej sytuacji i swoich wyrzutów sumienia do mnie i tego, w jakim ja jestem położeniu. Ja nie miałem wyjścia, mnie stworzyło dwoje ludzi, którzy działali w brudnym biznesie.

Szybkim krokiem podeszła do syna i wymierzyła mu mocny policzek.

– Nigdy więcej tak do mnie nie mów – wycedziła.

Już nie czekał na dalszy rozwój wypadków, odwrócił się i wyszedł z mieszkania. Nie wiedział, gdzie miałby pójść, squat na Nikiszowcu od dawna przestał być miejscem, które odwiedzał. Majki nie było, kumpli też nie miał, bo posiadanie przyjaciół zawsze było dla matki zbyt ryzykowne. Zatrzymał się gwałtownie. Jakaś męcząca myśl pojawiła się i kręciła w pobliżu niczym natrętna mucha. Przyjaciele, ryzyko, Majka, odosobnienie. Kurwa mać! Jak mógł być tak głupi! Jak mógł być tak naiwny! Sądził, że może być taki, jak inni, żyć normalnie, spotykać się z kim chce, zakochać się w kim chce. Prawda uderzyła w niego ze zdwojoną siłą.

Części układanki wskoczyły na swoje miejsce, tworząc

przerazający obraz. Był przekonany, że za zniknięciem Majki stoi jego matka, choć nie miał namacalnych dowodów, ale jego pewność była niezachwiana.

Jak mogła?! Zawsze był oddany, nigdy się nie sprzeciwiał woli rodziców, choć odkąd zdał sobie sprawę z ich zajęcia, znacznie stracili w jego oczach, a i oni byli świadomi, że nie stoi po ich stronie. Ale nigdy nie wydałby rodziny, ona zawsze była na pierwszym miejscu.

Wcześniej, kiedy był dzieckiem, aż tak bardzo nie doskwierała mu samotność, miał rodziców, mnóstwo osób kręciło się wokół niego, wszyscy po trochu się nim zajmowali, miewał też opiekunki, które spędzały z nim dużo czasu. Zmieniały się dość regularnie, niektóre mówiły z dziwnym, miękkim akcentem, ale dzięki nim nie czuł się samotny.

Dopiero kiedy dorósł, poszedł do gimnazjum, zrozumiał, że żyje w jakimś zamknięciu, odcięty od prawdziwego świata. Pozornie wszystko wyglądało tak samo, jak u jego klasowych kolegów, ale kiedy ktoś zaczynał przyglądać się temu z bliska, widział, że Tomek żyje w złotej klatce. Pięknej, bardzo zamożnej, ale jednak klatce.

Nikt go nie odwiedzał, on nie bywał na żadnych urodzinach czy innych przyjęciach organizowanych przez rodziców dzieci, z którymi chodził do szkoły. Wszystkie zajęcia dodatkowe, nawet te sportowe, odbywały się w przydomowej sali ćwiczeń. Nie nocował u kolegów, do szkoły nigdy nie chodził sam, zawsze odwoził go jeden z zaufanych ludzi matki, a to wykluczało jakiegokolwiek spotkania po szkole. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że coś jest nie tak, jest inny niż koledzy. Choć ma pieniądze, może mieć wiele, to nie ma tego, co w tamtym czasie zaczynało mieć ogromne znaczenie – wolności i prawdziwej, bezinteresownej przyjaźni.

Czasem odnosił wrażenie, że koledzy stronili od niego, jakby się go bali, choć nigdy nie wdawał się w żadne bójki, nigdy nie sprawiał kłopotów wychowawczych. Jednak nie potrafił zjednywać sobie rówieśników. Z każdym rokiem samotność stawała się coraz bardziej dominującym uczuciem w jego życiu,

do czasu, kiedy stał się dojrzały i zaczął się zrywać ze smyczy, którą założyli mu rodzice.

Bunt, który tak długo w nim dojrzewał, eksplodował z taką siłą, że nic nie było w stanie go zatrzymać. Zaczął wymykać się z domu, znikać najpierw na kilka godzin, potem na kilka dni, wiedział, że rodzice nie zawiadomią policji, tylko będą sami go szukać. Z trudem zdał maturę, choć wcześniej był niezłym uczniem. Kiedyś planował pójść na studia, miał ambicje, żeby wyrwać się spod klosza, znaleźć własną drogę, która będzie totalnym przeciwieństwem życia jego rodziców, ale zbyt długo tłumione emocje, które chwilami przeradzały się w niekontrolowaną agresję, nie pozwoliły na realizację planów, które tak skrupulatnie układał.

Początkowo dochodziło do gwałtownych scen z udziałem Tomka i rodziców. Ludzie pracujący dla nich przeszukiwali Katowice oraz okoliczne miejscowości, znajdowali go zawsze, nawet jeśli czasami trwało to dłużej. Ale mimo to nie przestawał znikać. Weszło mu to w nawyk i nie pomagało tłumaczenie, że zachowuje się niedojrzale, że sprowadza na siebie i rodzinę niebezpieczeństwo. Żadne argumenty nie trafiały, więc Justyna w oficjalnej wersji odpuściła, a po cichu kontrolowała jego poczynania.

Kiedy Tomek zaczął systematycznie pojawiać się na Nikiszowcu, wraz z upływem czasu przekonała się, że pomimo szemranego towarzystwa nic mu nie grozi, coraz bardziej odpuszczała kontrolowanie, aż w końcu zupełnie przestała wysyłać za nim kogoś do obserwacji. Uspił jej czujność, a to zaowocowało związkiem z Majką, choć on sam robił, co w jego mocy, żeby do tego nie dopuścić.

Wiedział, że matka nie pozwoli na bliższe relacje z kimś zupełnie obcym, do tego córką policjanta. Musiałaby stracić już zupełnie instynkt samozachowawczy. Instynkt stracił z pewnością on, kiedy tylko zobaczył Majkę w ruinach starego hotelu robotniczego. Od razu wiedział, że nie pasuje do tego miejsca, choć bardzo się starała z nim zespolić. Była jak jakieś zwierzątko, które ze strachu atakuje.

I może właśnie dlatego był jej cieniem od samego początku. Zawsze czujny, gotowy w każdej chwili pomóc, zareagować, bo zdawał sobie doskonale sprawę, że dla wielu stałych bywalców squata jest łakomym kąskiem.

I pewnie dlatego, że był zawsze krok obok, zwrócił jej uwagę. Była bardzo młoda, kilka lat młodsza od niego, podatna na zauroczenia i samotna, pokiereszowana wewnątrz, co tylko potęgowało jej potrzebę bezpieczeństwa, więc kiedy poczuła, że on jest zawsze, kiedy dzieje się coś złego, zadurzyła się.

To, że dojdzie do takiej sytuacji, było oczywiste nawet dla niego, tylko nie przewidział, że sam ulegnie fascynacji. Ale stało się i teraz to Majka ponosi tego konsekwencje, chociaż wiele by dał, żeby to on cierpiał, żeby to jego spotkało.

Zawrócił do domu, musiał porozmawiać z matką, zmusić ją do zmiany decyzji. Nie wiedział, jak ma tego dokonać, bo Justyna Zatorska była nieugięta, ale wiedział, że jest choć tyle winien Majce. Musi ją uratować.

– Zjesz kolację? – Beata Lenkow wyjrzała do przedpokoju i musnęła Norberta ustami w policzek. Nie uchylił się, ale od pewnego czasu nie sprawiało mu to przyjemności. Kiwnął głową i poszedł do łazienki.

Jedli w milczeniu. Norbert skończył pierwszy i zaczął sprzątać w kuchni. Nie było to jego ulubione zajęcie, ale nie miał nic przeciwko podziałowi zajęć domowych. Pracował w zdominowanym przez mężczyzn środowisku, ale był przeciwnikiem patriarchy.

– Zaparzę kawę. – Beata znowu się odezwała. – Jak sprawa małej Różańskiej?

Kiedyś często rozmawiali o różnych sprawach, które Norbert prowadził, ale ostatnio nie miał ochoty na dzielenie się z żoną swoimi spostrzeżeniami. Wzruszył ramionami i rzucił na odczepnego:

– Słabo.

– Nie chcesz o tym mówić – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– Wybacz, ale nie mam dzisiaj głowy do tego – powiedział, choć nie było to prawdą. O niczym innym nie myślał, a żona była ostatnią osobą, z którą chciałby o tym rozmawiać. – Pójdę się wykąpać.

Beata patrzyła uważnie na męża. Rzeczywiście był nieswój. Nie drażyła tematu, wolała poczekać, wkrótce z pewnością otworzy się przed nią.

Przygotowała sypialnię, tworząc romantyczny nastrój. Nic tak nie poprawia mężczyźni humoru, jak dobry seks. Przebrała się w seksowne fatałaszki i ułożyła w zachęcającej pozie na łóżku. Jeszcze nigdy ta metoda nie zawodziła, więc liczyła na rychły koniec złego nastroju u męża.

Nie była już młoda, wiedziała, że kiedyś różnica wieku zacznie mieć znaczenie w ich małżeństwie, ale dbała o siebie, robiła wszystko, żeby jak najdłużej zachować świeżość i widziała w oczach innych mężczyzn, że jej się to udawało.

Rzeczywiście ostatnio w relacjach pomiędzy państwem Lenkow zrobiło się nieco chłodniej, ale wierzyła, że to przejściowe. Wszystko kładła na karb ciężkiej pracy i stresów. Wiedziała doskonale, z czym Norbert na co dzień ma do czynienia, w końcu sama też pracowała w policji, choć tylko jako pracownik cywilny, ale naogładała się wiele okrucieństwa.

Teraz czekała na swojego przystojnego męża i myślała, że w sumie nie trafiła tak źle. Nie była to miłość od pierwszego wejrzenia, raczej partnerski związek dwojga samotnych ludzi, którzy podjęli wspólnie decyzję o byciu razem. Bez uniesień należnych młodszemu, bez szybszego bicia serca i bezbrzeżnej tęsknoty, kiedy nie ma w pobliżu ukochanej osoby. Za to mieli do siebie szacunek, cierpliwość i dużo więcej wyrozumiałości niż w związkach młodych ludzi.

Beacie czasem zdarzał się jakiś skok w bok i nie wierzyła, że Norbert nie miewał chwil słabości, ale nie rozmawiali o tym, nie było sensu robić sobie wyrzutów. Być może mąż zdawał sobie sprawę z tego, że nie zawsze była mu wierna, jednak nic nie mówił, a i ona była daleka od tego, żeby niszczyć ich dobrze działający układ. Tak, to słowo najlepiej określało ich relację.

Układ.

Drzwi od łazienki się otworzyły i po chwili w sypialni pojawił się Norbert z ręcznikiem nisko owiniętym wokół bioder. Niewątpliwie był przystojnym mężczyzną. Mógł się podobać wielu kobietom i Beata była dumna, że to ona jest jego żoną. Łechtało to jej kobiecą próżność.

Patrzyła, jak zakłada bieliznę, kładzie ręcznik na kaloryferze i podchodzi do łóżka. Mięśnie pięknie pracowały pod skórą, kiedy się poruszał. Położył się obok i... naciągnął na siebie kołdrę. Tego się nie spodziewała. Choć zaskoczona, przełknęła gorzką pigułkę i nachyliła się nad nim.

– Pomogę ci się rozluźnić – powiedziała zmysłowym głosem.

– Nie, dzięki, nie dzisiaj.

Beata wyprostowała się. Nie przypominała sobie takiej sytuacji, żeby Norbert odmówił jej seksu. Zawsze był chętny i gotowy, nawet po wielu godzinach służby, dlatego była przekonana, że tym razem będzie podobnie. A jednak odwrócił się do niej plecami i zamknął oczy, dając jej jednocześnie do zrozumienia, że tym razem nie będą się kochać.

Oparła się o poduszkę, nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Próbować znowu, narażając się tym samym na ponowne odepchnięcie, co jeszcze bardziej uraziłoby jej dumę, czy może zapytać, co się dzieje? Przez dłuższy czas biła się z myślami, aż wreszcie nie wytrzymała.

– Norbert, co się dzieje?

– Hmm – mruknął, ewidentnie markując senność.

Dźgnęła go palcem w ramię.

– Nie udawaj, przecież widzę, że nie śpisz. Co się stało?

Norbert westchnął, czuł, że nie uniknie tej rozmowy i chyba wolał odbyć ją teraz niż zaczekać na rozwój wypadków. Otworzył oczy, ale nie odwrócił się w stronę Beaty.

– Chyba nie tego oczekuję od związku.

Cisza, która zapadła po tym krótkim zdaniu, kłuła oboje w uszy. Beata próbowała poukładać sobie w głowie informację, którą przed chwilą usłyszała, a Norbert czekał, aż nastąpi wybuch.

Nie nastąpił.

– Dopiero teraz doszedłeś do tego wniosku? Trochę późno, no ale rozumiem. – Beata zaskakiwała samą siebie. Myślała, że będzie czuła choć żal, może smutek, ale nie czuła zupełnie nic, nawet ulgi. Jakby to spłynęło po niej, nie naruszając jej warstwy ochronnej. Może to efekt szoku, zaskoczenia, ale choć starała się coś czuć, to nie mogła.

– Naprawdę? – Odwrócił się do niej zaskoczony. – Naprawdę to rozumiesz?

– No a czego się spodziewałeś? Że będę wyrywała sobie włosy z głowy i zacznę histeryzować? – Zaśmiała się.

– No, tak mniej więcej.

– No to mnie nie znasz zupełnie.

– Najwidoczniej, ale to tylko dowodzi tego, że rzeczywiście nie za dużo nas łączy, prawda?

Kiwnęła głową.

– No to co z tym zrobimy? Próbujemy nad tym popracować?

Norbert doskonale wiedział, że żadna wspólna praca tu nie pomoże, bo wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi jego myśli zaprzętały pewne ciemne oczy.

– Beata... – zaczął, ale nie pozwoliła mu skończyć.

– Nie chcesz – pokiwała głową. Może i nawet to rozumiała, ale nie była w stanie powstrzymać się od zadania oczywistego pytania. – Masz kogoś?

Norbert pokręcił głową. Zbiło ją to z tropu. Właściwie tego się spodziewała, ba!, była przekonana, że zauroczył się jakąś kobietą, nawet zamierzała przekonywać go, że nie ma nic przeciwko romansowi, nie muszą się od razu rozstawać, bo wszystko może zostać po staremu. Po co od razu robić takie rewolucje w życiu? Chyba łatwiej przyjąłaby informację o kochance niż to, że chce odejść ot tak, bo nie tego oczekiwał od związku.

Zacisnęła usta w wąską linijkę, co nadało jej twarzy brzydki wyraz, i wyłączyła lampkę po swojej stronie łóżka. W ciemności łatwiej jej się będzie myślało.

ROZDZIAŁ 9

Była zmęczona, czuła, że pomimo przeszywającego zimna strużki potu płyną jej po plecach. Oddech miała urywany, a z każdym wdechem powietrze paliło jej płuca. Oparła się o pień drzewa i nasłuchiwała, starając się jak najciszej oddychać. Ale nie słyszała żadnych dźwięków poza tymi, które należały do nocnego życia lasu.

Prawa ręka bolała coraz bardziej, a przy próbie najmniejszej zmiany jej położenia Majka miała wrażenie, że ktoś wbija jej gwoździe w nadgarstek. Nie oglądała go, ale czuła, że jest spuchnięty. Mimo wszystko cieszyła się, że to tylko nadgarstek, gdyby doszło do uszkodzenia nogi, pewnie już by ją znaleźli.

Odepchnęła się od drzewa i lekko zakręciło się jej w głowie. Była osłabiona. Od wielu godzin nie jadła ani nie piła, była zmarznięta i przerażona, ale nie mogła pozwolić sobie na zbyt długi postój. Nie słyszała za sobą kroków, nie widziała również światła latarek, ale to nie znaczy, że mężczyźni nie czaili się gdzieś w ciemnościach.

Nie mogła tu zostać, choć ciało powoli odmawiało posłuszeństwa. Instynkt przetrwania wziął górę nad słabością i Majka poszła dalej. Nie biegła, na to już nie mogła się zdobyć. Po jakimś czasie straciła orientację, już nie wiedziała, czy idzie do przodu, czy może się cofa. Wszystko wokół wyglądało identycznie. Każde drzewo i krzak były jednakowe; patrząc w górę pomiędzy gałęziami, dostrzegała granatowe zachmurzone niebo, na którym błyszcząły pojedyncze gwiazdy.

Księżyc pojawiał się i znikał, przykrywany co chwilę chmurami. Chciało jej się płakać. Zdusiła łzy, które nagromadziły się pod powiekami, nie mogła sobie w tej chwili pozwolić na załamanie, to by było równoznaczne z jej końcem. Musiała dotrzeć do jakiejś drogi, do zabudowań, koniecznie znaleźć pomoc. Jeszcze kilka godzin w lesie i już żadna pomoc nie będzie jej potrzebna...

Julianna przewracała się z boku na bok, nie mogąc ponownie zasnąć. Jak zwykle sen, który ją nawiedził, wytrącił ją z równowagi. Ciepłe ciało śpiącego tuż obok Falkona tym razem nie przynosiło spodziewanej ulgi. Wreszcie, po kilkudziesięciu minutach bezowocnych prób, wstała i zaparzyła sobie mocną herbatę. Niech chociaż pies ma dużo miejsca do spania, skoro ona i tak już nie zaśnie.

Gdzie jesteś? Przecież nie zapadłaś się pod ziemię, to niemożliwe, ludzie nie giną ot tak. Jeszcze masz tu dużo do zrobienia – pomyślała z rozpaczą.

Julianna nie była z natury płaczliwa, ale teraz z trudem powstrzymywała łzy. Czuła się współwinną temu, że Majka zginęła. To ona pozwoliła jej wyjść na tę cholerną imprezę, to ona ukryła ten fakt przed Jakubem, a przecież powinna mu powiedzieć, był jedynym opiekunem dziewczyny. Zachowała się wyjątkowo nieodpowiedzialnie i brat słusznie miał do niej o to pretensje.

Po cichu podeszła do drzwi pokoju Jakuba i delikatnie je uchyliła, sprawdzając, czy jest w domu. Spał. Był zmęczony ostatnimi wydarzeniami i w końcu organizm upomniał się o swoje. Zamknęła cicho drzwi i weszła do pokoju Majki.

Policja zabrała jej laptop, przejrzała rzeczy osobiste, robiąc niezły bałagan. Może to nie była dobra pora na sprzątanie, ale Julianna musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie. Zaczęła chować do szafy ubrania dziewczyny, starannie je układając i grupując rodzajami. Kolorystyka strojów Majki była jednolita, więc kiedy skończyła i odsunęła się kawałek, żeby popatrzeć na efekt, stała przed półkami wypełnionymi czarnymi ubraniami, gdzieś tam poprzetykanymi pojedynczymi koszulkami w białym kolorze.

Teraz przyszła kolej na zeszyty i książki, które leżały w nieładzie na podłodze. Zaczęła je kartkować, łudząc się, że może policja coś przeoczyła, choć sama w to nie wierzyła. Kiedy i te rzeczy zostały poukładane, usiadła na łóżku Majki i zastanowiła się po raz już nie wiadomo który, co się właściwie stało tego dnia.

Czy hipoteza Norberta, że to zemsta kogoś, kogo Jakub wsadził za kratki, była prawdziwa? Jeśli tak, to czy powinni spodziewać się jakiegoś telefonu, wiadomości?

Julka przypomniała sobie różne filmy, na których właśnie w taki sposób załatwiano porachunki. Najczęściej przesyłano części ciała porwanego jako informację, że oto właśnie zemsta się dokonała.

Julianna się wzdrygnęła. Może jednak lepiej, żeby zniknięcie Majki było zwykłym przypadkiem. Wyobraźnia pokierowała ją w te rejony, w które bardzo starała się nie zapędzać, ale prawdopodobnie przebywanie wśród rzeczy dziewczyny, dotykanie ich, spowodowało, że nie mogła pozbyć się sprzed oczu obrazu Majki, poćwiartowanej na kawałki i systematycznie wysyłanej rodzinie w woreczkach foliowych.

Potrząsnęła głową, żeby szybciej pozbyć się makabrycznych wizji. Wróciła do pokoju i zaczęła szukać w telefonie zdjęcia bratanicy, którego mogłaby użyć w ogłoszeniu o zaginięciu. Nie miała ich zbyt dużo, Majka rzadko pozwalała się fotografować, najczęściej Julka robiła jej jakieś zdjęcie z zaskoczenia, więc żadne się nie nadawało. Pozostawało zdjęcie legitymacyjne.

Kiedy już je zeskanowała, usiadła do pisania krótkiej notatki.

W innym miejscu miasta Norbert leżał w ciemności, wsłuchując się w oddech śpiącej obok niego żony, i zastanawiał się, czy to, co powiedział kilka godzin wcześniej, było słuszne. Miał mieszane uczucia, ale podświadomie czuł, że dłużej nie może być z Beatą. Sam przed sobą się nie przyznawał, że chciałby mieć czystą sytuację, żeby spróbować zbliżyć się do Julianny.

Chyba upadł na głowę! Ale właśnie o to chodziło. Cicho usiadł na łóżku, nie patrząc na śpiącą żonę. Wstał i wyszedł z sypialni, zamykając bezszelestnie drzwi. Włożył spodnie dresowe oraz T-shirt i boso poszedł do kuchni. Włączył czajnik i czekając, aż woda się zagotuje, zapalił papierosa.

Nie chciał myśleć o Julce w ten sposób, nie mógł sobie na to pozwolić, ale jednocześnie wiedział, że jej pojawienie się

spowodowało, że zaczął inaczej postrzegać swoje małżeństwo i to, czego oczekuje od związku. Nie mógł mieć pretensji do nikogo, świadomie zdecydował o tym, żeby związać się z Beatą, choć wiedział, że jej nie kocha, zresztą ona też nie żywiła wobec niego takich uczuć.

Zalał kawę wrzątkiem i zdusił peta w popielniczce, ale po chwili wyciągnął kolejnego papierosa. Otworzył okno, pomimo chłodu, wiedział, że rano Beata będzie utyskiwać na smród papierosów w kuchni. Nie miał ochoty na kłótnie, tym bardziej że nie bardzo wierzył w partnerskie rozstanie, dlatego nie chciał zaostrać sytuacji drobiazgami.

Był mężczyzną, romantyczne porywy serca do tej pory były mu obce i traktował to jako coś zupełnie naturalnego. Takie rzeczy spotykały raczej nastolatki, a nie faceta z krwi i kości, tym bardziej gliniarza z długoletnim stażem w wydziałach do spraw zabójstw czy przestępczości zorganizowanej. Był twardzielem, choć na pierwszy rzut oka mógł sprawiać inne wrażenie.

Blondyn o dość przeciętnej urodzie z pewnością nie pozostawał w pamięci na dłużej. W pracy taki wygląd był atutem, ale wśród kobiet nie wzbudzał większego zainteresowania, szczególnie przy pierwszym spotkaniu. Dopiero kiedy się uśmiechał, jego twarz stawała się przystojna.

Wychowywany przez ojca, porucznika, całe życie miał wpajane, że wygląd nie ma żadnego znaczenia, emocje są dla słabych, a on powinien mieć przede wszystkim kręgosłup moralny, być odpowiedzialny i prawy. Dlatego kiedy nadszedł czas decydowania o drodze zawodowej, Norbert od razu zdecydował się na prawniczy kierunek studiów. Mógł zostać policjantem lub wojskowym, na co bardzo liczył Witold Lenkow, ale Norbert od zawsze widział się w szeregach policji.

Pierwszy raz nie wykonał polecenia ojca, choć wcale nie chodziło o żadną zemstę czy potrzebę postawienia na swoim. Kochał tę robotę, choć nie należała ani do łatwych, ani do przyjemnych. Od zawsze uważał, że taki zawód mogą wykonywać tylko pasjonaci lub świry. Wolał o sobie myśleć jako o tym pierwszym.

Przekierowanie myśli na pracę zawsze pomagało i tym razem skupił się na sprawie Majki. Prywatnie bardzo współczuł koledze, nawet nie chciał myśleć, co ten może czuć, dlatego ta sprawa była priorytetowa. Ewa Wolińska prześledziła ostatnie zwolnienia z więzienia, ale nic nie znalazła, żadnego powiązania z Różańskim, więc być może pierwsza hipoteza o zemście była mylna. Oczywiście mógł to zrobić ktoś, kto wyszedł z więzienia dawniej i dopiero teraz postanowił zrealizować swój plan, ale z doświadczenia wiedział, że ci ludzie nie zwlekają aż tak długo.

Zatem zniknięcie córki policjanta mogło być zwykłym przypadkiem? Norbert z natury był sceptyczny w takich sprawach, nie wierzył w przypadki, a już w szczególności w te dotyczące przestępców. Wykluczył też motyw okupu, takie porwania były dobrze zaplanowane, osobom pracującym na państwowych posiadach nie porywano bliskich, a przynajmniej nie wtedy, kiedy chciano uzyskać duże pieniądze.

W jutrzejszym wydaniu „Twojej Łodzi” ma się ukazać informacja o zaginięciu dziewczyny i Norbert liczył, że ktoś się do nich zgłosi, może ktoś coś widział, choć pora, kiedy Majka zaginęła, działała na ich niekorzyść. Mało świadków, do tego sobota wieczór. Ludzie w różnym stanie upojenia alkoholowego niewiele widzieli, a już z pewnością mało pamiętali.

Czekał na raport Jerzego Matusiaka w sprawie tego dziwnego przyjaciela Majki – Tomka, i miał niejasne przeczucie, że to właśnie na nim powinien się najbardziej skupić. Spojrzał na zegarek i zwalczył chęć wykonania telefonu do kolegi z pracy. Jednak ludzie czasem musieli odetchnąć, a to, że on nie mógł spać, nie znaczyło, że miał przeszkadzać innym.

Powinien położyć się i spróbować zasnąć, ale wiedział doskonale, że sen nie nadejdzie. Nierozwiązana sprawa, w którą zaangażował się emocjonalnie, choć miał świadomość, że nie powinien, powodowała, że nie mógł normalnie funkcjonować. To było niszczące i doskonale wiedział, że długo tak nie pociągnie, ale w tej chwili nie potrafił inaczej.

Do tego myśl o Julce, zakotwiczona z tyłu głowy, nie ułatwiała odprężenia. Bardzo się starał, żeby nie patrzeć na nią inaczej niż

na znajomą. Początkowo go zaciekawiła, potem zaczęła drażnić, aż wreszcie poczuł przyciąganie, któremu poddał się w jej mieszkaniu. To było do niego tak niepodobne, że nie bardzo wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Niczego nie oczekiwał, a może sam przed sobą nie potrafił być szczery? Może dlatego oczyszczał przestrzeń wokół siebie, żeby zrobić miejsce na to, co może się wydarzyć? Czy właśnie tym się kierował, decydując się na rozstanie z Beatą?

To wszystko było tak nieoczekiwane, tak nowe, że powodowało chaos w głowie podkomisarza Lenkova. Nie spodziewał się, że mając czterdzieści pięć lat, poczuje do kobiety coś więcej niż tylko pociąg fizyczny, że był zdolny do takich emocji.

Szelest kroków w przedpokoju przywrócił Norberta do rzeczywistości. Nie miał ochoty na rozmowę z żoną.

– Nie śpisz?

Kiwnął głową. Może jeśli nie będzie jej zachęcał do rozmowy, to da mu spokój.

– Ja też nie mogę. Zrobić ci jeszcze coś do picia?

Tym razem zaprzeczył. Beata przez chwilę mierzyła go wzrokiem, po czym odwróciła się tyłem i włączyła czajnik.

– Porozmawiamy?

Wiedział, że tak to się skończy!

– Beata, tak poważnie, o czym mamy jeszcze rozmawiać?

– No nie wiem, o nas? Skąd taka nagła decyzja?

– Błagam... Musimy to przerabiać? Bądź ze sobą szczerą, ze mną też. Przecież nie łączyło nas nigdy wielkie uczucie, myślę się? – Patrzył na nią uważnie. Pokręciła głową. – No właśnie, poza tym ty naprawdę uważasz, że ja nie wiem, że przyprawiałaś mi rogi? Dziękuję ci tylko za to, że byłaś na tyle dyskretna, że poza mną pewnie mało kto o tym wie. To zdecydowanie nie jest związek, który należy utrzymywać, a już z pewnością nie będziemy o niego walczyć, bo, na Boga, nie ma o co! – Wstał odrobinę gwałtowniej, niż powinien. – Muszę się przewietrzyć.

Zmienił spodnie, założył bluzę z kapturem, wierzchnie okrycie i wyszedł z domu. Nie mógł dłużej siedzieć z nią w jednym pomieszczeniu. Kiedy to się stało? W tak krótkim czasie zaczęła

go irytować i mu przeszkadzać. Wsiadł do samochodu i wyjechał na senne ulice miasta. Nie wiedział, gdzie jedzie, chciał jedynie być sam i nie czuć się zmuszanym do jałowej rozmowy. On podjął już decyzję i nie zamierzał się z niej wycofywać.

Krążył ulicami Łodzi bez konkretnego celu i zanim się zorientował, pochłonięty myślami podjechał pod dom, w którym mieszkała Julianna. Zaparkował i zapatrzył się w okna kamienicy. Policzył, które z nich mogą należeć do mieszkania Różańskich, i w jednym z nich zauważył światło, pochodzące prawdopodobnie z lampki nocnej.

Poczuł, że krew szybciej krąży w żyłach, a jednocześnie myślał gorączkowo, co on tu właściwie robi. Zachowywał się jak niewyżyty nastolatek lub, co gorsza, stalker. Obie opcje były nie do przyjęcia, tylko nie bardzo chciał stąd odjechać. Zwariował na starość!

Otworzył okno i zapalił, musiał się zastanowić, podjąć jakąś decyzję, zrobić cokolwiek, bo takie zawieszenie było męczące i zupełnie do niego niepodobne. Lubił zagadki, uwielbiał składać elementy, z których powstawała całość, ale nie był mistrzem w nazywaniu emocji i tego, co czuł. To kobiety rozkładały życie wewnętrzne na drobne kawałki i każdy z nich oglądały ze wszystkich stron, szukały sensu, gdybały i układały w głowie różne scenariusze, on wołał jasne sytuacje.

Przez cały czas utwierdzał się w przekonaniu, że na nic nie liczy, nie oczekuje od Julianny zaangażowania, w ogóle to wcale nie chodzi mu o Juliannę. I im dłużej się przekonywał, tym bardziej się nakręcał i stawał nerwowy.

Odetchnął głębiej i zacisnął mocniej dłoń na kierownicy. Cholera jasna! Wyciągnął telefon i nie zastanawiając się dłużej, napisał wiadomość.

Nikt nie dzwonił w sprawie Majki, nie kontaktowała się?

To było co najmniej dziwne, że pisze do niej w środku nocy w takiej sprawie, ale nie znalazł lepszego pretekstu. Czekał. Widział światło w jej oknie, ale to jeszcze nie znaczyło, że Julianna nie zasnęła przy nocnej lampce. Kiedy trzymany w ręku telefon zawibrował, Norbert odblokował ekran i przeczytał wiadomość.

Nie, przecież dałabym Ci znać...

No tak, oczywiście. Miał chęć walnąć się dłonią w czoło. Błyskotliwość pana podkomisarza osiągnęła właśnie swoje maksimum. Nie bardzo wiedział, co mógłby teraz napisać. Ponowna wibracja telefonu spowodowała, że drgnął.

Gdzie jesteś?

Nie było sensu kłamać.

Pod Twoim domem.

Czekał. Nie odpisywała i Norbert czuł, że się zbłąźnił. Raz po raz sprawdzał telefon, czy nie przyszła jakaś nowa wiadomość, i nie wiedział, co robić. Ta niepewność stawała się już normą.

Właśnie zapalał papierosa, kiedy drzwi od strony pasażera się otworzyły i do środka wsiadła Julka. Niemal wypuścił z ust niepodpalonego papierosa, kiedy ją zobaczył, i choć przecież wbrew sobie bardzo na to liczył, jednak jej pojawienie się go zaskoczyło.

Zapadło niezręczne milczenie. Norbert nie wiedział, co ma powiedzieć i jak się zachować, a Julka przekonywała samą siebie, że przyście tutaj nie było podszyte oczekiwaniem, a jedynie ciekawością i troską o bratanicę.

Norbert zapalił papierosa. Za chwilę się zreflektował i poczęstował Julkę.

– No więc nie, nie kontaktowała się ze mną. – Julianna przerwała ciszę. Czowała się niezręcznie, musiała coś powiedzieć, a nawiązanie do Majki wydawało się w tej sytuacji najbezpieczniejsze. – Najchętniej sama bym jej szukała, tylko to jest kompletnie bez sensu, bo nawet nie wiem gdzie. Ale siedzenie i czekanie bardzo mnie denerwuje, czuję się cholernie bezsilna.

– Robimy, co w naszej mocy, wiesz, że ta sprawa to nasz priorytet, przecież nie pozwolimy, żeby coś się stało.

Dzwoniący telefon Norberta przerwał rozmowę. Spojrzał na wyświetlacz i odebrał.

– Tak, mów. – Słuchał przez chwilę.

Julka przyglądała mu się dyskretnie. Zmarszczone czoło nadawało jego twarzy ostrzejszy wyraz. Na brodzie pojawił się

cień lekkiego zarostu i Julka poczuła, że bardzo chciałyby dotknąć jej opuszkami palców, poczuć szorstkość. Zaciśnęła mocniej swędzącą dłoń, ale nie przestała obserwować Norberta. Szare tęczęwki były teraz słabo widoczne spomiędzy przymrużonych powiek, ale Julka dobrze wiedziała, jak bardzo intensywnie potrafią patrzeć, niemal prześwietlać rozmówcę na wylot. Ją samą przyprawiły niejednokrotnie o drżenie.

Skupiła uwagę na ustach mężczyzny, niewielkich, ale kształtnych. Na moment przestała oddychać, jedynie delikatnie wysunęła język i oblizała wargi. Kiedy podniosła wzrok, Norbert patrzył wprost na nią. Nie zdołała umknąć wzrokiem, zauważył, że przyglądała mu się, i teraz patrzył na nią pociemniałymi oczami, jednocześnie nadal słuchając swojego rozmówcy.

Odwróciła głowę w stronę bocznego okna i czekała, aż skończy. Postanowiła udawać, że nic się nie stało.

Kiedy Norbert zakończył rozmowę, przez chwilę milczał. To, czego się dowiedział, rzucało nowe światło na sprawę Majki, ale jego umysł zaprzętała nie tylko młoda Różańska. Spojrzenie, jakim obdarzyła go Julka, kiedy rozmawiał z Jurkiem, rozpałiło go i dało nadzieję. Tak, doskonale zdawał sobie sprawę, co się za tym kryło. I nie zamierzał tego tak zostawić, nie tym razem.

– Julka – zaczął, ale kiedy się odwróciła i zobaczył w jej zimnych oczach ostrzeżenie, zaniechał dalszej rozmowy na ten temat. – Dzwonił mój kumpel, sprawdzili tego Tomka. To, czego się o nim dowiedzieli, jest zaskakujące i niepokojące. Julka, on jest synem Niwińskiego, tego Niwińskiego, to nie jest zbieżność nazwisk. – Patrzył na nią wyczekująco, ale Różańska nie bardzo wiedziała, o kim on mówi. – Nic? Nie kojarzysz? Julka! Przemysław Niwiński wraz z byłą partnerką zajmowali się handlem kobietami.

Krew odpłynęła z twarzy Julianny. Zakryła dłonią usta, bo bała się, że zacznie krzyczeć, ale przerażone oczy patrzyły na Norberta. Lenkow pomyślał, że mógł delikatniej przekazać informację, ale zdał sobie z tego sprawę zbyt późno. Niepewnie wyciągnął w jej kierunku rękę i złapał za dłoń, którą Julka nadal zakrywała usta.

Kobieta była zszokowana. Wszystko docierało do niej niczym w

filmie z techniką slow motion. Norbert przyciągnął ją do siebie i patrzył na nią z bliska z marsową miną. Coś mówił, ale w uszach nadal dźwięczały jej wcześniejsze słowa: handel kobietami.

– Julka, słyszysz mnie? – Był debilem! I teraz nie wiedział, jak wyciągnąć ją ze stuporu, w który wpadła. – Julka, proszę, wszystko będzie dobrze, chłopaki już tam jadą, odszukają go, przycisną jego starych, Majka się znajdzie. Obiecuję! – Najchętniej potrząsnąłby kobietą albo jeszcze lepiej sobą, jednak nie zrobił tego. Dotknął jej brody, podniósł jej głowę, zmuszając tym samym, żeby spojrzała na niego. – Hej – powiedział ciszej – wszystko będzie dobrze. – Nie czekając na reakcję, przytulił ją mocno do siebie.

Początkowo była sztywna, zwieszając ręce wzdłuż ciała i pozwalając mu na dotyk. Delikatnie gładził jej szczupłe plecy i szeptał, że nie pozwoli, aby Majce coś się stało. Z każdym jego ruchem jej mięśnie się rozluźniały, aż wreszcie odważyła się odetchnąć głębiej.

Z wahaniem objęła go w pasie i położyła głowę na ramieniu. Powoli docierało do niej, co się stało, jakie niebezpieczeństwo grozi Majce i jak trudno będzie ją odnaleźć. Napływały do niej wyrzuty sumienia, że utrzymywała ten związek w tajemnicy przed Jakubem, przyklaskiwała mu i trzymała za młodych kciuki. Mimowolny szloch wyrwał się z jej gardła, na co Norbert wzmocnił uścisk.

– Julka, proszę, nie załamuj się, zrobię wszystko, słyszysz? Wszystko, żeby Majka wróciła cała do domu. – Odsunął ją od siebie, patrząc uważnie w jej oczy. – Wszystko – dodał twardo i ponownie ją przytulił.

Wpadła w silne ramiona i mocno zacisnęła ręce na jego plecach, oddychając jego zapachem, mieszanką wody kolońskiej i jego skóry. Tym razem czerpała z mężczyzny siłę do walki, nadzieję, niemal pewność, że to tylko chwilowy problem, że on nie pozwoli, żeby stało się coś złego. Silne ramiona odgradzały ją od świata, tworząc wokół niej bezpieczny kokon. Zatopiła się w tym uścisku, chłonęła go całą sobą, delektowała się tym uczuciem.

Norbert chciał, żeby mu zaufała, wierzyła w jego zapewnienia

i... nie, nie powinien wykorzystywać okazji, to byłoby nie fair. Zaczął odsuwać się od niej, choć robił to wbrew sobie i z dużą niechęcią, jakby odbierał sobie coś, co było tylko jego. Była na wyciągnięcie ręki, a jednak nie mógł nic zrobić.

Patrzyli na siebie z bliska, niemal stykając się czołami. W ich spojrzeniach było wszystko, czego nie chcieli powiedzieć i co starali się ukryć nawet przed sobą. Julka pierwsza się odsunęła i oparła o fotel. Przymknęła oczy.

– Nie wiem, jak mu to powiem. – Zachrypnięty głos był jedynym świadectwem bliskości, jaką przed chwilą czuła.

– Ja mu to powiem, tak będzie lepiej. – Chciał ją złapać za dłoń, ale się powstrzymał, musiał dać jej czas, żeby ochłonęła, pozwolić, aby ta ulotna chwila zakiełkowała w niej i rosła w siłę, która z czasem pozwoli mu na zbliżenie.

– Norbert. – Odwróciła się ku niemu z niemą prośbą wypisaną na twarzy.

– Dobrze, chodźmy, i tak muszę jechać na komendę, trzeba od razu ustalić jak najwięcej szczegółów, i czeka mnie wycieczka do Katowic.

– Pojadę z tobą, nie możesz mi zabronić.

– Mogę i zabraniam, to nie jest wycieczka turystyczna, to może być bardzo niebezpieczne, koniec dyskusji.

– To pojadę sama. – Nie zamierzała odpuścić, przecież znała okolicę, odnajdzie go, jeśli nie w domu, to na squacie.

Norbert zaklął w myślach.

– Nie, powiedziałem, że zostaniesz tutaj. To zbyt ryzykowne, on z pewnością jest chroniony przez ludzi Niwińskiego, a ja nie mogę się skupiać na dorwaniu go, jednocześnie ochraniając ciebie.

– Ale nie musisz mnie ochraniać, dam sobie sama świetnie radę.

– Trzymajcie mnie! Co za uparta baba!

– Tylko nie baba! Wypraszam sobie! – I nie czekając na dalszy ciąg rozmowy, wysiadła z samochodu. Schyliła się i dodała: – Idziesz?

Norbert zaklął szpetnie pod nosem i wysiadł, z trudem hamując furię. Julianna wzbudzała w nim pełen wachlarz emocji i chyba to tak bardzo przyciągało go do niej. Paradoks. Coś, co innych odpychało, jego oczarowało. Jakby oplotła go niewidzialną nicią i zaanektowała.

Weszli do mieszkania, witani przez Falkona, który zachowywał się tak, jakby nie widział swojej pani przynajmniej przez tydzień, a nie raptem pół godziny. Norbert został obwąchany, a o akceptacji świadczył intensywny ruch ogona i próba polizania Lenkowa po twarzy, kiedy ten schylił się, aby pogłaskać psa.

Julianna przyglądała się temu i już kolejny raz pomyślała, że Falkon jest zbyt łaskawy dla mężczyzn, którzy pojawiają się w jej domu. Najpierw Mateusz, teraz Norbert. Psi zdrajca.

– No już, miejsce, Falko! – Dałaby sobie uciąć rękę, że pies spojrzał na nią z wyrzutem. Odwróciła się tyłem do Norberta i pokazała psu język. Podeszli do drzwi i Julianna nacisnęła klamkę. Jakub stał przy oknie i palił papierosa. Odwrócił się w ich kierunku.

– O, nie śpisz? – Julianna nagle się zmieszła, ale kiedy poczuła na plecach ciepłą dłoń Norberta, weszła śmieiej do pokoju brata.

– Co tu robisz? Robicie? – Spojrzał na zegar zawieszony na ścianie i dodał: – O tej porze.

– Usiądź – powiedział Norbert i delikatnie popchnął Julkę w kierunku kanapy. Usiadł obok niej, zachowując bezpieczną odległość. Począł, aż Różański zajmie fotel, i powiedział: – Mam nowe informacje dotyczące Majki, a właściwie jej chłopaka, Tomka.

– Jest zamieszany? Wiedziałem! – Jakub spojrzał na Julkę ze złością.

– Nie. – Norbert, widząc reakcję kolegi, zareagował stanowczo: – Tego nie powiedziałem, ale wydaje mi się, że istotną rzeczą jest jego pochodzenie, to może mieć wpływ na to, co stało się z Majką.

– Co masz na myśli?

– Ojcem Tomka jest Przemysław Niwiński, a jego matką Justyna Zatorska.

– Kurwa mać! – Jakub złapał się za głowę, a następnie wstał

gwałtownie i zrobił krok w kierunku Julki, lecz widząc ostrzegawcze spojrzenie Lenkowa, opadł z powrotem na fotel. – Wywieźli ją?

– Tego nie wiem, ale niestety istnieje taka możliwość. Sam dobrze wiesz, że teoretycznie była dla nich zagrożeniem, choć pewnie ona sama o tym nie wiedziała.

– Zabiję skurwiela!

– Nie, raczej tego nie zrobisz. – Lenkow starał się zachować spokój. Choć sam nie miał dzieci, potrafił sobie wyobrazić, co czuje rodzic, kiedy otrzymuje taką wiadomość. Jednak nerwy i chęć zemsty to źli doradcy, jeszcze gorzej, kiedy rodzicem jest policjant. – Musimy działać ostrożnie, żeby ich nie spłoszyć. Minęło czterdzieści osiem godzin od zniknięcia Majki, sam dobrze wiesz, że ona może być już teraz wszędzie, ale równie dobrze może być nadal w kraju. Jadę na chwilę do domu po rzeczy i ruszam do Katowic.

– Jadę z tobą. – Jakub już podszedł do szafy, z której planował wyjąć broń oraz ciepły sweter i bieliznę na zmianę. Był gotowy pojechać w każdy zakątek świata, byle tylko odnaleźć córkę i wrócić z nią bezpiecznie do domu.

– Obawiam się, że nie ma takiej opcji, i wiesz o tym doskonale.

– Nie zatrzymasz mnie.

– Zatrzymam, jeśli będę musiał, jednak liczę na twój zdrowy rozsądek. Nie pojedę tam sam, to po pierwsze, po drugie, będziemy mieć wsparcie śląskiej policji, a ty jesteś zbyt podenerwowany, nie możemy aż tak ryzykować.

Jakub zatrzymał się w połowie ruchu. Przyglądał się Norbertowi z takim wyrazem twarzy, jakby ten mówił w obcym języku.

– Jakub, myśl rozsądnie. Uważasz, że poradzisz sobie z powstrzymaniem emocji? Ja niestety nie jestem o tym przekonany. Zostajesz w domu, to jest rozkaz.

Jakub z wściekłością rzucił rzeczy z powrotem do szafy i zamknął ją z hukiem.

– Chcę wiedzieć na bieżąco o wszystkim.

– Tak, masz moje słowo, będę cię o wszystkim informował. I

wiem, że to rozumiesz, ty na moim miejscu postąpiłbyś podobnie. Muszę się zbierać, chcę jak najszybciej wyjechać, pojedzie ze mną Jurek, Ewa zostanie na miejscu, czekaj na mój telefon. – Spojrzał na Juliannę i dodał: – Ty też tu zostajesz.

– Ja na szczęście nie muszę słuchać twoich rozkazów. – Patrzyła na niego wyzywająco.

Norbert zacisnął szczęki.

– Myślałem, że to również sobie wyjaśniliśmy.

– Owszem, wyjaśniłeś mi swój punkt widzenia, ja wyjaśniłam ci swój i teraz każdy zrobi to, co do niego należy. – Wstała i skierowała się do swojego pokoju. Wrzuciła kilka najpotrzebniejszych rzeczy do podręcznej torby i wróciła do pokoju brata. – Zajmiesz się psem? Rano zadzwonię do redakcji, wyjaśnię, gdzie jestem i co robię, a ty się nic nie martw, znajdziemy ją. Norbert tak powiedział i ja mu wierzę.

Lenkow początkowo gotował się z wściekłości, nie mając wpływu na tę niepokorną kobietę. Zaczynał się o nią bać i doskonale wiedział, że przez cały czas pobytu w Katowicach nie będzie w pełni skupiony na pracy. Paradoksalnie, z drugiej strony się cieszył, że będzie miał ją tuż obok. W jednej chwili podjął decyzję.

– Jedziesz ze mną, jeśli już musisz koniecznie pojechać. – Przybrał groźny wyraz twarzy i dodał: – Nie ma innej opcji.

Julianna miała na końcu języka jakąś kąśliwą uwagę, coś o sposobie, w jaki mógłby ją do tego zmusić, ale się powstrzymała. Kiwnęła tylko głową i wyszła do przedpokoju. W tej chwili liczyła się każda minuta.

ROZDZIAŁ 10

Świtało, kiedy Majka przebudziła się z dziwnego letargu. W każdym fragmencie ciała czuła przeszywający ból, a prawy nadgarstek był dodatkowo spuchnięty i nie mogła nim ruszać. Żle widziała, kształty się rozmywały; do tego dochodziły silne zawroty głowy, od których czuła zbliżające się mdłości.

W ustach miała sucho. Spierzchnięte wargi były opuchnięte, a pragnienie tak silne, że zdrową ręką zebrała trochę śniegu i łąpczywie zanurzyła w nim usta. Syknęła, przeszywające zimno kłuło, jakby ktoś wbijał w jej usta szpilki, ale nie mogła przestać sycić się śniegiem.

Oparła się o pień drzewa, próbując bardziej okryć się kurtką, i zaczęła chuchać w dłonie, żeby je rozgrzać. Miała wrażenie, że w jej płucach pali się ogień. Każdy głębszy oddech był niczym przeszywający ją sztylet.

Z trudem się podniosła i zataczając, niczym pijana, wlokła nogę za nogą, odpychając się od drzew. Co chwilę przystawała i odpoczywała, jednocześnie starając się zatrzymać napływające do oczu łzy. Nie miała siły, była zmarznięta, głodna i przerażona, ale wiedziała, że jeśli teraz się rozklei, nie da rady walczyć. A przecież musi, nie może zmarnować swojej szansy na przeżycie.

Nadnaturalną siłą woli odepchnęła się od drzewa i poszła dalej. Czas przestał odgrywać jakąkolwiek rolę, nie była w stanie określić, jaka jest pora dnia ani gdzie się znajduje. Nie wiedziała również, jak długo się tu błąka, ale dla niej trwało to koszmarnie długo. Z każdym krokiem nogi stawały się coraz bardziej chwiejne, coraz trudniej było jej stawiać stopy. Buty ciążyły i coraz intensywniej myślała o tym, żeby je zdjąć.

Ponownie się zatrzymała i wbrew zdrowemu rozsądkowi osunęła się i usiadła na śniegu. Miała wrażenie, że chłód staje się bardziej znośny, a przestrzeń wokół zaczyna odpływać i tańczyć przed oczami. Mocno zacisnęła powieki i ponownie otworzyła,

ale nic się nie zmieniło. Mimo wszystko musiała iść dalej, nie mogła tu zostać, to oznaczałoby koniec.

Dźwignęła się, ale nie była w stanie wykonać już żadnego innego ruchu, stała więc i walczyła z napływającymi łzami. Musiała! Musiała iść dalej! Zaczęła się intensywnie pocić, jak nigdy wcześniej w życiu. Wielkie krople potu spływały jej z czoła, czuła go pomiędzy piersiami, a koszulka zaczęła przyklejać się do mokrych pleców.

I nagle, gdzieś w oddali, usłyszała szum przejeżdżającego samochodu. Wsłuchiwała się przez chwilę i doszła do wniosku, że w pobliżu musiała być jakaś ulica. To nie był tylko omam słuchowy splątanego umysłu.

Zmusiła się do pójścia w tamtym kierunku. Im była dalej, tym wyraźniej słyszała przejeżdżające samochody i tym więcej siły wkładała w to, żeby dotrzeć tam jak najszybciej. Potknęła się i upadła, boleśnie uderzając w kolana. Materiał spodni pękł, a ona przetoczyła się na bok i złapała za nogę. Tym razem nie mogła już zatrzymać potoku łez.

Szlochając, podciągnęła się na rękach i kulejąc, szła dalej. W chwili, kiedy postawiła stopę na asfalcie, opuściły ją resztki sił i opadła na drogę. Było jej już wszystko jedno. Zapadała się gdzieś w otchłań, z której na chwilę się wynurzyła, żeby na nowo do niej wpaść. Ostatnią rzeczą, którą zapamiętała, było silne uderzenie. Ogarnęła ją ciemność.

Jakub nie potrafił znaleźć sobie miejsca. Aż do świtu chodził po mieszkaniu, zatrzymywał się, żeby zapalić kolejnego papierosa i zaczynał wędrówkę od nowa. A kiedy tylko niebo nad Łodzią zaczęło się rozjaśniać, wziął szybki prysznic, przebrał się i pojechał do pracy, bo obawiał się, że jeśli jeszcze przez chwilę zostanie w domu, to zwariuje albo wbrew rozkazowi Norberta pojedzie do Katowic. Wypalone papierosy i ilość wypitej kawy dały efekt w postaci nadkwasoty i Jakub czuł, że za chwilę zwymiotuje, jeśli czegoś nie zje.

Podjechał w drodze na komendę na stację paliw i zamówił hot

doga. Czekając na posiłek, patrzył bezmyślnie w ekran telewizora na ścianie. Podawali jakieś wiadomości o ataku terrorystycznym na nowojorskim Manhattanie, ale przyglądał się temu bez większego zainteresowania. Ot, kolejny szaleniec, który uważa, że może wszystkich zastraszyć. Miał wystarczająco dużo własnych problemów, nie zamierzał teraz jeszcze zajmować się sprawami świata.

Wsiadł do samochodu i wgrzył się w bułkę. Ketchup ściekł mu po brodzie i kapnął na bluzę, wystającą spod rozpiętej kurtki. Wytarł niedbale brodę oraz sos z bluzy i przełknął pierwszy kęs, choć miał wrażenie, że jedzenie rośnie mu w ustach. Zmusił się do ponownego ugryzienia bułki, ale tym razem już nie dał rady przełknąć. Wyrzucił jedzenie do kosza na śmieci i pojechał do pracy. Kiedy wchodził po schodach, zadzwonił jego telefon. Szybkim ruchem wyciągnął go z kieszeni i nie patrząc na wyświetlacz, odebrał połączenie. Był przekonany, że to Norbert.

- Dzień dobry. - Zdecydowanie to nie był głos, który chciał usłyszeć w tej chwili. W żadnej innej też nie. - Kuba, czy wiadomo, co z Majką? Oboje z ojcem bardzo się niepokoiimy.

- Nie, nic jeszcze nie mamy. - Jakub nie chciał wtajemniczać matki w szczegóły dotyczące śledztwa, nie dałaby mu spokoju. Planował szybko zakończyć rozmowę. - Jak coś będę wiedział, to się odezwę.

- Ale Jakub - matka nie pozwoliła synowi na zakończenie rozmowy - my nie możemy tak beczynnie siedzieć, chcemy pomóc.

- Ale jak? Chcesz wyjść z ojcem na ulicę i szukać? I niby gdzie? Przeszukasz całe miasto? A może jej w ogóle nie ma w Łodzi? Może gdzieś pojechała? Daj spokój, przecież to nie ma sensu. Dzisiaj ukaże się ogłoszenie w gazecie Julki, policja jej szuka, a wy pozwólcie im działać.

- To dobrze, nareszcie się do czegoś przydała.

- Tę rozmowę uważam za zakończoną - powiedział Jakub stanowczo i się rozłączył. Jak zwykle matka nie mogła darować sobie złościwości, nawet teraz.

Wszedł do pokoju i powiesił kurtkę na wieszaku. Nie zdążył

usiąść, kiedy do pokoju weszła Ewa Wolińska i rozsiadła się na miejscu Norberta.

– Wiem już, że pojechał z Jurkiem do Katowic i że ten młody to syn Niwińskiego. Myślisz, że oboje stoją za jej zniknięciem?

Jakub powstrzymał się przed zgrzytnięciem zębami. Lubił Ewkę, była dobrą policjantką, ale taktem nie grzeszyła. Choć z drugiej strony dla niej zaginięcie Majki było kolejną sprawą do rozwiązania. No, może bardziej ciekawą, bardziej absorbującą ze względu na niego.

– Nie wiem, ale skoro Norbert pojechał na miejsce, to znaczy, że coś jest na rzeczy, choć oczywiście wolałbym, żeby było inaczej.

– To zrozumiałe. – Kiwnęła głową. – Ciężko ci?

Jakub popatrzył na koleżankę nieco zaskoczony.

– A jak myślisz?

– Racja, przepraszam, chyba się zapędziłam.

– Mam trochę roboty, pogadamy później. – Jakub miał gdzieś grzeczność, wolał zostać sam z własnymi myślami niż znosić niezdrową sensację w wydaniu koleżanki z pracy.

– Tak, tak, jasne, jeszcze ci tylko powiem ostatnią hot plotkę firmową, Lenkow rozstaje się z żoną, wiem to od niej. – Czekwała na reakcję Różańskiego, w końcu sprzedała mu najświeższego newsa, ale srodze się zawiodła. Jakub skupiał nadal swoją uwagę na dokumentach, nie zaszczycając jej choćby jednym spojrzeniem. – No to już idę.

Dopiero kiedy za Wolińską zamknęły się drzwi, Jakub wyprostował się na krześle i zacisnął mocniej usta. Kurwa mać! Był przekonany, że to z powodu Julianny Lenkow rozstaje się z żoną! Jak ona mogła! I to w takiej chwili, kiedy jego świat zatrzęsł się tak mocno, kiedy jego jedynej córce grozi tak poważne niebezpieczeństwo, ona do woli romansuje sobie z jego przełożonym. Jadą wspólnie do Katowic, pewnie nieprzypadkowo.

Już układał sobie w głowie gotowe scenariusze. Widział ich razem i czuł żółć nienawiści, podchodzącą do gardła. Tak wiele poświęcił dla siostry, niemal całe swoje życie podporządkował jej i jej problemom, pomagał w wychodzeniu na prostą. Był z nią w

najtrudniejszych chwilach, kiedy wszyscy inni się odwrócili, i właśnie teraz, kiedy tak bardzo liczył na jej wsparcie, ona romansuje sobie w najlepsze z Norbertem, który zamiast skupiać się na odszukaniu jego córki, koncentruje uwagę na Julce, bo przecież ona zawsze musi być w centrum.

Nie daruje im tego! Nigdy nie wybaczy Juliannie tej zdrady! Tak to postrzegał. W chwili próby jego siostra bliźniaczka znowu myślała tylko o sobie. I kiedy pojawiały się delikatne przebłyski zdrowego rozsądku, które podpowiadały Jakubowi, że może wcale nie jest tak, jak myśli, spychał je gdzieś w głąb siebie i pozwalał, aby wściekłość brała górę.

Telefon zadzwonił ponownie, ale tym razem Jakub upewnił się, że to nie matka. Nie miał ochoty na ponowną konfrontację.

Norbert.

Nie wiedział, czy da radę rozmawiać z kolegą, ale zwyciężyła ciekawość i troska o córkę.

– Dojechaliśmy, właśnie wchodzimy do wojewódzkiej, jak tylko ruszymy pod dom Niwińskiego, odezwę się.

– Okej.

Połączenie zostało przerwane i całe szczęście, bo Jakub obawiał się, że powie coś, czego będzie potem bardzo żałował. Niech teraz skupią się na znalezieniu Majki, potem powie Julce, co o niej sądzi.

– Zostaniesz na miejscu, wypijesz sobie kawę czy na co masz ochotę, i poczekasz na mnie.

Julianna patrzyła na Norberta, jakby widziała go po raz pierwszy.

– Ty chyba nie mówisz poważnie. To po to jechałam do Katowic, żeby popijać sobie kawusię na posterunku policji? Czy ty naprawdę już zdurniałeś? Wybij to sobie bardzo uprzejmie z głowy.

Policjanci, którzy stali obok nich, starali się ukryć uśmieški. To niecodzienny widok, kiedy szef sekcji wydziału zabójstw z wieloletnim dorobkiem, mężczyzna znany ze swego twardego

charakteru, zostaje zrugany przez drobną kobietę o złowrogim spojrzeniu niemal czarnych oczu.

Norbertowi jednak nie było do śmiechu, za to wahał się pomiędzy przełożeniem Julki przez kolano i wymierzeniem kilku solidnych klapsów a przyciśnięciem jej do ściany i zagrożeniem, że jeśli nie przestanie, to... No właśnie, co? Najchętniej całowałby ją zachłannie i bez opamiętania. Zaświergolony dureń.

Tymczasem Julianna odwróciła się na pięcie i wyszła z komendy, podeszła do samochodu, którym przyjechali z Łodzi, i zapaliła papierosa. Była zdenerwowana tym, że chciał ją odsunąć, bo nie taki był początkowo ich układ, ale i pobyt w Katowicach, gdzie tak wiele przeżyła i gdzie być może przetrzymywana jest Majka, nie wpływał na nią zbyt dobrze.

Norbert podszedł tak cicho, że kiedy odezwał się tuż przy jej uchu, podskoczyła i zakrztusiła się dymem.

– Czy ty zawsze musisz mieć własne zdanie? I to zdanie musi być zawsze w opozycji do mojego? Nie możesz ot tak, zwyczajnie się zgodzić z tym, o co proszę?

Odwróciła się do niego szybko.

– A ty prosisz czy wydajesz mi służbowe polecenia?

Mierzyl się przez chwilę wzrokiem, wreszcie Norbert westchnął i przecesał włosy palcami.

– Julka, przecież tam może się wydarzyć wszystko, masz tego świadomość? Jedziemy nieoznakowanymi samochodami, będzie też oddział szturmowy, ja nie mogę cię tam zabrać. Czy ty zdajesz sobie sprawę z niebezpieczeństwa? Poza tym, gdyby mój szef się o tym dowiedział, to byłbym skończony zawodowo. Rozumiesz to? – Patrzył na nią poważnie. Bardzo liczył, że zrozumie, ale jednocześnie poznał już ją na tyle, że wiedział, iż nie podda się tak łatwo, mając za nic jego prośby i swoje bezpieczeństwo. I doskonale wiedział, że nie chodzi jej o świetny materiał na artykuł. Ona czuła się winna zaginięcia dziewczyny i chciała to jakoś odpokutować, nawet ryzykując swoje zdrowie i życie. Rozumiał to, nie raz i nie dwa razy był w sytuacji, kiedy chciał coś naprawić, poczuć się lepiej, ale w tym przypadku bał się, że zanim wszystko się zacznie, zostanie przerwane przez jego

uległość.

– Nie mogę tu zostać, jesteś to w stanie zrozumieć? Jak mogłabym tu sobie spokojnie popijać kawę, kiedy być może ona jest tam i czeka, aż ktoś ją uwolni?

Wyciągnął rękę i dotknął palcem jej policzka.

– A uważasz, że po co ja tam jadę? Towarzysko? Ale nie mogę mieć rozproszonej uwagi, czy to tak trudno zrozumieć?

– To zostanę w samochodzie, Norbert, proszę. – Patrzyła już błagalnie. Dobrze wiedziała, że miał rację, ale zwyczajnie nie mogła tu zostać. Musiała pojechać, musiała być na miejscu, gdyby okazało się, że Majka jest w mieszkaniu Tomka. – Poza tym może nic się nie wydarzy, może go nie być w domu albo cokolwiek innego. Błagam, muszę tam być!

Chciał się zgodzić, Boże! Przecież to było irracjonalne! Ale miał niejasne przeczucie, że jeśli się uprze, Julka pojedzie tam sama, a wtedy już zupełnie nie będzie w stanie jej pomóc. To przyprawiało go o dreszcze.

– Założysz kamizelkę i nie wysiądziesz z samochodu, rozumiesz? – Przybrał groźny wyraz twarzy. – Ja nie żartuję, Julka, tam może rozpętać się piekło, to cholernie ryzykowne. Musisz zrobić to, co powiedziałem.

Odetchnęła z ulgą. Zrobi to, o co ją prosi, nie chciała, żeby przez jej głupotę stracił pracę, ale musi tam być. Po prostu.

Zgodnie z obietnicą założyła kamizelkę kuloodporną i wsiadła na tylne siedzenie nieoznakowanego radiowozu. Norbert spojrział na nią w tylnym lusterku i przez chwilę przyglądali się, jakby chcieli sobie dodać otuchy. Julka nieznacznie się uśmiechnęła i mrugnęła. Będzie posłuszna, nie zrobi nic głupiego.

Kiedy podjechali w pobliże bloku, w którym mieszkał Tomek, zatrzymali się w pewnym oddaleniu i Norbert przez chwilę obserwował okolicę. Następnie porozumiał się z innymi patrolami, które były rozsiane gdzieś w pobliżu, ale Julka nie przysłuchiwała się tej wymianie zdań. Wewnętrzne napięcie nie pozwalało skupić myśli na jednej rzeczy.

– Mogę zapalić? – Nie mogła się powstrzymać, poza tym chciała

zająć czymś ręce, które zaczynały drżeć.

Norbert kiwnął głową, więc otworzyła trochę okno i wyciągnęła papierosa. Oczywiście, że nie powinna, zwracała na nich uwagę, przeszkadzała, ale siedziała jak na szpilkach i chyba tylko dlatego Lenkow się zgodził.

Norbert skończył rozmawiać i zwrócił się do Jurka.

– Idziemy, mamy plecy, a ty – pokazał palcem na policjanta siedzącego obok Julki – zostajesz tutaj i nie spuszczasz z niej oka. To rozkaz! Nie wolno jej wysiąść z samochodu, pod żadnym pozorem. Siadasz za kierownicą i jesteś na odsłuchu, jeśli tylko coś zacznie się dziać, odjeżdżasz. Czy wyraziłem się jasno? – Mężczyzna kiwnął głową, bez zadawania zbędnych pytań. Lenkow spojrzał teraz na Julkę. – Nie dostarczaj nam dzisiaj więcej roboty, niż mamy, dobrze? Obiecay mi to.

Miała zbyt ściśnięte strachem gardło, żeby mu odpowiedzieć, dlatego tylko kiwnęła głową. Chciał dodać jej spojrzeniem otuchy, ale tylko mrugnął i wysiadł z samochodu. Policjant, zgodnie z poleceniem, zajął miejsce kierowcy. Czekali.

Dźwięki dochodziły do niej stopniowo, wytłumione, jakby znajdowała się w tunelu, a może pod grubą kołdrą. Czuła też ucisk w piersi, więc może to nie kołdra, tylko coś ją przygniata? Coś cięższego, twardszego i na dodatek bardzo rozgrzanego. Próbowwała mocniej odetchnąć, ale ból w klatce piersiowej okazał się zbyt silny. Zakwiliła niczym małe szczenię.

Uniesienie powiek okazało się również nie lada wyczynem. Kiedy udało się je rozchylić na tyle, że mogła coś dostrzec, okazało się, że niewiele widzi. Próbowwała dostrzec cokolwiek, ale obrazy były nieostre, do tego w pomieszczeniu panował półmrok, co nie ułatwiało zadania.

Ból w klatce piersiowej był silny, ale i tak był niczym w porównaniu z tym, który opanował jej głowę. Zamknęła powieki i wyciągnęła dłoń, żeby dotknąć głowy. Jakies urządzenia znajdujące się obok zaczęły wydawać głośniejsze dźwięki, które sprawiły, że głowa pękała jej na pół. Uniosła ręce i poczuła pod

palcami coś dziwnego. Jednocześnie chciała krzyknąć, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

Nagle ktoś do niej podszedł i chwycił za rękę, chcąc ją odciągnąć. Szarpnęła się mocniej i zakręciło jej się w głowie. Chciała powstrzymać wymioty, ale nie zdołała. Po chwili wszystko ponownie stało się czarne, a dźwięki i ból zniknęły.

Wibracje telefonu dochodzące z kieszeni Julki wydawały się wybawieniem, dopóki nie spojrzała na identyfikator dzwoniącego. Smoczyca... Nie, naprawdę, nie mogła wybrać gorszego momentu! Jednak Julka nie mogła zignorować tego połączenia. Nie zdążyła się odezwać, kiedy usłyszała piskliwy głos szefowej.

– Może mi łaskawie powiesz, gdzie się podziewasz?

Cholera jasna! Zapomniała zadzwonić!

– Miałam dzwonić do ciebie, ale nie miałam czasu, moja wina.

– To oczywiście, że to twoja wina, a teraz powiedz mi coś, czego sama się nie domyślałam.

– Jestem w Katowicach.

– O, wycieczka krajoznawcza czy może powrót do przeszłości? – Malwina nie potrafiła sobie odmówić złośliwości.

– Nie, w sprawie Majki.

– Jest jakiś przełom? – Dziennikarska ciekawość zwyciężyła i Malwina odsunęła chwilowo na dalszy plan gnębienie swojej podwładnej.

– Tak, ale nie mogę rozmawiać o tym przez telefon, wyślę ci maila. Póki co, nie wolno jej ujawnić, to może pokrzyżować działania policji. Obiecuję, że nie zrobisz z tego użytku.

– Czy ty wiesz, czego ode mnie wymagasz? Gorący temat, po ukazaniu się ogłoszenia ze zdjęciem Majki rozdzwoniły się telefony, oczywiście prześlemy kontakty do komendy, ale póki co, to jest nasz numer jeden.

– Malwina, ale oprócz tego to jest moja bratanica, a jeśli teraz puścisz więcej informacji, to możesz jej zaszkodzić. No i skoro stawiasz sprawę w ten sposób, to niestety ja nie powiem ci nic

więcej.

Wachner się zaśmiała.

– Doprawdy, Julka, czy to był szantaż?

– Nie, ale nie pozwolę, żeby przez twoją żądzę newsa ucierpieli moi najbliżsi.

– Jeśli nie powiesz mi natychmiast, co się dzieje, to będę zmuszona zawiadomić zarząd o twoim zwolnieniu, dyscyplinarnym. Dostaniesz wilczy bilet.

– A niby dlaczego?

– Nie stawiałaś się w pracy, w rozmowie telefonicznej odmawiasz podania powodu nieobecności, nie poinformowałaś nikogo o tym fakcie. To dość, aby cię zwolnić.

– Nie zrobisz tego.

– Sprawdź mnie. – Połączenie zostało zakończone.

– Kurwaaa! – krzyknęła Julka. Miała chęć rzucić telefonem, ale wiedziała, że to i tak niczego nie zmieni. Podła franca! Wiedziała, że ją kiedyś udupi, czekała tylko na dogodny moment, no i się trafił. Na jednej szali stanęło dobro Majki i powodzenie akcji oraz dobro Norberta, a na drugiej pozycja Julki. Z wilczym biletem nie będzie miała już szans w zawodzie, przekreśli wieloletnią karierę, na którą tak ciężko pracowała.

Ogryzła skórkę wokół paznokcia. Policjant siedzący za kierownicą zerkał co jakiś czas w lusterko, ale milczał. Julka nie wiedziała, co robić. Tak bardzo się bała, że straci wszystko, co sobie już poukładała, co dawało jej stabilizację i bezpieczeństwo zawodowe, ale jak mogła przedkładać pracę nad dobro Majki? Przecież to nie powinno w żaden sposób mieć wpływu na jej decyzję. Ona sama powinna wiedzieć, że Majka jest najważniejsza.

Wybrała numer do Malwiny.

– Podjęłaś decyzję? – Głos kobiety ociekał jadem i słabo tłumioną satysfakcją.

– Wypchaj się, nic nie dostaniesz – powiedziała Julka i się rozłączyła.

Właśnie została bez pracy.

– Jest, widzę go! – Norbert przekazał informację chłopakom. – Wchodzi do klatki schodowej. Na trzy ruszamy.

Wyjął broń i podszedł do drzwi, za którymi przed chwilą zniknął Tomek Niwiński. Sprawdził na domofonie numer mieszkania, zadzwonił do innego, poprosił o otwarcie drzwi i wszedł do środka. Za nim stał Jurek i reszta chłopaków.

Wchodzili cicho po schodach, gotowi w każdej chwili do strzału. Dwóch policjantów wysunęło się przed Norberta i jeden z nich zadzwonił do drzwi mieszkania Niwińskiego. Usłyszeli jakiś szelest, ruch, a następnie drzwi się otworzyły. W ułamku sekundy rozległ się ogromny hałas, drzwi niemal wyskoczyły z zawiasów, a Tomek został powalony na ziemię. W dość krótkim czasie do syna dołączyła zszokowana Justyna.

W mieszkaniu zrobiło się ciszej.

– Czysto – powiedział Jurek do Norberta. Lenkow podciągnął zatrzymanych do góry i posadził w salonie na kanapie. Przysunął sobie krzesło i usiadł na wprost nich; przez chwilę nic nie mówił, tylko się przyglądał. Wreszcie się odezwał, patrząc na Tomka.

– Znowu się spotykamy. – Delikatny uśmiech mógł zwieść przeciwnika. – Szkoda, że tak szybko wtedy wyszedłeś, nie pożegnałeś się.

Tomek milczał, za to Justyna patrzyła na obu z zaskoczeniem. Co jej syn ma wspólnego z policją? Czyżby ich zdradził? To stąd ta dziwna rozmowa pomiędzy nimi? Nagle postanowił być panem sprawiedliwym?

– Co panów sprowadza i dlaczego bez zapowiedzi? – Justyna przybrała beznamiętny wyraz twarzy.

– Proszę wybaczyć brak kultury, ale miałem niejasne wrażenie, że wtedy miałyby pani dużo innych ciekawszych zajęć niż spotkanie z nami.

– Może trzeba było spróbować? – zapytała zaczepnie.

– Obiecuję poprawę. – Norbert położył rękę na sercu i skłonił nisko głowę. – A teraz, skoro już mamy ustalone kolejne spotkanie i tak nam się przyjaźnie rozmawia, to chciałbym zapytać o Majkę Różańską.

– O kogo? – Justyna patrzyła na Lenkowa zaskoczona. – Nie znam nikogo takiego.

– Ty się chyba nie wyprzesz tej znajomości, co? – Norbert mrugnął do Tomka. Pozwolił Justynie uwierzyć, że nie ona jest tu w centrum zainteresowania.

– Nie, przecież pan wie, że ją znam. Znaleźliście ją? Mówiłem, że u mnie jej nie ma.

– Mówiłeś, ale wiesz, jak człowiek sam sprawdzi, to jednak jest pewniejszy. Kontaktowała się z tobą?

– Nie, od tej nocy z soboty na niedzielę nie miałem z nią żadnego kontaktu. Znaleźliście ją?

– A może coś przyszło ci do głowy? Coś nowego sobie przypomniałeś?

– Nie, od dwóch dni nic się nie zmieniło.

Lenkow patrzył na niego uważnie i miał wrażenie, że mężczyzna na chwilę się zawahał, jakby chciał powiedzieć coś zupełnie innego. W jednej chwili podjął decyzję, że musi ich przesłuchać, ale osobno.

– Rozumiem, no, kochani, musimy sobie chyba porozmawiać w innych warunkach. Przejedziemy się teraz na komendę.

– Jestem o coś oskarżona?

– Nie, jeszcze nie. Ale pracujemy nad tym.

– Nic nie powiem bez mojego adwokata.

– Oczywiście, proszę mu powiedzieć, że znajdzie panią w Komendzie Głównej, trafi?

Justyna nie odpowiedziała, jedynie wybrała telefon do Przemka i powiedziała, że potrzebuje adwokata, a najlepiej dwóch, bo Tomek też ma problemy.

Kiedy Norbert wszedł do samochodu, Julka była niemal śina ze zdenerwowania. Choć cała akcja trwała zaledwie kilkanaście minut, jej się wydawało, że nie ma ich od godziny, do tego usłyszała huk i wrzaski, które przestraszyły ją zdecydowanie bardziej niż te, które widywała na filmach czy nawet w wiadomościach.

Lenkow odwrócił się do niej i wyciągnął dłoń. Uchwyciła się jej, jakby była ostatnią deską ratunku. Chciała zapytać o Majkę,

jednak Norbert odezwał się pierwszy.

– Jedziemy na komendę, muszę przesłuchać ich osobno, bo mam wrażenie, że młody coś wie, ale boi się powiedzieć przy matce. Nie – dodał – nie było jej, ale jesteśmy coraz bliżej.

Julka zamknęła oczy i opadła na oparcie siedzenia. Oczywiście, że to było do przewidzenia, ale irracjonalnie bardzo chciała, żeby było inaczej.

– Zadzwoń do Jakuba, ty odpocznij.

– Hej, słyszysz mnie? Spójrz na mnie.

Słyszała i nawet chciała spojrzeć, ale powieki miała jak z łoświu. Głowa ciążyła, więc kiwnięcie nią również nie wchodziło w grę.

– No, dasz radę, otwórz oczy, spójrz na mnie.

Lewa powieka lekko zadrgała i z wysiłkiem się uniosła, ale za chwilę znowu opadła.

– No, jeszcze raz, dobrze ci idzie.

Bardzo chciała sprostać zadaniu, ale nie mogła. W kącikach oczu zebrały się łzy.

– Nie płacz, jesteś bezpieczna, w szpitalu. Wiem, że mnie słyszysz, nazywam się doktor Ratajski i zajmuję się tobą, odkąd zostałaś do nas przywieziona. Masz poważne obrażenia głowy, odmrożenia stóp i dłoni, no i masz zapalenie płuc. Czy cokolwiek pamiętasz? Wiesz, co się stało?

Otworzyła powoli oczy i zamrugowała, raziło ją światło z lampy zawieszanej na suficie. Ale było lepiej niż poprzednim razem. Obok łóżka stał mężczyzna i pochylał się nad nią. Nie mogła sobie przypomnieć jego twarzy, chyba nigdy wcześniej go nie widziała. Zresztą samo pomieszczenie też wyglądało obco.

– Miałaś wypadek, kierowca zbyt późno zobaczył cię leżącą na jezdni, na twoje szczęście jechał powoli z powodu złych warunków, dlatego uderzenie w głowę nie było silne, niemniej masz wstrząśnienie mózgu, ale też dużo odmrożeń, byłaś skrajnie wychłodzona, więc musiałaś sporo czasu spędzić na dworze. Czy pamiętasz, co się stało?

Jaki wypadek? Jakie odmrozenia? Wypadek samochodowy? Skąd się tu wzięła? I... jak ma na imię?!

Poruszyła się gwałtownie i zawyła z bólu.

– Nie, tak to nie rób, postaraj się nie szarpać, bo to tylko spowoduje większy ból i wymioty. Jak masz na imię?

Nie wiem – chciała krzyknąć, ale gardło miała obolałe, a w głowie ogromny chaos. Zaczęła płakać. Silne drgawki wstrząsały jej drobnym ciałem. Lekarz poklepał ją po dłoni.

– Nic się nie martw, odpoczywaj, przyjdę do ciebie za jakiś czas.

Tuż za drzwiami doktor Ratajski powiedział do jednej z pielęgniarek.

– Obserwujcie ją, w razie czego potrzebna będzie pomoc psychologa, ale przede wszystkim musimy się dowiedzieć, jak ona się nazywa, zawiadomić rodzinę, no i sprawdzić, co z jej ubezpieczeniem. Wygląda bardzo młodo, z pewnością ktoś jej poszukuje.

Rozmowa ucichła, a ona nie bardzo wiedziała, co się dzieje. Rozmawiali o niej, to było oczywiste, ale ona sama nie знаła odpowiedzi na te pytania. Kim była? Kim byli jej rodzice? Miała rodziców? Jak wygląda jej życie? Odetchnęła głębiej.

Lenkow siedział na wprost Tomka Niwińskiego. Moment zawahania, który wcześniej dostrzegł u chłopaka, zdecydował o tym, że to on poszedł na pierwszy ogień pytań.

– Poczekamy na twojego adwokata.

Tomek popatrzył mu prosto w oczy i powiedział zdecydowanie:

– Nie chcę, ja nic nie zrobiłem, adwokat nie jest mi potrzebny.

Norbert musiał przyznać, że był zaskoczony, ale to dobrze rokowało. Rozmowa przy papudze zawsze była utrudniona. *No dobrze*, pomyślał Lenkow, *skoro jesteś chętny, to może nareszcie czegoś się dowiemy.*

– Zatem zaczynajmy. O twoich relacjach z Majką już wiem, kiedy się z nią widziałeś po raz ostatni również, czy coś się zmieniło od naszej ostatniej rozmowy u Różańskich?

To był prawdopodobnie ten moment, kiedy mógł powiedzieć,

jakie są jego przypuszczenia, a jednak nie był w stanie. Przed oczami stanął mu obraz matki, która łagodnie się do niego uśmiechała i delikatnie mierzwiła mu włosy. Taką kochał najbardziej. Wtedy czuł, że ma normalną rodzinę, zwyczajnych rodziców, dzieciństwo.

Każde wyjście na plac zabaw, do kina czy na zwykły spacer było jak święto, bo zdecydowanie częściej przebywał z opiekunkami, może dlatego pamiętał je tak dokładnie. Każda chwila spędzona z Justyną była wyrwana z jej pełnego zajęć dnia. Choć była wymagającą matką, trzymającą dyscyplinę, to jednak Tomek nie widział poza nią świata.

Kiedy rodzice się rozstali i został w mieszkaniu tylko z matką, więź między nimi zacieśniła się jeszcze bardziej. Choć nie utracił kontaktu z ojcem, czuł się za nią odpowiedzialny. Była silną kobietą, zdecydowaną i niezależną, jednak wyczuwał, że jest jej teraz bardziej potrzebny, że musi stanąć na wysokości zadania i stać się mężczyzną wcześniej niż jego rówieśnicy, pomimo że Justyna wcale tego od niego nie oczekiwała.

I jak teraz miał zdradzić najważniejszą kobietę w swoim życiu? Miał pełną świadomość, że jeśli zacznie mówić, matka już nigdy nie wyjdzie na wolność. Lista jej przewin jest tak długa, że nawet jeśli Justyna będzie wszystkiemu zaprzeczać, to on ma zbyt wiele dowodów, zbyt wiele wie i zna tyle osób, zamieszanych w proceder, że to wystarczy.

Ale czy jest gotowy na to, żeby powiedzieć dość? Czy będzie potrafił żyć ze świadomością, że to on jest odpowiedzialny za koniec własnej matki? Obawiał się, że wpojona bardzo głęboko lojalność wobec własnej rodziny jest nie do wykorzenienia. Czy będzie potrafił spojrzeć w lustro i unieść wysoko głowę?

Na przeciwległym biegunie znajdowała się Majka. Niepokorna dziewczyna, która tak szybko zawładnęła jego umysłem, ciałem i sercem. Przepadł. I choć walczył sam ze sobą, to przegrał. Nie potrafił wybić jej sobie z głowy i kiedy jej obraz prześladował go przez ponad rok, poddał się i tym samym sprowadził na nią nieszczęście. Jest współwinny jej zaginięcia, choć nawet nie wiedział, co planuje jego matka, i nie przyłożył do tego ręki.

Przygniatał go ciężar odpowiedzialności. Sytuacja była patowa. Obojętnie, co zrobi, komuś zniszczy życie. I z tą świadomością będzie musiał się zmierzyć. Czas nie był jego sprzymierzeńcem, jeśli chciał ratować Majkę, powinien powiedzieć, co wie, i to jak najszybciej.

Miał słowa już na końcu języka, ale nie mógł się przełamać. Zacisnął usta w wąską linijkę i nie pozwolił, aby popłynęły. Proste, o silnym wydźwięku, które na zawsze zmienią życie ich trójki. Nie był jeszcze gotowy, musiał wszystko przemyśleć, choć to mogło mieć dla Majki negatywne skutki. Był słabym dupkiem.

– Nie, nic się nie zmieniło – popłynęło z jego ust i miał wrażenie, jakby na jego głowę spadł ogromny kamień, przygniatając go i nie pozwalając zaczerpnąć powietrza. Zrobił to. Prawdopodobnie w tej chwili podpisał na Majkę wyrok.

Norbert lekko osłupiał. Niemożliwe, żeby się aż tak pomylił! Sukinsyn krył własną matkę! Był przekonany, że młody coś wie.

– I jesteś przekonany, że nie chcesz czegoś dodać? A może coś zaobserwowałeś, coś sobie przypomniałeś?

– Nie, już powiedziałem, że nic się nie zmieniło.

– I nadal nie chcesz adwokata?

– Po co?

– Nie wiem, czasem się przydaje. Stać cię na najlepszego. – Tomek wzruszył ramionami. – No dobrze, a może na przykład wpadłeś na jakiś pomysł, gdzie może być Majka albo dlaczego to zrobiła?

– Ale co zrobiła?

– Uciekła.

Tomek wybałuszył oczy.

– Ale jak to uciekła? Myślałem, że została porwana.

– Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem. Skąd przekonanie, że została porwana?

Niwiński zacisnął usta. Podszedł go! Kurwa mać!

– Nie wiem, tak pomyślałem.

– Ale dlaczego pierwszą myślą młodego mężczyzny nie jest ucieczka jego dziewczyny tylko jej porwanie? Przecież ona nie pochodzi z zamożnej rodziny, o tym z pewnością wiedziałeś,

szczególnie jako jej chłopak, a to główny motyw prawie wszystkich porwań. Zatem?

– A dlaczego miałyby uciekać?

– Co wiesz o jej relacjach z ojcem? Jakie były?

– Nie wiem, pewnie takie, jak większości nastolatków ze starymi.

– Czyli jakie?

– Pewnie słabe.

– Skąd takie przekonanie?

– Jezu, nie wiem. Tak pomyślałem.

– Dużo myślisz. Co wiesz o działalności swojej matki?

– O jakiej działalności?

– Niwiński, przestań strugać wariata. Twoje nazwisko i połowa genów pochodzą od Przemysława Niwińskiego, znanego w środowisku pseudobiznesmena.

– No i co z tego? To jeszcze o niczym nie świadczy.

– Co wiesz o ich działalności?

– Jakiej działalności?

– Gdzie Majka? Wywieźli ją? – Norbert podniósł się i podszedł od tyłu do Tomka. Nachylił się i powiedział cichym głosem: – Wyobrażałeś sobie, że ktoś inny będzie ją dotykał? Być może już z kimś spała, ciekawe, czy chciała, czy ją zmuszali? Jest zbuntowana, więc pewnie musieli ją uspokoić. A wiesz, w jaki sposób to robią? Wiesz?

Tomek milczał, ale o tym, że był zdenerwowany, świadczyły drgające nozdrza. Norbert kontynuował:

– Myślisz, że mogło jej się spodobać? Lubiła seks? Wiesz, niektóre dziewczyny nawet w takiej sytuacji potrafią czerpać z niego przyjemność. Ciekawe, ilu ma klientów na dobę. Wiedziałeś, że te najbardziej pracowite mają do ośmiu klientów podczas jednej nocy? Może aż taka obrotna na początku nie będzie, ale wiesz, poniżej pięciu nie może zejść, musi wyrobić dobową normę. I lepiej, żeby tak było, bo inaczej czeka ją kara. A wiesz, jak taka kara wygląda? Wiesz? – Tomek zaciskał dłonie tak mocno, że pobielały mu kostki. – Może wiesz, w końcu znasz to wszystko od podszewki, prawda? Ale ja i tak ci powiem, gwałcą

je, wielokrotnie, i z reguły są to gwałty zbiorowe, a jak ma dziewczyna trochę szczęścia, to nie dostanie swojej kasy. Zresztą nawet jak wyrobi normę, to i tak musi być na każde zawołanie szefa i jego chłopaków. Może jakbyś posłuchał opowieści tych, którym udało się jakimś cudem wrócić do kraju, patrzyłbyś na to wszystko inaczej, a tak kryjesz rodziców wbrew zdrowemu rozsądkowi. Dziwi mnie tylko jedno, skoro spotykałeś się z Majką, to chyba ci na niej zależało. Nie czujesz do siebie obrzydzenia, że milcząc, dajesz ciche przyzwolenie na to, żeby działa się jej krzywda? Nie czujesz się winny?

Pytanie zawisło w pomieszczeniu, a cisza, która zapadła, wzmocniła jego wydźwięk. Wracało do Tomka z coraz większą siłą i odbijało wewnątrz niczym echo. Zacisnął tylko mocniej szczęki i milczał. Nie pozwoli wytrącić się z równowagi, obrał już drogę i nie pozwoli się z niej zepchnąć.

– Milczysz, okej, twoja wola, ale jak stąd wyjdiesz, to pomyśl o niej. O Majce. Zastanów się, czy dasz radę udźwignąć ciężar odpowiedzialności za jej życie. Teraz już możesz wyjść. – Norbert odwrócił się tyłem do Tomka i czekał, aż chłopak wyjdzie.

To, co przed chwilą zrobił, było teatrem na użytek jednego widza. Częściowo blefował, ale wszystkie dane, o których opowiadał, były niestety prawdą. Dziewczyny wywożone z kraju do pracy za granicą często nawet nie wiedziały, czym się będą zajmowały. Wmawiano im, że będą pracować jako hostessy w eleganckich lokalach i zarabiać legalnie spore pieniądze. Pracodawca miał im zapewnić opiekę medyczną, hotel, ubezpieczenie. Podczas wstępnej rozmowy roztaczano przed nimi wizję raję, miały posiadać eleganckie stroje, zachowywać się kulturalnie, żadnego wyzywającego makijażu. Klasa i szyk. A trafiały do piekła, gdzie za każdą, nawet najmniejszą niesubordynację karano je bardzo srogo.

Bicie i gwałty były na porządku dziennym, tak jak i choroby czy niechciane cięższe, usuwane w warunkach urągających godności człowieka. Uzależniano je od narkotyków, co jeszcze mocniej wiązało je z pracodawcą. Były przedmiotami w rękach swoich oprawców, którzy zapłacili za nie duże pieniądze ludziom od

werbowania kobiet i teraz chcieli te pieniądze odzyskać, a sposób był tylko jeden – seks z klientami lokalu. Dodatkowo potrącano im z pensji za zakwaterowanie, wyżywienie, ubrania czy wizyty lekarskie.

Wiele lat trwało, zanim dziewczyna spłaciła dług. Najczęściej, jeśli przeżyły i chciały wracać, nie bardzo miały do czego i kogo. Jeśli miały trochę szczęścia, to wykupował je bogaty klient i próbowały wrócić do w miarę normalnego życia, ale to były nieliczne przypadki. Pozostawione same sobie coraz bardziej pogrążały się w nałogu, a koniec był łatwy do przewidzenia.

Norbert liczył więc, że tymi opowieściami poruszył jakąś strunę w Tomku, który zacznie w końcu odpowiadać na pytania. Zasiał ziarno strachu i dał mu czas, którego nie mieli, ale szukanie dziewczyny bez żadnych śladów, po klubach rozrzuconych w całym kraju, do tego obcym, bo przypuszczał, że Majka już jest w Niemczech, było jak szukanie igły w stogu siana.

Poza tym Lenkow chciał upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Dzięki zeznaniom Tomka miał szansę nareszcie przyskrzynić Niwińskiego wraz z Justyną, a to było nie bez znaczenia. Taka okazja może się długo nie pojawić, oboje byli bardzo sprytni i zawsze znajdowali się o krok przed policją. Ale być może tym razem będzie inaczej? Norbert bardzo na to liczył.

Drzwi za Tomkiem się zamknęły, Norbert odwrócił się w stronę lustra weneckiego i podniósł kciuk do góry. Stojąca po drugiej stronie Julka w towarzystwie innych policjantów uśmiechnęła się, choć dobrze wiedziała, że mężczyzna jej nie widzi. Pierwszy raz miała okazję zobaczyć go w trakcie przesłuchania i była pod wrażeniem. Zimny, opanowany i bardzo skupiony na pracy, bez tego ciepła w oczach, które miał, kiedy na nią patrzył.

Potrząsnęła głową, to nie był dobry czas na takie rozważania. Do pokoju przesłuchań weszła Justyna Zatorska i Julianna uważnie się jej przyjrzała. Z tego, co o niej wiedziała, była szefową grupy zajmującej się pośrednictwem w handlu kobietami. Była w wieku zbliżonym do Julki, ale zupełnie nie wyglądała na czterdziestolatkę. Niewysoka, bardzo drobnej budowy. Wyglądała, jakby właśnie wyszła z salonu mody, do tego

była piękna. Julianna poczuła ukłucie zazdrości, choć nigdy nie przywiązywała wagi do swojego wyglądu. Była, jaka była, wiedziała, że wokół jest mnóstwo pięknych kobiet, a ona się do nich nie zalicza, ale nigdy jej to nie przeszkadzało. Lecz kiedy Justyna weszła do pokoju i próbowała oczarować sobą Norberta, Julianna poczuła się brzydka.

Zatorska miała na sobie modnie skrojoną spódnicę, która wraz z wysokimi szpilkami mocno eksponowała jej idealne nogi. Usiadła na wskazanym przez Norberta krześle i powoli, wystudiowanym ruchem, założyła nogę na nogę, co spowodowało, że obcisła spódnica powędrowała nieco do góry, ale Justyna jakby tego nie zauważyła.

Julianna obserwowała jej zachowanie i pozę, którą przyjęła, i odruchowo spojrzała na swoje nogi, bardziej przypominające chude patyki niż te kształtne, którymi mogła się pochwalić Justyna. Ubrana jak zwykle w nieśmiertelne jeansy z lekkimi pęknięciami w okolicy kolan, tym razem zamiast conversów miała na stopach ciemne trekkingi za kostkę.

Bluzka Justyny, lekko odsłaniająca idealny dekolt, była niemal jak druga skóra, kolorem pięknie harmonizowała z opaloną i zdrową cerą. Julianna miała na sobie czarną bluzę, która jeszcze mocniej uwydatniała jej bladą karnację. Obszerny krój nie dodawał kobiecości, choć niewątpliwie był wygodny.

Spojrzała na piękną twarz Zatorskiej i westchnęła cicho. Widząc pełne usta, które teraz zmysłowo się uśmiechały, ukazując zęby jak z reklamy pasty i przymrużone kocie oczy, patrzące prowokująco na policjanta, Julianna bardzo dobitnie przypomniała sobie, że jej wygląd bardzo mocno odbiega od ideału piękna, który siedział właśnie na krześle w pokoju przesłuchań.

Tuż obok Justyny usiadł elegancki mężczyzna w garniturze, który przedstawił się jako adwokat. Kiedy Norbert dokonał prezentacji, adwokat zapytał, o co jest oskarżona jego klientka, a usłyszawszy, że nie ma jeszcze aktu oskarżenia, doprowadził do zakończenia przesłuchania. Justyna nie odezwała się ani słowem. Nie musiała.

Norbert odprowadził oboje wzrokiem, a kiedy drzwi za nimi się zamknęły, ze złością walnął pięścią w stół, klnąc szpetnie. Nie tym razem. Wprawdzie nie liczył, że Zatorska ot tak przyzna się do wszystkiego, chciał jedynie z nią porozmawiać, wyczuć ją. Odwrócił się w stronę lustra i kiwnął głową. Wyszedł z pokoju w chwili, kiedy na korytarzu znalazła się również Julka.

Spojrzała na niego nieśmiało i uciekła wzrokiem. Schylił lekko głowę, żeby przyjrzeć się jej twarzy, ale Różańska stanęła bokiem, jednocześnie odwracając głowę. Coś było nie tak, ale teraz nie mógł się tym zająć. Musiał porozmawiać z kolegami z wojewódzkiej i zadzwonić do swojego szefa, że zostaje w Katowicach na kolejną dobę.

Tymczasem Julianna, zupełnie wbrew sobie, nie mając żadnych rozsądnych powodów, czuła się rozżalona. Zazwyczaj nigdy nie była tą najładniejszą na sali, i, do cholery, nigdy nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Uważała, że jest ponad to, przecież uroda przemija, a najważniejszy w człowieku jest charakter i osobowość.

Kiedy była bardzo młoda, jeszcze w szkole, nie zwracała uwagi na chłopaków, poza tym zawsze gdzieś obok był jej brat, skupiając na sobie całą uwagę otoczenia. Nikt jej nie zaczepiał, nie wyśmiewał, bo nie chciał narażać się z młodemu Różańskiemu, który nie oszczędzał pięści, jeśli argumenty słowne nie trafiały do rozmówcy. Na studiach również nie wyróżniała się wyglądem, ale wiedzą. Była jedną z lepszych studentek na roku, wkładała całą swoją energię w naukę i poświęcała jej każdą wolną chwilę, ale na imprezowanie i zacieśnianie kontaktów ze znajomymi już nie miała czasu.

Być może gdyby nie jej ambicja, potrzeba bycia najlepszą, nie zetknęłaby się z narkotykami. Początkowo dawały jej kopa, mogła się uczyć bez wytchnienia, szła na egzamin i odstawiała wspomagacze, z czasem coraz trudniej było z nich zrezygnować. Magisterkę broniła, mając dość duże stężenie amfetaminy we krwi, a potem, kiedy już nie musiała się uczyć, nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić.

Na piątym roku dziennikarstwa dostała propozycję pracy, którą

zamierzała podjąć tuż po obronie. Ściskając dyplom w rękę, umówiła się na rozmowę kwalifikacyjną, ale zdenerwowana nową sytuacją wzięła zbyt dużą dawkę narkotyku i nie poszła na spotkanie.

Kiedy otrzeźwiała, była załamana. Szukała pocieszenia na zmianę w alkoholu i narkotykach. Nie umiała poradzić sobie z beczynnością. Jeszcze do niedawna miała tak wiele zajęć, nauka wypełniała każdy moment jej życia. Żeby poprawić sobie nastrój, coraz częściej pomagała sobie narkotykami, aż Jakub się zorientował, że coś jest z nią nie tak. Początkowo ukrywał to przed rodzicami, sam starał się pomóc, ale kiedy nic nie skutkowało, w końcu im powiedział. Za radą terapeuty, do którego się udali po pomoc, wyrzucili Juliannę z domu. To był początek jej końca. Jej i Szymona, na którego ściągnęła nieszczęście.

Być może powinna wybrać inną drogę, zrobić inne rzeczy, ale gdzie by dzisiaj była, gdyby dokonała innych wyborów? Kim by była? Czy byłaby lepsza? Jednak nigdy, przez ten cały czas, nie czuła się gorsza pod względem wyglądu. Aż do teraz.

Z zamyślenia wyrwał ją głos Norberta.

– Idziemy?

Julianna patrzyła na niego zaskoczona. Nie słyszała rozmowy, jaką tuż obok niej prowadzili policjanci, nie miała pojęcia, jakie są ustalenia i dokąd mają pójść, ale głupio jej było się przyznać, że nie wie, więc kiwnęła tylko głową i poszła za mężczyznami.

Wsiedli do samochodu i Norbert ukrocił jej domysły.

– Jak już zjemy, to zdecydujesz, czy zostajesz w Katowicach.

Aha, czyli jadą na obiad, a on musi tu zostać. Myślała gorączkowo, co robić. Przecież, na Boga!, nie zaproponował jej wspólnego pokoju. A pracy i tak już nie miała, więc właściwie nie musiała się spieszyć. Powinna jedynie uprzedzić Jakuba, żeby zajął się Falkonem.

– Już podjęłam decyzję, zostaję w Katowicach, może jednak Tomek zmieni zdanie. Może Majka jest tu gdzieś w pobliżu? Chciałabym tu być, gdybyście ją odnaleźli.

Lenkow nie zamierzał wyprowadzać jej z błędu, ale bardzo

wątpił, że dziewczyna znajduje się jeszcze na terenie Polski.

– Nie obwiniaj się, to mogło się zdarzyć w drodze do szkoły, do sklepu, właściwie w każdym dowolnym momencie. Zresztą my nadal nie mamy stuprocentowej pewności, że to ludzie Justyny ją porwali, być może idziemy w złym kierunku.

– Nie wiem, co jest gorsze, świadomość, że żyje, ale właśnie jest wykorzystywana seksualnie, czy że nie żyje, bo zabił ją jakiś psychol.

Norbert westchnął i położył dłoń na jej złączonych rękach. Nie znajdował słów pocieszenia.

– Jedźmy już, takie rozważania nie mają większego sensu, to oczywiste, że najlepszym rozwiązaniem jest odnalezienie jej żywej, nawet jeśli ktoś wyrządził jej krzywdę.

ROZDZIAŁ 11

Pomimo stałego kontaktu z Norbertem Jakub nie potrafił sobie znaleźć miejsca. Siedzenie w domu było z góry skazane na niepowodzenie, cisza panująca wokół była przytłaczająca, ale w pracy również nie znajdował wytchnienia. I jeszcze te cholerne plotki o jego siostrze i Lenkowie, rozsiewane przez głupie koleżanki. Kobiety naprawdę uwielbiały takie sytuacje, a fakt, że oboje zostali na noc w Katowicach, tylko podsycił niezdrowe zainteresowanie. Jakub stracił cierpliwość do dbania o dobre imię siostry i jej prawidłowe wybory. Zresztą nie był zbyt dobrym przykładem. Zaczynało być mu wszystko jedno, co zrobi Julka, najważniejszą sprawą było odnalezienie Majki. Julka była dorosła, mogła decydować o sobie, więc niech wybiera tak, jak jej pasuje.

A on nawet nie chciał się zastanawiać nad tym, co zrobi, jeśli córka się jednak nie odnajdzie. Nie dopuszczał do siebie najgorszego, nie mógł. Nie miałby siły na to, żeby dalej żyć, żeby zaczerpnąć jeszcze jeden oddech.

Zbierał właśnie swoje rzeczy, kiedy do pokoju weszła Beata Lenkow. Skrzywił się na jej widok, choć bardzo starał się to przed nią ukryć. Nie miał ochoty na rozmowy z zazdrosną żoną swojego przełożonego.

– Ja tylko na chwilę – powiedziała. – O, zbierasz się już? No to dobrze, że zdążyłam. Mam sprawę. – Jakub pomyślał, że doskonale wie jaką, ale milczał. Niech mówi. – Mój mąż oświadczył mi, że chce się rozwieść. Niby nic dziwnego, nie my pierwsi i z pewnością nie ostatni, ale jakoś tak dziwnym zbiegiem okoliczności zapragnął wolności od chwili, kiedy poznał twoją siostrę. – Zrobiła pauzę, ale Róžański nadal milczał. – Nie wydaje ci się to podejrzanę? Czy te dwie sytuacje nie mają wspólnego mianownika?

– Wiesz, ja jestem tylko policjantem, nie bardzo znam się na

matematyce.

– Bardzo śmieszne.

– Beata, czego ty ode mnie oczekujesz? Że coś zrobię, coś powiem? Uważasz, że ja nie mam ważniejszych spraw na głowie? A poza tym, są dorośli i jak sama słusznie zauważyłaś, nie wy pierwsi się rozstajecie. Może Julka nie była wcale przyczyną rozpadu waszego związku? Może była tylko ostatnim impulsem? Zresztą ja nawet nie wiem, czy ich coś łączy.

– Myślałam, że mogę na ciebie liczyć. – Wyduła dolną wargę, jak mała rozkapryszona dziewczynka.

– Ale co ja mam niby zrobić? Zamknąć Julkę w domu? Zabronić jej spotykać się z Norbertem? Beata! Oni są dorośli, wiedzą, co robią. Poza tym może zastanów się, dlaczego twój mąż zainteresował się inną kobietą.

Zmrużyła powieki i patrzyła na niego ze złością.

– Widocznie ma mniej gustu, niż myślałam.

– Ta rozmowa jest skończona. – Jakub może nie popierał wyboru siostry, być może nawet ona sama jeszcze go nie dokonała, ale z pewnością nie pozwoli jej obrażać. – A na drugi raz dobrze się zastanów, czy chcesz tu wejść w innych sprawach niż służbowe.

Wyminął ją i wyszedł z pokoju.

Ponowne przebudzenie było już mniej bolesne niż poprzednie. Ból głowy się zmniejszył na tyle, że mogła swobodnie się rozejrzeć. Nie wiedziała, gdzie jest, chociaż zdawała sobie sprawę, że to szpitalne pomieszczenie. Dotknęła zdrową dłońią głowy i wyczuła pod palcami bandaż. Próbowała sobie przypomnieć moment wypadku, ale wszystko pokrywała gęsta mgła. Odsunęła kołdrę i przyjrzała się swojemu ciału, lecz miała wrażenie, że jest jej obce. Odetchnęła. Jak to możliwe, że nie poznawała samej siebie?

Wszystko wydawało się nowe, zupełnie nieznanne. Nie była w stanie przypomnieć sobie niczego poza przebłyskami ze szpitala, kiedy na chwilę budziła się z letargu. Kim była i jak się tu

znalazła? Czy podczas wypadku ktoś z nią był? Jak do niego doszło? Co robiła wcześniej? I jak ma na imię?!

Łzy napłynęły jej do oczu. Miała czarną dziurę w głowie, jakby ktoś postawił za nią mur, zza którego nic nie było widać. Zbyt wysoki, żeby się na niego wspiąć, i zbyt długi, żeby go ominąć. Była przerażona. Oddech grzązał jej w gardle i zaczynała się dławić. Jak to możliwe, że nic nie pamięta, nie wie, co się z nią działo ani jak się tu znalazła? Przecież ma jakąś przeszłość, każdy ma, tylko dlaczego ona nie może sobie nic przypomnieć?

Ale im bardziej się starała, tym bardziej wpadała w panikę, a wtedy powracał silny ból głowy. I co teraz? Gdzie jest jej rodzina, najbliżsi? Chyba ma kogoś, jakichś rodziców? Trzeba ich zawiadomić, że jest tutaj. Tylko kogo? Jak zawiadomić kogoś, jeśli ona nawet nie wie kogo? Chodziła gdzieś do szkoły? Pracowała? Ile ma lat?

Pytania mnożyły się w zastraszającym tempie, nie nadążała za nimi, tym bardziej że na żadne nie potrafiła odpowiedzieć. Co teraz z nią będzie? Jak ma żyć, nie wiedząc, kim jest?

Julianna krążyła po pokoju hotelowym i zastanawiała się, jak ugryźć sprawę Malwiny i jej szantażu. Gdyby była w Łodzi, byłoby łatwiej, porozmawiałaby z nią w cztery oczy, może by zrozumiała, a tak pozostaje jej jedynie kontakt z kimś z zarządu. Różańska nie była typem donosiciela, uważała, że tak działają ci, którym brak argumentów, oraz pozbawione kręgosłupa moralnego szuje, ale obawiała się, że nie ma innego wyjścia.

Początkowo chciała unieść się honorem, źle pojmovaną dumą, i odpuścić, pozwolić triumfować Malwinie, ale teraz dochodziła do wniosku, że to chyba nie jest dobry kierunek. Dlaczego miałyby się poddać, ustąpić miejsca i jeszcze pozwolić na to, żeby zniszczyła jej karierę, zamknęła raz na zawsze drogę rozwoju? Nie robiła nic złego, chroniła tylko swoją bratanicę. Czy to jest wystarczający powód, żeby ją zwolnić? Czy w każdej sytuacji gazeta powinna być na pierwszym miejscu i czy dziennikarz, kosztem najbliższych, powinien zawsze najpierw myśleć o

gorącym materiale i podniesieniu słupków sprzedażowych? Julianna miała coraz bardziej mieszane odczucia.

Tymczasem w pokoju obok Norbert rozmawiał przez telefon z Beatą, która, wściekła, zadzwoniła do niego.

- Cała firma huczy od plotek!

- Tak? A od kiedy zajmujemy się nimi? Myślałem, że oboje nie interesujemy się takimi sprawami.

- Owszem, do czasu, kiedy te plotki nie dotyczą bezpośrednio mnie. Wtedy się nimi interesuję.

- A czego dotyczą? - Norbert był przekonany, że zna odpowiedź, ale chciał to usłyszeć.

- Twojego związku z Julianną.

- Ale nie ma żadnego związku. Nie wiem, skąd ludzie biorą takie rewelacje.

- Może widzą? Potrafią obserwować i wyciągać wnioski? W końcu pracujemy w środowisku policyjnym, to chyba wasze typowe zachowania.

- Jednak w tym wypadku srodze się pomylili, i w ogóle skąd taki pomysł? Ani ja, ani Julka nigdy nie daliśmy podstaw do tego, żeby ktokolwiek mógł tak myśleć.

- Jesteś teraz z nią?

- Beata...

- Po prostu odpowiedz mi na pytanie, czy jesteś teraz z nią?

- Nie, nie jestem. Nie mieszkamy w jednym pokoju, jedynie razem jedliśmy obiad, ale chyba to nie zbrodnia, tym bardziej że nie byliśmy sami. A w ogóle skąd takie pytanie? Myślałem, że sobie wszystko wyjaśniliśmy i nie będziemy do tego wracać. Nie mam się z czego tłumaczyć, nie robię nic złego. Wydoroślej.

- Ja? Ja mam wydorośleć? To nie ja rozwałam związek, bo się rozmyślałam. I nie ja strzelam oczami za innymi. Może powinieneś zastanowić się nad swoim zachowaniem, co?

- Bądź ze sobą szczerą, to, że nie odzywałam się, kiedy miałaś swoje przygody, to nie znaczy, że o nich nie wiedziałem, ale nie znaczy również, że mi się to podobało i że to akceptuję. Nie uważasz, że stworzyliśmy co najmniej dziwny związek? Naprawdę tego oczekiwałaś od życia? Przecież my się nawet nie

przyjaźnimi, a co dopiero mówić o miłości.

– Teraz, kiedy masz czterdzieści pięć lat, nagle doszedłeś do wniosku, że potrzebujesz miłości? Żeby ona chociaż była znacznie młodsza od ciebie albo ładna, ale Norbert, przecież ona kompletnie niczym się nie wyróżnia!

– To nie jest temat, na który chcę rozmawiać. – Tym razem był stanowczy. Budziła się w nim potrzeba chronienia Julki, nawet przed żoną; nie miał żadnych skrupułów, żeby położyć na szali kilka lat małżeństwa w imię utopijnych marzeń o kobiecie, która nadal jest tylko jego znajomą.

– A ja nawet bardzo, jestem ciekawa, co ona ma lub co potrafi, czego brak mnie. Czym się wyróżnia? Bo nie urodą. Jest wybitnie inteligentna? A może jest mistrzynią w łóżku? Co potrafi zrobić, czego nie umiem ja?

– Dość! – Norbert przestał hamować narastającą wściekłość. – Nigdy więcej nie waz się tak o niej mówić, rozumiesz? Dla ciebie osoba Julki nie istnieje i jeśli dowiem się, że plotkujesz o niej lub próbujesz ją oczerniać, to uprzykrzę ci życie tak, że ci się odechce.

– Proszę, proszę, pan podkomisarz się zakochał – zaśmiała się nieprzyjemnie. – I to w kim, w byłej narkomance, podejrzanej o współudział w śmierci swojego partnera. Brawo, jestem pod wrażeniem.

– O czym ty mówisz?! I dlaczego ją prześwieciłaś? Kto dał ci dostęp do akt?!

– Mam swoje sposoby.

– Działasz niezgodnie z prawem, wykorzystujesz kogoś do przeglądania dokumentów, do których nie masz prawa, wiesz, że jeśli to zgłoszę, to wylecisz z pracy? I nie tylko ty, również ten, kto ci donosi.

Beata zaśmiała się ponownie.

– A wiesz, że jest mi nawet wszystko jedno? Rób, jak chcesz, ale zanim cokolwiek zrobisz, pamiętaj, że nie mam nic do stracenia i jeśli na mnie doniesiesz, to nie zawaham się powiedzieć wszystkim, z kim się aktualnie spotykasz. Myślisz, że szef puści płazem twój związek z kimś, kto był podejrzany o morderstwo? I

jeszcze jedno, spotykaj się, z kim chcesz, ale powinieneś dobrze wiedzieć, że dziennikarz nigdy nie dochowa tajemnicy.

Rozłączył się. Obawiał się, że jeśli rozmowa potrwałaby choć minutę dłużej, to wsiadłby w samochód, wrócił do Łodzi i zrobił coś, czego później bardzo by żałował. A przecież nie był porywczy.

Otworzył okno i wyszedł na balkon przylegający do pokoju. Pomimo chłodu nie założył kurtki, choć przy każdym powiewie wiatru wstrząsały nim dreszcze. Zapalił papierosa i skupił się na trzech rzeczach, o których powiedziała Beata. Julianna była podejrzana o współudział w śmierci partnera. Ktoś musiał mocno grzebać w jej przeszłości; od czasu, kiedy pracuje z Jakubem, nic nie słyszał o problemach jego siostry. Różański może nie był zbyt wylewny, ale taka informacja nie przeszłaby bez echa w firmie.

Zatem to przeszłość, być może odległa. Może nawet nie ma żadnych dokumentów w tej sprawie, bo uległa przedawnieniu. Beata musiała się bardzo postarać, żeby ją wygrzebać; być może jej źródłem nie był ktoś z firmy, a z zewnątrz. Jej pobudki były niskie i nastawione na wywołanie u niego niepewności, co się jej udało.

Czy Juliannie coś udowodniono, czy skończyło się tylko na podejrzeniach? I czy ma to dla niego jakieś znaczenie? Nie wierzył, że była zdolna do czegoś takiego, bo choć grała niedostępną i twardą, to czuł, że w środku jest czuła i delikatna. To tylko zbroja, którą zakładała dla własnego bezpieczeństwa.

I czy rzeczywiście praca była dla niej tak ważna, że nie zawahałaby się wykorzystać ich znajomość, aby dowiedzieć się tego, co jest pilnie strzeżone, żeby móc to później wykorzystać dla siebie? Musiałaby być pozbawiona skrupułów, a w to trudno było mu uwierzyć. A co, jeśli rzeczywiście była kimś innym, niż sądził? Może jednak się pomylił w swojej ocenie.

Co do jednej rzeczy Beata się nie myliła. Zakochał się. Ot tak, po prostu. W wieku czterdziestu pięciu lat zakochał się w kobiecie z niewyjaśnioną przeszłością, tajemniczej, chwilami odpychającej. Stało się, zanim zdążył w jakikolwiek sposób zareagować. I teraz

miał duży problem.

Pod wpływem impulsu i z potrzeby uspokojenia skołatanych myśli zapukał do drzwi jej pokoju, wierząc, że nie będzie żałował tego kroku. Jeszcze zanim otworzyła, zrobił krok do tyłu, jakby chciał uciec i zostawić wątpliwości pod jej drzwiami, ale nie zdążył.

Julka delikatnie uchyliła drzwi i wystawiła tylko głowę.

– Mogę wejść? Nie zajmę ci dużo czasu.

Nadal milcząc, otworzyła szerzej drzwi i wpuściła go do środka. Była w szlafroku hotelowym, zdecydowanie na nią za dużym. Norbert zacisnął dłonie w pięści i przeszedł obok kobiety. Był znowu opanowany, niemal jak na służbie. Chciał tylko dowiedzieć się kilku rzeczy, potem wyjdzie, ale musi od niej usłyszeć, że jest niewinna, że to była tylko rutynowa procedura.

– Coś się stało? – Była zaskoczona, ale i zaniepokojona. Pewnie ją przestraszył tak nagłym wtargnięciem, ale nie miał czasu na zapowiadanie wizyty. – Coś z Majką?

Potrząsnął głową.

– Nie, nic nadal nie wiem.

– Więc co się stało, że nagle wpadasz tu z taką miną, jakby jednak wydarzyło się coś złego?

– Dostałem informację, że kiedyś byłaś zamieszana w śmierć swojego partnera. Czy to prawda?

Uważnie obserwował, jakie zmiany zachodzą na jej twarzy. Początkowe zaskoczenie ustępowało zaszokowaniu, a następnie złości.

– Skoro już tyle sprawdziłeś, to może trzeba było zgłębić temat do końca. – Objęła się ramionami i podniosła wyżej podbródek. – I właściwie dlaczego mnie sprawdzasz? Wszystkich znajomych tak prześwietlasz?

Norbert przeciągnął dłonią po krótkich włosach. Było mu głupio, chyba poniosły go emocje, nie przemyślał swojego kroku. Właściwie o co mu chodziło? To była jej przeszłość, jej życie, nic mu do tego, czy była podejrzana, czy nie. A mimo to coś kazało mu tu przyjść i ją przepytować, dowiedzieć się od niej, jaka była prawda. Bardzo chciał, żeby zaprzeczyła, broniła się, choć

przecież to nie miało żadnego znaczenia. Gubił się już we własnych myślach. Jednak potrzeba wyjaśnienia była silniejsza, być może to skrzywienie zawodowe, a może coś zupełnie innego, czego sobie jeszcze nie uświadamia.

- Nie, nie prześwietlam tak wszystkich, i w ogóle to nie ja grzebałem w twojej przeszłości, ale zaciekawiała mnie, dlatego chciałybym wiedzieć od ciebie, jaka jest prawda.

- Zleciłeś komuś grzebanie w moim życiu?! Naprawdę jesteś nienormalny! Po co to robisz?

- Nie robię tego, to nie ja, ale ktoś mnie o tym poinformował, a że sam nie chcę tego sprawdzać, to przyszedłem do ciebie. Powiedz mi, zrobiłaś to? Pomogłaś komuś w samobójstwie?

- Nie, a teraz już możesz wyjść. - Podeszła do drzwi i chwyciła klamkę, ale Norbert był szybszy. Przytrzymał jej dłoń, a drugą przyciągnął do siebie opierającą się kobietę.

- Przepraszam - wyszeptał tuż przy jej skroni. - Nie wiem, dlaczego uwierzyłem tym plotkom.

Wyszarpnęła się i odeszła w głąb pokoju.

- Okej, rozumiem, byłeś ciekawy, to bardzo ludzkie, a teraz, skoro już zaspokoiliam twoją ciekawość, bądź tak miły i wyjdź, chcę iść spać.

Zastanawiał się gorączkowo, jak załagodzić sytuację i przeciągnąć moment wyjścia, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Nie chciał wychodzić, nie chciał też, żeby myślała o nim źle, chociaż miał świadomość, że na to w pełni zasłużył, bo przyście tu i przepytywanie jej było błędem.

- Julka, proszę, pozwól mi to jakoś wyjaśnić.

- Ale po co? Przecież wyjaśniliśmy sobie wszystko. Dostałeś potwierdzenie, więc już chyba rozwiązałam twoje wątpliwości, a jeśli nie, to musisz poszukać akt sprawy sprzed niemal dwudziestu lat. Pewnie są w jakimś archiwum, przedawnione, choć jak widać nie dla wszystkich.

- To nie tak.

- No to jak? Czemu nagle zacząłeś interesować się moją przeszłością? Dlatego, że kiedyś byłam narkomanką? Myślisz, że nadal nie można mi ufać, że nadal mam problem? A może boisz

się o siebie? Że będę ciągnąc cię na ciemną stronę?

– Boże, o czym ty mówisz?! Nie, wcale nie o to chodzi.

– No to, do cholery, o co?! Powtarzasz tylko, że nie o to i nie o tamto, ale nadal nie masz nic więcej do powiedzenia. Może skończymy już tę rozmowę? Przypomina trochę bicie piany.

Jak ma wytłumaczyć coś, czego sam nie rozumie? Beata zasiała w nim ziarno niepewności, głupie podejrzenia, które zamieszały mu w głowie, ale i uświadomiły, jak Julka jest dla niego ważna. Tylko czy próba budowania czegokolwiek na podejrzeniach może się udać? Bardzo w to wątpił. Może i nie był ekspertem od związków, nie znał się też na miłości, ale wiedział, że nie tędy droga.

– Po firmie krążą plotki o nas, o nas jako parze, ludzie gadają, a że to dość specyficzna branża, to i szukają – bredził, sam dobrze wiedząc, że pieprzy głupoty. Na jej miejscu z pewnością by nie uwierzył. I Julka rzeczywiście patrzyła na niego, jakby był niespełna rozumu.

– Dobrze się czujesz? Słyszysz sam siebie? Większych głupot nie słyszałam. Może idź już do siebie i przemyśl, co chciałeś mi powiedzieć. – Ruszyła w kierunku drzwi, ale zagroził jej drogę.

– No co znowu?! – Powoli traciła cierpliwość. – Co mam zrobić, żebyś dał mi spokój? – Podciągnęła rękawy szlafroka – Zobacz, te wszystkie blizny są stare, dawno nic sobie nie wstrzykiwałam, mam nasikać do kubeczka, pójść na badanie krwi? Kurwa, daj mi wreszcie spokój!

– Nie mogę. – Miał niski głos, lekko zachrypnięty, i patrzył na nią w taki sposób, że przeszedł ją dreszcz.

– Ale ja chcę, żebyś się ode mnie odczepił! Której części tego zdania nie rozumiesz?

– Nie mogę się odczepić i choćbym chciał, to nie potrafię.

Złapał za poję szlafroka tuż poniżej wiązania i lekko przyciągnął Julkę do siebie. Odruchowo zrobiła krok do przodu, niemal dotykając jego klatki piersiowej. Wciągnęła mocniej powietrze i poczuła ledwie wyczuwalny zapach jego perfum. Ponowny dreszcz był silniejszy.

– Julka – wyszeptał, mocniej zaciskając palce na jej szlafroku.

Szarpnęła się do tyłu, nagle przestraszona tym, że w jego oczach zobaczyła odbicie własnych pragnień. Wiązanie szlafroka się poluzowało i okrycie zsunęło się z jej ramienia, odsłaniając wypukłość piersi. Zanim zdążyła się zasłonić, mężczyzna już był przy niej i dotykał delikatnie jej skóry. W miejscu dotknięcia ciało stało się bardzo wrażliwe.

Przesunął opuszkami palców w górę i zatrzymał się tam, gdzie wyczuwalny był puls. Mocniej ucisnął i poczuł tętno Julki. Szare oczy podkomisarza przypominały kolorem grafit, a kiedy zobaczył rozchylone usta kobiety, nie potrafił się już zatrzymać.

Nachylił się i dotknął ustami jej ust. Początkowo delikatnie ją smakował, jakby przypominał sobie ich poprzedni pocałunek, a jednocześnie czekał na jej zgodę. Lecz ona nie reagowała. Odsunął się na niewielką odległość i spojrzął na nią. Lekko uchyliła powieki i popatrzyła na niego, zagryzając dolną wargę.

Nie potrafił jej rozszyfrować. Po raz pierwszy w życiu bał się zrobić kolejny krok, i wtedy stało się coś, co zaskoczyło ich oboje. Julka rozchyliła poły szlafroka, który opadł wokół jej stóp, i naga podeszła do niego. Wciągnął głośno powietrze, nie mogąc się poruszyć. Wyobrażał sobie ten moment wielokrotnie, ale kiedy wreszcie nadszedł, zupełnie się pogubił.

Wspięła się na palce i go pocałowała. Tylko przez moment stał jak skamieniały, już w następnej chwili przyciągnął ją mocno do siebie i zaczął całować. Ssał i gryzł jej wargi, dłońmi poznawał jej ciało. Pochylił się i zaczął całować jej szyję. Julka odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się gardłowo.

– Dobrze, że się w końcu zdecydowałeś.

Popatrzył na nią, nie do końca rozumiejąc, o co jej chodzi. Naprawdę przy niej głupiał. Wesołe iskry tańczyły w jej oczach, kiedy pociągnęła go w stronę łóżka. Usiadła na brzegu i zaczęła rozpinąć mu spodnie. Widok jej drobnych palców na rozporoku zelektryzował go; odrzucając wszystkie chaotyczne myśli, popchnął ją delikatnie na łóżko i ułożył się na niej.

– Wiesz, że później już nic nie będzie takie samo? – Znowu ją obserwował, śledził najdrobniejsze drgania jej twarzy, ale ona nadal się uśmiechała.

– Bardzo dużo mówisz i jeszcze więcej myślisz, to niespotykane u mężczyzn.

– Jeszcze możesz się wycofać, ale potem nie będzie już odwrotu.

– Nie zamierzam się wycofywać, jesteśmy dorośli.

Musiał to powiedzieć, zanim do czegokolwiek dojdzie, musiał jej powiedzieć, że to nie będzie jednorazowa przygoda, nie dla niego. Odetchnął głębiej.

– Julka, jeśli teraz będziemy się kochać, będziesz tylko moja.

Uśmiech powoli zniknął z jej twarzy, a na jego miejscu pojawiło się zdumienie. Czy on właśnie zaproponował jej bliższą relację opartą nie tylko na seksie? Nie, on jej tego nie zaproponował, on jej to zakomunikował. I dał jej wybór, mogła teraz wstać i wyprosić go z pokoju, wrócić jutro do Łodzi i zapomnieć, że cokolwiek się wydarzyło, że widział ją nagą i właśnie mieli się kochać. Kochać?! Przecież ona się od dawna nie kochała, ona jedynie uprawiała seks, żeby rozładować napięcie.

Zsunęła go z siebie, wstała z łóżka i założyła szlafrok, nie patrząc na Norberta. Słyszała, jak pod wpływem jego ruchu skrzypnęło łóżko. Myślała gorączkowo, czy postępuje właściwie, rezygnując z tego, co ofiarowywał jej Lenkow. Ale czy była gotowa na związek? Nie była zwolenniczką więzów, swoboda zawsze leżała w jej naturze, a on postawił sprawę jasno – chce deklaracji, zacieśnienia relacji.

Wreszcie podniosła wzrok i napotkała spojrzenie szarych oczu, które wyrażało rozczarowanie. Odczuła je mocniej, niż by chciała. To ona była winna temu, jak teraz czuł się Norbert, i była przekonana, że tu wcale nie chodzi o seks, on miał być tylko wstępem do czegoś większego, poważniejszego, na co ona nie potrafiła się zdecydować.

– Pójdę już. – Znów był opanowany i mówił w sposób, w jaki zwracał się do swoich podwładnych. Wyzuty z emocji, służbowy. Objęła się ramionami i zagryzła wargę, bo nagle zachciało się jej płakać. Przecież tego chciała! Tylko dlaczego teraz ma wrażenie pustki?

Zamknął za sobą drzwi jej pokoju, zostawiając po sobie ciszę. Przystąpiła z nogi na nogę, odruchowo ogryzła skórkę wokół

paznokcia kciuka i myślała gorączkowo, co powinna zrobić. Zerknęła w lustro zawieszane nad toaletką. On chciał z nią być, bez względu na jej przeszłość. Oddawał jej siebie, a ona go odrzucała.

Nie zastanawiając się dłużej, podbiegła do drzwi i zatrzasnąwszy je za sobą, ruszyła korytarzem w stronę pokoju Norberta. Dobiegła, gdy właśnie zamykał drzwi. Pchnęła je mocno i weszła za nim. Patrzył na nią oniemiały, ale ona już nie czekała, nie analizowała, tylko wpiła się w jego usta. Oplotła go nogami w pasie i całowała bez opamiętania.

Początkowo Norbert był tak zszokowany, że nie bardzo wiedział, co się dzieje. Zaskoczyła go. Przecież wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie chce się wiązać, więc to, że jest tutaj, było niewiarygodne.

Odsunął ją od siebie, choć przyszło mu to z trudem. Oddychał ciężko.

– Julka, ja mówiłem poważnie, nie chcę jednorazowego bzykanka. Ze mną to się nie uda.

W odpowiedzi pokiwała głową.

– Tak? To znaczy, że się zgadzasz? Chcesz być ze mną?

Ponownie pokiwała głową.

– Nie, musisz to powiedzieć.

Patrzyła w jego szare tęczy i widziała jego niecierpliwość, oczekiwanie wymieszane z nadzieją, której nie udało mu się przed nią ukryć. Czy była w stanie zrezygnować z tego, co niespodziewanie przyniósł jej los? Nie, nie mogła. Nareszcie poczuła, że jest w odpowiednim miejscu, z odpowiednim mężczyzną. Chciała się z nim związać, poczuć się dla kogoś ważną i uczynić kogoś ważnym dla siebie.

– Tak, jestem pewna. – Przeciągnęła palcem po linii szczęki mężczyzny. – Chcę spróbować. – Zawahała się i dodała ciszej: – Chcę być z tobą.

Westchnął, jakby jakiś ciężar spadł z jego ramion, i już nie zwlekał dłużej. Delikatnie przyciągnął ją do siebie i schował twarz w zagłębieniu jej szyi. Odetchnął jej zapachem i potarł nosem jej skórę. Ponownie spojrzął w oczy Julki, nachylił się i

przesunął językiem po jej dolnej wardze, a następnie uchwycił ją i lekko zassał.

Skierował się w stronę łóżka, wolną ręką rozwiązując węzeł szlafroka. Nie chciał, żeby cokolwiek znajdowało się pomiędzy nimi, nawet najmniejszy skrawek materiału. Chciał ją poczuć. Usiadł na brzegu łóżka, zdjął z niej okrycie i wpatrywał się w nią zachłannie. Była drobna, z niewielkimi, jędrnymi piersiami i wąskimi biodrami. Dla niego idealna. Lekko uszczypnął ciemną brodawkę, a Julka wygięła plecy w łuk i cicho wciągnęła powietrze.

Ułożył ją na łóżku, szybko zrzucił ubranie, położył się obok i przytulił ją mocno do siebie. Nie chciał się spieszyć, zależało mu na tym, żeby ta chwila była wyjątkowa, żeby oboje zapamiętali ją na zawsze, ale obawiał się, że nie będzie potrafił zachować zbyt długo zimnej krwi. Przy niej mieszało mu się w głowie, tracił opanowanie, a na jego miejscu pojawiała się gorączkowa niecierpliwość.

Popchnęła go na łóżko i usiadła na nim.

– Zabezpieczam się i... jestem czysta – powiedziała cicho, nagle onieśmielona.

Przyciągnął ją do siebie, przytrzymując za kark, i odezwał się tuż przy jej ustach:

– Ja też, to będzie niesamowite doznanie. – Pocałował ją mocno.

Zarzuciła mu ręce na szyję i z pasją oddała pocałunek. Ich języki rozpoczęły szaleńczy taniec, jego niecierpliwe dłonie poznawały jej ciało, zagłębiały się w niej, dając dawno zapomnianą rozkosz. Orgazm przyszedł niespodziewanie, pozbawiając ją powietrza. Oddychała ciężko i miała wrażenie mrowienia w całym ciele.

Patrzył na nią z zachwytem. Jej ciemne tęczęwki były lekko zamglone, a na twarz wypłynął delikatny rumieniec, który nadał jej wyglądowi zalotności. Była piękna i była jego. Delikatnie ją pocałował, po czym wszedł w nią i zamarł. Rzeczywistość przerosła jego wyobrażenia. Bał się poruszyć, żeby nie uronić choćby sekundy z tego, co czuł w tej chwili, ale Julka poruszyła się niecierpliwie, więc pchnął jeszcze raz. Tym razem już nie mógł się zatrzymać, a kiedy poczuł, jak mięśnie Julki zaciskają się

wokół niego, odrzucił wszelkie hamulce i eksplodował.

Przycisnął ją mocno do siebie i poczuł, jak kolejny orgazm przechodzi przez ciało Julki. Jęknęła cicho i opadła na niego.

– Byłaś niesamowita. – Ucałował jej skroń i pogładził nagie plecy.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio podczas seksu towarzyszyły mu tak silne doznania, zupełnie się zatracił. Oddał się Julce całej, jak nigdy wcześniej żadnej kobiecie, i pierwszy raz poczuł, że to ma jakiś sens, może się udać.

Pogłaskała go po szorstkim policzku i uśmiechnęła się leniwie.

– Tobie też całkiem nieźle poszło.

Otworzył szerzej oczy, czy ona właśnie przed chwilą zakpiła z niego? Przekręcił ją i przycisnął całym ciężarem ciała.

– O... matko... – sapała z trudem – zejźdź... ze... mnie. – Próbowała go zepchnąć, ale złapał jej rękę, zablokował za głową, a drugą ręką połaskotał ją po brzuchu. Wierzgnęła nogami, ale Norbert oplótł je swoimi i już nie mogła się poruszyć.

– Powiedz, że było ci dobrze.

– Po... moim... trupie.

– Uuu, spróbuj jeszcze raz – mówił, nadal łaskocząc – tylko tym razem postaraj się bardziej.

– Złaż – warknęła, a w jej oczach pojawiły się złowrogie błyski. – Natychmiast.

– Jak powiesz, że jestem wspaniałą.

Jego oczy się śmiały, ale on sam, widząc zmianę w jej zachowaniu, poczuł, że jest znowu podniecony. Jej złość zawsze tak na niego działała. Pochylił się i pocałował ją zachłannie, a ona oddała mu się z pasją, z mieszanką złości i namiętności. Była gotowa, aby przyjąć go ponownie.

Nie uwalniając jej dłoni, wszedł w nią szybko, nie mogąc wyzbyć się odczucia, że ponownie znalazł się na swoim miejscu. Zachowywał się jak pieprzony, zakochany nastolatek!

Ale nie tylko Norbert miał wrażenie, że doświadcza czegoś bardzo ważnego. Julka, która sądziła, że wystarczy jej tylko seks, bez żadnych więzi i zobowiązań, teraz zaczynała czerpać satysfakcję z przynależności do kogoś. Jak to możliwe, że w kilka

chwil tak bardzo wszystko się zmieniło? Pokój wyglądał tak samo, ona była taka sama, a jednak zaszła jakaś zmiana. W niej? W nim? W nich?

Ku własnemu zaskoczeniu zaczynała czuć coś więcej niż przyjaźń do drugiego człowieka. Była wypełniona nim fizycznie i psychicznie, była jego, a on był jej. Była pełna. Nareszcie. Zaczynało jej zależeć.

Justyna weszła do pokoju Tomka i nie czekając na pozwolenie, usiadła na krześle na wprost syna, który leżał na kanapie, tyłem do niej.

– Musimy porozmawiać.

– Z pewnością. – Odwrócił się. – Co jej zrobiłaś? I dlaczego?

– To teraz nie ma znaczenia, teraz najważniejsze jest, co powiedziałaś policji.

– Gównu powiedziałem! – krzyknął i się poderwał. – Co z nią zrobiłaś? Wywiozłaś ją? – Ból głowy rozsadzał mu czaszkę, ale nie zwracał na niego uwagi, był wściekły, tak bardzo wściekły, że gotów był zrobić coś złego własnej matce. Zacisnął dłonie w pięści.

– Trzymaj się tej wersji i pamiętaj, że lojalność wobec rodziny jest najważniejsza. – Justyna nie bawiła się w sentymenty, był jej synem i oczekiwała od niego posłuszeństwa. Nie mógł stanąć przeciwko rodzinie, jego niesubordynacja mogła zniszczyć ich wszystkich, a na to nie mogła pozwolić. Musiał być wierny jej, tylko jej.

– Ostatni raz pytam, co z nią zrobiłaś? – warknął. Patrząc jej w oczy, podniósł się i podszedł bliżej. – Nie rękę za siebie, jeśli mi nie powiesz. – Nachylił się i teraz już patrzył na nią z bliska. – Gdzie ona jest?! – wycedził.

– Nie wiem.

Tomek popatrzył na matkę zaskoczony.

– Jak to, kurwa, nie wiesz?! Jak możesz nie wiedzieć?! Wywiozłaś ją?

Justyna pokiwała głową.

– Więc jest już na terenie Niemiec?

– Nie, coś się wydarzyło i nie wiem, gdzie jest.

Tomek wyprostował się gwałtownie, a po plecach przeszedł mu zimny dreszcz.

– Ja pierdołę, czy wszystko muszę z ciebie wyciągać?! Mów!

– Twoja Majka jest zadziorna, może i nawet głupia, choć pewnie ty będziesz wolał myśleć, że jest odważna. Uciekła Kruchemu z transportu.

– Jak to uciekła?

– No właśnie nie bardzo sobie to umiem wyobrazić, bo choć dziewczyny nie raz podejmowały próby ucieczki, to jednak nigdy się żadnej nie udało, a tu proszę, twojej pannie poszło to całkiem zgrabnie.

Dzielna dziewczynka – Tomek poczuł dumę, ale już za moment jej miejsce zajęło przerażenie.

– Nie wiesz, gdzie jest? Nie znaleźli jej?

– No przecież ci mówię, że nie ma, przepadła, zapadła się pod ziemię. Zjechali z trasy do lasu, żeby się dziewczyny załatwiły, i wykorzystała moment nieuwagi Kruchego. Była noc, uciekła w las i słuch po niej zaginął. Nie znaleźli jej, więc pojechali dalej, a co się później z nią stało, nie wiem.

Tomek szybko analizował sytuację. Skoro im uciekła, to nie wierzył, że matka tak to zostawiła, przecież Majka z pewnością powie, co się stało i gdzie została wywieziona, więc była dla Zatorskiej zagrożeniem, a tym samym groziło jej jeszcze większe niebezpieczeństwo. Musiał działać, musiał coś zrobić, żeby ją uchronić.

– Jeśli spadnie jej choćby włos z głowy, pożałujesz tego.

Justyna podniosła się, skrzyżowała ręce na piersi i przyjęła postawę wojowniczą.

– Doprawdy? A co mi zrobisz?

Odwrócił się w stronę szafy i zaczął wyjmować ubrania, choć przecież nie planował nigdzie wyjeżdżać, przynajmniej jeszcze nie w tej chwili. Chciał zająć czymś ręce, bo bał się, że zrobi krzywdę własnej matce. W tym momencie nie ufał sobie.

– Tomek, odpuść, ona nie jest dla ciebie.

Odwrócił się gwałtownie, nie wierzył w to, co usłyszał. Jak mogła o czymś takim decydować, skąd mogła wiedzieć, jaka jest Majka, skoro nawet jej nie widziała? To jakieś popieprzone! Przecież nie miał piętnastu lat, od dawna był dorosły.

– A skąd to możesz wiedzieć?

– Bo jest córką psa, to wystarczy powód.

– Ale ja nie mam z wami nic wspólnego, no oprócz genów, ale to trochę za mało, żeby mnie zaliczać do waszej rodziny. – Zamachał palcami w powietrzu, pokazując cudzysłów. – Nie zamkniesz mnie w domu, nie ułożysz mi życia, nie zadecydujesz za mnie, z kim mam być czy nie, czy ty tego nie rozumiesz?

– Tym razem muszę. Dawałam ci wybór w sprawie dołączenia do nas, nie chciałeś, okej, nie zmuszałam cię, choć nadal liczę, że zmienisz zdanie, ale w sprawie tej dziewczyny to była zbyt duża nieostrożność z twojej strony. Nie możemy sobie pozwolić na aż taką ignorancję.

– Nie zmienisz tego, że ją kocham.

– Kiedyś ci przejdzie, to jak z katarem, zawsze mija.

– Ja pierdołę! Jesteś mistrzynią porównań! – Tomek zaśmiał się złośliwie, ale szybko spoważniał i powiedział bardzo stanowczym głosem: – Mam w dupie, jakie masz zdanie na ten temat, mam w dupie, czy ci się to podoba, czy nie. Kocham ją i odnajdę, słyszysz?

Nie czekając na jej odpowiedź, wyciągnął torbę podróżną i zaczął pakować do niej ubrania. Nie wiedział, gdzie pojedzie, nie miało to teraz żadnego znaczenia, ale nie mógł tu dłużej zostać, nie chciał patrzeć na pozbawioną jakichkolwiek uczuć matkę, dla której czyjeś życie nie przedstawiało żadnej wartości.

– Jeśli ktokolwiek jej szuka, to masz ich odwołać, słyszysz? Natychmiast!

– Bo co? Wiesz dobrze, że jest dla nas zagrożeniem.

– W dupie to mam! Jeśli ich nie odwołasz, doniosę policji na was. Nie powstrzymasz mnie.

Justyna patrzyła na niego zszokowana. Tego się zupełnie nie spodziewała. Podeszła do niego i szarpnęła za ramię.

– Jeśli spróbujesz cokolwiek zrobić, to pożałujesz, nie żartuję.

Patrzyła na niego ostrzegawczo, zimno. Zupełnie jakby był kimś obcym, a nie jedynym synem. Z całą mocą doszło do niego, że nie zawahałaby się go uciszyć, gdyby zagrożone było jej bezpieczeństwo. Poczul się, jakby dostał silny cios w brzuch, zrobiło mu się niedobrze i zaczerpnął powietrza.

Te wszystkie lata, kiedy milczał i starał się być lojalnym synem, teraz okazały się nic niewarte. Był dla niej ważny, kiedy robił to, czego chciała. Miała oczekiwania wobec niego, to było naturalne w relacji matka–dziecko, cierpliwie czekała, aż podejmie decyzję. Jednak w chwili, kiedy na drodze do realizacji jej planu stanęła młoda dziewczyna, która mogła zaprzepaścić wszystko, nie wahała się i usunęła ją na swój sposób. Nie miało dla niej znaczenia, że Majka jest dla niego kimś ważnym, albo wręcz przeciwnie, miało to zbyt duże znaczenie. Kochająca matka tak nie postępuje.

– Tomek, nie możesz pójść na policję. Nawet jeśli ja nic nie zrobię, chłopaki ci tego nie darują, nie wyjdiesz z tego żywy, wiesz o tym dobrze.

– Gównu mnie obchodzi, co będzie ze mną, ale nie pozwolę, żeby zabili Majkę.

– Szukają jej, ale jeśli nawet jej nie znajdą, to nie odpuszczają, wiesz o tym. My nigdy nie odpuszczamy.

– Za to ja odpuszczam, jestem już zmęczony ciągłą presją, chcę normalnie żyć, jak każdy facet w moim wieku, a nie wiecznie oglądać się za siebie. Chcę kiedyś założyć rodzinę i nie musieć się o nią bać, rozumiesz to? Mam dosyć życia na tykającej bombie, tego, że w każdej chwili mogę trafić do pierdła albo nawet zginąć.

Wyciągnęła do niego rękę, ale odchylił się i trafiła w próżnię. Myślała gorączkowo, jak go zatrzymać, i jedyne, co przyszło jej do głowy, to telefon do Przemka.

Kiedy odebrał, w krótkich słowach streściła mu sytuację, obiecał, że przyjedzie najszybciej, jak to tylko będzie możliwe, choć nie szczędził Justynie cierpkich uwag, że sama jest sobie winna. Gdyby nie zrobiła po swoim, być może Tomek by się znudził i cała sprawa rozeszłaby się po kościach.

Tymczasem w przedpokoju Tomek zakładał kurtkę; przy

drzwiach stała jego torba, zapakowana po brzegi. Justyna oparła się o ścianę i założyła ramiona na piersi. Najchętniej złapałaby syna i potrząsnęła nim, zamknęła w pokoju na klucz i przeczekala jego miłosne uniesienia. Nie była cyniczna, ale stąpała twardo po ziemi i zdawała sobie sprawę, czym grozi ignorowanie takiego zachowania. A z drugiej strony był jej synem, kochała go i chciała, żeby był szczęśliwy, tylko niekoniecznie w sposób, jaki sobie wymyślił.

- Gdzie wychodzisz?

- Chyba już jestem na tyle duży, że nie muszę się tłumaczyć przed mamusią?

- Nie musisz, ale jeśli wychodzisz z torbą podróżną, to zakładam, że gdzieś wyjeżdżasz. Mogę wiedzieć dokąd?

- Jeszcze nie wiem, ale nie zostanę tu, nie mogę patrzeć na ciebie, ojca, na tych wszystkich ludzi, którzy mają gdzieś, czy któraś z tych dziewczyn przeżyje, czy nie. Niszczycie ich życie, czy ty tego nie widzisz?! Nie mogę!

Sznurował buty, kiedy Justyna podeszła do niego i złapała za ramię. Wyszarpnął się i zmroził ją wzrokiem, a kiedy ponownie się schylił, Justyna złapała go za bluzę i siłą podciągnęła do góry. Zacisnął pięści.

- Nigdzie nie wyjdiesz - wysyczała. - Zaraz przyjedzie twój ojciec, chce z tobą porozmawiać.

Szarpnął się i odsunął.

- Nie mam o czym z nim rozmawiać. Z tobą też nie. A teraz przesuń się, chcę się ubrać i wyjść stąd spokojnie, bez żadnych szopek. Nie chcę mieć z wami nic wspólnego.

- Nie ma mowy, rozumiesz? Nigdzie nie wyjdiesz.

Zamachnęła się i uderzyła go w twarz. Zapiękło. Przymrużył powieki i złapał ją za obie dłonie. Ścisnął mocno, ale Justyna wytrzymała ból. Nadal patrzyła na niego z wściekłością.

- Puść mnie i idź do swojego pokoju.

Nachylił się.

- Wychodzę, a ty się ode mnie odpiardolisz. Ode mnie i od Majki.

Pchnął ją z całej siły na ścianę, złapał kurtkę oraz torbę i

zatrzasnął drzwi z całej siły. Zbiegał po dwa stopnie, nie oglądając się za siebie. Nie miał czasu do stracenia. Musiał dojechać na komisariat, zanim znajdą go ludzie jego matki.

Norbert mocniej zacisnął ramię wokół Julki i jeszcze z zamkniętymi oczami wtulił się mocno w jej plecy. Kobieta poruszyła się, ale jej oddech pozostawał spokojny, miarowy. Spała. Przez okna wpadało niewiele światła, zegarek stojący na szafce nocnej wskazywał szóstą. Mieli jeszcze trochę czasu, zanim będą musieli pojechać na komendę.

Norbert otworzył oczy i delikatnie pocałował nagie ramię Julianny. Odgarnął jej włosy i ucałował szyję, gdzie wyczuł puls. Lekko sapnęła i uchyliła powieki. Uśmiechnęła się leniwie i Norbert zapatrzył się na nią. Nie miał żadnych wątpliwości, że taki obrazek chce już widzieć każdego ranka po przebudzeniu.

Szybko przewrócił ją na plecy i nosem potarł o jej nos.

– Dzień dobry – zamruczał. Nachylił się i ucałował jej dolną wargę. Zarzuciła mu ręce na szyję i objęła w pasie nogami.

– Możesz mnie już tak zawsze budzić.

Dopiero kiedy wybrzmiało ostatnie słowo zdała sobie sprawę z tego, jak to zabrzmiało. Zacisnęła powieki, licząc na to, że Norbert nie zrozumie tego opacznie.

– Hej, spójrz na mnie.

Boże, nie! Jasna cholera! Zaczęła wyplątywać się z jego objęć, chcąc jak najszybciej zniknąć w łazience i zapomnieć o tym, co właśnie powiedziała, jednak Norbert był silniejszy. Zacisnął mocno ramiona i nie pozwolił jej na żaden ruch.

– Spójrz na mnie, proszę.

Nie była w stanie unieść powiek. Bała się, że jeśli to zrobi, dostrzeże w jego oczach coś, co ją złamie. Wczoraj otworzyła się przed nim, oddała w pełni tak, jak tego oczekiwał, ale czy dzisiaj nadal tak myśli? Nie była gotowa na odrzucenie.

– Julka. – Norbert starał się być spokojny, ale jej upór jak zwykle wzbudzał w nim złość. Co za uparta kobieta! – Julka, do cholery! – zawarczał i ugryzł ją w płatek ucha.

– Auć! – Otworzyła oczy i popatrzyła na niego z wściekłością. – To bolało!

– Miało boleć, inaczej bym tego nie zrobił. A skoro już na mnie patrzysz, to znaczy, że to był jedyny sposób, żeby osiągnąć cel.

Zacisnęła usta w wąską linijkę i szarpnęła się mocniej pod nim. Była gotowa na wiele, byle się od niego uwolnić i schronić gdzieś, gdzie nie dosięgnie jej jego spojrzenie. Podkurczyła nogę i chciała kopnąć kolanem w krocze mężczyzny, ale nie wcelowała i jej noga wylądowała na jego udzie.

– Kurwa mać! – Teraz już niemal miażdżył ją swoim ciałem, unieruchamiając jej ręce i nogi pod sobą. Tym razem nie miała już szans się poruszyć. – Czy możesz choć na chwilę się uspokoić? Na jedną, pierdoloną, krótką chwilę?

Rzadko tracił panowanie nad sobą, ale próba jej ataku na niego wyzwoliła w nim jeszcze większe pokłady złości.

Natomiast Julka parskła jak rozdrażniona kotka.

– Jestem spokojna, chcę skorzystać z łazienki. Jest jakiś zakaz, panie komisarzu? – mówiła przez zęby, ale leżała już spokojnie. Nie oswobodzi się z jego uścisku, choć jeszcze przez głowę przeszła jej myśl, że mogłaby go ugryźć, jednak odrzuciła ją szybko. Nie może już robić z siebie większej idiotki.

– Zaraz cię puszczę, ale chcę ci coś powiedzieć. Wytrzymasz dwie minuty? Mogę być spokojny o swoje klejnoty? – Złość powoli mijała i miał ochotę ponownie znaleźć się w kobiecie. Naprawdę przez nią kiedyś zwariuje! Huśtawka emocjonalna chyba na stałe wpisze się w ich związek.

Juliana kiwnęła głową i zawstydziła się. Zachowywała się jak rozchwiana nastolatka.

– Nie traktuj poważnie tego, co powiedziałam, byłam zaspana i nie bardzo wiedziałam, co mówię, poza tym seks był doskonały, więc czemu nie miałabym mieć co rano tego, co sprawia mi przyjemność?

Norbert poluzował ucisk, podniósł się na przedramionach i przyjrzał uważnie.

– Naprawdę? Tylko o to chodziło? O dobry seks? – Usiadł na piętach i patrzył w oczy Julki, która za wszelką cenę starała się

unikać jego wzroku. – Do cholery! Tylko seks?! Przecież wiedziałaś, że tego nie chcę, wiedziałaś, a mimo to zrobiłaś po swojemu. – Nie podnosił już głosu, był spokojny, ale nie potrafił wyzbyć się żalu, który zalał go ogromną falą. – Chyba się pomyliłem, uważałem cię za bardziej świadomą, szczerą osobę. Ubierz się i wyjdź stąd, muszę jechać do komendy. Jak wyjdę z łazienki, chciałbym, żeby cię już tu nie było. Oczywiście możesz pojechać ze mną, ale nie wchodź mi w drogę, bo moje kulturalne zachowanie ulegnie zmianie.

Nie czekając, podniósł się i poszedł do łazienki, zatrzasnął za sobą drzwi. Odkręcił lodowatą wodę i wszedł pod prysznic. Z hukiem zatrzasnął za sobą drzwi i pozwolił, aby woda schładzała jego rozgorączkowane ciało. Trząś się, ale to nie temperatura wody była tego przyczyną. Poziom wściekłości przekraczał dopuszczalne normy. Oparł czoło o ścianę i zaciskał pięści, choć najchętniej zrobiłby z nich użytek. Starał się opanować, ale im dłużej walczył z własnymi emocjami, im bardziej starał się je zwalczyć, tym bardziej narastały.

Zakręcił kurek z wodą i z rozmachem otworzył drzwi prysznicowe. Nie zawracał sobie głowy wycieraniem, jedynie owinął ręcznik wokół bioder i wyszedł z łazienki, podszedł do barku i wyciągnął małą butelkę z wódką. Odkręcił i szybko przytknął do ust. Pociągnął łąpczywie, choć czuł pieczenie w przełyku. Zakręcił butelkę i odstawił na miejsce.

Dopiero kiedy odetchnął, odwrócił się i zobaczył, że Julka wcale nie wyszła z jego pokoju. Zrobiło mu się ciemno przed oczami i tym razem nie hamując już gniewu, podszedł do niej w trzech krokach, chwycił za ramię i szarpnął do góry, kierując ją jednocześnie w stronę drzwi.

– Co ja powiedziałem? – mówił przez zęby. – Miało cię tu nie być, kiedy wyjdę z łazienki. Nagle ogłuchłaś? Czy może chcesz jeszcze raz się ze mną przespać? Wynoś się.

– Norbert, to mnie boli. Puść moją rękę.

– Trzeba było mnie posłuchać i wyjść samej. Teraz ci w tym tylko pomagam. – Szarpnął nią mocniej, na co Julianna pisnęła i spróbowała się wyrwać. – Jak się będziesz wyrwać, narobisz

sobie siniaków, to jest bez sensu. Po prostu stąd wyjdź.

– Daj mi coś powiedzieć!

– Nie, już wszystko sobie wyjaśniliśmy.

– Gówno prawda! – Szarpnęła się tak mocno, że udało się jej wyrwać. Spojrzała na piekące, zaczerwienione ramię. Potarła je dłonią i utkwiała w Norbercie spojrzenie. – Nic nie powiedziałam, to znaczy powiedziałam, ale potem stchórzyłam, kurwa, no! To jest dla mnie nowe, rozumiesz? Nie jestem taka jak ty!

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. I całe szczęście, że nie jesteś taka jak ja.

– No nie wiem, może wtedy byłoby mi łatwiej.

Milczał, nie miał zamiaru jej pomóc, nie tym razem. Przełknęła gulę, która rosła w jej gardle, i kontynuowała:

– Więc nie, nie traktuję cię jak przygodny seks i... tak, chciałabym być z tobą. – Czuła, jak silny rumieniec oblewa jej policzki i szyję, niemal połamała sobie palce, kiedy to mówiła. – Zależy mi na tobie.

Gdyby nie to, że nadal buzowały w nim silne emocje, pewnie już sam widok rumieńca na jej twarzy i przerażenia, jakie dostrzegł w jej oczach, spowodowałyby, że by odpuścił i przyciągnął ją do siebie. Ale nie mógł, musiał pozwolić jej się zmierzyć z czymś, przed czym się za każdym razem wycofywała; krok do przodu i dwa kroki w tył. Był cierpliwy, potrafił czekać, jeśli na końcu widział cel; i tak było tym razem, ale nie mógł w nieskończoność przeżywać frustracji na samą myśl, że Julka będzie uciekać. Wszystko wrywało się do niej, ale on sam nie ruszył się nawet o milimetr.

Spojrzała na niego. Mógłby utonąć w tych czarnych oczach. Jeszcze o tym nie wiedziała, ale miała nad nim władzę, musiał się bardzo pilnować, żeby nie pokazać po sobie, jak bardzo jest jej oddany.

A tymczasem ona mówiła dalej.

– Od lat, wielu lat, nie wiązałam się z nikim na poważnie, wystarczał mi seks. Nie dopuszczałam do siebie możliwości, że może być inaczej, że mogę potrzebować emocjonalnego zaspokojenia.

Zacisnął szczęki, czując silną potrzebę otoczenia Julki opieką.

– A teraz?

Wiedziała, że musi to powiedzieć, nie może dłużej udawać, że jest inaczej, wystarczająco długo była wycofana. Poza tym Norbert zasługiwał na szczerłość, nie mogła być dłużej bezwzględna, pozbawiona uczuć suką.

– A teraz jest inaczej.

Spojrzała na niego w taki sposób, że gotów był na wszystko, byle nie miała tak bardzo zagubionej miny. Podniósł palcami jej brodę do góry i zmusił, żeby spojrzała na niego.

– Nigdy nie uciekaj. Nigdy nie uciekaj przede mną.

Patrzył na nią z czułością w szarych tęczówkach, chcąc jak najwięcej przekazać. Pochylił się i lekko musnął jej usta. Uśmiechnęła się nieznacznie i przymknęła powieki. Był zgubiony.

Tomek miał wrażenie, że taksówka jedzie najwolniej, jak to tylko możliwe. O tej porze korki nie były zbyt duże, ale kierowca się nie spieszył.

– Czy mógłby pan jechać trochę szybciej? – Nachylił się w stronę kierowcy, choć najchętniej odsunąłby go i sam usiadł za kierownicą. Mężczyzna spojrzał na niego we wstecznym lusterku, w jego wzroku pojawił się lekki strach i niepewność, więc Tomek odpuścił. Musiał się dostać na komendę, a każda zwłoka mogła mieć poważne konsekwencje. Opadł z powrotem na siedzenie i uzbroił się w cierpliwość.

Kiedy podjechali pod budynek komendy wojewódzkiej, rzucił taksówkarzowi stułotowy banknot i nie czekając na resztę, wyskoczył z samochodu. W drzwiach zderzył się z jakimś mężczyzną, ale nie miał czasu na kulturalne zachowanie, przepchnął się, mrużąc coś, co być może było przeprosinami. Zatrzymał się na portierni, nie bardzo wiedząc, z kim rozmawiać.

Decyzję podjął w jednej chwili, nie miał już nic do stracenia. Podszedł do mężczyzny, wyjął dowód osobisty z portfela i powiedział wyraźnie:

– Nazywam się Tomasz Niwiński, jestem synem Przemysława Niwińskiego i Justyny Zatorskiej, chciałbym porozmawiać z kimś o moich rodzicach.

Dźwięk telefonu oderwał Norberta od Julki.

– Chyba naprawdę powinniśmy pojechać na komendę, bo za chwilę wyślą za nami psy gończe. – Mrugnął do niej i odebrał połączenie. – Tak, o, to ciekawe, zatrzymajcie go, nie pozwólcie mu zniknąć pod żadnym pozorem. Zaraz będę.

Juliana patrzyła na niego z ciekawością.

– Zbieraj się, i to szybko, masz pięć minut.

– Co się stało?

– Tomek przyjechał na komendę, chce złożyć zeznanie w sprawie swoich rodziców.

Patrzyła na niego zaskoczona.

– Jak to?

– Nie mam bladego pojęcia, ale muszę jechać, i to natychmiast. Chcę, żebyś pojechała tam ze mną. – Klepnął ją w pośladek. – Ubieraj się.

Wyszła z pokoju i rzuciła się biegiem przez korytarz, dopadła drzwi i zatrzasnęła je za sobą z hukiem, który poderwałby umarłego. Wciągnęła na siebie jeansy oraz bluzę, nie zwracając sobie głowy biustonoszem, wsunęła bosc stopy w buty, złapała w biegu gumkę do włosów oraz torbę i już była z powrotem na korytarzu, gdzie zderzyła się z Norbertem. Siła, z jaką się od niego odbiła, była na tyle duża, że klapnęła na pupę.

Norbert był tak zaskoczony, że nie zdążył zareagować. Podniósł Juliannę na nogi i pogładził jej pośladki.

– Potem je wymasuję. – Mrugnął do niej i szybko pocałował. Zaśmiała się i pomyślała, że zachowują się jak nastolatki. Pokręciła głową, podała mu dłoń i poszli w kierunku windy.

Jurek, który już czekał na nich w samochodzie przed hotelem, spojrzał na ich złączone dłonie, a potem z zaskoczeniem przyjrzał się najpierw Norbertowi, później Julce, a na końcu jeszcze raz zerknął na ich dłonie. Oboje wsiedli do samochodu i

Norbert odezwał się pierwszy:

– Zanim cokolwiek powiesz, tak, dobrze widziałeś, i nie chcę żadnych uwag na ten temat.

Jurek wzruszył ramionami i ruszył sprzed hotelu. W sumie nie obchodziło go życie prywatne Lenkowa, a to, że miał żonę? Nie on pierwszy i nie ostatni.

Podjechali przed budynek komendy i Norbert niemal wysiadł w biegu, za chwilę jednak zreflektował się i poczekał na Juliannę. Nie miał zamiaru zostawiać jej samej, to był odruch wypracowany przez lata.

Wbiegli po schodach i Norbert wszedł do pokoju przesłuchań, a Julianna, tak jak poprzednim razem, stanęła wraz z innymi policjantami za weneckim lustrem. Nie pierwszy raz przyglądała się chłopakowi, ale teraz wyglądał inaczej. Był zdeterminowany, a spojrzenie miał twarde, nieustępliwe. Kiedy zaczął mówić, Julianna słuchała z coraz większym przerażeniem. Próbowwała w jakiś sposób zrozumieć matkę chłopaka, ale doszła do wniosku, że nawet matczyzna miłość ma granice. Tylko jak można oczekiwać od kogoś tak bardzo zepsutego, żeby ich nie przekraczał?

– Czyli nawet twoja matka nie wie, gdzie jest Majka? Jak to możliwe, że jej nie szukali?

– Szukają jej, ale zapadła się pod ziemię. Przynajmniej tak twierdzą.

– A ty co sądzisz?

Tomek popatrzył na ścianę, za plecami Lenkowa.

– Myślę, że naprawdę nie mogą jej znaleźć, ale teraz z pewnością postarają się bardziej. Zresztą nie tylko jej będą szukać.

– O nic się nie martw, ty jesteś tutaj bezpieczny, a potem pojedziesz ze mną do Łodzi i postaram się ci pomóc, ale w zamian musisz mi coś dać. To jest transakcja wiązana i zdajesz sobie sprawę, że twoje życie już nigdy nie będzie takie samo jak wcześniej? Pomogę ci, ale muszę mieć jak najwięcej na twoich rodziców.

Tomek kiwnął głową.

- Jestem na to przygotowany. - Opowiedział wszystko, od początku, od kiedy zdał sobie sprawę, czym zajmują się jego starzy. Był wyzuty z jakichkolwiek emocji, skoncentrowany, chętny do współpracy.

Julka patrzyła na młodego mężczyznę, który tak bardzo wydorósł w przeciągu kilku ostatnich tygodni. Jakub się mylił, to był idealny chłopak dla Majki. Wyszła z pomieszczenia i usiadła z boku. Wyjęła laptopa z torby i czekając na uruchomienie się systemu, układała w głowie zdania do artykułu.

Zgodnie z tym, co powiedziała Malwina, Julianna nie miała już pracy, ale mimo to postanowiła opisać, co się działo przez ostatnie dni, i wysłać wraz z notatką o zaistniałej sytuacji do prezesa zarządu gazety. Nie miała nic do stracenia, mogła tylko zyskać.

Stukała tak zawzięcie w klawiaturę, że nawet nie zauważyła, kiedy Norbert stanął tuż obok i zaglądając jej przez ramię, czytał notatkę.

- Jak to, zwolniła cię z pracy?

Julianna, zaskoczona jego głosem, podskoczyła na krześle i omal nie upuściła komputera.

- Hej, spokojnie. - Norbert dotknął delikatnie jej ramienia i potarł je kciukiem. - To ja. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że straciłaś pracę?

- Nie było kiedy - odpowiedziała już swobodniej i wzruszyła ramionami. - Dam sobie radę, nie musisz się martwić.

- A jednak się martwię, zacznij się z tym oswajać.

Westchnęła. Przed nią było bardzo dużo pracy, tej wewnętrznej.

- Napisałam artykuł.

- Mogę zobaczyć?

- Możesz, jeszcze nie wysłałam.

Norbert przebiegł wzrokiem po tekście i popatrzył na Juliannę.

- To jest bardzo dobre, ale nie może być jeszcze upublicznione. Przykro mi, Julia, ale nie mogę na to pozwolić. To zaszkodzi poszukiwaniom Majki.

- Rozumiem, ale nie mogę zbyt długo czekać, mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę? I chyba lepiej, żeby wyszło to ode

mnie niż od kogoś innego, niesprawdzone przez ciebie. Jeśli będę zbyt długo zwlekać, wiesz, że ktoś się do tego dobierze.

Norbert kiwnął głową.

– Wiem, ale musimy być ostrożni. Musimy ją znaleźć, zanim oni się do niej dobiorą. – Zawahał się, po czym dodał: – Julka, oni ją zabiją, jeśli znajdą przed nami, wiesz o tym?

Przez plecy Julianny przebiegł dreszcz. Zdawała sobie z tego sprawę, głupia nie była, ale wypowiedzenie na głos nadawało tym słowom zupełnie innego wymiaru. Pokiwała tylko głową, spychając informację z powrotem w głąb siebie.

– Zdjęcie Majki musi jeszcze raz pójść na pierwsze strony, musimy włączyć w to telewizję, trzeba zwołać konferencję prasową, zaraz się tym zajmę. Póki co, Tomek tu zostaje, musi mieć zapewnioną całodobową ochronę, bo teraz jest na celowniku nie mniej niż Majka.

– Biedny młody. – Julka naprawdę współczuła chłopakowi. – Mogę jakoś pomóc?

Nachylił się i musnął jej policzek.

– Bądź tutaj, żebym mógł na ciebie patrzeć.

Julianna poczuła, jak gorący oddech Norberta owiewa ją, a w dole brzucha budzi się pożądanie. Pocałował ją w policzek i wyprostował się. W jego oczach odbijały się te same emocje, które ona odczuwała. Mrugnął do niej i odszedł. Jeszcze przez chwilę patrzyła na oddalającego się mężczyznę, zastanawiając się, w którym momencie Norbert stał się jej tak bliski i zaczął odgrywać tak ważną rolę w jej życiu. I od kiedy cudze zdanie ma dla niej znaczenie?

– Pamiętasz cokolwiek? – Lekarz, którego twarz już kojarzyła, teraz stał obok łóżka i patrzył na nią uważnie.

– Nie, jakby nic wcześniej się nie wydarzyło. – Z głosu przebijała rozpacz. – Jak to możliwe?

Lekarz poklepał ją pocieszająco po dłoni.

– Wiesz, czasem tak się dzieje, doszło do urazu głowy, więc bardzo często jego konsekwencją jest zanik pamięci, ale najczęściej chwilowy, i wierzę, że tak będzie i w twoim przypadku, pamięć wróci, zobaczysz.

– Nawet nie wiem, jak się nazywam. – Już się nie bronila przed łzami, które teraz swobodnie spływały po policzkach.

Mężczyzna podał jej chusteczkę.

– Niebawem przyjedzie ktoś z policji, przesłucha cię, zrobi zdjęcie i porówna je z bazą danych osób zaginionych, z pewnością ktoś cię szuka.

Kiwnęła głową, naprawdę chciała wierzyć, że jest dla kogoś ważna, ma jakąś rodzinę, może przyjaciół, chłopaka.

– Czy mogę prosić o lusterko?

Lekarz tylko kiwnął głową. Za chwilę do pokoju weszła pielęgniarka i dziewczyna z ociąganiem się przejrzała. Nie poznawała tej twarzy. Patrzyły na nią intensywnie błękitne oczy okolone ciemnymi obwódkami, gdzieś na twarzy widoczne były zasinienia i odrapania, a spod bandaża wystawały czarne włosy.

Czyli tak wyglądam.

Dotknęła wychudzonego policzka, przejechała palcami po ustach. Twarz była zupełnie obca, nie przypominała nikogo. Odetchnęła głęboko, szok był zbyt duży. Trzęsącą dłonią oddała lusterko i opadła z powrotem na poduszkę.

– Niedługo przyjdzie do ciebie policja, to ważne, żebyś powiedziała im o sobie jak najwięcej, z pewnością ci pomogą.

Lekarz wraz z pielęgniarką wyszli z pokoju, a ona pogrążyła się w rozpacz. A co, jeśli jej nie pomogą? Co się z nią stanie, kiedy już będzie mogła opuścić szpital? Gdzie przenoszą takich ludzi jak ona, bez przeszłości?

Przemek Niwiński siedział na wprost Justyny. Po tym, jak dowiedział się, co zrobił Tomek, wściekł się i był gotów na wymierzenie jakiejś kary smarkaczowi, ale teraz pierwsza złość minęła i zaczął gorączkowo myśleć, jak się wywinąć z tego, co za chwilę się stanie.

– Justyna, musisz wyjechać, nie ma innego wyjścia – powiedział stanowczo, ale już widział, że z nią nie pójdzie mu tak łatwo.

– Nic na mnie nie mają, jak zacznę uciekać, dostaną potwierdzenie, że Tomek nie kłamał. Nie ma mowy, nigdzie się stąd nie ruszam.

– Justyna, wiesz, że tym razem nie dam rady nam pomóc, musimy na jakiś czas zniknąć, przeprowadzić się, może na stałe wyjechać z kraju. Zbieraj dupę, pakuj najpotrzebniejsze rzeczy i znikaj.

Pokręciła głową.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Przestań strugać odważną – zawarczał i zacisnął dłonie w pięści. – Zamkną cię, nie rozumiesz tego? Zamkną każdego, kogo uda im się znaleźć, i nie wierz, że któryś z chłopaków nie zacznie sypać, zawsze ktoś prędzej czy później pęka, a wtedy już będzie po nas. I zacznij oswajać się z myślą, że już Tomka nie zobaczysz, z pewnością zniknie.

– Pieprzony gówniarz. – Justyna miała mieszane uczucia, chciała zabić gnojka, a z drugiej strony świadomość, że właśnie straciła go na zawsze, przepełniała ją rozpaczą. – Jak mógł?!

Przemek podszedł do niej i mocno zacisnął dłonie na jej ramionach.

– To zdecydowanie kiepski czas na złość i roztrząsanie, dlaczego to zrobił, zresztą wiesz dobrze, że przyczyniłaś się do tego.

Wyszarpnęła się z jego uścisku.

– Miałam czekać z założonymi rękami, aż smarkula się zorientuje i doniesie tatusiowi? W przeciwieństwie do ciebie przewiduję takie sytuacje i staram się im zapobiegać.

– No właśnie widzę, jak zapobiegałaś, doprawdy, wyszło ci to mistrzowsko.

– Nie doceniłam córki gliny, tylko w tym jest mój błąd.

– Pakuj się.

Zatorska jeszcze przez chwilę się wahała, ale nie znajdując żadnych argumentów, poszła do sypialni i zrobiła dokładnie to, przed czym tak bardzo się broniła.

Kiedy miała już spakowaną walizkę, Przemek odprowadził ją do samochodu.

– Wypłać jak najwięcej pieniędzy z polskiego konta, zatankuj do pełna i jedź od razu do Thomasa, już wie, co się dzieje, zmienisz tam samochód i pojedziesz dalej, później wyślę ci dokładne

namiary na dom, o którym nikt nie wie. A teraz jedź już, i staraj się nie rzucać w oczy, niech cię nikt nie zapamięta. – Przyjrzał się jej ubraniu, w którym była tak bardzo kobieca i pociągająca, że tylko pokręcił głową i dodał: – No, przynajmniej spróbuj.

– A co z tobą? Zostajesz?

– Nie, zaraz ruszam za tobą, muszę tylko się spakować, spotkamy się na miejscu.

Dotknęła jego policzka i powiedziała:

– Uważaj na siebie. – Wspięła się na palce i pocałowała go.

Klepnął ją po pośladku i otworzył drzwi od mieszkania.

– Znikaj stąd.

Jeszcze przez chwilę stał przed drzwiami, a potem wyjął telefon i zadzwonił.

– Załatwione, szykuj się na długą drogę, musimy natychmiast zniknąć, nie ma czasu na wyjaśnienia.

Rozłączył się, wsiadł do czarnego BMW i ruszył z piskiem opon. Wiedział, że kiedyś wszystko się skończy, nikt nie jest bezpieczny, jeśli działa nielegalnie, ale nie sądził, że jego własny syn przyczyni się do ich końca.

Ale Przemek nie zapomni, nigdy nie wybacza. Tomek już nigdy nie będzie mógł czuć się bezpiecznie, już zawsze będzie oglądał się za siebie, nie wiedząc, czy może spokojnie przejść na drugą stronę ulicy. Oddech śmierci już zawsze będzie mu towarzyszył. Nikt mu tego nie odpuści, nikt nie daruje, i nie ma znaczenia, czyim jest synem, właśnie podpisał na siebie wyrok.

ROZDZIAŁ 12

W małym komisariacie, gdzieś na zachodzie Polski, zadzwonił telefon. Aspirant Kowalski przez chwilę słuchał rozmówcy, następnie założył kurtkę i wsiadł do wysłużonego radiowozu. Miał przesłuchać dziewczynę, która straciła pamięć, zrobić kilka zdjęć i rozesłać informację do innych województw, może ktoś jej szuka.

Kiedy wszedł do sali szpitalnej, zobaczył zapłakaną nastolatkę i od razu pomyślał, że to nie jest jego dobry dzień. Histeryczne dziewczęta męczyły go. Miał już ponad pięćdziesiąt lat i ostatnią prostą do emerytury. Wolał ten czas spędzić za biurkiem, wypełniając dokumenty dotyczące sąsiedzkich kłótni, donosów na niewiernych mężów czy żony, zamiast poszukiwać rodziców jakiejś dziewczyny.

Usiadł ciężko na szpitalnym krześle, skrzypieniem protestującym przeciwko ilościom kilogramów, którymi je właśnie obciążono. Aspirant wyjął notes i przystąpił do przesłuchania.

– Jak się nazywasz?

Popatrzyła na niego i ponownie wybuchnęła płaczem. Boże, daj mi cierpliwość, gdzie jest sierżant Gawron? To on powinien się tym zajmować! – pomyślał aspirant Kowalski. Ale Gawron był na patrolu, co było gorsze niż przesłuchiwanie dziewczyny. Zresztą to on był starszy, nie tylko wiekiem, ale i stopniem, nie będzie chodził po mieście i obserwował ludzi, te czasy minęły już bezpowrotnie.

– A skąd jesteś? Pamiętasz cokolwiek?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nic? No tak, to chyba zrobię tylko zdjęcia i porozmawiam z twoim lekarzem, szkoda czasu.

Podniósł się, pstryknął małym aparatem kilka zdjęć en face oraz z profilu i poszedł do pokoju lekarskiego. Zapukał i nie czekając

na pozwolenie, otworzył drzwi.

– Nic z tego nie będzie, ona nic nie pamięta. Potrzebuję kilku informacji i zamieszczę ogłoszenie. Ale nie byłbym zbyt optymistycznie nastawiony, że to się szybko rozwiąże.

Lekarz pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Jeszcze trochę u nas zostanie, ale potem, jeśli nikt się po nią nie zgłosi, będzie musiała ją przejąć opieka społeczna. Nie może tu zostać zbyt długo, tym bardziej że nie wiem, czy ma ubezpieczenie, nie stać nas na darmowe leczenie.

– To zrozumiałe.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i aspirant Kowalski wrócił na posterunek. Sporządził krótką notatkę, zgrał zdjęcia do komputera i zamieścił w policyjnej bazie osób poszukiwanych. Zdecydowanie należała mu się porządna kawa i może jeszcze jakieś pyszne ciastko. Poklepał się po wystającym brzuchu, na którym ledwo mógł dopiąć policyjny mundur. Na szczęście okolica, która należała do jego rejonu, była spokojna, żadne spektakularne pościgi nie wchodziły w grę, więc nikt nie czepiał się aspiranta o jego sprawność fizyczną. Prawdopodobnie po przebiegnięciu kilkunastu metrów Kowalski skończyłby na intensywnej terapii z zawałem. Ilość wypijanych w ciągu dnia kaw oraz wypalanych papierosów z pewnością nie pomagała w utrzymaniu kondycji.

Jakub po raz tysięczny przeglądał bazę osób poszukiwanych, zaczynał znać już na pamięć niektóre twarze. Kolejny bezowocny dzień.

Do pokoju weszła Beata Lenkow i Różański nieznacznie się skrzywił. Nie miał ochoty na kolejną bezproduktywną wymianę zdań.

– Mam nadzieję, że przychodzisz służbowo.

– Tu masz dokumenty, o które prosiłeś. – Podała mu teczkę i choć dobrze wiedziała, że ich rozmowa skończy się awanturą, brnęła dalej: – Dla twojej wiadomości, już nawet policja w Katowicach wie, że Norbert przygruchał sobie nową kobietę.

W Jakubie się zagotowało. Uderzył trzymaną w rękach teczką o stół i krzyknął:

– Serio?! Uważasz, że policja w całym kraju tylko tym się interesuje?! Ten, kto cię informuje, powinien raczej zająć się swoją robotą. Żeby tak, kurwa, pracowali, jak rozsiewają plotki! I naprawdę sądzisz, że to kogoś interesuje oprócz ciebie? Beata, ogarnij się! Pogódź się z tym, że on do ciebie nie wróci, wybrał Julkę i niech im się wiedzie. Zachowaj resztki godności!

– Nie liczyłam na to, że staniesz po mojej stronie, ale sądziłam, że dobre imię jest dla ciebie ważne, szczególnie po śląskich wydarzeniach.

Jakub poczuł, że za chwilę wybuchnie. Jak ona mogła?! Wyciągnęła na światło dzienne to, o czym starał się zapomnieć. Uciekł z Katowic, żeby smród, jaki zrobiła jego była żona, Weronika, nie ciągnął się za nim i jego rodziną, a teraz z zazdrości Beata próbuje to wszystko odkopać.

– Wypierdalaj stąd. Natychmiast. Złóżę na ciebie skargę do twojego przełożonego.

Po jej wyjściu nadal się trząsał ze złości. Patrzył w bazę danych, ale nie widział przesuwających się zdjęć. W głowie czuł nieznośne pulsowanie. Kiedy przed oczami mignęła chuda twarz z niebieskimi oczami, nie zatrzymał się, napędzany wściekłością na Beatę. Mrugnął powiekami i przesunął stronę do góry. Jeszcze raz przyjrzał się twarzy i zasłonił usta dłonią.

To była ona! Majka! Złapał za telefon i wybrał numer do Norberta. Ten odebrał niemal natychmiast.

– Właśnie miałem do ciebie dzwonić. Tomek zaczął sypać, to jest gruba afera, przy okazji upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu...

– Słuchaj mnie! – Kuba wrzasnął do słuchawki. – Znalazłem ją! Znalazłem Majkę!

W słuchawce zaległa cisza.

– Halo, jesteś tam?! Norbert, kurwa!

– Jestem, jestem, ale czekaj, jak to znalazłeś? Gdzie jest?

– Nie wiem, ale jej zdjęcie jest w bazie, zaraz przeczytam notatkę. Jezu, znalazła się!

– Julka! – krzyknął Norbert i Jakub słyszał w tle siostrę. – Julka! Majka się znalazła!

Za chwilę w słuchawce Jakub usłyszał Julkę.

– Gdzie ona jest? Jakub! Wszystko z nią okej? No, odezwij się!

– Nie wiem, ale niech Norbert otworzy bazę danych, tam jest jej zdjęcie. Julka! Nie wierzę, znalazła się!

– Wiem, wiem, o Boże, jestem taka szczęśliwa! Tomek tu jest, powiedział wszystko, co wiedział, wsypał wszystkich.

– Nie chcę tego skurwiela widzieć na oczy. – Jakub zawarczał do słuchawki. – Nawet nie próbuj mnie przekonywać, nie przywoż go tutaj, bo nie ręczę za siebie.

– Ale Kuba, to nie on! Słyszysz?! Skup się! On nie jest niczemu winien. Wsypał swoich rodziców, to oni za tym wszystkim stali, właściwie nawet nie oni, a jego matka.

– O czym ty mówisz?

– Jego matka wymyśliła, że usunie Majkę z życia Tomka, nie wiem właściwie dlaczego, to znaczy domyślam się, w końcu jesteś policjantem, a w ich przypadku znajomość Tomka z Majką była wysoce ryzykowna. Więc postanowiła działać na własną rękę i w sposób, jaki zna najlepiej, czyli rozdzielić młodych i wywieźć Majkę, żeby już się nigdzie nie pojawiała, żeby zniknęła raz na zawsze. Ale ona uciekła z transportu do Niemiec. Nawet matka Tomka nie wiedziała, gdzie przepadła.

– No to się znalazła. Zaraz tam jadę, jest w jakimś szpitalu, widzę na zdjęciu, że jest poobijana, ale żyje.

– Zaraz też tam jadę, spotkamy się na miejscu, i Jakub...

– Tak?

– Bardzo się cieszę.

– Wiem, Julka, wiem.

Spisał dane szpitala, które były podane w informacji pod zdjęciem, i wybiegł z komendy, nie oglądając się na nikogo. Teraz już nic nie miało znaczenia, najważniejsze, że się odnalazła, że już za kilka godzin ją przytuli. Że ten koszmar nareszcie się skończył.

Przez chwilę się wahał, ale wybrał numer telefonu do matki.

– Halo?

– Mamo, Majka się znalazła, właśnie po nią jadę.

– Andrzej! Andrzej! Majka się znalazła! – krzyknęła matka, po czym powiedziała do słuchawki: – Pojedziemy z tobą.

– Nie ma mowy, zostajecie na miejscu, jak już będę mógł ją zabrać do domu, pomyślimy nad spotkaniem. W większym gronie.

– Dobrze, dobrze, tak bardzo nam ulżyło, tak bardzo się z ojcem cieszymy.

– Mhm, jasne, teraz już kończę.

– Tak, to zrozumiałe. Ucałuj ją od nas.

– Może nie, jak będzie się chciała z wami spotkać, to zrobicie to sami.

Wsiadł do samochodu i nie zawracając sobie głowy pakowaniem ubrań, łamiąc wielokrotnie przepisy ruchu drogowego, pojechał po swoje dziecko.

– Jadę! – Julianna gorączkowo pakowała laptopa do torby. – Nie mogę tu zostać i czekać, muszę tam pojechać.

– Chyba nie sądzisz, że pojedziesz tam sama. – Norbert zmrużył szare oczy i przyglądał się jej bacznie.

– Ty pewnie musisz tu jeszcze coś załatwić, a ja nie chcę czekać, nie mogę, zrozum.

– Daj mi pięć minut. – Nie czekając na jej reakcję, odwrócił się i wszedł do gabinetu szefa Komendy Wojewódzkiej w Katowicach. Kiedy wyszedł, dokładnie po pięciu minutach, Julka siedziała jak na szpilkach i nerwowo wygryzała skórkę przy paznokciu.

Złapał ją za dłoń i podciągnął do góry.

– Zbieraj się, jedziemy.

– Ale jak to?

– Normalnie, to już nie jest moja działka, teraz panem Niwińskim i panią Zatorską zajmą się policjanci z Katowic.

– A co z Tomkiem? Przecież nie możemy go tu tak zostawić.

– Nie, on pojedzie z nami, zresztą nie tylko on, musimy wysłać do Majki ochronę, skoro zdjęcie pojawiło się w ogólnodostępnej bazie, ludzie Zatorskiej też już mogą o niej wiedzieć. Już wysłano do niej patrol policji, nie dopuszczą nikogo do jej sali, poza nami i

lekarzami. A teraz chodź, szkoda czasu na gadanie.

Jechali w ciszy, przerywanej jedynie syczeniem spalanych w dużej ilości papierosów. Każde z nich zatopione było we własnych myślach, choć wszystkie skupione były wokół jednej sprawy.

Julianna była coraz bardziej zniecierpliwiona, zerkła co chwilę na deskę rozdzielczą i sprawdzała, z jaką prędkością jedzie Norbert i czy nie da się szybciej. Widok twarzy bratanicy, posiniaczonej, pełnej zadrapań, ścisnął Juliannie serce. Najważniejsze jednak, że Majka żyła. Już wiedziała, że dziewczyna straciła pamięć, lecz nie miało to teraz żadnego znaczenia, wierzyła, że ona wróci, że Majka znowu będzie sobą. Julianna podświadomie obwiniała się o jej zniknięcie, choć nie miała ku temu podstaw. To mogło się zdarzyć w każdej chwili, w każdym miejscu, ale Julka i tak wyrzucała sobie, że zgodziła się na wyjście Majki na imprezę, że utrzymywała to wszystko w tajemnicy przed Jakubem.

Nagle poczuła dłoń Norberta na swojej. Uścisnął ją mocno i popatrzył z czułością.

- Nic się nie martw, już teraz będzie tylko lepiej.
- Bardzo chcę w to wierzyć.
- Zaufaj mi.

Kiwnęła głową i oddała uścisk.

Norbertowi, choć był skupiony na prowadzeniu samochodu, nie umknął fakt, że Julianna jest bardzo zdenerwowana. Był przekonany, że kobieta obwinia się o całą sytuację i nie mógł tego znieść. To było irracjonalne, poza tym każde jej cierpienie odbierał jak własne, jakby sięgało do jego wnętrza i niszczyło je. Jak to możliwe, żeby w tak krótkim czasie jego życie zostało zdominowane przez kobietę? Wystarczyło kilkanaście dni, a on już współodczuwał z nią, stała się całym jego życiem, naturalność tej sytuacji uderzała w niego z taką siłą, że ledwo potrafił się utrzymać. Ale chłonał to całym sobą, delektował się tym uczuciem.

Tomek patrzył niewidzącym wzrokiem. Całą jego uwagę pochłaniała Majka. Jeszcze parę kilometrów i ją zobaczy, będzie mógł ją dotknąć, przytulić, potem może nawet dostać po mordzie od jej ojca, ale musi ją poczuć.

Wiedział, że już nie ma do czego wracać, że całe życie będzie uciekał i oglądał się za siebie, tylko jakie to miało znaczenie w obliczu tego, że Majka jest cała, że nikt jej nic nie zrobił, nie stało się najgorsze? To zupełnie się nie liczyło. Najważniejsza była ona.

Pewnie nie będą mogli być razem, jej ojciec na to nie pozwoli, szczególnie biorąc pod uwagę to, czym zajmują się jego starzy, ale to również teraz nie miało znaczenia. Ona była bezpieczna, a jeśli przez niego miałyby się coś stać, to on zniknie z jej życia. Dla jej dobra.

Jakub wbiegł do szpitala, zatrzymał się dopiero przy rejestracji i nie zwracając uwagi na kolejkę, wyciągnął blachę, przepychając się między ludźmi.

– Policja. – Miał w dupie, że właśnie przekracza uprawnienia. – Muszę dostać się do sali, w której przebywa dziewczyna przywieziona tu z zanikiem pamięci. Nazywa się Majka Różańska, jestem jej ojcem.

– Proszę poczekać, widzi pan, że jestem zajęta.

Jakub zacisnął mocno dłonie, aż pobiełały mu kostki, i powiedział, tłumiąc narastającą furję:

– Nie mam czasu, córka jest w niebezpieczeństwie, muszę się tam natychmiast dostać. Pokieruje mnie pani czy sam mam poszukać?

– Proszę się ustawić w kolejce. – Głos rejestratorki był monotony.

– Kurwa mać! Czy ty czegoś nie rozumiesz? Grozi jej niebezpieczeństwo, muszę się tam jak najszybciej dostać!

Ale kobieta pozostawała niewzruszona. Jakub uderzył pięścią w blat i nie czekając na informację, pobiegł w głąb korytarza.

– Hej, halo! Proszę pana, tak nie można!

Nawet się nie obejrzał, tylko biegł przed siebie, dopadł

schodów, wbiegł na pierwsze piętro, odnalazł pokój lekarski i wpadł do niego, nie pukając.

- Szukam dziewczyny, straciła pamięć, jestem jej ojcem.
- Rejestracja pana nie pokierowała?
- Jak widać nie, mogę prosić o wskazanie pokoju?
- To z pewnością nie jest to piętro, proszę szukać na trzecim, może tam.

Podziękował, zamknął za sobą drzwi i ruszył schodami po dwa stopnie naraz na wskazane przez lekarza piętro, i choć czuł płomień w płucach, nie zwalniał.

Kiedy dotarł na miejsce, zaczepił pielęgniarkę i opisał ponownie dziewczynę, której szuka.

- Jest tu taka młoda dziewczyna, sala numer pięć.

Odszukał drzwi i wszedł do środka.

Od razu ją zobaczył. Miała zamknięte powieki, głowę przewiazaną bandażem, ale to była ona, jego córka. Najchętniej podbiegłby do niej i zamknął w uścisku, ale bał się, że ją przestraszy. Jeśli rzeczywiście straciła pamięć, to będzie przerażona takim zachowaniem, więc odetchnął głębiej i powoli zbliżył się do łóżka.

Dotknął jej dłoni leżącej na kołdrze i poczuł ucisk w klatce piersiowej. Przygarbił się, skurczył w sobie i przestał hamować emocje. Łzy płynęły po policzkach, a on nawet nie starał się ich otrzeć.

Jego mała dziewczynka! Jego dziecko! Odetchnął głęboko, zagryzł wewnątrz policzka i postanowił, że nie straci zimnej krwi. Dopiero nagły ruch przy drzwiach wyrwał go z odrętwienia. Obejrzał się i zobaczył Julkę i Norberta. Tuż za nimi wszedł do sali chłopak, którego miał nadzieję już nigdy więcej nie oglądać.

Puścił dłoń Majki i doskoczył do Tomka. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, złapał go za poły bluzy i przycisnął do ściany.

- Po co tu przyszedłeś?! Nigdy więcej się do niej nie zbliżaj!

Tomek złapał Jakuba za rękę, starając się go odepchnąć, ale Różańskiego napędzała wściekłość i hamowane od dawna

emocje, które teraz dodawały mu sił. Norbert chwycił Jakuba od tyłu i szarpnął, ale ten nie puszczał Tomka.

Obudzona hałasem Majka patrzyła na całą scenę, nie wiedząc zupełnie, co się dzieje. W sali znajdowali się jacyś ludzie, przepychali się, coś krzyczeli do siebie. Jakaś kobieta podeszła do niej i się uśmiechnęła.

– Jakub! – Odwróciła się do mężczyzn. – Jakub! Majka się obudziła!

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – warknął Różański do Tomka.

Mierzyli się przez chwilę wzrokiem, po czym Tomek powiedział:

– To się jeszcze okaże.

Jakub zacisnął pięści, ale już nic nie powiedział. Podeszedł ponownie do Majki i przysiadł na łóżku.

– Co się dzieje? – zapytała, patrząc na zgromadzonych wokół niej ludzi, nie rozumiejąc nic z tego, co zobaczyła. – Kim jesteście?

– Maju, to ja, tata, i ciocia. – Jakub wskazał na Julkę. – Już teraz będzie wszystko dobrze, wszystko się skończyło, jesteś już bezpieczna.

Majka wodziła wzrokiem po wszystkich, lustrowała ich twarze, próbując znaleźć choć jeden szczegół, który przypomni jej cokolwiek.

– Mam na imię Majka? Mam na imię Majka. – Ważyła te słowa, starając się im nadać jakiś sens, przywołać jakieś wspomnienie.

– Nic się nie martw, pamięć wróci – odezwała się chuda kobieta, która miała być jej ciocią.

Do sali wszedł lekarz.

– Proszę, żeby państwo opuścili pokój, pacjentka nie może doświadczać tak silnych przeżyć, to nie jest korzystne dla jej pamięci.

– Ale ja jestem jej ojcem, nie może mnie pan wyprosić z sali mojego dziecka, Majka jest niepełnoletnia.

– Jakub. – Julianna widziała, jak nabrzmiały żyły na szyi brata, i obawiała się, że za chwilę będzie go trzeba odciągać od lekarza. – Chodźmy, porozmawiajmy na spokojnie, dla niej to może być za dużo. – Położyła mu dłoń na ramieniu, delikatnie naciskając, aby

zwrócił na nią uwagę. – Chodź, proszę.

– Jakub, pan doktor ma rację, wyjdziemy na zewnątrz, na spokojnie porozmawiamy.

– On idzie z nami – warknął Jakub, patrząc przy tym na Tomka.

– Jasne. – Norbert kiwnął głową w stronę Niwińskiego, dając mu znak, żeby wyszedł z pokoju.

Jakub jeszcze raz spojrzął na córkę, jakby chciał się upewnić, że może ją zostawić, po czym wyszedł za lekarzem.

Kiedy została sama, patrzyła pustym wzrokiem przed siebie i bezgłośnie powtarzała:

– Mam na imię Majka, mam na imię Majka...

Przybyły patrol rozpoczął dyżury przy pokoju, w którym leżała Majka. Norbert zostawił Różańskich samych z lekarzem. Nie czuł się komfortowo pomiędzy rodzeństwem, kiedy rozmawiało o stanie zdrowia Majki, może za jakiś czas, ale teraz było na to za wcześnie. Ustalił z dyżurującymi policjantami podstawowe zadania i podszedł do Tomka.

– Może nie wchodzi mu chwilowo w drogę.

– Nie mam zamiaru, ale nie może zabronić mi kontaktu z Majką, ja muszę z nią porozmawiać, muszę wyjaśnić, że o niczym nie wiedziałem.

– Ja to rozumiem, tylko po pierwsze, Jakub nie myśli chwilowo racjonalnie i musisz zdawać sobie z tego sprawę, a po drugie, ona i tak nic nie pamięta. I nie wiem, czy przypomnienie jej akurat ostatnich dni jest słuszne.

– Ale nie mogę zniknąć, nie rozmawiając z nią! I nie obchodzi mnie, czy jej ojcu to pasuje, czy nie.

– Tomek, daj mu trochę czasu.

– Ale ja nie mam czasu. W każdej chwili ktoś może mnie sprzątnąć, siedzę na tykającej bombie, i wie pan co? Mam to w dupie! Jeśli nie będę mógł jej wyjaśnić wszystkiego, zapewnić o tym, że ją kocham, to się stąd nie ruszę.

– Nie bądź niemądry. Na to jeszcze przyjdzie czas, teraz najważniejsze jest twoje bezpieczeństwo. Majka ma ochronę,

więc powinieneś zająć się sobą.

– Właśnie próbuję, a wyjaśnienie Majce wszystkiego jest tego częścią.

– Wiesz dobrze, że jesteś ich głównym celem, jak tylko tu się pojawią, rozpęta się prawdziwa jatka, a to może również zagrozić Majce, tego chcesz?

Tomek wzruszył ramionami.

– Tym razem przynajmniej nie stchórzę.

Norbert zaśmiał się krótko.

– To o to chodzi? Chcesz odkupić winy?

– Chcę się zachować tak, jak należy, jak od początku należało.

Zaciętość wymalowana na twarzy chłopaka nie pozostawiała złudzeń. Obojętnie, jakich argumentów użyłby Norbert, Tomek i tak postąpi według własnego kodeksu moralnego, według własnych zasad.

– Nie odpuścisz, co?

Tomek pokręcił głową i wcisnął dłonie do kieszeni spodni.

W pokoju lekarskim doktor tłumaczył Różańskim, jak ważny dla pacjentki jest spokój, nie powinna być świadkiem gwałtownych zachowań, bo to tylko zaburza proces powrotu do zdrowia, a tym samym może spowodować jeszcze większe problemy z pamięcią.

– Przypilnuję, żeby miała spokój. – Julianna nie ufała Jakubowi, wolała wziąć sprawy w swoje ręce.

– Mogą państwo do niej wejść, ale nie wszyscy jednocześnie, i proszę nie zarzucać jej zbyt dużą ilością spraw. Jej i tak jest trudno. Zaczynicie od przypominania najprostszych spraw, i to wy jej opowiadajcie o przeszłości, nie zadawajcie pytań. To wy odpowiadajcie wyczerpująco na jej pytania.

Kiedy znaleźli się na korytarzu, Julka położyła dłoń na ramieniu Kuby.

– Obiecay mi, że się opanujesz. Zrób to dla niej, proszę – zawahała się, po czym dodała: – On nie jest niczemu winien, byłam przy jego przesłuchaniu, uwierz mi, gdyby nie on, do tej pory nie wiedzielibyśmy, co się naprawdę wydarzyło. To tylko para dzieciaków, która miała pecha.

– Ten pech, jak eufemistycznie nazywasz próbę uwięzienia mojej córki w niemieckim burdelu, mógł ją bardzo drogo kosztować.

– Wiem, ale to nie jego wina. Rodziny się nie wybiera, pamiętasz o tym? I każdy zasługuje na drugą szansę, to też często powtarzałeś.

– Nie grasz fair.

– Być może, ale dobrze wiesz, że mam rację.

Jakub chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zrezygnował. Zaciśnął usta, zupełnie jak Julka w takich sytuacjach, i tylko wzruszył ramionami.

– Norbert pokaże ci nagranie z przesłuchania, wtedy będziesz miał pewność. A teraz idź do niej, porozmawiaj. Ciesz się, bo wszystko dobrze się skończyło. – Uścisnęła go, choć wyraźnie się opierał, i podeszła do Norberta.

Lenkow spojrział na nią z czułością i mocno przyciągnął do siebie. To było dokładnie to, czego w tej chwili potrzebowała, czułość i bezpieczeństwo. Pewne, męskie ramiona, dające oparcie i pocieszenie. Ostatnio stałam się wyjątkowo cikliwa – zaśmiała się do swoich myśli i odwzajemniła uścisk.

Jakub zajrzał do sali, a kiedy zobaczył, że Majka nie śpi, podszedł do łóżka.

– Hej, jak się masz?

– Nie wiem, za dużo się dzieje.

– Przepraszam cię za tamto, to nie powinno się wydarzyć.

– O co chodziło?

Jakub zawahał się, czy wyznać jej prawdę, ale przecież i tak się dowie, nie było sensu kłamać.

– To twój chłopak, Tomek.

– Mam chłopaka? – Majka otworzyła szeroko oczy.

– Tak, od jakiegoś czasu, ale o tym dowiesz się pewnie najwięcej od niego. Ja opowiem ci o nas, dobrze? Może coś ci się przypomni.

ROZDZIAŁ 13

– Musimy porozmawiać. – Norbert był stanowczy.

– O czym? – Beata podniosła głowę znad dokumentów i spojrzała na męża.

– Chodźmy na zewnątrz, nie chcę mieć świadków.

Uśmiechnęła się kpiąco.

– Od jakiegoś czasu ludzie są świadkami tego, co wyczyniasz, więc co to za różnica?

W szarych oczach błysnęło ostrzeżenie.

– Nie igraj ze mną, czekam na zewnątrz. – Odwrócił się i odszedł.

Beata pierwszy raz widziała swojego męża tak stanowczego w stosunku do niej. Chłód, jaki od niego bił, był czymś zupełnie nowym w ich relacji. Założyła kurtkę i poszła za Norbertem. Nie było sensu dłużej udawać, że cokolwiek się zmieni.

– Wyprowadzam się, dzisiaj. I składam pozew rozwodowy. Przykro mi, ale nie ma szans na uratowanie tego małżeństwa.

Chociaż wiedziała, że to usłyszy, to jednak słowa wypowiedziane głośno zraniły ją.

– Jesteś pewien?

– Jak niczego do tej pory.

– Kochasz ją – stwierdziła. – Jak mnie nigdy nie kochałeś.

Pokręcił głową. Było mu autentycznie przykro, ale nie chciał być nieszczerzy wobec Beaty. Przynajmniej tyle był jej winien.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz i nie będziesz kiedyś żałował swojej decyzji. Ona nie jest odpowiednia dla ciebie.

– Beata, ta rozmowa idzie w złym kierunku. Rozstańmy się jak dorośli, ubliżanie Julce nam tego nie ułatwi.

– Wytłumacz mi, co ona ma takiego, czego mnie brakuje? Przyjrzyj mi się dokładnie, wielu ci zazdrości, Norbert. I co dostaniesz w zamian? Chudą szkapę, bez wdzięku, za to z brzydką przeszłością. Tego naprawdę chcesz? To będzie to twoje

wymarzone życie?

Norbert zmrużył oczy.

– Myślałem, że masz więcej klasy. Ta rozmowa nie ma sensu. Zrobię tak, jak mówiłem, a jutro w pracy oddam ci klucze od mieszkania. Pohamuj się ze swoją niechęcią, bo to nie przysłuży się nikomu. I to by było na tyle.

Odwrócił się i odszedł. Nie było sensu dążyć dalej, poza tym obawiał się, że nie będzie potrafił się powstrzymać, bo każda uwaga skierowana pod adresem Julianny wywoływała u niego furie, której nigdy wcześniej nie czuł.

Wyjął telefon z kieszeni i zadzwonił do niej.

– Hej, właśnie idę na spotkanie z zarządem.

– Bądź moim dzielnym zuchem.

Julianna zaśmiała się, rozczulona.

– Będę. Jak ci poszło?

– Wyprowadzam się jeszcze dzisiaj.

– Czekam.

– Naprawdę tego chcesz?

– Jak niczego do tej pory.

– Jestem szczęśliwy, wiesz?

– Wiem, ja też. Do zobaczenia w... domu.

Poczuł zalewające go ciepło. Tak, czekał na to wiele lat, a kiedy wydawało się, że już nic dobrego go nie spotka, wtedy pojawiła się ona. Zbuntowana, tajemnicza, patrząca na niego tak, że roztapiał się pod jej spojrzeniem i gotów był dla niej na wszystko, nie bacząc na konsekwencje.

– Hej, Julka?

– Tak?

– Kocham cię.

Zaśmiała się cicho.

– Ja ciebie też.

Rozłączyła się i odetchnęła. Cekało ją spotkanie, od którego będzie wiele zależało. Zapukała i weszła do sali konferencyjnej. Uśmiechnęła się niepewnie i obciągnęła rękawy bluzy.

– Pani Julianno, prosimy. – Szpakowaty, potężny mężczyzna odsunął krzesło. – Proszę usiąść i powiedzieć, co panią do nas

sprowadza.

Przedstawiła artykuł opisujący całą historię zaginięcia Majki, jej uprowadzenia, poszukiwań policji, pominęła jedynie informację dotyczącą Tomka, nie chcąc sprowadzić na niego większych kłopotów. A potem wyjaśniła, dlaczego ten artykuł nie pojawił się wcześniej, a przynosi go teraz wprost do zarządu. I choć to wszystko ledwo chciało jej przejść przez gardło, postanowiła, że nie ma zamiaru już dłużej znosić arogancji i złośliwości Malwiny. Postawiła wszystko na jedną kartę i wygrała, zarząd podjął zaskakującą decyzję o zwolnieniu Wachner i daniu szansy Juliannie na stanowisku redaktor naczelnej.

Tego zupełnie się nie spodziewała, ale członkowie zarządu od dawna obserwowali jej pracę i godne pochwały zaangażowanie, dlatego wykorzystali nadarzającą się okazję. Czyżby i na tym polu zaczynało się wszystko układać?

Jakub patrzył na Tomka i nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

– Jak to, chcesz z nami wyjechać?

– Nie mogę tu zostać, pan dobrze o tym wie.

– Ale wyjechać razem z nami? Majka jeszcze tak niewiele pamięta, nie wiem, czy to będzie dla niej korzystne. Poza tym nie wiem, czy to jest bezpieczne. Twojej matce udało się uciec, jest poszukiwana przez policję, ale nie sądzę, żeby w ciągu najbliższych miesięcy ją znaleziono. Za jakiś czas odnowi kontakty, a ty staniesz się ich głównym celem. Nie chcę narażać Majki na niebezpieczeństwo.

– Ja też nie, ale nie zostanę w Polsce, i tak muszę stąd wyjechać, więc będę tam, gdzie wy, nawet jeśli tylko z boku, z ukrycia, to muszę być blisko niej.

Jakub patrzył uważnie na chłopaka i widział w nim siebie sprzed wielu lat, kiedy w jego życiu pojawiła się śliczna Kasia, dla której zupełnie stracił głowę, i podobnie jak Tomek, w bardzo młodym wieku wiedział, że to będzie kobieta jego życia, że z nikim innym nie będzie potrafił być szczęśliwym. Czas pokazał, że się nie pomylił.

– Dobra, jakoś to załatwimy. – Oczy Tomka rozbłysły. – Ale nie rób sobie nadziei, chyba zdajesz sobie sprawę, że ona nadal nic nie pamięta i niekoniecznie na nowo pojawi się miłość do ciebie.

– A ja wiem, że się pojawi, to, co nas łączyło, było wyjątkowe. I choć początkowo chciałem to odrzucić, to ona zawsze była, czekała, aż zmądrzeję. Teraz ja będę czekał. Będę zawsze na nią czekał.

Ciąg dalszy nastąpi

Drogi Czytelniku,

Tym razem do głosu dopuściłam Majkę i Tomka, którzy skradli moje serce w pierwszej części trylogii. Mam nadzieję, że nie zawiodłam Twoich oczekiwań i czas spędzony z Pionkami był przyjemny. Niebawem pojawi się trzecia część przygód Julianny i Norberta, powrócą również niektórzy bohaterowie z pierwszej części trylogii.

Dziękuję mojej przyjaciółce i mentorce – Adze Lingas-Łoniewskiej. Bez Twoich uwag i porad książka poszłaby w zupełnie inną stronę. Twoje wsparcie jest nie do przecenienia i bardzo się cieszę, że jesteś. Dziękuję również Ani Makiele za przyjaźń i zrozumienie, Ty, jak mało kto, potrafisz usunąć się w cień lub stać przy mnie murem, w zależności od moich potrzeb i etapu pisania.

Dziękuję wszystkim czytelnikom, którzy sięgają po moje książki i nadal czerpią przyjemność z ich czytania.

Niezmiennie zapraszam do grupy na Facebooku – Setna strona Natalii Nowak-Lewandowskiej, fanpage Natalia Nowak-Lewandowska strona autorska, na stronę internetową www.natalianowaklewandowska.pl oraz [na](#) [nowaklewandowska_author](#) na instagramie.

Piosenki, które towarzyszyły mi przy pisaniu:

1. Yelawolf – Till It's Gone
2. Linkin Park – Crowling
3. Corey Taylor – Wicked Game
4. Audioslave – Be Yourself
5. Pearl Jam – Black
6. Poets Of The Fall – Carnival Of Rust
7. The Cult – She Sells Sanctuary
8. Greta Van Fleet – Highway Tune
9. Highly Suspect – Lydia
10. Richard Marx – Right Here Waiting